

Piotr Lipiński  
**WASILEWSKA**  
Czarno-biała



W serii ukazały się ostatnio:

Aneta Prymaka-Oniszk *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy* (wyd. 3)

Wade Davis *Wąż i tęcza. Voodoo, zombie i tajne stowarzyszenia na Haiti*

Igor T. Miecik *14:57 do Czyty. Reportaże z Rosji* (wyd. 2)

Jacek Hugo-Bader *W rajskiej dolinie wśród zielska* (wyd. 4)

Aleksander Gurgul *Podhale. Wszystko na sprzedaż*

Anna Malinowska *Od Katowic idzie słońce*

Norman Lewis *Neapol '44. Pamiętnik oficera wywiadu z okupowanych Włoch* (wyd. 2)

Stig Dagerman *Niemiecka jesień. Reportaż z podróży po Niemczech* (wyd. 2)

Jakub Szymczak *Ja łebków nie dawałem. Procesy przed Żydowskim Sądem Społecznym*

Mariusz Szczygieł *Gottland* (wyd. 5)

Jacek Hugo-Bader *Dzienniki kołymskie* (wyd. 3)

Marjorie Wallace *Milczące bliźniaczki*

Norman Lewis *Głosy starego morza. W poszukiwaniu utraconej Hiszpanii* (wyd. 2)

Jerzy Haszczyński *Rzeźnia numer jeden i inne reportaże z Niemiec*

Ed Vulliamy *Ameksyka. Wojna wzdłuż granicy* (wyd. 2)

Karolina Domagalska *Nie przeproszę, że urodziłam. Historie rodzin z in vitro* (wyd. 2)

Lene Wold *Honor. Opowieść ojca, który zabił własną córkę* (wyd. 2)

Tomasz Grzywaczewski *Wymazana granica. Śladami II Rzeczypospolitej* (wyd. 2)

Peter Robb *Sycylijski mrok* (wyd. 3)

Amos Oz *Na ziemi Izraela*

Iza Klementowska *Samotność Portugalczyka* (wyd. 2)

Aneta Pawłowska-Krac *Głośnik w głowie. O leczeniu psychiatrycznym w Polsce* (wyd. 2)

Paweł Smoleński *Pochówek dla rezuna* (wyd. 4)

John Vaillant *Tygrys. Na tropie rosyjskiej bestii*

Harley Rustad *Zagubiony w Dolinie Śmierci. Obsesja i groza w Himalajach*

Bartek Sabela *Wędrówka tusz*

Jamie Bartlett *Królowa kryptowaluty. Historia miliardowego cyberprzekrętu*

Małgorzata Nocuń *Miłość to cała moja wina. O kobietach z byłego Związku Radzieckiego*

Roman Husarski *Kraj niespokojnego poranka. Pamięć i bunt w Korei Południowej*

(wyd. 2)

Bartosz Józefiak *Wszyscy tak jeżdżą*

Tomáš Forró *Gorączka złota. Jak upadała Wenezuela*

Douglas Preston, Mario Spezi *Potwór z Florencji. Śledztwo w sprawie seryjnego mordercy*

W serii ukaza się m.in.:

Agnieszka Pikulicka-Wilczewska *Nowy Uzbekistan*

Taina Tervonen *Grabarki. Długi cień wojny w Bośni*



Piotr Lipiński

**Wasilewska**

**Czarno-biała**



Wołowiec 2023

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.



Projekt okładki Agnieszka Pasierska

Projekt typograficzny i redakcja techniczna Robert Oleś

Fotografia na okładce: I Praski Pułk Piechoty I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Występy artystyczne z okazji wizyty deputowanej do Rady Najwyższej Związku Radzieckiego Wandy Wasilewskiej, Warszawa, listopad 1948. © PAP / CAF / ARCHIWUM

Copyright © by Piotr Lipiński, 2023

Opieka redakcyjna Tomasz Zajęc

Redakcja Ewa Charitonow

Korekta Julia Żak / d2d.pl, Sandra Trela / d2d.pl

Skład Robert Oleś

Konwersja i produkcja e-booka: d2d.pl

ISBN 978-83-8191-764-3

# Spis treści

*Seria*

*Strona tytułowa*

*Strona redakcyjna*

Prolog

Każdy sześcian oblany łzami

Aż do zimnego przerażenia

Że ja także pójde krzywo

Chyba jestem w płomieniach

Obnoszą się ze swoją pokrzywdzoną kobiecością jak kokosz z jajem

Byłoby to tchórzowskie ustępstwo paru plotkarzom

Nie będziemy rozmawiać na tematy polityczne

Zwąchał, widać, swoje pańskie imię

Robota za ciężka dla chłopca, trzeba poszukać żyda

Dni kompletnej ekstazy

Pójście za Bug z Czerwoną Armią

Inżynieria

Obywatelstwo

Stalin

Deputowana

Śmierć

Komuniści

Wojna

Związek

Wojsko

Spadanie

Obywatelka

Epilog

*Bibliografia*

*Kolofon*

## Prolog

Inna. Nie pasowała do dzieci, które na krakowskich Plantach wymyśliły zabawę w Jezusa. Zapytała: „Kto to taki?”.

Rodzice wychowywali ją w przekonaniu, że wszystko rozwija się dzięki mądrości ludzi, a nie siłom nadprzyrodzonym. Uczyli, że to człowiek odpowiada za świat. I powinien go ulepszać.

Tak zaczyna się historia Wandy Wasilewskiej, najbardziej znienawidzonej Polki. Choć to nie brak wiary – a raczej jej nadmiar – wywołał te emocje.

O Bogu pierwszy raz usłyszała w wiejskiej chacie swojej babci, gdy wybuchła I wojna światowa. Pokochała go od razu. Miała dziewięć lat, kiedy rodzice ukryli ją na wsi. Zamieszkała pod okiem Jezusa i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, którzy spoglądali ze ścian w każdej izbie. Była jeszcze święta Genowefa i całe jej życie zamknięte w ramach jednego obrazu. Francuscy rycerze pod pałacem ruszający na świętą bitwę. Kat z toporem i rudy intrygant w zielonej szacie. Leśna grotta, do której przychodzi łania karmić Dzieciątko. Ten nowy świat zakręcił Wandzie w głowie.

Razem z koleżanką Zosią rano i wieczorem odmawiały pacierz. Na cały głos. Do zdrętwienia kolan. Religia stała się fizycznym przeżyciem. Odciskającym siniaki. Cudownie bolesnym.

Wanda zbierała święte obrazki. Wymieniała się nimi z rówieśnikami. Matka Boska Częstochowska – zapamiętała jej ciemne oblicze – za Matkę Boską ze Ślemienia. Dwóch świętych za jednego Chrystusa.

Kolekcja, ukrywana w książeczce do nabożeństwa, puchła z dnia na dzień. Franciszek w habicie do ziemi, skrywającym ciało, jakby było plamą na duszy. Stanisław Kostka pokornie składający dłonie do modlitwy. Święta Róża z Limy na płóciennym papierze.

A przecież Wanda nie była nawet ochrzczona.



Z zapalem szukała patronki, która objęłaby ją opieką. Wybrała świętą Teresę, na obrazku całą w czarnej szacie.

Wanda odnalazła się wśród starszych kobiet, które bez końca, przez okrągły rok śpiewały religijne pieśni u stóp kamiennej figury przykrytej zardzewiałym daszkiem. Wszystkie oddawały się aktom męczeństwa. Na klęczkach pokonywały zbocze. W dłonie, niczym gwoździe na Pańskim krzyżu, wbijały się ciernie głogu. Uczestniczki ogarniał paralizujący strach przed boską zemstą za popełnione grzechy.

Widziały świętych na niebiosach.

Czuły żar.

Kiedy Wanda podrosła, bóg się zmienił, ale żar pozostał.

Pewnego dnia, o zachodzie słońca zalewającym ziemię rudą pożogą – przyrodę zawsze widziała w nieco krzykliwych barwach – ślubowała: „Słońcu, niebu i ziemi składam przysięgę. Życie musi być wielkie. Życie musi być wspaniałe. Życie musi być walką. Życie musi być zwycięstwem. To nic, że mam na razie dwanaście lat. Życie będzie właśnie takie, jak świat – czerwone, płonące”.

Ćwierć wieku później. Postawna. Spoglądająca ponad głowami wielu mężczyzn. W mundurze sowieckiego pułkownika, w bryczesach i oficerkach. Nieco zgarbiona, miętoląca papierosa w dłoniach o zgrubiałych stawach. Odzywa się po rosyjsku, jednak wciąż z silnym polskim akcentem. Popełnia błędy gramatyczne. Tak ją zapamiętał ukraiński pisarz i poeta Mykoła Bażan, gdy była już oficerem politycznym w Armii Czerwonej.

Jurij Smołyecz, inny literat, wspominał, że jej strój i maniery zbijały człowieka z tropu. I jedno, i drugie było surowe, zapewne umyślnie, jakby Wasilewska tworzyła sceniczną postać. Nosila bluzkę w czerwoną kratę. Wełnianą spódnicę, której koloru nie dawało się nazwać. Ciężkie, męskie buty. Wyglądała jak rosyjskie sufrażystki z czasów przedrewolucyjnych.

Maria Sokorska, żona Włodzimierza, oficera politycznego w 1 Polskiej Dywizji Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki, zapamiętała, że ubiorem Wasilewska nie różniła się od kobiet sowieckich. To w Związku Radzieckim zaskakiwało, bo Polki kojarzono z wyniosłością,

wyrafinowanymi manierami i wyszukanyim strojem. Tymczasem ona nosiła suknię z granatowego szewiotu, z kołnierzykiem zapiętym na guzik pod samą szyją.

Surowością wydawała się podkreślać, że walczy o swoje miejsce w męskim świecie, na jego – nie na kobiecych – prawach. Dlatego na zdjęciach często wygląda jak przebrana za mężczyznę. To nie tylko wojenny mundur. Równie zgrzebnie prezentowało się jej powojenne wyjściowe ubranie: czarny żakiet i biała bluzka.

Była piękna, uważał ponoć Józef Cyrankiewicz. Tak stanowczo zareagował „wieczny premier” na pogardliwe stwierdzenie jednego z polskich działaczy komunistycznych, że Wasilewska to babochłop. Ale Cyrankiewicz był bodaj jedyną osobą, która zapamiętała urodę Wandy Wasilewskiej. Może dlatego, że poznał ją jako młodą dziewczynę, studentkę w przedwojennym Krakowie, a nie jako kobietę dojrzałą.

Opowieść o niej musi zacząć się od tego stereotypu – spojrzenia na wygląd. Trzeba posłużyć się tą kliszą, bo nie uda się opowiedzieć o Wandzie Wasilewskiej bez zaznaczenia faktu, że była kobietą.

Gdy pisze się o Bierucie, Cyrankiewicz czy Gomułce, nie przychodzi do głowy zdanie: był mężczyzną. W płci nie szuka się klucza do osoby. Ale w epoce Wasilewskiej bycie kobietą oznaczało – co także wydaje się banalną, choć nieodzowną uwagą – coś innego niż dzisiaj. Wasilewska dorastała w rzeczywistości, w której rodziła się kobieta współczesna. Dopiero w niepodległym kraju, w 1918 roku Polki uzyskały prawa wyborcze i uwolniły się od sztywnych gorsetów. Ale w polityce nadal były wyjątkiem. Wciąż pracowały głównie w „damskich” zawodach, jako szwaczki, krawcowe, służące. Czasami robotnice albo urzędniczki, ale nigdy ministerki. Na tym tle widać, jakie granice przekraczała Wasilewska, żeby i prywatnie, i publicznie żyć według własnych, a nie narzucanych przez społeczeństwo reguł.

Kobiecości Wasilewskiej nie sposób pominąć również dlatego, że chyba sama ją ukrywała, aby jak równy z równym stawać do rywalizacji z mężczyznami. Nie szukała w płci atutu. Była kobietą, która publicznie pomijała swoją kobiecość.

Naukowo Wandę Wasilewską zajmowały się też głównie kobiety. W PRL-u jej biografie napisały Helena Zatorska i Eleonora Syzdek. W ostatnich latach, już po upadku komunizmu, obszernie opisywały ją Joanna Szczęsna, Marci Shore i Agnieszka Mroziak. Jak gdyby tej biografii bali się mężczyźni.

Oczywiście, Wasilewska pojawiała się w literaturze historycznej, ale tylko jako jedna z wielu postaci. Jej życiorys skurczył się do lat II wojny światowej. Padały najmocniejsze określenia. Renegatka. Kolaborantka. Zdrajczyni. Te epitety niszczyły ją na wiele lat przed upadkiem komunizmu, choć publicznie piętnowały wyłącznie wśród polskich emigrantów. Historyk Władysław Pobóg-Malinowski potępił jej kobiece – jak je określił – sprzeciwienie się woli ojca, nazwawszy „wyrodną córką Leona”. Inni naznaczyli ją jako „ulubienicę Stalina”, a nawet wierzyli, że była jego kochanką. Zwyciężył tradycyjny mit, według którego najprostsza droga kobiety do znaczenia wiedzie przez łóżko ustosunkowanego mężczyzny.

Ostatnią relację o swoim życiu pozostawiła historykom w styczniu 1964 roku, kilka miesięcy przed śmiercią. Tak szczerą, że znaczna część tych wspomnień na wiele lat utknęła w partyjnym archiwum przy Komitecie Centralnym PZPR. W latach sześćdziesiątych cenzura pozwoliła opublikować tylko ich fragmenty. Zapowiadana wówczas druga część ukazała się dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Wanda Wasilewska opowiadała przez dwa tygodnie. Wspomnienia nagrano na taśmie magnetofonowej, a potem spisano je na maszynie. Nagranie i maszynopis są dziś przechowywane w dwóch instytucjach: w Archiwum Akt Nowych i Narodowym Archiwum Cyfrowym. Sąsiadują ze sobą przez ściany, bo obie placówki znajdują się w tym samym warszawskim budynku.

Maszynopis to pięćset stron – zapis głównej części spotkań z historykami, którego Wasilewska nie zdążyła autoryzować przed śmiercią. Z nagrań zachowała się tylko ostatnia, niecała godzina tych sesji. Podsumowanie podkreślające, że droga Wandy do komunizmu była nietypowa, bo w domu wychowano ją w kulcie Józefa Piłsudskiego. Głos

Wasilewskiej brzmi matowo, jest lekko przydymiony. Pewny. Wyraźny. Dość powolny.

Grupę, która wysłuchała jej zwierzeń, ściśle wyselekcjonowano. Wyłącznie partyjni historycy. Dla niektórych spojrzenie w oczy Wasilewskiej było jak stanięcie przed ołtarzem, zapamiętał kierujący nimi Feliks Tych. Spotykali się w gabinecie profesora Tadeusza Daniszewskiego, dyrektora Zakładu Historii Partii.

W owym czasie zwykli Polacy nie widzieli już w niej świeckiej świętej, którą stworzyła propaganda lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wanda Wasilewska pozostawała bohaterką Polski Ludowej wyłącznie siłą ideowego przyzwyczajenia. Zmarli już Stalin i Bierut, a to w ich epoce odegrała swoją największą rolę – patriotki. Za czasów Gomułki pozostawała sztandarem płowiejącym na zapleczu.

Od czytania tych relacji aż bolą oczy. Szczególnie od pytań towarzyszy: „Żebyście mogła pomyśleć...”, „Chciałbym, ażebyście wróciła do ogólnego przeglądu zagadnień...”.

To niejedyna słabość tego materiału. Historycy nie o wszystko odważyli się zapytać. Dlatego nie usłyszeli od Wandy Wasilewskiej niczego o jednej z największych tajemnic jej życia: kto i dlaczego w Związku Radzieckim zamordował jej męża.

# Każdy sześcian oblany łzami

## 1

Zanim rozpoczęły się jej wiejskie przygody z Bogami, zamieszkała w tęczowych komnatach pałacu otoczonego bajecznym ogrodem. A razem z nią ubrany na jasnoniebiesko Złotowłosey. I przyodziany na różowo Czarnooki. Ten pierwszy liczył pięć lat, drugi dziesięć. Obaj byli tak piękni, że ich urody nie oddałby najzdolniejszy malarz.

Gdy ktoś żartował ze Złotowłosego i Czarnookiego, wybuchła płaczem.

Siedmioletnia Wanda układała bajki i rymowane poematy. Wyśpiewywała je wieczorami, leżąc w łóżku.

Stała drzewina w lesie,  
I słuchała, jak wiatr na skrzydłach jej gałązeczki niesie,  
I zasłuchana była w modlitwę niskich łóz.  
Aż przyszedł człowiek, drzewinę ściął,  
Na rynek pusty zaniósł ją.  
Kupili ludzie drzewinę biedną  
I zaniósł człowiek ją do domu,  
I przystroił jej konary w świecidełka, dzwonki,  
I dzwoniły te dzwoneczki jakoby skowronki.  
I cieszyła się dziatwa, jakby tej drzewinie, co konała, urągały,  
Czemu, człowieku, ty się cieszysz, kiedy ja konam tu?  
Wolałam pośród łez układać się do snu...  
Czemu, człowieku, ty nie znasz dla drzew litości?  
Wzięli drzewinę i rozebrali,  
A potem porąbali,  
Na opał poszła w piec rozpalony.  
Lecz nie zginęła drzewina biedna,  
Bo z jej popiołów był pokarm dla innych drzew,  
Co wyrosły z jej popiołów  
I nad grobem matki swej  
Zawiodły smutny śpiew.  
I z tych popiołów żyły,  
I pamięć o nich żywiły,  
I ten, kto wspomniał o matce swej,

Był wszystkim drzewom miły,  
I wciąż ludzie ścinali biedne drzewiny,  
Litości dla nich nie znali,  
Ale z popiołów wciąż i wciąż pokarmy szły  
Dla nowych pokoleń drzew,  
Co nad grobami matek swych wciąż zawodziły śpiew.

Wierszyki notowała matka, bo dziewczynka jeszcze nie potrafiła pisać. Przeżywała jednak intensywnie każdy zachód słońca, nadawała fantastyczne nazwy zakątkom poznawanym w okolicy.

Kiedy już nauczyła się czytać, lektury wydawały się jej równie ekscytujące, jak bieganie wśród drzew. Nie wybierała książek, zdawała się na biblioteczny przypadek. Kryła się po kątach przez całe dni, wieczorami wracała do domu „z ciężką głową, pijana” – jak wspominała po latach.

Gdy zna się wizerunek Wandy Wasilewskiej w mundurze radzieckiego pułkownika, opis jej dzieciństwa wydaje się pochodzić z opowieści o kimś zupełnie innym. Przyszła na świat w rodzinie, która nienawidziła Rosji. Bez względu na epokę i ustrój. To uczucie zrozumiałe wśród Polaków żyjących pod zaborami. Ale odzyskanie niepodległości nie zmieniło przekonań rodziców Wandy. Szczególnie silnie odczuwał ową niechęć Leon, ojciec. Gardził imperialną carską Rosją i także w Związku Radzieckim dostrzegał potwora, który czyha na odrodzoną Polskę. Gotowego pożreć jej przyszłość, a co za tym idzie, połknąć losy jego córki. „Wszystko, co tchnęło opozycją wobec rządu rosyjskiego lub co było zakazane ze względów politycznych – budziło sympatię” – wspominał czasy rozbiorowe Leon Wasilewski. Od przełomu XIX i XX wieku uchodził za wybitnego znawcę spraw wschodnioeuropejskich, a szczególnie stosunków polsko-ukraińskich. Pisano o nim jako o „radykale antybolszewickim” oraz „socjaliście antyrosyjskiego typu”.

Rodzice Wandy byli elitą przedwojennej Polski, inteligencją wywodzącą się z kresowej, podupadłej drobnej szlachty. Poznali blisko Józefa Piłsudskiego. Ojciec spotkał go po raz pierwszy jesienią 1896 roku na zebraniu socjalistów w Petersburgu. Jednym z uczestników był tajemniczy gość, o którym później Leon usłyszał (i opisał go we wspomnieniu *Piłsudski jakim go znałem*), że „jest »nielegalnym« i że, jako taki, pędzi

»straszne życie«, nie posiadając ani własnego domu, ani stałego nazwiska, ustawicznie wystawiony na niebezpieczeństwo »wsypy« ze wszystkimi jej tragicznymi konsekwencjami”.

Towarzysz „Wiktor”, a częściej Ziuk, jak zwano Piłsudskiego od kresowego zdrobnienia Józiuk, bywał w domu Wasilewskich. Z tego zrodziła się fałszywa pogłoska, jakoby Wanda była jego chrześnicą.

Dziewczynka chowała się z dziećmi Ignacego Daszyńskiego, a rodzice zabierali ją „od najmniejszego skrzata” na jego wystąpienia. Utkwił jej w głowie obraz z dzieciństwa: czarna rękawiczka Walerego Sławka. Późniejszy premier odwiedzał rodziców Wandy w Krakowie, zawsze ukrywając raną w zamachu dłoń.

W ich domu pojawiali się też prości ludzie. Wanda zapamiętała PPS-owca Maciejewskiego, chyba stolarza. Przychodził niejaki Kwiatek, który także pracował w drewnie. Wstępowała Barkowa, akuszerka. Jednak ci zwyczajni goście pozostali w jej pamięci bez imion. Czas często ich pozbawia.

Dom Wasilewskich przed I wojną światową przypominał buzujący kocioł idei, spraw do załatwienia, sporów politycznych. Rodzice wciąż przyjmowali nielegalników docierających z zaboru rosyjskiego, robotników i inteligentów z Galicji. Wanda z tego jeszcze niewiele, albo i nic, nie rozumiała. Czasami coś tłumaczył jej ojciec.

Leon Wasilewski urodził się w Petersburgu 12 sierpnia 1870 roku. Był synem Benedykta, organisty w polskim kościele Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika. Uczył muzyki i nieco komponował. Walczył w powstaniu 1863 roku. Matka Leona, Maria z domu Reiter, wywodziła się z rodziny czesko-niemieckiej. Pracowała jako guwernantka w Petersburgu. Czytała wyłącznie po niemiecku, ale w domu rozmawiano po polsku.

W Petersburgu od dawna żyli Polacy. Pierwszy drewniany kościół polska parafia katolicka postawiła w 1711 roku (murowany w 1782 roku). Polonia rozrosła się w pierwszej połowie XIX wieku, po utworzeniu Królestwa Polskiego. Pojawili się polscy urzędnicy i naukowcy. W mieście wydawano polską prasę („Tygodnik Petersburski”, „Bałamut Petersburski”) i polskie książki, między innymi Mickiewicza. W drugiej połowie XIX wieku mieszkało tu ponad jedenaście tysięcy Polaków, przede

wszystkim robotników i rzemieślników, ale również inżynierów i przemysłowców. Właśnie w Petersburgu ojciec nauczył Leona gry na fortepianie i organach; chodzili razem na koncerty i do opery. Ale syn porzucił muzykę.

Leon studiował we Lwowie, Pradze, Zagrzebiu i Zurychu. Nigdzie jednak nie zdobył dyplomu. W młodości zajmował się etnografią i historią. Władał niemieckim, rosyjskim, czeskim i białoruskim. Badał słowiańszczyznę. Publikował o niej w czasopismach polskich, rosyjskich, angielskich. Szczególnie interesowały go sprawy ukraińskie. Marzył chyba o karierze literackiej. Napisał powieść i kilka opowiadań. Nigdy ich nie wydał; drukiem wyszły tylko jego dzieła polityczne.

„Czułem się pod wpływem ojca demokratą zdecydowanym” – wspominał. Związał się z polskimi socjalistami. To było wówczas tak różnorodne środowisko, że dziś wydaje się niemal egzotyczną menażerią. W swoim pamiętniku odnotował: „Błąkając się po okolicach Wilna, marzyliśmy głośno: jak to będzie w przyszłej niepodległej Polsce. Pamiętam, że Dmowski oświadczył, iż marzeniem jego byłoby zostać w Polsce... policmajstrem miasta Warszawy. Takie było pierwsze moje spotkanie z przyszłym dyktatorem Narodowej Demokracji, który podówczas był bardzo radykalny społecznie i uważał się jeszcze za socjalistę”.

Leon pięknie tańczył mazura i ponoć poza domem bywał wesoły. Ale wśród najbliższych zachowywał się sztywno. W kręgu socjalistów poznał przyszłą żonę, Wandę. W Polskiej Partii Socjalistycznej należała do Koła Oświaty oraz grupy Pomocy Więziennej. Wanda, z domu Zieleniewska, przyszła na świat 7 września 1874 roku w Mohylewie nad Dnieprem. W jej rodzinie muzyka też była ważna. Poza tym o Zieleniewskich wiadomo niewiele.

Kariera Leona nie była czymś niezwykłym w tamtym męskim świecie. Większe wrażenie robi to, co osiągnęła jego żona. Bo choć pozostawała w cieniu męża, choć z pozoru nie zdobyła wiele, to na tle kobiet swojej epoki wyróżniła się nawet mocniej niż on na tle mężczyzn. Wyjątkiem była sama przynależność kobiety do partii politycznej. Ale przede wszystkim wykształcenie.



Wanda należała do niewielkiego odsetka pań, które w Rosji zdobyły wyższe wykształcenie. Po siedmioletnim gimnazjum, które skończyła, uzyskawszy tytuł „domowej nauczycielki”, pomiędzy 1893 a 1897 rokiem uczęszczała na Kursy Bestużewa, czyli Kursy Wyższe Żeńskie w Petersburgu. Była to jedna z pierwszych wyższych uczelni dla kobiet w Rosji (na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwsze trzy studentki pojawiły się na wydziale aptekarskim w 1897 roku), chociaż jej ukończenie nie dawało dyplomu. Jednak wcześniej dziewczęta pozbawione były w ogóle możliwości – zbędnej, jak uważano – edukacji na tym poziomie.

Po ślubie Leon i Wanda zamieszkali w Londynie. Leon został sekretarzem Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich i kierownikiem redakcji socjalistycznego pisma „Przedświt”. W Londynie, w marcu 1899 roku urodziła się najstarsza z trzech sióstr Wasilewskich, Halszka.

W 1902 roku Leon wraz z redakcją „Przedświtu” przeniósł się do Krakowa. Tu 21 stycznia 1905 roku przyszła na świat Wanda. Nazywano ją Dziunią, czasami Dziuńką. Rok później Leon związał się z PPS-Frakcją Rewolucyjną. Ten odłam to rezultat podziału wśród socjalistów. Jedni byli zwolennikami walki zarówno o niepodległość Polski, jak i o reformy społeczne (PPS-Frakcja Rewolucyjna), drudzy optowali za podporządkowaniem się potrzebom radzieckiego ruchu rewolucyjnego (PPS-Lewica).

W 1908 roku w rodzinie Wasilewskich pojawiła się trzecia córka, Zofia Aldona, zwana Donią.

Matka Wandy pracowała jako korektorka w wydawnictwie „Książka”. W 1913 roku wstąpiła do założonego trzy lata wcześniej krakowskiego Towarzystwa Sportowo-Gimnastycznego „Strzelec”, paramilitarnej organizacji, odpowiedniczki lwowskiego Związku Strzeleckiego. Uczestniczyła w ćwiczeniach wojskowych na krakowskich Krzemionkach.

Z dzieciństwa Wanda zapamiętała coroczne wielkie wydarzenie. Ojciec i matka brali ją za rękę i w robotniczym tłumie szli na pochód pierwszomajowy.

Do marszu z socjalistami nie dopuszczano komunistów. Milicja robotnicza, w opaskach na rękawach z napisem „PPS”, przeganiała ich

laskami spośród majowych szeregów.

## 2

Sześciopółletnią Wandę (w 1911 roku) rodzice zapisali do wyjątkowej szkoły – prywatnej bezwyznaniowej placówki Marii Ramułtowej, zatrudniającej młodych, niekiedy początkujących nauczycieli, a nawet studentów. Ramułtowa wyprzedzała swoje czasy. Wprowadziła nowoczesne metody pedagogiczne i nowatorskie podręczniki, jak choćby wydany w 1910 roku elementarz pedagoga i socjalisty Mariana Falskiego. Jej szkoła – powstała w 1906 roku – była jedną z pierwszych w Polsce placówek koedukacyjnych. Najpierw obejmowała klasy szkoły elementarnej, tej, w której edukację rozpoczęła Wanda Wasilewska, a z czasem również gimnazjalne.

Rok wcześniej, na przełomie lat 1904 i 1905, aż 32 procent krakowskich dzieci nie uczęszczało do żadnych szkół. Dodatkowe obostrzenia obowiązywały dziewczęta, którym nie wolno było uczyć się w państwowych gimnazjach i szkołach zawodowych. Pozostawały zatem drogie pensje prywatne.

„Naukowo” dowodzono, że edukacja bywa dla dziewcząt szkodliwa. W 1892 roku doktor James Crichton-Browne opisał w „British Medical Journal” chorobę zwaną *anorexia scholastica*. Zaburzenie owo rzekomo występowało wyłącznie wśród dziewcząt, które zbyt pożądały edukacji, a objawiało się, między innymi: nerwicą, lunatykowaniem, bólami głowy, epilepsją, śpiączką, spadkiem wagi oraz utratą moralności i zupełnym szaleństwem. Przypadłość była nieuleczalna.

W 1912 roku Maria Ramułtowa opublikowała opracowanie *Próby polskiej szkoły nowego typu*, według którego kształcenie powinno bazować na rozbudzaniu umiłowania nauki, indywidualnych zainteresowań i zdolności oraz edukacji w kwestii poszukiwania wiedzy. Było to nowatorskie podejście na tle ówczesnej skostniałej, pamięciowej, tradycyjnej szkoły, w której panowała surowa dyscyplina. W Krakowie placówkę Ramułtowej uznano za „ekscentryczną”.

W zachodniej Europie średnie szkoły koedukacyjne pojawiły się w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, szokując konserwatywną część społeczeństwa. Częściej powstawały w protestanckiej Szwajcarii i Holandii niż w katolickich Włoszech, Francji, Belgii, Hiszpanii czy Portugalii. Z reguły były prywatne i drogie. W sprawie koedukacji wypowiadały się zazwyczaj środowiska kobiece i nauczycielskie, choć swoje zdanie chętnie wygłaszali także lekarze i księża. Uważano ją za element emancypacji kobiet. Wprawdzie dopuszczano od dawna w szkołach powszechnych, ale z prostej przyczyny – wspólny budynek ułatwiał upowszechnianie oświaty (ze wspólnej edukacji obu płci rezygnowano na ogół w okolicach dwunastego roku życia; taką ostateczną cezurę popierał na przykład Jędrzej Śniadecki, uważający, że wcześniej „wszelka ze strony przystojności ostrożność za wczesna i niepotrzebna”). Pogodzone się z nią również na uniwersytetach – studiowało za mało dziewcząt, aby organizować dla nich osobne wydziały. Jednak w szkołach średnich przebiegała się opornie. Wprowadzenia placówek mieszanych na tym poziomie zażądał, między innymi, zjazd kobiet w Krakowie w 1905 roku (w tym roku żeńskich gimnazjów w Królestwie Polskim było dwadzieścia), ale w wielu idea ta budziła zgorszenie. Koedukacja trafiła do szkół średnich najpóźniej, traktowana jak zagraniczna nowinka, bo postęp w galicyjskich szkołach ludowych sprowadzał się do mniej wyszukanych zmian. Oznaczał – jak pisał na przykład W. Seredyński – że należy unikać kar cielesnych, szczególnie zaś bicia pięściami po głowie, popychania, szarpania za uszy i włosy. Co najwyżej wolno użyć różgi, w przypadku kradzieży, zgorszenia albo oszustwa. Według Jadwigi Zamoyskiej szkoła powinna jedynie uzupełniać wychowanie dzieci, które w głównej mierze spoczywa na rodzicach: matka kształtuje charakter dziecka, ojciec wpaja mu wartości, które będzie ono wyznawać w życiu. Kobieta winna w tej kwestii odgrywać rolę pierwszoplanową, mężczyzna przede wszystkim dostarczać środków materialnych i czuwać nad bezpieczeństwem rodziny. Zygmunt Balicki podkreślał, że obowiązkiem nauczycieli jest wychowanie narodu – jako jednolitego organizmu, który wypełni wielkie zadania dziejowe.

Reformatorzy podkreślali inne cele. Henryk Rowid pisał w książce *Szkoła twórcza*: „Niejeden gorliwy, aż nadto gorliwy nauczyciel, nie zważał

na poziom intelektualny dzieci, na ich zainteresowania, a nawet na ujemny wpływ przeciążenia ze względu na zdrowie i fizyczny rozwój dziecka, a głównie zapatrzony był w materiał naukowy, w program, który trzeba za każdą cenę wyczerpać, aby uniknąć przykrych dla siebie skutków. W szkole twórczej natomiast nie program jest ośrodkiem pracy, ale dziecko, jego życie i potrzeby, a materiału dostarcza przede wszystkim środowisko dziecka i objawy życia współczesnego. Programy nie mogą być w całej rozciągłości z góry układane ani narzucane – powstają one bowiem w związku z życiem dziecka i są wynikiem wspólnej pracy nauczycieli i uczniów”.

Taką właśnie „szkołą twórczą”, jak podkreślał autor, była placówka Marii Ramułtowej, do której trafiła Wanda Wasilewska.

Bazowała na pomysłach właścicielki. „[...] a że nie mogłam wyjechać za granicę, żeby zbadać metody szkół nowego typu, z konieczności pokusiłam się o stworzenie sobie własnej metody, którą oparłam wyłącznie na systematycznej codziennej obserwacji dzieci, które uczę – napisała Ramułtowa w 1912 roku, w broszurze *Próby polskiej szkoły nowego typu* powstałej na zamówienie »Przeglądu Pedagogicznego«. – Usunęłam z mej szkoły wszystko, co może dzieci nużyć, nudzić, wszelkiego rodzaju przymus, począwszy od ławek szkolnych, a skończywszy na stopniach, cenzurach, i dokładałam wszelkich starań, żeby dzieciom było tu dobrze, żeby się czuły swobodne, szczęśliwe, żeby biegły do szkoły z przyjemnością, odchodziły z żalem – dodała i wyartykułowała przyświecającą jej ideę: – [...] dzieci uczęszczające do naszej szkoły muszą sobie ze wszystkimi wypracowaniami same dawać radę, bez jakichkolwiek korepetycji, pomocy starszych”.

W jej placówce uczniowie mieli osiemnaście godzin zajęć tygodniowo, z czego sześć zajmowały im śpiew, rysunki, kaligrafia, roboty ręczne, zwykle uważane za rozrywkę. Szycia uczono nawet chłopców, bo Ramułtowa zakładała, że „najmędrszy, najpotężniejszy człowiek” może znaleźć się w takim położeniu, że „mu się rozedrże ubranie, a nie będzie komu naprawić, wtedy czuć się będzie szczęśliwy, gdy potrafi sobie w kłopotcie radzić. [...] byłabym za tym, żeby wszystkie dzieci obznajmiały się z codziennymi, domowymi zajęciami, żeby umiały wyczyścić sobie

ubranie, posprzątać pokój, zapalić w piecu, zrobić herbatę, a nawet sporządzić proste potrawy. Przyczyniłoby się to do wykorzenienia panujących między naszą młodzieżą przesądów, że zajęcia tego rodzaju chłopców ponizają, że raczej przystoi młodzieńcowi chodzić po największym mrozie w rozpiętym płaszczu, niż przyszyć sobie samemu guziki. Szycie przyczynia się specjalnie do wykształcenia, wysubtelnienia ręki, na co taki nacisk kładą wybitni pedagodzy”.

Mimo ogromnej wiary Marii Ramułtowej w naturalną u dzieci ciekawość nauki Wanda Wasilewska lekcje matematyki nazywała codzienną torturą. W książce *Dzieciństwo* (pierwsze wydanie ukazało się w 1967 roku, trzy lata po jej śmierci) opisywała: „Każdy sześcian obłany jest łzami. Nie ma dwu krawędzi, które by były podobne do siebie. Więcej plam niż białego papieru. Cyrkiel chwieje się bezsilnie na wszystkie strony. Koło nie jest kołem, trójkąt nie chce być trójkątem. Cyfry płaczą się, zmieniając w puste dźwięki, rozsypują się, nie można sobie z nimi dać rady”.

Kiedy na lekcji odpływała w świat swoich myśli, nauczycielka ją sztorcowała:

– Gdzie się gapisz tak bezmyślnie? Ten szklany ogłupiały wzrok! Kretynka!

Choć więc szkoła Marii Ramułtowej uchodziła za niezwykle postępową, to w pamięci Wasilewskiej pozostała organizmem opresyjnym.

### 3

To, co dziś wiemy o pierwszych latach szkolnych Wandy, przypomina nadpalone kartki papieru. Zachowało się wspomnienie o sklepiku na rogu, spłonęła wzmianka, co i jak często dziewczynka w nim kupowała. Pojawia się pewna panna Szybalska, o której nie wiadomo nic ponad nazwisko. I towarzystwo „Wróg” – czymkolwiek było.

Reszty można się domyślać. Błonia i park Jordana, więc pewnie spacer i zabawy. Wydawnictwo „Książka” – praca matki jako korektorki. Organizacja „Strzelec”, czyli służba mamy u boku Piłsudskiego.

Pierwsze prawdziwe mieszkanie, które Wanda powinna pamiętać, znajdowało się w Krakowie przy ulicy Lubicz, w kamienicy doktora Oda Bujwida, pioniera polskiej bakteriologii (dziś mieści się w niej jego muzeum).

Zresztą medycyna boleśnie odcisnęła się na jej dzieciństwie. Wanda często chorowała. Doskwierały jej stany podgorączkowe, infekcje, zapadała na anemię. Rodzice prowadzali ją do kolejnych lekarzy. Kiedy miała dwa lata, wyjechała na wakacje do Rabki. Matka zabierała Wandę – i pozostałe córki – na letnisko, na wieś, by oddychały zdrowszym powietrzem podkrakowskiego Radziszewa i Zagacia. A w 1912 roku pierwszy raz wyruszyły na zimowisko do Zakopanego, do domu znanego przewodnika tatrzańskiego Szymona Tatara.

Kilkanaście lat później Wanda zapragnęła zostać lekarką.

Po trzech latach nastąpiła pierwsza przeprowadzka – do Krowodrzy. Kamienica, w której zamieszkali Wasilewscy, wyróżniała się w okolicy. Wyrastała na trzy piętra wśród niewielkich robotniczych domków, między którymi płynęły błotniste ulice. Jedyne brukowany fragment traktu przecinał podwórze gmaszyska.

Wandę ciągnęło do tego bagnistego świata, ale nie potrafiła znaleźć do niego drogi. Frontowe drzwi kamienicy prowadziły w inną stronę, która jej nie ciekawiła. Jednak pewnego dnia odkryła, że to cudze życie może podpatrywać z okna klatki schodowej na pierwszym piętrze. Odtąd całe dnie spędzała na parapecie.

Szczególnie zapatrzyła się na królującego wśród dzieci Antka; nikt tak jak on nie potrafił pacnąć grudą błota w okryte paltem plecy gospodarza domu. Mieszkający na dole właściciel kamienicy wydawał się w oczach czteroletniej dziewczynki wielki jak góra i okrągły jak księżyc. Wanda przez okno zrzucała dzieciom podarunki: ciastka z podwieczorku, kalosze taty, nóż do rozcinania papieru. W zamian wciągała na sznurku skarby podawane z dołu: kolorowe, długie i skręcone jak choinkowe świeczki cukierki ze straganów, których rodzice nigdy jej nie kupowali, bo były niezdrowo farbowane. Albo gwizdki, wkładane do ust między zęby a wargi.

Następna przeprowadzka. Tym razem z Krowodrzy na ulicę Czarnieckiego 5.

Do nowego domu jechała dorożką, a obdarte dzieciaki biegły za nią, machając na pożegnanie. Aż do starego mostu kolejowego, który oddzielał przedmieście od miasta. Przed nim dzieci zatrzymały się, jakby tu właśnie kończył się ich świat, a zaczynał nowy, do którego awansowała Wanda.

Odtąd siostry Wasilewskie cieszyły się wspólnym dużym pokojem od frontu. Prosto stamtąd Wanda mogła pobiec do znajdującego się obok dużego gabinetu rodziców, wyposażonego równoprawnie w dwa biurka, dla męża i żony. A potem susami na drugą stronę mieszkania. Z tyłu, od podwórza, znajdowała się sypialnia rodziców oraz kuchnia. A pośrodku ciemny hall, w którym zwykle jadano.

## 4

Sympatyczny obrazek trzech sióstr wychowujących się w wyjątkowo dobrych warunkach zamożnej krakowskiej inteligencji mącą relacje koleżanek Wandy. Znajome z dzieciństwa złożyły je po wojnie na zamówienie Zakładu Historii Partii. Dziś te spisane wspomnienia spoczywają w Archiwum Akt Nowych. Według nich zanurzony w dziecięcej fikcji świat Wandy toczył się gdzieś obok politycznego życia jej rodziców, zajętych pracą wśród socjalistów. Dziewczynka szukała więc uwagi poza domem. Czasami uciekała z niego na podwórko albo biegła do Zosi Bobrowskiej (potem Żołątkowskiej), swojej pierwszej przyjaciółki; to z nią na wsi Wanda szukała bogów. Rodzice obu znali się z działalności politycznej. Tadeusz Bobrowski był członkiem PPS-u i zecerem „Przedświtu”. Wasilewscy i Bobrowscy, choć zaprzyjaźnieni, nie mówili sobie na ty. Ojciec Wandy zwracał się do matki Zosi: „Słuchajcie, pani Gustawo”, zaś ona do niego: „Słuchajcie, panie Leonie”.

Zofia Żołątkowska wspominała w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku ojca Wandy jako wysokiego, obdarzonego dobrymi manierami mężczyznę. Choć z dziećmi się nie bawił, to i nie musztrował ich, więc czuły się w jego towarzystwie swobodnie.

Sama Wanda twierdziła, że ojciec nigdy nie prawił jej morałów. Miał mnóstwo cech, które jej imponowały. Wylizowała w książce *Dzieciństwo*:

„Zna na przykład wszystkie ptaki – nie tylko z wyglądu. I umie robić kilka rzeczy naraz. Czyta książkę, biorąc udział w rozmowie, i nie traci ani jednego, ani drugiego wątku. Albo rozmawia i równocześnie robi notatki do artykułu, nic wspólnego niemającego z rozmową. Dlatego nigdy nie mówi: Nie przeszkadzaj, nawet kiedy jest najbardziej zajęty”.

Leon potrafił szybko narysować zabawną karykaturę albo napisać wiersz naśladujący gazetowe rymowanki. Uczył, w jaki sposób notować wiejskie przesady i ludowe przyśpiewki. Rozmawiał z Wandą nie jak z dzieckiem, ale jak z dorosłą. A ona czuła, że to ją z trzech córek kocha najbardziej. Gdy znajdował dla niej czas, porzucała wszystkie koleżanki.

Inaczej było z matką. Ta toczyła najchętniej dyskusje filozoficzne: o życiu, ludzkich charakterach. I wciąż sztorcowała córki.

Wanda buntowała się przeciwko rodzinnej atmosferze. Według Zofii Żołątkowskiej u Wasilewskich ścierało się zbyt wiele silnych indywidualności, a brakowało zwyczajnego domowego ciepła. Po latach, podczas spotkania w Moskwie w 1956 roku, Wanda jej powiedziała:

– Wiesz, gdy już byłam dorosła, zastanawiałam się nieraz, jakie było współżycie moich rodziców, czy dobre, czy złe. I nie wiem sama.

Najmłodsza z trzech sióstr Wasilewskich, Zofia Aldona (później Woźnicka), we wspomnieniu *O mojej siostrze* napisała, że ich matka po wyższych studiach, ze sporym dorobkiem społeczno-politycznym, „odczuwała opiekę nad dziećmi w tym okresie jako uciążliwy obowiązek, który, wiążąc ją z domem w Krakowie i mocno absorbując, utrudniał zaspokajanie osobistych potrzeb, zainteresowań kulturalnych i własnych szerszych ambicji”. Dodała, że matka, w przeciwieństwie do ojca, miała słabe poczucie humoru i traktowała wszystko bardzo serio. Praktyczne podejście do codziennych spraw łączyła z upodobaniem do nastrojonych na wysoki, wzniosły ton rozważań.

Zofia Żołątkowska wspominała jeszcze, że w domu Wasilewskich wszystkie dzieci czuły się trochę skępowane. „To nie był ich wspólny dom, to był dom rodziców, a przede wszystkim dom ich matki”.

Na swój sposób czuła to także Wanda. Napisała o tym wiele lat później w liście do matki (26 czerwca 1938 roku): „Czy dla Mamusi Tatuś nie był zawsze w gruncie rzeczy ważniejszy od nas?”.



# Aż do zimnego przerażenia

## 1

Eleonora Syzdek wciąż szanuje Wandę Wasilewską. To obecnie niezwykle. Napisała jej biografię w latach PRL-u, współredagowała książkowe wspomnienia jej przyjaciół.

– Polska Ludowa była mi bliska – przyznaje, co jest dziś odważną deklaracją. – Mówię to szczerze, otwarcie, że utożsamiałam się z Wandą Wasilewską. To była moja bohaterka i dlatego starałam się ją pokazać w jak najlepszym świetle. To widać w moich tekstach. I z perspektywy tego, co obecnie wiemy o Związku Radzieckim, może wydawać się trudne do zrozumienia.

Bo biografie pisane w tamtych latach zwykle były hagiografiami. Niekiedy wyłącznie od sprytu autora zależało, czy udawało mu się przemycić jakiegokolwiek wątki życiorysu opisywanej osoby, które nie pasowały do oficjalnej propagandy. Ale Eleonora Syzdek uległa takiej fascynacji, że wszelkie niedoskonałości jej książki przypisać można temu właśnie uczuciu, a nie literackiemu konformizmowi wobec epoki.

W Polskiej Akademii Nauk zajmowała się stosunkami polsko-radzieckimi. Szukając tematu na pracę doktorską, wybrała działalność Wandy Wasilewskiej w latach II wojny światowej.

– W latach siedemdziesiątych, kiedy o niej pisałam, wciąż ją gloryfikowano, stawiano na piedestale. Ale mimo wszystko okres największego zainteresowania jej działalnością już minął – wspomina.

– Myślała pani o niej jako o polityku istotnym dla spraw polsko-radzieckich czy też jako o kobiecie ważnej dla tamtego okresu?

– O polityku, który odegrał wielką rolę w dochodzeniu do Polski Ludowej, osobie wciąż wówczas jeszcze nie w pełni ukazanej. Zdecydowałam się na ten temat nie dlatego, że była kobietą. Nawet teraz mnie dziwi, że o Wasilewskiej pisały głównie panie.

Na kobiecość Wandy Wasilewskiej nie zwracano w czasach PRL-u szczególnej uwagi. Jej życiorys zawierał się w obrębie polityki, czyli męskiego świata.

– Dziś odbiór Wasilewskiej w Polsce jest jednoznaczny – potwierdza Eleonora Syzdek. – Została napiętnowana jako kolaborantka. Ale przecież należy ważyć argumenty. Zwrócić uwagę na czasy, w których żyła, i to, że współpracowała z siłami, które były w stanie doprowadzić Polskę do wyzwolenia od straszliwej okupacji.

Z nadzieją, że nie zrezygnuję z pomysłu zrozumienia Wandy Wasilewskiej, Eleonora Syzdek wręcza mi czerwone pudełko, aby przypominało ten temat. W środku jest pamiątkowy medal wybitny w PRL-u, siedmiocentymetrowe koło odlane z brązu. Z jednej strony twarz Wasilewskiej, bardzo szeroka szyja (jakby głowa była nabita na pal) i wysokie czoło okolone włosami przypominającymi lwią grzywę. Z drugiej strony napis: „Wybitna działaczka polskiego ruchu robotniczego”.

W pudełeczku jest jeszcze znaczek pocztowy za pięć złotych. Podobizna Wasilewskiej niemal taka sama, jak na medalu, ale widać górny fragment munduru. Zapięta pod szyję Wanda surowo spogląda na mnie z przeszłości.

## 2

Kiedy wybuchła Wielka Wojna – nazwana później I wojną światową – matka i ojciec opuścili córkę całkowicie.

Na wakacje 1914 roku, podobnie jak przed rokiem, Wanda wyjechała z młodszą siostrą Donią do wsi Żarnówka w pobliżu Makowa Podhalańskiego. Zamieszkały z babcią Heleną Zieleniewską w dwóch izbach, z prawem korzystania z kuchni u miejscowej gospodyni Marii Koprowej.

– Jest wojna, a jeśli ja mam tutaj zostać z dziećmi, to chyba powieszę się na pierwszej lepszej gałęzi – stwierdziła matka Wandy w rozmowie z mamą Zofii Bobrowskiej. Wówczas ta zaproponowała, aby dwie młodsze córki Wasilewskich i siedemdziesięcioletnia babcia, nieco nieporadna, pozostały pod jej opieką.

Zofia Żołątkowska wspominała później: „Matka starała się, żebyśmy były syte i żeby to nam mniej więcej smakowało, a u Wasilewskich gospodarowanie było jakieś bezsensowne. Dziuńka była zawsze głodna. Ona była ogromna, ale mimo swego wzrostu była wątła, w dzieciństwie dużo chorowała, nie wszystko mimo głodu jej smakowało, a może posiłki były gorzej przyrządzane niż u nas. Pamiętam, że gdy przychodziła do nas, matka moja zawsze ją dożywiała. Mogła stale jeść”.

Tymczasem matka Wandy wyruszyła na wojnę.

Józef Piłsudski nie zgodził się, żeby ochotniczki walczyły na pierwszej linii frontu, ale niektóre, ukrywszy płeć, trafiły do oddziałów zbrojnych. Nazywano je po mickiewiczowsku „Grażynami”. Nosiły męskie fryzury i męskie mundury, używały męskich nazwisk. Zofia Plewińska udawała Leszka Pomianowskiego, Kazimiera Niklewska – Kazimierza Wiklewskiego, Ludwika Daszkiewicz – Stanisława Kepisza, Wanda Gertz – Kazimierza Żuchowicza.

Wanda, matka Wandy, należała do Żeńskich Oddziałów Strzeleckich. Została kurierką Aldą Oddziału Wywiadowczego i Brygady Legionów. Krążyła między Krakowem a Warszawą. Pod koniec 1914 roku aresztowali ją rosyjscy żandarmi; po kilku tygodniach za kratami w Radomiu posłano ją pod dozór policji w Charkowie. Stamtąd wydostała się do Kijowa.

Córki nie miały pojęcia, co się z nią dzieje. Przez kilka długich dziecięcych lat nie wiedziały nawet, czy matka żyje. Przypuszczały, że zginęła. Aresztowaną uratował jej cioteczny brat, rosyjski pułkownik. Gdy sądzono ją za szpiegostwo, broniła się, że za linią frontu szukała żywności dla dzieci umierających z głodu gdzieś w Austrii. Pułkownik potwierdził jej wersję. Na salę sądową trafił na noszach, niedawno ranny. Sąd uwierzył bohaterowi.

Z kolei Leon Wasilewski na początku wojny został szefem wydziału prasowego w Naczelnym Komitecie Narodowym, najsilniejszej polskiej reprezentacji w Galicji. Pracował w Wiedniu, a w 1917 roku przystąpił w Krakowie do Polskiej Organizacji Narodowej powołanej przez Józefa Piłsudskiego na terenach Królestwa Polskiego okupowanych przez państwa centralne. Niepodległościowa organizacja bazowała na działaczach Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowego Związku Robotniczego. Leon

Wasilewski kierował w niej działem agitacyjnym. Z rzadka odwiedzał córki na wsi, czasami przysyłał pieniądze, które przez wojenną drożyznę starczały na niewiele.

Do legionów Ignęła też starsza siostra Wasilewskiej, Halszka.

Wojenny świat kobiet wokół Wandy rozrósł się później o Ewę Petkun, nauczycielkę ze szkoły Marii Ramułtowej. Przyjechała, aby edukować siostry, z myślą, że świat za jakiś czas wróci do równowagi i dziewczęta pójdą do gimnazjum w mieście. Wanda od 1916 roku uzupełniała zatem braki ze szkoły powszechnej i przerobiła materiał dwóch klas gimnazjalnych. Nauka wciąż była dla niej udręką. Nie chciała uczyć się na pamięć, wołała boszo pracować w polu z miejscowymi kobietami. Biegała po wsi, niszczyła ubrania. Wracała do chaty przemoczona. W ogóle często znikwała z domu. Wędrowała do sąsiedniej wsi, gdzie opiekunowie znajdowali ją w chłopskiej chałupie nad miską kapuśniaku albo kartofli. Przemierzała dziennie kilka kilometrów, które w dziecięcym świecie znaczyły dużo więcej. Nasiąkała wsią. Już po miejscowemu przeciągała słowa i zamiast „tak” mówiła „jo”.

Wiejski świat krył tajemnice, które pobudzały wyobraźnię dziecka. Wanda wspominała: „W zimowe, długie wieczory można się w kuchni nasłuchać opowieści o strachach, przywidzeniach i upiorach, aż do zimnego przerażenia, aż do dreszczy i dzwonienia zębami. A potem każde drzewo w wieczornym mroku wygląda jak przywidzenie. Niewyraźne konary jak potworne paluchy schylają się nad ścieżką. Z każdej kępki kroków może na ścieżkę nagle wybiec Coś, czarne, niepojęte”.

Chłopki opowiadały o przeróżnych strachach. Ale Wanda i Zosia Bobrowska, nawet gdy nocą wymykały się z domu, nie bały się niczego: ani piorunów, ani wody, ani zmijki miedzianki. Wanda spisywała przesady kobiet; karteczki z notatkami później kazała jej spalić pani Koprowa, żeby nie wpadły w ręce księdza, który w odmienny sposób tłumaczył ludziom tajemnice życia. Wciąż coś opowiadała Zosi, ale ta nie odróżniała, kiedy koleżanka mówi prawdę, a kiedy zmyśla. Nawet przeczytaną książkę – Zosia także ją znała – Wanda streszczała ciekawiej, niż ją napisano. Opiekunki Wandy, babcia i nauczycielka, nieustannie robiły jej awantury.

Zarzucały, że kłamie. A ona po prostu fantazjowała. I nigdy nie broniła się przed oskarżeniami.

Dziewczynki w wolnych chwilach chodziły po wywróconych drzewach, kładkach nad wezbranymi potokami. Wanda była nadzwyczaj opiekuńcza, jak starszy brat. Zosia zapamiętała: „Nawet w euforii dziwnych bajek, które opowiadała, nie zapomniała, żeby mi podać rękę, a nawet przenieść. Była niezręczna, ale wielka i bardzo silna”.

Jedno raniło Wandę szczególnie – gdy ktoś wspominał o jej braku urody. O tyczkowatości i niezgrabności. Źle znosiła docinki dotyczące wyglądu. Bo mówiono o niej, że jest brzydka. Obgryzała wtedy z nerwów paznokcie.

Zosia w tajemnicy przed Wandą nauczyła się pływać. Wieczorami chodziła nad rzekę sama, bo koleżance pływanie zupełnie nie wychodziło. Brak tej umiejętności w pewnym sensie zaważył wiele lat później nad ważnym życiowym wyborem Wasilewskiej.

### 3

W komunistycznym świecie przeinaczanie życiorysu Wasilewskiej zaczęło się od jej dzieciństwa.

PRL-owska propaganda próbowała utkać ubogą przedwojenną dziewczynkę, którą od szczenięcych lat zaganiano do pracy w polu. Celowała w tych opisach pierwsza biografka Wasilewskiej, Helena Zatorska (zanim oddała się pisarstwu, w latach stalinizmu była funkcjonariuszką Urzędu Bezpieczeństwa; uczestniczyła między innymi w prowokacji związanej z v Komendą wIN-u).

Helena Usijewicz, tłumaczka książek Wasilewskiej na rosyjski, sugerowała, że ta wychowywała się na głodującej wsi. Radzieckie biografie twierdziły, że dziesięciolatka pracowała w polu i pasła bydło. Tworzyły obraz dziecka z ludu i z ludem cierpiącego niedolę.

Przeciwko tym sugestiom protestowała siostra Aldona Wasilewska – i to w oficjalnych PRL-owskich publikacjach. Wspominała życie na wsi: „Pisze się niekiedy, że Wanda w tym okresie pracowała na równi z dziećmi wiejskimi, pasła krowy, kopała kartofle itp. Nie jest to całkiem ściśle.

Oczywiście, że zżyłyśmy się bardzo z dziećmi naszych gospodarzy, ich bliższych i dalszych sąsiadów, że towarzyszyłyśmy im i pomagały w zajęciach gospodarczych, na pastwisku czy w polu. Była to jednak pomoc podejmowana najzupełniej dobrowolnie, bez żadnych w tym zakresie obowiązków i odpowiedzialności, wtedy, gdy miałyśmy na to ochotę. Był to dla nas po prostu jeden z interesujących sposobów spędzania czasu”.

Skąd ta rozbieżność w oficjalnych publikacjach? Pierwsze powstały jeszcze w latach stalinizmu, kiedy pomnikowe postaci musiały idealnie pasować do wizerunku świeckich świętych. Natomiast wspomnienie Aldony opublikowano już w epoce, w której pożegnano socrealizm, i portret Wandy mógł po części wyłamać się z ram propagandy, bo coraz rzadziej wierzyli w nią nawet członkowie komunistycznej partii. Obraz Wasilewskiej zmieniał się wraz z tym, jak chciano ją widzieć.

## 4

Wojna w świecie małej Wandy była niezbyt realna – tylko w listopadzie 1914 roku słyhać było z daleka huk armat. Zduszony, przelewający się. Na wsi było bezpiecznie, mimo że brakowało rodziców. Chociaż nie tylko ich.

Świat bez mężczyzn. Tak zapamiętała ten czas.

Najpierw, jeszcze przed wojną, wyjeżdżali za ocean, do Ameryki, aby w fabrykach i kopalniach zarabiać na rodziny w Polsce. Potem armie, które starły się w Europie, porwały z domów rekrutów.

Kobiety więc orały, kobiety siały, kobiety kopały.

Mężczyźni przechodzący przez wieś w wojskowych mundurach rekwirowali krowy, zabierali zboże, rabowali ziemniaki. Ten obcy męski świat, który nagle wtargnął do wsi pełnej kobiet, początkowo odpychał Wandę. Ale wkrótce, gdy pojawili się polscy legionieści, zrodziła się fascynacja płcią odmienną.

Na powitanie legionistów Wanda zniosła ze strychu wszystkie jabłka odłożone na zimę. Babcia wpadła w popłoch. Gdzie kobiety będą spać, gdy

wojsko zajmie chałupy na kwatery?

– Jak to gdzie? – wykrzyknęła Wanda. – W stodole! Albo na ganku!

Chociaż na dworze mróz, a ganek zaśnieżony, dziewczęta powinny udowodnić swój patriotyzm.

Żołnierze okazali się szarmanccy. Nie trzeba było im oddawać łóżek ani izb.

Z wielkim przejęciem, za radą sąsiadów Wanda szyła dla wojaków wkładki do butów. W książce *Dzieciństwo* wspominała: „Z starych gazet wykrawa się jakby podeszwę, określoną ilość tych kawałków papieru zeszywa się razem dużymi ściegami. Nie jest łatwo przebić igłą kilka lub kilkanaście warstw papieru, nitki pękają, wszystkie stare gazety, wszystkie papiery są zużyte na te wkładki do butów, mające grzać nogi na drogach wojny”.

Stacjonowali we wsi tylko trzy dni. Wyjechali tak nagle, jak wcześniej przyszli.

Początek wojny to znikanie mężczyzn, ale jej koniec to pojawienie się tego jedyne. Pierwsza miłość – czarnooki osiemnastolatek ze Lwowa. Pokochała go, zanim jeszcze zobaczyła. Wystarczyły słowa, żeby na długo obezwładniło ją uczucie.

Matka powróciła do córek jesienią 1917 roku, po trzech latach tułaczki. Przez Piotrogród, w którym przeżyła rewolucję lutową, przez Finlandię i Szwecję. Wanda szczególnie uważnie słuchała tych jej wspomnień, w których pojawiał się Janek, młody legionista towarzyszący matce w podróży.

Znała jego imię, znała nazwisko. Reszta była wyobrażeniem. To wystarczyło na trzy lata łez tęsknoty, niezliczonych wierszy. Pięknego uczucia, które coraz mocniej zawracało w głowie. Ale też wywoływało strach, bo ksiądz z ambony odczytywał listy do dziewcząt, które trafiały na plebanię z poczty, zanim jeszcze odbierały je adresatki. Zawstydzone nastolatki wybiegały z kościoła całe we łzach.

Platoniczna miłość przerodziła się w erotyczne fantazje. Wanda w swoim dzienniku opisywała, jak leży u nóg Janka i zlizuje kurz z jego butów. Chłopak bodzie ją ostrogami aż do krwi. „Najgorsze upokorzenia, krzywdy bym zniosła z uśmiechem, gdybyś ty tak chciał” – roiła sobie.

A kiedy miała piętnaście lat, zanotowała w dzienniku, że szlachetniej być kochanką, a nie żoną.



# Że ja także pójdę krzywo

## 1

Z wiejskiej dziewczuchy stała się na powrót miejską panną.

Siostry i matka wróciły do Krakowa jesienią 1917 roku. Wprowadziły się do trzypokojowego mieszkania na Rynku Dębnickim 9, w kamienicy, którą potem przeliczono na numer 8.

Krakowscy przechodnie przyglądali się dziewczynce maszerującej w wielkich butach. Przemierzała w nich ulice, które po stu latach zaborów znów były polskie. Metaforycznie głodna miejskiego życia, realnie też wciąż nienasycona. Rodzina stołowała się w ogólnodostępnej jadłodajni. Wanda wspominała: „Pęczak na słonko, pęczak z jakimś okrawkami mięsa, pęczak z jabłkami, pęczak na rzadko, jak zupa. Porcyjki były maluteńkie – pamiętam, raz coś się zdarzyło, matka i młodsza siostra nie poszły na obiad, a bloczki dla nich były już kupione. Wobec tego rozsiadłam się za stołem i oddałam kelnerowi od razu bloczki na trzy obiady. Postawił przede mną od razu dziewięć talerzy – trzy z pęczakową zupą, trzy z pęczakiem na gęsto, trzy z pęczakiem z jabłkami. I wszystkie dziewięć talerzy odeszły puściuteńkie ze stołu”.

Polska w 1918 roku odzyskała niepodległość, a trzynastoletnią Wandę ochrzczono. Po wojnie była to urzędowa konieczność. „Bezwyznaniowość” sióstr Wasilewskich utrudniałaby im edukację. Dopóki chodziły do prywatnej szkoły Marii Ramułtowej, nie potrzebowały świadectwa chrztu, bo pomijano tam kwestie religijne.

Chrzestnymi Wandy zostali: Andrzej Strug, pisarz i wolnomularz, oraz Anna Jędrzejewska, żona Bolesława, znanego socjalisty. Uroczystość odbyła się w warszawskim kościele kalwińskim na Lesznie.

To była przemyślana decyzja. Wasilewscy, podobnie jak wielu innych socjalistów, nie darzyli szacunkiem Kościoła katolickiego, wybrali więc dla córek wyznanie ewangelicko-reformowane. Sprawa, oczywiście, była

czysto formalna, a nie duchowa. W urzędach występowali jako kalwiniści, w domu pozostali ateistami.

W Krakowie był zbór luterański, ale kalwiniści nie mieli swojego kościoła (oto kolejny powód wyboru). Pastor luterański nazwiskiem Michejda zobowiązał się, że będzie uczył siostry Wasilewskie religii. Był to bardzo zręczny układ, bo duchowny nie mógł od dziewcząt wymagać uczestnictwa w nabożeństwach. Czytały tylko Biblię i dyskutowały o niej.

Po chrzcie matka zapoznała wreszcie Wandę ze starszym o dziesięć lat Jankiem, byłym legionistą, a obecnie studentem Politechniki Warszawskiej. Od tej pory młodzi widywali się co jakiś czas – Jan odwiedzał Wandę w Krakowie. Wyjechali też razem zimą do Zakopanego.

Wanda wciąż pisała romantyczne wiersze, ale papierowy związek pozostał bez puenty. Zerwała go listownie w 1923 roku.

## 2

Rodzice umieścili ją najpierw w tej samej, co przed wojną, szkole przy ulicy Biskupiej. Teraz prowadziła ją córka zmarłej Marii Ramułtowej, Władysława. Wciąż była to wyjątkowa placówka, bo nawet w dwudziestoleciu międzywojennym koedukacyjne gimnazja stanowiły rzadkość i w znakomitej większości z nich przeważali chłopcy. A ponieważ rok później zakład Ramułtowej rozwiązano, we wrześniu 1918 roku Wanda trafiła do Prywatnego Wyższego Gimnazjum Żeńskiego imienia Królowej Jadwigi w Pałacu Spiskim na krakowskim Rynku Głównym 34. Dość konserwatywnego, do którego uczęszczały głównie katoliczki.

Za pierwsze wypracowanie dostała dwóję. Profesor nie uwierzył – co brzmi jak klisza z wielu literackich życiorysów – że napisała je samodzielnie.

We wrześniu 1921 roku przeniesiono ją do siódmej klasy Państwowego Gimnazjum Żeńskiego przy ulicy Franciszkańskiej, zwanego rządówką. Tutaj potrzebny był akt chrztu. W ósmej klasie Wanda była już tak dobra z polskiego, że pomagała koleżankom przygotowującym się do matury. Sama wkrótce zdała ją z wyróżnieniem.

Gorzej było z przedmiotami ścisłymi. W czwartej klasie zaliczyła poprawkę z chemii. Do egzaminu przygotowywała ją starsza siostra Halszka. Wanda uważała, że jest z tego przedmiotu „kompletnym jełopem”. Kiepsko było też z fizyką i matematyką. Nauczyciele trochę jej pobłażali, ze względu na zdolności polonistyczne. Na lekcji matematyki napisała:

Smętny jest ten ziemski padół;  
Krzywa w górę, krzywa na dół...  
Zosiu! Co mnie to obchodzi  
Gdzie tam sobie krzywa chodzi?  
X maleje, funkcja rośnie,  
A ja sobie śnię o wiośnie,  
I już widzę jasno, żywo,  
Że ja także pójdę krzywo.

Poezję wciąż kochała miłością nastolatki. Czytała i deklamowała Staffa, Wierzyńskiego. Żadnych futurizmów, żadnych dadaizmów, które rewolucyjnie wprasały się na salony. Kompulsywnie notowała w zeszytach swoje wiersze. Na każdej lekcji. Kilka dziennie.

Debiutowała jako gimnazjalistka utworem *Wiosna* w krakowskim „Naprzodzie”, w numerze 98 z 1 maja 1921 roku. Jeszcze bez nazwiska w podpisie, jedynie pod inicjałami W. W. Potem, w latach 1923–1924, publikowała w Warszawie, w „Robotniku” oraz w pismach literackich „Wianki” i „Bluszcz”. Czasami podpisywała się pseudonimem Wanda Żarnowiecka, od wsi Żarnówka.

*Sonecik* wydrukowano w „Wiankach” w październiku 1923 roku.

Kiedy chciałam pisać list do Pana,  
Powiedzieli, że to nie wypada...  
Zapachniała w oknie róża blada,  
Zabrzęczała saska porcelana.  
Kwiat powoju, co listki w dzień składa,  
Chciałam Panu ślać jednego rana...  
Powiedzieli, że źle wychowana.

Gdyby ten wiersz interpretowano na lekcji polskiego obecnie, nauczyciel zapewne zauważyłby, że autorka opowiada się za

równouprawnieniem kobiet w kwestii nawiązywania romansu, co w jej epoce było wciąż czymś niezwykłym, łamiącym tradycyjne normy.

Niektóre jej rówieśnice również rymowały. Koleżanka Jadwiga tak opisała Wandę:

A do tego trzeba dodać jeszcze  
anemiczne po nocach dreszcze,  
pod oczami podkówki sine,  
tajemniczo – ponurą minę...  
Trzeba ot pomieszać przy blasku miesiąca,  
a na pewno wstanie z tego Dziunka drżąca...

W gimnazjum Wanda ciągle chorowała. Chodziła przygnębiona, zamartwiała się wszystkim wokół.

Tymczasem Polska przeżywała własną chorobę dwubiegunową. Upojenie pierwszych miesięcy wolności, jednoczących Polaków, wypierała apatia codzienności dzieląca ludzi w zależności od poglądów, religii i pochodzenia. Odrodzony kraj zajmował wówczas 389 tysięcy kilometrów kwadratowych, co dawało mu szóste miejsce w Europie. Liczył nieco ponad 27 milionów obywateli, co też dawało szóste miejsce.

I wojna światowa gospodarczo spustoszyła ziemię pod zaborami, obecnie polskie. Szacowano, że produkcja przemysłowa w 1919 roku wynosiła zaledwie 30 procent tej z 1913 roku. Nie udało się przeprowadzić zapowiadanej w listopadzie 1918 roku nacjonalizacji niektórych gałęzi przemysłu i parcelacji największych, przekraczających 400 hektarów majątków. Uregulowano niektóre sprawy socjalne: czterdziestosześciodziny tydzień pracy, ubezpieczenia chorobowe, płatne urlopy, ochronę prawną lokatorów.

Lata 1918–1920 to czas ucierania się polskich granic: powstanie wielkopolskie, walki na Śląsku Cieszyńskim, wojna polsko-bolszewicka. Ale też wewnętrznej politycznej bitwy, a nawet zamachu stanu przeprowadzonego w styczniu 1919 roku przez endecję pod przywództwem pułkownika Mariana Januszajtisa-Żegoty i księcia Eustachego Sapiehy, którzy próbowali obalić rząd socjalisty Jędrzeja Moraczewskiego.

W takiej podzielonej Polsce rodziła się nowa Wanda. Już nie eteryczna, tylko tak jak jej matka i ojciec – polityczna. Wspominała po latach:

„W 1918–1919 roku zdawało się – przynajmniej mnie – że owo marzenie o wolnym, szczęśliwym kraju wolnych ludzi, którym żyli moi rodzice, którego pełna była polska poezja – staje się prawdą. Tłumy chodziły na robotnicze wiece, mocno huczały głosy, olbrzymie były demonstracje, wyruszające pod znakiem czerwonego sztandaru. Miałam wtedy trzynaście, czternaście lat – biegałam na wiece, wracałam z nich upojona i szczęśliwa. Pamiętam raz demonstrację – nie wiem dziś, o co wtedy chodziło – kiedy tłum wdarł się na schody budynku województwa, rozwalił drzwi, przedarł się do gabinetów najwyższych urzędników. Przyciśnięto mnie w tłoku do kamiennej bariery schodów tak, że ledwo dyszałam, ale śpiewałam razem ze wszystkimi z całej siły płuc i gardła rewolucyjną pieśń”.

Zrozumiała wówczas, że naród jest podzielony na dwa obozy, pomiędzy którymi nie zapanuje zrozumienie. Pierwszy to robotnicy i chłopi, a drudzy to ci, którzy ich wyzyskują. Poznała antysemityzm. Widziała Żydów wyrzucanych z tramwajów i wybite szyby w żydowskich sklepach. W gimnazjum imienia Królowej Jadwigi osobno siedziały Polki i Żydówki – getto ławkowe utworzyło się samorzutnie. Usiadła z Żydówkami i choć jej z tego powodu dokuczano, siedziała z nimi trzy lata.

### 3

Popadała w konflikty z apodyktyczną matką, która po wojnie nie pracowała zawodowo, działała natomiast w Sekcji Kobiecej i Radzie Kobiecej PPS i jej przewodniczyła.

Najpierw wojna odebrała Wandzie oboje rodziców, a potem powojenna polityka pozbawiła ją ojca. Za nikim tak bardzo nie tęskniła, jak za nim. Zarabiał bardzo dobrze, ale utrzymywał dwa mieszkania: w Krakowie, z żoną i córkami, oraz w Warszawie, w której pracował. Wciąż krążył pomiędzy obydwoma miastami.

Kiedy gimnazjalistka Wanda biegała na lewicowe wiece i demonstracje, z wybijaniem szyb w redakcji konserwatywnego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” włącznie, jej ojciec robił polityczną karierę. Powinna go

zatem kwalifikować do tych, którzy uciskają biedotę – bo przecież nie był robotnikiem ani chłopem. Ale kochająca córka nie myślała o najbliższych w kategoriach klasowych.

W 1918 roku Leon Wasilewski został ministrem spraw zagranicznych w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego. We Francji uczestniczył w pracach Komitetu Narodowego Polskiego. Był polskim delegatem na paryską konferencję pokojową i na konferencję państw bałtyckich w Helsinkach. Tekę ministra złożył w 1919 roku, ale już w 1920 roku został ambasadorem w Estonii. Negocjował z Sowietami zakończenie wojny oraz przebieg polskiej granicy wschodniej. Przewodniczył delegacji w Mieszanej Komisji Granicznej, która wprowadzała w życie postanowienia traktatu ryskiego.

Polska wschodnia granica to jedna z najważniejszych spraw w politycznych życiorysach Wasilewskich. Dwukrotnie rodzina, Leon i jego córka Wanda, współdecydowała o jej przebiegu, po I i po II wojnie światowej. Ale oboje wyobrażali sobie ją tak krańcowo odmiennie, jak gdyby nie łączyły ich ani więzy krwi, ani nawet narodowość. I oboje spełnili swoje geopolityczne pragnienia.

Leon należał do Komisji Rzecznawców do spraw Mniejszości Narodowych i Województw Wschodnich przy Prezydium Rady Ministrów. Z okręgu pińskiego został socjalistycznym posłem do Sejmu. Był wiceprezesem Rady Naczelnej PPS. Prezesował Instytutowi Józefa Piłsudskiego i Instytutowi Badań Spraw Narodowościowych. Współpracował z Komisją Antropologiczną Polskiej Akademii Umiejętności. Wykładał w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie. Uczestniczył w pracach Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, Polskiego Skarbu Wojskowego i Centralnego Komitetu Robotniczego PPS. Był szefem Wydziału Prasowego i szefem Biura Sekretariatu Generalnego Komitetu Narodowego.

Jego życiorys wypełniały nazwy kolejnych ważnych urzędów, ale w domu bywał rzadko. Najmłodsza z sióstr, Aldona, zapamiętała, że ojca wciąż się wyczekiwało. Gdy przyjeżdżał, było święto. Opowiadał wówczas o swojej pracy publicznej. Imponował wiedzą. Budził podziw pracowitością. Z humorem podchodził do domowych kłopotów

i dziecinnych zmartwień. Potem znów wyjeżdżał do Warszawy. Do pracy dla Polski.

Kiedy Wanda miała szesnaście lat, napisała do ojca list: „Wie Tatuś, tak mi teraz przychodzi do głowy, że właściwie to jest okropnie źle, że Tatusia z nami nie ma. Właściwie tak, jakby Tatusia wcale nie było. Bo kiedy Tatuś przyjeżdża – to jest gość. A czasem chciałoby się pójść coś powiedzieć do takiego swojego ukochanego Tatuska – a Tatusia nie ma. I tak myślę, że nie może tak być. Urosnę i pójdę w świat, a Tatuś zostanie zawsze czymś tak strasznie dalekim. Jakby Tatuś był może i ja byłabym inna”.

## 4

Opuszczona przez ojca Wanda radykalizowała się, a przynajmniej tak to po latach opisywała nowym językiem, dialektem komunistycznej propagandy. Wspominała, że przeminęło zachłyśnięcie się pierwszymi dniami niepodległej Polski: „Reakcja podniosła głowę, zaczęło się powszednie, szare życie. Szli ludzie do więzień, i nie były to już carskie więzienia – ale polskie. Była krzywda i wyzysk – nie można już było o nie obwiniać wroga, najeźdźcy – wyzyskiwaczami i krzywdzicielami byli Polacy”.

Choć z tych słów można wyczytać, że już jako nastolatka czuła się rewolucjonistką, była wówczas raczej działaczką wiecową niż osobą zaangażowaną w codzienną pracę polityczną.

Moment wkroczenia w dorosłość zbiegł się z lokalnym wybuchem rewolucyjnym. Rok 1923 – kiedy osiemnastolatka zdawała maturę – przeszedł do historii jako powstanie krakowskie. To była polityczna inicjacja nowej Wandy. Symboliczna chwila zerwania z nastoletnią egzaltacją.

W listopadzie (jej ojciec nie sprawował już żadnego mandatu w tak zwanym drugim rządzie Wincentego Witosa) manifestację robotników krwawo stłumiły policja i wojsko.

Wasilewska wspominała ten czas: „Jako protest przeciwko szalejącej reakcji, przeciw uciskowi i represjom, jakie stosował ówczesny rząd,

w skład którego wchodziłi przedstawiciele bogatych chłopów i najskrajniejszej prawicy, ogłoszono strajk generalny.

Strajk różnie przechodził w różnych stronach kraju. W stu procentach stanęli robotnicy Krakowa, Tarnowa, Borysławia.

5 listopada ustała wszelka praca. Nie działały wodociągi, wygasł ogień pod kotłami w elektrowni, w gazowni. Puste stały szyny tramwajowe, wieczorem nie zapaliła się ani jedna lampa, ani jedna latarnia. Miasto tonęło w zupełnych ciemnościach.

Wyszłam wieczorem, żeby popatrzeć, co się dzieje. Niesamowicie wyglądały ciemne ulice. Słabo rysowały się na tle jesiennego nieba wieże kościołów. Mrok był tak gęsty, że zdawał się niemal dotykalny. Głośno dudniły w pustych zaułkach kroki rzadkich przechodniów. Wiało grozą od ciemności i pustki. Czuło się, że dzieje się coś ważnego i straszliwego.

Ludzie mówili szeptem, rozglądając się wokoło. Bardzo wczesnie pozamykano wszystkie bramy domów. Miasto jakby wymarło – przywarło w ciszy i ciemności, czekając na to, co ma nastąpić”.

Dzień później stała w tłumie zgromadzonym pod Domem Robotniczym. Miasto wypełniły odgłosy strzałów. Ginęli robotnicy, ale też policjanci i żołnierze. Liryczna poetka stała się poetką rewolucyjną. Napisała wiersz, recytowany na wieczorach socjalistycznego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Widzicie trumny nad tłumem? Jakże są szare, żałobne!  
Widzimy, jak z czarnych trumien świta jutrzienka wolności!  
Słyszycie, jak strasznie woła to małe dziecko: tatusiu!  
Słyszemy, że z małych dzieci rosną na przyszłość mściciele!  
Pomyślcie – w krwi leżą w trumnach, okropni, woskowo bladzi –  
Wiemy – z krwi jutrznia wykwita, z ich męki – słońce powstaje,  
Z ich śmierci jasny dzień świta,  
Są siewem, rzuconym w ziemię,  
Z którego kiedyś wyrośnie  
Wielka, szczęśliwa, radosna  
Proletariacka Ojczyzna!

Rewolucyjne strofy były równie sztamkowe, jak miłosne wiersze nastolatki. Wandę niezbyt obchodziła forma; pisała tak, żeby zrozumieli ją



ci, którzy na co dzień nie czytają wierszy – robotnicy. Nie myślała o eksperymentach literackiej lewicy, cieszących raczej inteligencję.

Z tej pisarskiej zwyczajności uczyniła później swój program. Nigdy jej nie ciągnęło do żadnego nowatorstwa.

# Chyba jestem w płomieniach

## 1

Pierwsze porażki nadeszły zaraz po tym, jak postanowiła zostać kobietą niezależną.

Po maturze, w 1923 roku zapragnęła uwolnić się od nadzoru rodziców i samodzielnie zarabiać na życie. Wyjechała na Śląsk, do Katowic, aby – ukrywając to przed matką – szukać zatrudnienia jako nauczycielka. Ale zabrakło dla niej wolnego etatu.

Wróciła do Krakowa, żeby studiować medycynę. Marzyła o tym kierunku jeszcze w dzieciństwie, a poważniej od szóstej klasy gimnazjum. Jednak nie miała szans w konkurencji z dziewczętami, które w szkole średniej lepiej od niej zaliczyły przedmioty przyrodnicze.

Była też jeszcze jedna, niezależna od niej bariera, związana z epoką i płcią. W roku akademickim 1917–1918 na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego połowę studiujących stanowili Żydzi i Żydówki. Odgórnie postanowiono zmniejszyć ten odsetek, stosując *numerus clausus* zarówno ze względu na narodowość, jak i na płeć. W 1923 roku Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego ograniczył liczbę studentek do zaledwie pięciu procent; Wasilewska zapamiętała, że gdy próbowała dostać się na medycynę, przyjmowano dziesięć kobiet na stu mężczyzn. Tak czy inaczej, w obu przypadkach odsetek ten był tak niski, że dramatycznie utrudniał kobietom próbę zdobycia zawodu lekarza.

Poszła więc na polonistykę. W 1923 roku została studentką Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. W jakimś stopniu spełniło się marzenie jej ojca, który pragnął dla niej kariery pisarki. Ale właśnie wówczas Wanda na siedem lat zarzuciła pisanie wierszy.

Na zajęcia przychodziła stale przygnębiona. Wykłady uznała za „straszne nudziarstwo i bujanie”. Ratowały ją koleżanki, wyciągając na spotkania.

Zofia Haeckerówna zabierała Wasilewską na zebrania Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, który powstał rok wcześniej. Miało to pomóc rozwiać smutek po zerwaniu z Jankiem, tym od platonicznej miłości nastolatki.

Wanda przychodziła do Domu Robotniczego przy ulicy Dunajewskiego 5. Wspinała się na trzecie piętro w oficynie, schodami po lewej stronie podwórka. Na górze znajdował się spory (trzydzieści sześć metrów kwadratowych) pokój Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Wchodziło się do niego prosto z klatki schodowej. Dalej środkowe pomieszczenie, w którym za przepierzeniem, pod oknem były dwa sekretariaty Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Jeden „zwykłego”, „starego” TUR-u, drugi Organizacji Młodzieżowej TUR, w której znaleźli się między innymi działacze Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Przedzielała je drewniana ścianka. Pod drugim oknem stał bufetowy kredens z kontuarem, trzymany tu z myślą o zabawach zarobkowych. W przejściu biurko ZNMS-u, a nad nim sztandar, jeszcze sprzed I wojny światowej. Złotą farbą wykaligrafowano na czerwonym płótnie hasło: „Niech żyje Polska Socjalistyczna”. Na końcu był trzeci pokój, wypełniony pucharami i proporczykami, siedziba Robotniczego Klubu Sportowego „Legia”.

Młodzi robotnicy z przedmieść przychodzili tu jesienią, mniej z potrzeb politycznych, a bardziej towarzyskich. W środku było ciepło i czysto, więc rozmawiano, flirtowano, tańczono. Na jednym z takich zebrań, zorganizowanym przez młodych socjalistów, Wanda poznała studenta Romana Szymańskiego. Był pogodny i wesoły. Przewodził zespołowi deklamacji chóralnej, znał mnóstwo pieśni ludowych, robotniczych i żołnierskich. Pochodził z rodziny kolejarskiej, z Tuchowa. Należał do Wolnego Harcerstwa, czyli lewicującej części Związku Harcerstwa Polskiego. Pod koniec I wojny światowej służył w wojsku. Pracował w Kasie Chorych. Był też sekretarzem Związku Robotników Przemysłu Chemicznego. Ostatecznie nie ukończył studiów. Wcześniej zaczął pracować, aby wspomagać finansowo rodzinę.

I tak jak ojciec Wandy był socjalistą.

Został oddanym działaczem Związku Robotników Przemysłu Chemicznego w Krakowie. Współtworzył Organizację Młodzieży TUR. Poznał gorzyc politycznej klęski – taką był długi i zawzięty strajk w krakowskiej fabryce sody Solvay, w Borku Fałęckim. Robotnicy ostatecznie go przegrali.

Wanda i Roman zaczęli wspólnie działać w Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego. Co niedziela Szymański wyświetlał przezrocza dla dzieci, a Wasilewska opowiadała im bajki. Podczas szkoleń w TUR-ze przeczytała *Manifest komunistyczny*.

Według ówczesnych wyobrażeń ten związek był mezaliansem kobiety z wyższych, inteligenckich sfer z mężczyzną pochodzenia robotniczego. Różnicę klas częściowo zacierał fakt, że oboje byli studentami.

Zanim jednak 24 lutego 1925 roku o godzinie siódmej rano wzięli ślub w kościele świętej Anny w Krakowie, katolicki ksiądz Jasiński, który miał udzielić sakramentu, dostał ataku fanatyzmu religijnego z obawy, że Wanda niewłaściwie wychowa dziecko. Nie ze względu na jej lewicowe przekonania, lecz przez to, że formalnie, za sprawą chrztu, należała do Kościoła ewangelicko-reformowanego. W dodatku jej świadectwa z religii – wymagane w szkole – pochodziły ze zboru ewangelicko-augsburskiego. Podpisywał je miły pastor Michejda, który tylko ubolewał nad niedowiarstwem Wasilewskich. W świętej Annie Wanda musiała sygnować oświadczenie, że wychowa dzieci w duchu katolickim, a męża nie zwiedzie na zgubną ścieżkę protestantyzmu.

W Krakowie młodzi zamieszkali razem z matką Wandy, we troje. Ojciec, ze względów zawodowych, przebywał częściej w Warszawie. Wanda przyjęła nazwisko męża – odtąd była Wandą Szymańską.

W matce, niezadowolonej z tego małżeństwa, odezwała się nuta wyższości. Uważała, że Roman nie dorasta intelektualnie do jej córki. Denerwowała ją też jego rodzina. Wieściła, że Roman będzie utrzymywać bliskich, co odbije się finansowo na związku z Wandą. Chorowitą, wymagającą opieki, również materialnej. Siostra Aldona zapamiętała, że choć matka starała się nie uzewnętrzniać tych zastrzeżeń, Roman wyczuwał jej dystans.

Aż w końcu matka wyjechała do męża, do Warszawy, pozostawiwszy krakowskie lokum młodym.

Studenckie cztery kąty były wówczas rzadkością, więc czasem po spotkaniach w Domu Robotniczym przenoszono się do mieszkania Szymańskich. W trzech pokojach na Rynku Dębnickim przesiadywało nawet dwadzieścia osób.

18 marca 1928 roku Wanda urodziła córkę Ewę. Swoje jedyne dziecko, bardzo podobne do ojca.

## 2

Tym razem pochód był inny niż pierwszomajowy. Mimo że w tym samym miesiącu.

Wanda Wasilewska dumnie kroczyła w pierwszym szeregu. W rękę trzymała jakiś sztandar, po latach sama nie pamiętała jaki. Razem z socjalistami wsparła zamach majowy Piłsudskiego. Marszałek, po szalejącej od 1923 roku i z trudem opanowanej inflacji, po serii kryzysów rządowych w latach 1925–1926, po serii strajków, tarciach wokół reformy rolnej, postanowił siłą przejąć władzę. Wyprowadził na ulice zbuntowane wojsko. Między 12 a 14 maja 1926 roku w starciach z oddziałami rządowymi zginęło 379 osób.

Na 14 maja PPS zapowiedziała strajk powszechny. Poparcie Piłsudskiego oznaczało właściwie grę w ciemno, bo legendarny wódz nie wystąpił z konkretnym programem politycznym. Socjaliści jednak wciąż mu ufali i liczyli na obalenie rządu Wincentego Witosa. Spodziewali się również ograniczenia wszechwładzy Sejmu, uważanego za nieudolny.

Ale Piłsudski nie palił się do realizacji tych oczekiwań. Odrzucił pomysł lewicy, która proponowała mu stanowisko premiera rządu robotniczo-włóściańskiego, i podobnie postąpił z prezydencką ofertą socjalistów, mimo że został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe. Wolał pozostać w cieniu. Na urząd prezydenta zarekomendował Ignacego Mościckiego, naukowca, w młodości podobnie jak on socjalistę. Ostatecznie na niego oddali głosy również parlamentarzyści PPS-u.

Zapewne liczyli na reformy socjalne i umocnienie demokracji parlamentarnej zagrożonej dyktaturą prawicy. Co równie ważne, było między nimi wielu piłsudczyków wywodzących się spośród legionistów i członków Polskiej Organizacji Wojskowej. Ich wsparcie dla przewrotu majowego było oczywiste.

Jeszcze pod koniec czerwca 1926 roku socjaliści poparli prowizorium budżetowe zaproponowane przez obóz Marszałka, niemniej zbliżał się ostateczny koniec ich politycznego związku z Piłsudskim, mimo że dla wielu członków partii pozostawał on legendą. Wyraźny zwrot nastąpił w grudniu 1926 roku, gdy PPS, pod wpływem piłsudczyków w swoich szeregach, zadeklarowała, że choć nie zmierza do obalenia pomajowego rządu, chce jego rekonstrukcji poprzez usunięcie monarchistów i reakcjonistów. Oświadczone, że PPS przechodzi do opozycji.

Podobnie zachowywali się komuniści, czego później nie mogli sobie wybaczyć. Oni również początkowo wsparli przewrót Piłsudskiego, tak jak skrajnie lewicowe Niezależna Partia Chłopska i Niezależna Socjalistyczna Partia Pracy. Dopiero kiedy policja rozpendziła wiec komunistów, dopiero gdy Piłsudski nie wypuścił ich z więzień, uznali, że popełnili tak zwany błąd majowy.

Leon Wasilewski spotkał się po raz ostatni ze swoim towarzyszem partyjnym Józefem Piłsudskim w niedzielę poprzedzającą zamach. Zapraszał go na akademię poświęconą Marii Paszkowskiej, pierwszej żonie socjalisty Ignacego Daszyńskiego. To było polityczne rozstanie obu panów. Później Leon odrzucał propozycje ważnych stanowisk państwowych: senatora i kierownika departamentu politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Ale w maju 1926 roku Wanda Wasilewska nie mogła tego wiedzieć. Zapamiętała, że jej nowa polityczna przyjaciółka Lidia Ciołkoszowa, która szła obok niej w manifestacji poparcia, trzymała w ręku drążek, do którego przymocowano portret Piłsudskiego. Obie kroczyły na czele socjalistycznej młodzieży. Tłum wykrzykiwał swoje wsparcie.

Lidia Ciołkoszowa to najbardziej znana kobieta w dziejach polskiego socjalizmu. Z domu Kahanówna, przyszła na świat 24 czerwca 1902 roku w Tomaszowie Mazowieckim, w rodzinie żydowskiej zasymilowanej

kulturowo, która wkrótce przeniosła się do Łodzi. W domu nie było koszernej kuchni, nie mówiono po żydowsku, bracia Lidii modlitw do bar micwy uczyli się fonetycznie. Ojciec pracował w składzie sukna (wkrótce założył własny), matka wychowywała dzieci tak, aby niosły pomoc innym. Sześciolatka Lidia myła z nią butelki w stowarzyszeniu Kropla Mleka, wspierającym najuboższych.

W odróżnieniu od Wandy Wasilewskiej, już w dzieciństwie poczuła, co znaczy wykluczenie. Chciała wstąpić do polskiego harcerstwa, ale przyjmowano tylko młodzież chrześcijańską. Trafiła zatem do łódzkiej Drużyny Harcerskiej imienia Tadeusza Kościuszki, w której działały żydowskie dzieci czujące się Polakami. Bo zarówno Związek Harcerstwa Polskiego, jak i syjonistyczny skauting traktowały je jak obce.

Osiemnastolatka zapisała się do PPS-u, wystąpiwszy jednocześnie z gminy żydowskiej. W 1934 roku zostanie wybrana do Rady Naczelnej partii.

Z miłości do polskiej literatury studiowała, jak Wanda, polonistykę. Wyszła za Adama Ciołkosza, wybijającego się socjalistę.

Najpierw nad jej łóżkiem wisiał portret Emilii Plater, potem Józefa Piłsudskiego. Marszałek przestał być jej idolem kilkanaście miesięcy po przewrocie majowym. Zastąpił go Stefan Żeromski, którego wizerunek otrzymała od przyjaciół po napisaniu poświęconej twórcy pracy doktorskiej. Żeromski był tak częstym tematem rozmów w domu Ciołkoszów, że przy lampie zawisa kartka nakazująca, aby dyskusje o pisarzu kończyć najpóźniej o północy.

Socjalizm oznaczał dla Lidii w takim samym stopniu sprzeciw wobec faszyzmu, jak i komunizmu. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku odpowiedziała Pawłowi Smoleńskiemu, reporterowi „Gazety Wyborczej”, na pytanie, dlaczego nie została komunistką: „Nie mogłam być komunistką, bo dla nas komuniści byli prawicowym odłamem ruchu robotniczego, totalistami, którym blisko było do faszyzmu. Niektórzy działacze PPS zachęcali do współpracy z komunistami. Zwalczaliśmy ich, wykluczaliśmy z partii, choć w moim przekonaniu nie byli zdrajcami. Sądziłem, że w obliczu autorytarnej władzy sanacji ruch robotniczy musi się jednoczyć bez

względu na koszty. Ja uważam, że socjalizm można realizować tylko w demokracji parlamentarnej, a tego komuniści nie chcieli”.

Mąż Lidii, Adam, jeden z najmłodszych posłów do Sejmu, więzień polityczny po procesie brzeskim, w którym oskarżono polityków przeciwnych Józefowi Piłsudskiemu i sanacji, stał się politycznym mentorem Wandy. Jeszcze przed wyrokiem przewodniczył krakowskiemu kołu uniwersyteckiemu ZNMS-u. Wprowadzał Wasilewską w działalność socjalistyczną. Szymańscy i Ciołkoszowie zaprzyjaźnili się.

Adam Ciołkosz wspominał: „Dom rodzicielski Wasilewskiej wyrył na niej trwałe ślad – oprócz odziedziczonych po ojcu skłonności i zdolności pisarskich – tylko jednym: wprowadził ją w życie ruchu socjalistycznego. Takich rodzinnych powiązań było w owym czasie w środowisku studenckim w Krakowie kilka: wymienię Stanisława Kunickiego, Ryszarda Wasserbergera, siebie samego, Leokadię Dehnelównę i Zofię Haeckerównę, zresztą koleżankę szkolną Wasilewskiej. Gdy w roku 1923 dziewczęta te zdały maturę i jesienią zapisały się na uniwersytet, zupełnie naturalne było, że obie wstąpiły do Sekcji Akademickiej PPS. Byłem jej przewodniczącym i tak rozpoczęła się moja znajomość z Wasilewską, więcej, przyjaźń – w pewnych okresach czasu bardzo zażyła i serdeczna”.

Ciołkosz od razu rzucił Wandę na głęboką wodę. Zanim jeszcze otrząsała się w organizacji, posłał ją do krakowskiej Czarnej Wsi, do murarzy. Wygłaszała prelekcje o socjalizmie, choć – jak sama przyznawała – nie miała jeszcze żadnego doświadczenia politycznego i życiowego. Raptem trzy miesiące wcześniej trafiła na uniwersytet. Przemawiała w Krośnie, Jaworznie i innych podkrakowskich miejscowościach. Niekiedy jeździła tam z mężem; byli młodzi, lichy ubrani i czasami zapominali o jedzeniu. Wszystko, oczywiście, społecznie, bo organizacja zwracała jedynie za bilety kolejowe trzeciej klasy.

Uczyła się przemawiać, ale Adam Ciołkosz uważał, że jest drętwa. W trakcie wystąpień sztywniała, jakby paraliżowała ją nieśmiałość. Mowa miała kompletnie nie odpowiadać temperaturze prelekcji.

Zabierające głos wśród mężczyzn kobiety czuły się niezręcznie. Lidia Ciołkoszowa zapamiętała: „W Krakowie było na przykład wiele wybitnych



robotnic, które świetnie mówiły na wewnętrznych zgromadzeniach kobiecych, ale przy mężczyznach wstydyły się”.

Kim wówczas była Wasilewska: jeszcze socjalistką czy już komunistką? Bez najmniejszej wątpliwości – socjalistką.

Jej pierwsze powojenne biografie, publikowane po rosyjsku, sugerowały, że od początku politycznej drogi znajdowała się w gronie komunistów. Jednak Adam Ciołkosz wspominał: „Żadnych inklinacji w kierunku komunizmu młoda Wasilewska nie miała”. Zapamiętał, że kolegami Wandy byli głównie socjaliści, a nie komuniści, choć tych nie brakowało na uniwersytecie.

Socjalistyczne przekonania Wasilewskiej potwierdził koniec 1923 roku, kiedy komuniści doprowadzili do rozłamu na II Zjeździe Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Formalnie ZNMS powinien pozostać organizacją – jak głosiła nazwa – niezależną, ale szefostwo postanowiło podporządkować się Socjalistycznej Międzynarodówce Robotniczej.

To wywołało podział. Pojawił się Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie”. Znaleźli się w nim ci, którzy – jak zapamiętała Lidia Ciołkoszowa – „poczuwali się do ideowego pokrewieństwa z komunistami”.

Wasilewska nie przyłączyła się do nowej komunizującej organizacji. Późniejsza PRL-owska propaganda miała kłopot z wytłumaczeniem tego epizodu – wszak w każdym strzępie życia Wandy doszukiwano się jej oczywistej drogi ku komunizmowi.

Wiele lat później tłumaczyła się, dlaczego nie poszła do „Życia”, choć wszyscy znajomi podejrzewali, że zasili jego szeregi. Po pierwsze, w Krakowie było mało młodych komunistów, a wielu socjalistów (choć to zaskakujące stwierdzenie, bo Adam Ciołkosz widział tę statystykę inaczej). A po drugie, komuniści byli „sekciarzami”. To określenie, które nigdy nikomu, nie licząc ich samych, nie mówiło nic konkretnego. Było jak zaklęcie piętnujące każdego, kto myślał niezgodnie z główną linią partii.

Wanda знаła kilku, a z jednym z nich, Salomonem Jaszuskim, zaprzyjaźniła się na studiach. Zaliczyła go do najważniejszych ludzi w swoim życiu. Fizycznie był odpychająco brzydki, ale porywający, gdy

zaczynał mówić. Sporo przesiedział w więzieniach. Pasjonował się językoznawstwem, pomagał Wasilewskiej w staro-cerkiewno-słowiańskim. Kiedy go aresztowano, policja znalazła partyjne notatki pisane sanskrytem.

Pewnego dnia w broszurce wypatrzonej w mieszkaniu Jaszuńskiego przeczytała, na czym polega walka z socjalizmem: należy wchodzić do związków zawodowych i jeśli nie uda się ich opanować, rozbijać je środka. To był właśnie program komunistów i „życiowców”.

Wasilewskiej wydał się absurdalny. Przecież przy zakładaniu związków harowano, dlaczego zatem je niszczyć? Nie potrafiła się z tym pogodzić. To był dla niej argument za tym, żeby pozostać w rozsądnym ZNMS-ie, a nie przechodzić do awanturniczego „Życia”.

Także z komunistami i „życiowcami” kojarzył się Wandzie niewielki, choć bolesny epizod.

W 1923 albo 1924 roku wozila paczki do krakowskiego więzienia świętego Michała. Dla socjalistów i związkowców aresztowanych po powstaniu krakowskim albo po jakimś innym masowym wystąpieniu, nie pamiętała. Pakunków było mnóstwo – upychała je w dorożce – ale co z tego, skoro niektórym więźniom odebrano na tydzień prawo otrzymywania przesyłek? Co robić? W środku było jedzenie, zepsułoby się do następnego tygodnia.

Wasilewskiej przypomniało się, że niedawno widziała pod więzienną bramą matkę komunisty Cukiermana. Pewnie siedzi, pomyślała, przeadresowała podarunek na niego i wręczyła strażnikowi. Ten wrócił po dziesięciu minutach.

– Cukierman paczkę oddaje – powiedział. – Od was nie chce żadnej.

Wanda poczuła się jak oblana lodowatą wodą. Najwyraźniej przyjęcie czegokolwiek od PPS-ówki było poniżej godności komunisty. „Cukierman jest bydlę i idiota” – stwierdziła, a jednocześnie zrozumiała, że komuniści widzą w niej wroga. To było bolesne.

Podobno w ogóle o krakowskich komunistach nie miała najlepszego zdania. Zofia Żołątkowska, która tymczasem zamieszkała w stolicy, zapamiętała jej słowa:

– Nie wiem, jacy są twoi komuniści w Warszawie, bo w Krakowie, poza nielicznymi wyjątkami, są po prostu głupi.

### 3

Wanda dorabiała korepetycjami i pracą w odpłatnej bibliotece w Domu Górnika. Traktowała ją jako powinność agitatorki. Robotnikom podsuwała literaturę, która miała budzić w nich socjalistyczne emocje. Biblioteka była też miejscem, gdzie spotykali się ze studentami.

Jednocześnie działała w krakowskim oddziale Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, który w tym mieście, w 1923 roku zaczynał od zaledwie pięćdziesięciu członków, w tym dziesięciu dziewcząt. W 1929 roku liczył już 215 osób. Wanda prowadziła kółko literackie. Dwa razy w tygodniu opowiadała o polskich pisarzach: Konopnickiej, Mickiewiczu, Orzeszkowej, Słowackim. Na jej zajęcia przychodziło czterdzieści osiem osób. Wykładała też na kursie uzupełniającym szkołę siedmioklasową.

Oddział OM TUR-u organizował również doszkalać w innych dziedzinach. Kółko samokształcenia politycznego prowadzili Julian Hochfeld i Jan Topiński. Wolnomyślicielskie – Marian Bogatko i Lubomir Lehman. Esperantystów – Jerzy Ruszowski (Maurycy Osiek, późniejszy prezes krakowskiego oddziału organizacji). Uczono także niemieckiego, księgowości; grupa liczyła średnio dwudziestu pięciu słuchaczy. Języki były potrzebne, bo OM TUR współpracował z Socjalistyczną Międzynarodówką Młodzieży. Powstały zespoły deklamacji chóralnej i mandolinistów.

Organizacja Młodzieżowego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego nigdy nie rozwinęła się na skalę masową. Nie przekroczyła 7500 członków w całej Polsce. Zdecydowanie więcej młodzieży liczyły chociażby Związek Strzelecki, Legion Młodych, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej i Męskiej oraz Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”.

31 stycznia 1932 roku Wasilewska po raz pierwszy wyjedzie poza Kraków jako delegatka organizacji na V Zjazd TUR-u w Łodzi. Szczególnie zapamięta „wycieczkę” po zakończeniu kongresu. Napisze do matki: „[...] zupełnie mnie zgnębiło zwiedzanie fabryki na Widzewie – kolos, hale,

gdzie stoi dwa tysiące warsztatów – farbiarnie z wodą po kostki, robotnicy jak widma”.

## 4

Wciąż studiuje. Na przełomie 1926 i 1927 roku pisze opracowanie *Marcin Czechowic. Z dziejów ariaństwa polskiego*. Z fascynacją podsumowuje życiorys bohatera: „Może byli inni, przewyższający Czechowica umysłem, lotnością i wpływami, ale ta postać imponuje swą niezmordowaną, ustawiczną pracą, żmudnym, olbrzymim wysiłkiem całego długiego życia, głębią wiary przechodzącą nieomal w fanatyzm, niedającą się osłabić żadnymi ciężkimi przejściami, żadnymi zawodami ani przeciwnościami losu. [...] Nie ma u niego ambicji osobistych ani w pracy zbiorowej, ani literackiej. Pisze to, co w danej chwili było najpotrzebniejsze”.

W 1927 roku kończy polonistykę i uzyskuje tytuł doktora (nadawany od razu po studiach). Jej praca dyplomowa nosi tytuł *Podhale u Tetmajera i Witkiewicza*. Profesor Stanisław Kot, do którego chodziła na seminarium, niezbyt poważał jej dokonania badawcze. A przynajmniej tak twierdził kilkadziesiąt lat później, gdy przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii. W liście do Lecha Szczuckiego napisał 16 lipca 1957 roku: „Ucieszyłem się bardzo wiadomością, że przystąpił Pan do pracy nad monografią o Czechowicu. Przed 30 laty w moim seminarium pracowała nad nią Wanda Wasilewska; przeczytała dzieła Czechowica i spłodziła ogromny rękopis; musiałem go odrzucić: była to zszywka publicystyczna ciekawych cytatów bez żadnego wysiłku badawczego, bez związania z epoką, z tłem, z poprzednikami, z zagadnieniami, które usiłowano rozwiązać”.

Jednak według młodszej siostry Wasilewskiej profesor Stanisław Kot doceniał umiejętności Wandy, bo proponował jej udział w zbiorowej pracy dotyczącej Gdańska. Nie przyjęła oferty, ponieważ pragnęła usamodzielnąć się zarobkowo.

Po studiach zatrudniła się jako nauczycielka polskiego i łaciny w gimnazjum żeńskim sióstr benedyktynek w Staniątkach, w pobliżu Puszczy Niepołomickiej, dwadzieścia pięć kilometrów od Krakowa.

Zacząła we wrześniu 1927 roku. I była to jej pierwsza zawodowa wojna z systemem.

Polskiego i łaciny uczyła za grubymi klasztorными murami. Zakonnicom i mieszkającym w klasztorze uczennicom nie wolno było ich przekraczać. Świat ten był podwójnie zamknięty – złożony wyłącznie z kobiet i ukryty za klasztorną furtą. Grono pedagogiczne również stanowiły tylko panie, jednaście nauczycielek. Niektóre uczennice były starsze od Wandy. Uczyła sieroty, których bogaci krewni pozbywali się z domu, uczyła córki rodziców żyjących „niegodnie”. Ale też potomkinie bogatych kupców, którzy uważali, że klasztorna szkoła to coś lepszego niż edukacja publiczna.

Wasilewska znalazła się w nieznanym świecie, który był „jakby żywcem przeniesiony sprzed wieków w nasze czasy”. Postanowiła go odmienić. Wspominała, że dziewczynki nieustannie głodzono. Żałowano im nawet mleka, podając na śniadanie herbatę z suszonych ziół. Żywiono je kartoflami i kapustą dostarczany przez wiejskie kobiety, choć rodzice sporo płacili za utrzymanie córek.

Pierwszy bój stoczyła o czytanie książek. Zakonnice uważały, że wszystko poza modlitewnikiem to grzeszny wymysł. Niechętnie pozwalały otwierać podręczniki, a na wiersz czy powieść za klasztorным murem nie było miejsca. Po wielu utarczkach Wanda wymogła na nich zgodę, aby dziewczynki czytały przynajmniej literaturę objętą programem języka polskiego.

Razem z innymi nauczycielkami walczyła też o prawo uczennic do wychodzenia na zewnątrz. Zapamiętała: „Przyrodniczka oświadczyła, że nie może należycie prowadzić lekcji przyrody, nie zabierając dzieci do lasu, na łąkę i nad staw. Gimnastyczka zażądała zakupu łyżew, sanek i nart. Przełożona klasztoru, która nigdy w życiu nie widziała nart, kazała sobie przynieść jedną parę. Oglądała długo, wzdychała, i wreszcie zapytała:

– Wszystko dobrze, ale właściwie, jak się na tym siedzi?”.

Pewnego dnia rozchorowało się wiele uczennic. Mówiono o przeziębieniu, bo pora była mokra i deszczowa, ale mijano się z prawdą. Dziewczęta zdradziły Wasilewskiej w tajemnicy, że ich koleżanki w szpitaliku klasztorным mają czerwoną wysypkę i rzucają się w gorączce.

Nauczycielki podejrzewały szkarlatynę i obawiały się epidemii, bo przecież dojeżdżały do pracy pociągiem. Kiedy jednak poszły do przeoryszy, ta zaprzeczyła dolegliwościom dziewcząt, jakby zakaźna choroba w klasztorze była czymś hańbiącym. Po sprzeczkę zgodziła się wezwać lekarza z miasteczka.

Ten również nie dostrzegł niebezpieczeństwa epidemii. Nie nakazał przerwania zajęć, nie zarządził dezynfekcji budynku. Wasilewska uważała, że uległ argumentom przełożonej za sprawą wcześniejszych podarunków. Obok klasztoru był wielki staw rybny, a przeorysza zaskarbiała sobie życzliwość różnych ludzi, rozdając im połowy.

Nauczycielki zawiadomiły władze wojewódzkie w Krakowie. Przyjechała komisja, przerwano zajęcia, chore zabrano do szpitala w mieście i odkażono klasztor. I wreszcie poinformowano o sprawie rodziców, przed którymi ksieni ukrywała prawdę.

Zakonnice wytrzymały z nauczycielką socjalistką dwa lata. Dyrektor Edward Kozłowski wystawił jej na koniec chlubne świadectwo: „[...] spełniała swe obowiązki bardzo sumiennie i gorliwie, toteż dyrekcja wyraża Jej z tego powodu podziękowania za pracę, uważając Ją za pierwszorzędną siłę nauczycielską”.

Wasilewska przeniosła się do gimnazjum męskiego imienia króla Jana III Sobieskiego w Krakowie. Do tej pory pracowała w żeńskim świecie, teraz trafiła do całkowicie męskiego. Trzydziestu nauczycieli i ona jedna. Wszyscy uczniowie – chłopcy. Tu przepracowała tylko rok.

Kolejny spędziła w krakowskim Seminarium Nauczycielskim Żeńskim imienia Sebaldy Münnichowej. Przechwalała się, że to dzięki jej interpretacjom literatury dziewczęta zaczęły chodzić na zajęcia Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego i spotkania PPS-owców. Zwolniono ją jednak, bo socjalistyczne przekonania kłóciły się z oficjalną szkolną polityką.

Za oświatę w kraju odpowiadał wówczas Janusz Jędrzejewicz. Nazwa jego funkcji dziś wydaje się niemal sprzeczna wewnątrz – „minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego”. Wanda napisała do matki, że pewnie niedługo ją wyleją, bo minister oświadczył, że tylko piłsudczyk może być nauczycielem. Polityka z nich zadrwiła. Oboje byli socjalistami,

i Wanda Wasilewska, i Janusz Jędrzejewicz, członek PPS-u od 1904 roku. Jednak on znalazł się po przewrocie majowym w tej frakcji partyjnej, która przez kolejne lata bezwzględnie popierała Marszałka, natomiast Wasilewska po stronie tych, którzy wsparli go na krótko w pierwszych pomajowych miesiącach, ale potem się od niego odżegnywali. Wspominała: „W ostatnim roku mojej pracy nauczycielskiej przyjechał pan Juliusz Saloni, kurator. Zebrano wszystkich wykładowców seminarium nauczycielskiego i on wygłosił wielkie przemówienie na temat, że człowiek niebędący piłsudczykiem nie może u nas wychowywać młodzieży. [...] Przyjazd Saloniego do Krakowa był pewnym przejawem wzięcia szkół za gardło. To był ostatni rok mojej pracy pedagogicznej. W sumie pracowałam 5 lat. Po przyjeździe Saloniego było wiadome, że pracy nauczycielskiej nie otrzymam”.

Po latach mówiła, że dusiła się w atmosferze kłamstwa i moralnego ucisku. Z trudem wytrzymywała na szkolnych uroczystościach.

W kwietniu 1931 roku Wanda Wasilewska zdała egzamin na nauczyciela szkół średnich. Ale w oświacie wytrzymała tylko do połowy 1932 roku. Propaganda za czasów PRL-u sugerowała, że straciła pracę z powodów politycznych, ale to raczej Wanda źle czuła się w szkole. Po pierwszych dwóch latach w przyklasztornym gimnazjum napisała do matki: „[...] choćbym miała głodować, to absolutnie praca zarobkowa w szkole nie będzie moim głównym zajęciem. Te dwa lata jakbym wyrzuciła w śmietnik”.

## 5

Tymczasem Roman Szymański zachorował w 1931 roku na tyfus brzuszny. Prawdopodobną diagnozę lekarze postawili zbyt późno.

Wanda z córką akurat wypoczywały w podhalańskim Witowie. Kiedy dowiedziała się o dolegliwościach męża, wróciła do Krakowa. Ale żadne leczenie już nie pomagało – 8 sierpnia 1931 roku została wdową. Miała zaledwie dwadzieścia sześć lat i trzyletnie dziecko.

Na pogrzebie nie było krzyża ani księdza. Zmarłego odprowadzały czerwone sztandary i pieśni rewolucyjne. Harcerze deklamowali wiersz Romana *11 trumien*. Później krakowski OM TUR przyjął jego imię.

Adam Ciołkosz zauważył, że Wanda z czasem wymazywała pamięć o mężu – nigdy o nim publicznie nie wspominała. W biografii Wasilewskiej autorstwa Heleny Usijewicz, wydanej po rosyjsku w Moskwie w 1953 roku, również nie pojawia się o nim żadna wzmianka. A przecież autorka rozmawiała z Wasilewską.

Ewa, córka Romana i Wandy, używała panieńskiego nazwiska matki. Powróciła do niego także jej matka. Znów była Wasilewską.

Po śmierci męża ponownie pojawiło się przygnębienie. Owdowiała Wanda zamierzała porzucić dotychczasowe życie. Ukryć się przed światem wśród górali w Witowie. Wyjeżdżała tam tak często – czy to na wakacje, czy dla zdrowia – że stał się jej drugim domem.

Pisała do matki: „Na górach śnieg – wyiskrzony, bielusieńki, jeszcze nietknięty. Myślałam, że oszaleję z radości. Własnoręcznie zorałam i zasiałam całe pole owsa. Jednak jest coś dziwnie uroczystego w takiej robocie – kiedy się czuje, jak pług zagłębia się w ziemię, jak ziarno pada z ręki szerokim łukiem. To ciekawe i jakieś dziwne, że sklejonno mnie z dwóch połówek – muszę być na wsi, żeby poczuć pełnię życia, i równocześnie nie mogę być na wsi, jeżeli ją chcę osiągnąć. Mój instynkt wiąże mnie z ziemią – mój intelekt mnie od niej odgradza”.

Po śmierci męża nie opuszczało jej wrażenie, że góry ją pochłoną, że pozostanie w nich już na zawsze. Że wśród nich jest najpiękniej. W górach przygnębienie zastępowała euforia.

Wystarczył rok, by po tych ponurych nastrojach nie było śladu. A w trakcie jednego z publicznych wystąpień Wanda odkryła w sobie wyjątkowy dar przemawiania, którego nie dostrzegała wcześniej. Napisała o tym w liście do matki 6 października 1932 roku: „W niedzielę przemawiałam na zlocie młodzieży w Tarnowie i po raz pierwszy stwierdziłam, jak mogę mówić. Zwykle mówię dobrze, ale za spokojnie – podoba się to, ale nie porywa nikogo. W niedzielę byłam formalnie nieprzytomna – zdawało mi się, że powiedziałem parę słów, a to już było



40 minut – trzęsłam się jak w febrze, po zejściu ze sceny robiło mi się słabo”.

Wspominała: „Naprawdę, zdawało mi się, że mi się włosy podnoszą na głowie, że chyba jestem w płomieniach. To było po prostu coś nadzwyczajnego – przeżyłam chwilę takiego szczęścia, jakie się musi mieć w ekstazie – sala urządziła mi niebywałą owację”.

I jeszcze: „Miałam tam wrażenie, że dlatego jestem taka słaba, że cały mój dziki zapach oddałam tym ludziom. Po prostu fizycznie czułam, jak się coś ze mnie wydziela – jak ogień. To było dziwne, ale cudowne”.

# Obnoszą się ze swoją pokrzywdzoną kobiecością jak kokosz z jajem

## 1

Wanda Wasilewska podśmiewała się z warszawskich emancypantek. Denerwowało ją ich podejście do kobiecych spraw: „[...] zabarwiają tę imprezę feminizmem sprzed pół wieku, co mnie doprowadza do pasji. Obnoszą się ze swoją pokrzywdzoną kobiecością jak kokosz z jajem”. Dodawała, że ani ona, ani Lidia Ciołkoszowa nie odczuwają żadnych utrudnień ze względu na swoją płć.

Ale jej związek z feminizmem był bardziej skomplikowany niż powierzchowna niechęć. W głębi Wanda była większą feministką, niż chciałyby to przyznać. Wyraźnie dostrzegała, że pozycja społeczna kobiet jest gorsza niż mężczyzn.

Choć nie czuła się emancypantką, działała jak one. W polityce nie zamierzała być kobietą wśród mężczyzn, ale równoprawnym uczestnikiem. Odżegnywanie się przez Wasilewską od feminizmu wyglądało tak, jakby pragnęła w życiu publicznym pozbawić płć wszelkiego znaczenia.

Postać Wasilewskiej byłaby bez sprawy równouprawnienia niezrozumiała. Bo jej walka o wpływy polityczne to nie tylko zmaganie się w politycznym ringu. To także potrzeba oswojenia przeciwników z tym, że w ogóle w ringu staje.

## 2

Walka polskich kobiet o niezależność zaczyna się zaledwie kilkadziesiąt lat przed narodzinami Wandy Wasilewskiej. Pierwszą grupą feministyczną było stowarzyszenie Entuzjastki założone przez nauczycielkę i pisarkę Narcyzę Żmichowską, która ostrzyżona na krótko paliła cygara, a konia dosiadała po męsku. „Gdy pierwsze sygaro wypaliłam, był lament w domu,

a gdy na koń wsiadłam, były płacze i zgrzytanie zębów” – pisała w jednym z listów. Szok – ówczesna reakcja na tak zwyczajne dzisiaj zachowania.

Żmichowska proponowała, aby zaprzestać kształcenia dziewcząt obracającego się wokół nauki francuskiego i gry na fortepianie, a zastąpić je edukacją opartą na naukach społecznych i przyrodniczych. Entuzjastki działały w latach 1830–1850, a jako kobiecą antybohaterkę obrały sobie „salonową lalkę”.

Zgodnie z prawem i obyczajami kobietę uważano wówczas za „istotę niedoroślą, niedojrzałą, bezwłasnowolną” – jak podsumowywała inna słynna orędowniczka równości Kazimiera Bujwidowa. Feministki zaś zwano sufrażystkami, od łacińskiego *suffragium*, czyli głos wyborczy. Prawa wyborcze na równi z posiadającymi je mężczyznami były jednym z ich najważniejszych celów. Ruchy emancypacyjne (*emancipacio* to termin z prawa rzymskiego określający uwolnienie się spod władzy ojcowskiej) zderzały się z przekonaniem narodowo-katolickimi, szczególnie silnymi wśród Polaków w latach zaborów. Postępowe Polki musiały czasami wybierać między sprawą niepodległości a rewolucją obyczajową, bowiem walka z konserwatyzmem oznaczała osłabianie środowisk patriotycznych, zwykle hołdujących tradycji. Szukały zatem niezbyt oczywistych zajęć, które pozwoliłyby im realizować przekonania. Według niektórych współczesnych opinii feministycznych owo zaangażowanie kobiet w prowadzenie tajnych szkół ludowych było substytutem równouprawnienia.

Dążenia niepodległościowe wzmagaly jednak emancypację. Tak uważa Danuta Waniek, doktor habilitowana nauk humanistycznych, założycielka Demokratycznej Unii Kobiet, szefowa kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i osoba, której (jak podkreśla) nigdy nie utrzymywał mąż.

– Polki, działając przeciw zaborcom, zaznaczały swoją polityczną obecność – tłumaczy. – Uważały, że ich ograniczenia polityczne i społeczne wynikają również z braku własnego państwa. To były jednak przede wszystkim inteligentki, które spontanicznie włączały się w czyn bojowy. Gorzej było z kobietami ze środowisk robotniczych, które w zaborze austriackim szalenie trudno było wciągnąć do jakiejś organizacji.

Feminizm w Polsce pod zaborami różnił się od zachodnioeuropejskiego właśnie za sprawą walki narodowowyzwoleńczej. Polki przechodziły ewolucję: od matki żołnierza, poprzez opiekunkę rannych, po działającą w męskim przebraniu konspiratorkę i w końcu żołnierkę.

Choć feminizm wykracza poza przynależność partyjną, postępowe kobiety z inteligencji wiązały się – jak później uczyni to Wanda Wasilewska – z socjalizmem. Danuta Waniek rysuje różnicę pomiędzy tym polskim a zachodnim w XIX wieku.

– Zachodni socjalizm koncentrował się na sprawach stosunków pracy, sytuacji ludzi pracy najemnej, szczególnie robotników, a polscy socjaliści pisali więcej o niepodległości. Kobiety były więc jednocześnie emancypantkami i bojowniczkami o niepodległość.

Do pierwszych kółek socjalistycznych wstępowały na rosyjskich uniwersytetach od lat siedemdziesiątych XIX wieku. Były wśród nich Maria Onufrowiczówna, Witolda Karpowiczówna, siostry Aldona i Grażyna Grużewskie. Ówczesna młodzież socjalistyczna, i męska, i żeńska, pozostawała pod silnym wpływem postaci Ludwika Waryńskiego.

Młodzi mężczyźni marzyli o propagowaniu socjalizmu wśród robotników, dlatego zamierzali zatrudniać się w fabrykach. Tymczasem Filipina Płaskowicka, guwernantka domowa rodzeństwa Waryńskiego, została wiejską nauczycielką. We wsi Janisławice pod Skierniewicami założyła w 1877 roku pierwsze w zaborze rosyjskim Koło Gospodyń Wiejskich. Lansowała obrazoburczy pogląd, że do pracy politycznej trzeba wprząc robotnice. Według socjalistycznych inteligentek był to kompletny absurd. One uważały, że poziom umysłowy prostych kobiet nie pozwala im zrozumieć czegokolwiek z socjalizmu. Płaskowicka uparła się jednak i w czerwcu 1878 roku założyła w Warszawie pierwsze socjalistyczne koło kobiece, w którym działały proletariuszki.

Wprowadzone w 1867 roku w Austrii tak zwane prawo o stowarzyszeniach zamykało kobietom drogę do organizacji publicznych. Przepis, że „cudzoziemcom, osobom płci żeńskiej i nieletnim nie wolno wstępować do partii politycznych”, uchylono dopiero w 1918 roku, choć bywał łamany wcześniej. Panie organizowały się w związki filantropijne albo kulturalno-oświatowe.

– Katolicycy Austriacy byli zdecydowanie przeciwni włączaniu się kobiet w życie społeczne – opowiada Danuta Waniek. – Wszelkie tego typu postulaty traktowali ze strachem, bali się kobiet w życiu publicznym jak zarazy.

### 3

W listopadzie 1892 roku na paryskim zjeździe delegatów zaboru rosyjskiego założono Polską Partię Socjalistyczną. Uczestniczyły w nim Maria Jankowska-Mendelson z Socjalno-Rewolucyjnej Partii Proletariat oraz Maria Szeliga z Gminy Narodowo-Socjalistycznej.

W PPS-ie kobiety zasilają drukarnie oraz dział techniki partyjnej. Kierowała nimi Maria Paszkowska. Panie, zwane dromaderkami, rozprawdzały nielegalną literaturę. Przez granicę przemycała ją między innymi Maria Piłsudska.

Jednak Adam Próchnik, legionista, członek Rady Naczelnej PPS-u, przedwojenny poseł do Sejmu, zapamiętał, że kobiecy ruch socjalistyczny rozwijał się powoli. Wśród pań agitowano, aby przystępowały do socjalistów, ale gdy przychodziły na zebrania, słyszały niekiedy:

– Źle, towarzyszko, że was przysłano. My chcemy mężczyzn.

Bywało nawet, że mężczyźni strajkowali przeciwko przyjmowaniu kobiet do pracy, bo uważali je za konkurencję.

W Austrii, Danii, Niemczech i Szwajcarii 19 marca 1911 roku po raz pierwszy obchodzono Międzynarodowy Dzień Kobiet. Na polskich terenach pod zaborami jednym ze współorganizatorów był działacz socjalistyczny Ignacy Daszyński. Mimo to w swoich pamiętnikach podzielił się obawami: „Nie umiem sobie nawet wyobrazić tego, co będzie z życiem ludzkości, jeżeli połowa jej – kobiety wejdą naprawdę w to życie z wolą świadomą, z siłą odpowiadającą nie tylko swej liczbie, lecz i walorom kobiecym, silniejszym pod pewnym względem od męskich. Dzisiejsze doświadczenia niczego jeszcze nam powiedzieć nie mogą, bo dotychczas kobiety odgrywają – pomimo swych praw – niezwykle skromną rolę

w życiu gminy czy państwa. Jest to śpiące wojsko, które nie wyszło do walki”.

Na początku XX wieku kobiety coraz częściej zatrudniano w fabrykach: guzików, płótna, wstążek, pończoch i zapalek. W niektórych zakładach pracowało więcej robotnic niż robotników, bowiem właściciele zorientowali się, że mogą im płacić mniej niż mężczyznom.

Socjaliści wspierali feministki werbalnie, ale bywało, że zakazywali członkiniom partii udziału w zebraniach emancypantek. Jednocześnie walczyli z oskarżeniami konserwatystów i kleru, że propagują „wolną miłość” i pragną likwidacji rodziny. Pochodzący z Warszawy Szymon Dickstein, członek Socjalno-Rewolucyjnej Partii Proletariat, przekonywał, że socjaliści nie mają „na celu wspólności żon, jeno miłość i szczęście w pożyciu mężczyzny z kobietą. Socjalizm chce znieść nierząd publiczny i nierząd w rodzinie; socjalizm chce, aby kobieta przestała być niewolnicą kuchni i aby stanęła na wysokości ludzkiej istoty”.

Również dla feministek w Galicji, z której wywodziła się Wanda Wasilewska, wsparcie socjalistów było naturalne. Pod koniec XIX wieku w Krakowie wychodził kobiecy tygodnik „Świt” (pisała do niego Maria Konopnicka), który poszukiwał drogi do równouprawnienia kobiet. „Żadne z pism warszawskich nie wzbudziło tylu jawnych napaści i potajemnych intryg, jak ten nieszczęsny »Świt«, za który na Konopnicką zaostrzyły się pióra i języki zdradliwe” – uważał publicysta Antoni Pietkiewicz.

Liczebność kobiet wśród socjalistów bardzo wzrosła, kiedy do Krakowa przyjechały działaczki zagrożone represjami w Królestwie. Były wśród nich Helena Dehnelowa, Maria Jodko-Narkiewiczowa, Maria Paszkowska, Stanisława Woszczyńska. Wydawano już specjalne odezwy skierowane tylko do pań, między innymi do służących, szwaczek, praczek i przykręcarek. Jedną z nich wydrukowano w jidysz.

Ówczesne Polki walczyły też zbrojnie. Zofia Posner, obok Walerego Sławka i Aleksandra Prystora, znalazła się w powołanym w 1905 roku Wydziale Spiskowo-Bojowym PPS-u. Trzy panie: Wanda Krahelska, Zofia Owczarek i Albertyna Helbertówna, 18 sierpnia 1906 roku przy ulicy Natolińskiej 9 rzuciły cztery bomby na powóz Georgija Skałona, warszawskiego generał-gubernatora. Zamach był nieudany, ale Adam

Próchnik uznał go za najważniejszy w historii socjalistycznych akcji z bronią w ręku.

Do Organizacji Bojowej PPS-u (1904–1911) należało około 6500 osób, wśród nich 478 kobiet. Nigdy nie zdarzyło się, aby któraś zdradziła i przeszła na stronę Ochrony, co przytrafiało się mężczyznom. Często powierzano im zwiad przed planowaną akcją. Jednak później o nich zapomniano. W wydanej w 1933 roku *Księżce jubileuszowej Polskiej Partji Socjalistycznej 1892–1932*, do której przedmowę napisał Andrzej Strug, znalazło się zdjęcie zaledwie jednej kobiety. Żadnej nie opisano. Dopiero pod koniec lat trzydziestych przypomniał je Adam Próchnik w broszurze *Kobieta w polskim ruchu socjalistycznym*.

## 4

Kiedy Józef Piłsudski powrócił z Magdeburga, dwie socjalistki: Maria Chmieleńska z Warszawy i Justyna Budzińska-Tylicka z Krakowa, zawiozły mu deklarację domagającą się równouprawnienia politycznego kobiet. Piłsudski był przekonany do idei emancypacji, choć powątpiewał, czy panie zdołają rozsądnie korzystać ze zdobytych praw. Sądził, że mentalnie są konserwatystkami. Za „zaciętą feministkę” uważał swoją żonę Aleksandrę.

28 listopada 1918 roku równouprawnienie zapisano w ordynacji wyborczej – kobietom przyznano prawo wybierania i bycia wybieranymi. Dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, przygotowany przez rząd socjalisty Jędrzeja Moraczewskiego, a podpisany przez Tymczasowego Naczelnika Państwa, w artykule 1 stanowił: „Wyborcą jest każdy obywatel Państwa bez różnicy płci”. Dodatkowo paragraf 7 ustalał: „Wybieralni są wszyscy obywatele(lki) Państwa posiadający czynne prawo wyborcze”. Kobiety nabywały więc swoje prawa jednocześnie z odradzaniem się Polski. Ale równouprawnienie było nawet większym przełomem. Polska po latach zaborów niepodległość odzyskała, Polki prawa wyborcze uzyskały po raz pierwszy.

W Europie, w 1906 roku wyprzedziły je Finki, w 1914 roku Norweżki, w 1915 roku Dunki i Islandki, w 1917 roku Rosjanki. Po zakończeniu I wojny światowej do Polek dołączyły Austriaczki i Irlandki, a rok później Niemki, Holenderki i obywatelki Luksemburga. Kolejno uzyskiwały prawa wyborcze: Szwedki, Czechosłowaczki oraz Węgierki (1902 rok), a w 1928 roku wszystkie pełnoletnie obywatelki Wielkiej Brytanii (co oznaczało zerwanie z dziewiętnastowieczną wiktoriańską kategoryzacją kobiet: na żonę i matkę, żyjącą w celibacie pannę oraz prostytutkę). Jednak wciąż w dwudziestoleciu międzywojennym nie uzyskały ich Francuzki, Szwajcarki, Włoszki, Belgijki oraz Portugalki.

W zaborze austriackim niektóre Polki – jak bogate właścicielki kamienic i zakładów przemysłowych – mogły głosować już przed 1918 rokiem, ale przez plenipotentę. W 1896 roku krakowska sufrażystka Kazimiera Bujwidowa rozpoczęła akcję prowadzącą do likwidacji instytucji owego pełnomocnika. W 1911 roku Komisja Statutowa Rady Miasta Krakowa umożliwiła głosowanie kobietom ponaddwudziestoczteroletnim, które mieszkały w Krakowie dłużej niż trzy lata, płaciły podatek bezpośredni oraz były absolwentkami gimnazjum, seminarium nauczycielskiego albo szkoły wyższej.

W pierwszej w odrodzonej Polsce kampanii parlamentarnej wystartowały: Komitet Wyborczy Kobiet Postępowych, Pierwszy Klub Wyborczy Kobiet, Klub Polityczny Kobiet Postępowych, Lewicowy Blok Wyborczy Akademiczek. W Krakowie kobiety stanowiły 57,6 procent uprawnionych do głosowania. Żeńska frekwencja wyniosła 70,86 procent i była wyższa o 7,3 procent od męskiej.

Do Sejmu weszło w 1919 roku tylko osiem kobiet, wśród nich jedna socjalistka, Zofia Moraczewska z okręgu krakowskiego. Poza nią Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska (PSL „Wyzwolenie”), Zofia Moczydłowska (Narodowe Zjednoczenie Ludowe), Anna Piasecka, Franciszka Wilczkowiakowa (Narodowa Partia Robotnicza), Zofia Sokolnicka oraz Gabriela Balicka-Iwanowska (Związek Ludowo-Narodowy). Podobnie było w innych krajach, w których kobiety uzyskały prawo głosu – mandaty poselskie, a nawet samorządowe, zdobywało ich nieproporcjonalnie mało.



W całym okresie międzywojennym polskich posłanek i senatorek było około pięćdziesięciu.

Kiedy już kobiety zdobyły prawo głosu, masowo zagłosowały na... prawicę: Związek Ludowo-Narodowy i Narodową Demokrację. W Sejmie Ustawodawczym znalazło się zaledwie osiem posłanek. To był szok dla lewicowych agitatorek. Całkowicie niezrozumiały obrót sprawy.

Tłumaczono to sobie słabością kobiecych kandydatur, wystawieniem ich na dalszych miejscach list wyborczych, dezorientacją wyborczyń, ich zmęczeniem wojną i pragnieniem wycofania się ze sfery publicznej w domowe zacisze. A kiedy argumenty wyczerpano, odwołano się do niskiej świadomości politycznej kobiet i wpływu kleru popierającego endecję – jakby feministki odbierały im wolność pozostawiania przy tradycyjnych przekonaniach. Danuta Waniek dodaje do tego jeszcze jedną refleksję: lewica zapłaciła za długotrwałe niedocenywanie i lekceważenie pracy politycznej wśród kobiet.

Choć kobiety w odrodzonej Polsce zyskały prawo głosu, nie mogły skorzystać z czegoś często równie ważnego w ich życiu – domagania się alimentów na dzieci urodzone poza małżeństwem. W byłej Kongresówce przepisy zakazywały udowadniania ojcostwa; w rezultacie dochodziło do dzieciobójstw. Według niektórych szacunków rocznie rodziło się około 50 tysięcy nieślubnych dzieci, ale 75 procent z nich nie dożywało pierwszego roku.

W latach 1921–1931 zatrudnienie kobiet wzrosło o 60 procent. Ale w polityce dwudziestolecia międzywojennego polskie kobiety nie odegrały znaczącej roli.

## 5

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, kobiety nadal pozostawały w cieniu mężczyzn, również wśród socjalistów. Na kongresie PPS w 1919 roku do szesnastoosobowej Rady Naczelnej dostała się tylko jedna, Zofia Praussowa.

W PPS istniał Centralny Wydział Kobiety. Socjalistki spierały się ze sobą, czy w partii w ogóle jest potrzebny. Zamierzano go rozwiązać, ale ostatecznie w 1924 roku postanowiono utrzymać. W tym samym roku reprezentantką Krakowa została w nim Wanda Wasilewska.

Wydział łączył socjalizm z feminizmem. Walczył o ochronę pracy kobiet, równość płac, tworzenie kobiecych związków zawodowych. Uświadamiał robotnicom sens równouprawnienia.

Krakowski CWK zajmował się głównie sprawami rodzin robotniczych. Pod jego opieką znalazło się siedemset dzieci. Organizowano dla nich ogniska. A te z Czarnej Wsi na II Zjeździe Kobiet PPS odśpiewały im z wdzięczności *Czerwony sztandar*. Jednak taka struktura wewnątrzpartyjna podkreślała tradycyjny podział płci – problematyką związaną z dziećmi zajmował się wydział kobiety.

W połowie lat dwudziestych CWK w Krakowie liczył około tysiąca członkiń. Wydawał „Głos Kobiet”, który w różnych okresach był dwutygodnikiem albo miesięcznikiem. Początkowo sprzedawało się skromne dwieście egzemplarzy, po czym nakład wzrósł aż do 5 tysięcy.

– Wanda Wasilewska działała obok ruchów feministycznych – uważa Danuta Waniek. – Nie szukała jakiejś feministycznej drabiny, po której wspięłaby się do świata polityki. Miejsce w PPS-ie gwarantowało jej to, że była córką Leona. Ale choć nie należała do emancypantek, to działalność socjalistyczna, której w całości się poświęciła, realizowała program aktywnego udziału kobiet w polityce. To była jednak pani z wyższym wykształceniem, ze znanej rodziny. Nie potrzebowała feminizmu, nawet gdy była wdową z dzieckiem na utrzymaniu.

Jej poglądy na świat zgodne były w znacznym stopniu z przekonaniem feministek. Walcząc o swoją pozycję w polityce, musiała przecież jednocześnie zmagać się z patriarchalną wizją świata. Jednak bardziej interesowała ją sprawa ucisku robotników – w tym oczywiście robotnic – przez właścicieli niż nierównej pozycji społecznej obu płci. Podczas corocznego „tygodnia kobiet” tłumaczyła robotnicom, czym są prawa kobiet.

Dziś w literaturze opisującej historię polskiego feminizmu rzadko pojawia się jej nazwisko.

– Trzeba zastanowić się, jak rozumiemy feminizm – uważa doktor Agnieszka Mroziak z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, autorka książki *Architektki PRL-u. Komunistki, literatura i emancypacja kobiet w powojennej Polsce*. – Na arenie międzynarodowej rozwijają się badania, w Polsce również zaczynają się powoli rozwijać, nad tak zwanym lewicowym feminizmem. Czy też feminizmem, który kwestie dyskryminacji i nierówności płciowych rozpatruje w sieci różnych powiązań. Nierówności płciowe zawsze występują w sieci innych nierówności: klasowych, rasowych czy etnicznych. Przedwojenne reportaże Wasilewskiej nie tyle mówią o eksploatacji kobiet, ile o wyzysku robotnic albo kobiet wiejskich. Widać w nich przecinanie się różnych osi przemocy i dominacji. Wanda Wasilewska napisała w „Naprzodzie” reportaż *Niewolnice – ciągnie*. – To jest migawka z rynku pracy. Panie: mieszczańki, burżujki, wybierają pomoce domowe. Oglądają je jak zwierzęta na targu. Patrzą tylko na to, żeby były pracowite, ale niezbyt ładne. Krzywdzą inne kobiety, jednak nie dlatego, że tamte są kobietami, ale ponieważ pochodzą z niższej warstwy społecznej. Wanda Wasilewska pokazuje sojusz kobiet i mężczyzn z klasy posiadającej przeciwko kobietom z klasy ludowej. To jest ta część ówczesnego feminizmu, który nie chciał być określany tym mianem. Ukazującego, że kobiety bywają częścią systemu opresji. Współczesna perspektywa badawcza pozwala uznać za lewicowe feministki takie postaci jak Wanda Wasilewska czy inne komunistki albo socjalistki, które same nie nazwałyby siebie w ten sposób.

Agnieszka Mroziak napisała: „Kobiety te, które amerykańska historyczka Ellen C. DuBois nazwała »lewicowymi feministkami« (*left feminists*), patrzyły na nierówne stosunki między płciami jako na wytwór uwarunkowanych systemowo nierówności społecznych i ekonomicznych w kapitalizmie. Podzielając tę diagnozę rzeczywistości, podzielały jednocześnie przekonanie, że konieczna jest przebudowa stosunków społecznych – czy raczej budowa nowych na gruzach starego świata. Literatura była ważnym narzędziem służącym do realizacji tego celu: narzędziem rewolucyjnym, bo jak żadne inne wówczas rozbudzała i podsyciała silne emocje – gniew i wolę zmiany”.

Dlaczego Wanda Wasilewska nigdy nie określiła się jako feministka? Być może nie tyle z powodu niechęci do programu feministek, ile do sposobu postrzegania ich przez komunistów.

Agnieszka Mroziak przypomina:

– Feminizm w optyce marksistowskiej był ruchem burżuazyjnym, służącym przede wszystkim wyzwoleniu pań, a nie robotnic czy kobiet wiejskich.

# Byłoby to tchórzowskie ustępstwo paru plotkarzom

## 1

Kiedy zmarł pierwszy mąż Wasilewskiej, do opieki nad nią partia delegowała czarnookiego Mariana Bogatkę. Obawiano się bowiem, by pod wpływem tragicznego wydarzenia Wanda nie porwała się na jakiś czyn nieodwracalny.

Bogatko był pięknym chłopakiem, do tańca i do różańca. Fantastycznym atletą, wesołym, inteligentnym, z poczuciem humoru. Tak o nim opowiadał w rozmowie z Czesławem Miłoszem Aleksander Wat, przed wojną lewicowy poeta, redaktor „Miesięcznika Literackiego”, w którym publikowali Władysław Broniewski, Andrzej Stawar, Bruno Jasiński.

Inny pisarz, Stanisław Ryszard Dobrowolski, również wyrażał się o Bogatce z ogromnym uznaniem. Zapamiętał dyskusję w deszczowe jesienne przedpołudnie, w popularnej wśród literatów restauracji U Wróbla na ulicy Mazowieckiej w Warszawie. Bogatko przedstawił wówczas syntezę współczesnej literatury, czym mocno zaimponował Dobrowolskiemu, i doczekał się pochwały, że niewielu krytyków literackich zdołałoby wygłosić taki wykład.

Bogatko lubił dowcipy i chadzał w meloniku. Ponoć nikt, kto go słyszał przemawiającego na wiecach, nie potrafił uwierzyć, że to murarz.

Z Wandą poznali się już wcześniej, na zajęciach TUR-u, na które Bogatko, robotnik budowlany, chodził równie chętnie, jak do Biblioteki Jagiellońskiej. Samokształcenie w środowisku socjalistów było czymś naturalnym, co pozwalało przezwyciężyć finansowe trudności w zdobyciu szkolnej edukacji.

Był od Wasilewskiej rok młodszy. Urodził się w 1906 roku w Krzepicach, mieszkał w Kaliszu i Krakowie. Wcześniej stracił ojca,

a szkołę ludową ukończył dzięki opiece podkrakowskiego klasztoru karmelitów bosych.

Pierwszy raz aresztowano go za działalność polityczną w 1923 roku. Od 1928 roku należał do OM TUR-u, wstąpił również do PPS-u. W 1930 roku ponownie go uwięziono. Organizował życie kulturalne robotników. Stworzył sekcję wolnomyślicieli, ale też taneczną i chóralną. Był sportowcem, należał do Robotniczego Klubu Sportowego Legia Kraków, a nawet zdobył tytuł Mistrza Polski Robotniczej w podnoszeniu ciężarów.

Opowiadano, że później, już w 1935 roku, wraz z dwoma kolegami zerwał nocą flagę ze swastyką z konsulatu niemieckiego w Krakowie, tuż przed przyjazdem ministra Hermanna Göringa.

Jesienią 1931 roku Wasilewska i Bogatko wybrali się na wycieczkę kajakiem po Wiśle. Pod Tyńcem wpadli do wody, bo łodzią zaczęły miotać wiry, aż w końcu się wywróciła. Wanda, która pływała bardzo słabo, zaczęła tonąć, Marian natychmiast pośpieszył jej na ratunek. Kiedy wydostali się na brzeg, rzucili się sobie w objęcia. Wyglądali jak „dwa ociekające strugami wody topielce” – wspominała Wasilewska chwilę, która wzbudziła w niej przekonanie, że trafiła na oddanego sobie i niezwykłego człowieka.

## 2

Zamieszkali razem. Marian Bogatko został drugim, na razie nieformalnym mężem Wandy Wasilewskiej. A jednocześnie ona popełniła drugi, według opinii otoczenia, mezalians. Kiedy przedstawiła Mariana rodzicom, byli bardzo zaskoczeni. Wiedzieli, że związała się z murarzem, tymczasem zobaczyli eleganckiego mężczyznę, swobodnego i inteligentnego rozmówcę.

Wanda pisała do matki, że może jest ślepa i głucha, ale nie dostrzega w Marianie najmniejszej skazy. I że on nawet przez sekundę nie myśli wyłącznie o sobie.

Niemniej murarka utrudniała mu samokształcenie. Wasilewska wspominała, że Marian robi na akord. Po ośmiu godzinach przychodził do domu z rękami po łokcie upalonymi wapnem. Rany goiły się powoli. Bywał nieprzytomny ze zmęczenia, o czytaniu książek nie było mowy. Robotnik nie miał szans, by się rozwijać.

Do pracy jeździł rowerem, więc przynajmniej na tym oszczędzał trochę czasu. W pewną sobotę wrócił do domu, umył się, zjadł i poszli z Wandą na zebranie. Po drodze zauważyli siedzących obok mostu trzech murarzy, kolegów Mariana; wyglądali na ogłupiałych ze zmęczenia, bez śladu jakiegokolwiek satysfakcji. Jemu wiodło się lepiej – nie miał żony, kilkorga dzieci i mieszkania na utrzymaniu. Wasilewska zrozumiała wtedy, dlaczego robotnicy piją tak dużo wódki.

Marian czytał teksty, które przygotowywała do druku. Kiedyś uznał, że za mało w nich dialogów, więc dał jej zadanie – niech napisze powieść złożoną wyłącznie z nich. Wanda skłeciła ją w kilka dni. Bez ambicji opublikowania, wyłącznie dla treningu.

Wielokrotnie zastanawiali się, czy Marian powinien studiować. Wybrał już nawet kierunek, prawo. Sam tyle się nauczył, że z powodzeniem zdałby maturę, uważała Wanda, ale jednocześnie odradzała mu drogę od robotnika do inteligenta. Przekonywała, że szkoda jego czasu na wbijanie do głowy gimnazjalnych bredni. W końcu uczy się nieustannie, na dodatek tego, co przydaje mu się w życiu i polityce.

Na przekór epoce żyli bez ślubu. Wanda tłumaczyła matce: „Przy różnych okazjach stwierdzam, jak to dobrze, że nie wzięliśmy ślubu. A więc naprzód ze względu na samych siebie – pamięta Mamusia, jak sama pisała mi, że należy robić to, co wypływa z potrzeby wewnętrznej, a nie dla ludzi, pozorów czy kompromisów? Byłoby to tchórzowskie ustępstwo paru plotkarzom, którzy nas nic nie obchodzą. Następnie – raz nareszcie jestem człowiekiem, a nie doczepką do kogoś. Gdyby mój mąż był idiotą i niedołągą, wtedy mógłby być doczepką do mnie – ale tak, jak jest, choćbyśmy z Marianem przedstawiali równe wartości, po mojej stronie byłby ten minus, że jestem kobietą – i choćby z tej przyczyny zawsze byłabym – ową, a nie sobą”.

– Wanda nie chciała być „doczepką do kogoś” – opowiada Agnieszka Mrozik – bo byłyby wciąż zawłaszczana, funkcjonowałyby w przestrzeni publicznej jako czyjaś własność. Nawet jej matka, też przecież o silnym charakterze, uległa tradycji i pragnęła, żeby od imienia męża nazywać ją „Leonową”.

Agnieszka Mrozik w tekście *Komunistki i duch transgresji. „Przypadek” Wandy Wasilewskiej* analizuje spojrzenie bohaterki na ślubny związek na podstawie jej pisarstwa: „[...] małżeństwo dołącza do szeregu instytucji opresjonujących człowieka, jak Kościół, szkoła, zakład pracy, przy czym swój szczególnie opresyjny charakter ujawnia wobec kobiet: tu najsilniej władza patriarchy splata się z władzą kapitału”. Wanda i Marian praktykowali więc egalitaryzm zarówno płciowy, jak i klasowy, pozbawiony władzy płynącej z przynależności do płci albo warstwy społecznej.

Doktor Mrozik dodaje, że związek tych dwojga okazał się udany, bo „być może kluczowy był tu fakt, iż był on płciowo nienormatywny. Bogatko – wywodzący się z »męskich«, robotniczych kręgów – najwyraźniej nie uznawał za »niemęskie« takich czynności, jak zajmowanie się córką Wasilewskiej z pierwszego małżeństwa, parzenie kawy czy sekretarzowanie żonie, nie wydawał się też zazdrosny o jej sukcesy literackie czy polityczne”.

Leon Wasilewski nie potrafił się z taką relacją pogodzić.

– Jak wynika z jej listów, ojcu nie przeszkadzało to, że Marian Bogatko był murarzem – mówi Agnieszka Mrozik. – Ale doskwierał mu fakt, że nie zawarli małżeństwa. Wanda napisała do matki, że jeżeli to taki problem dla ojca, to ona z Marianem po prostu nie przyjdą na rodzinną uroczystość. „Dziwię się tylko, że z całego mojego świata Tatuś okazał się najbardziej zacofaną osobą”.



# Nie będziemy rozmawiać na tematy polityczne

## 1

Był raz sobie krasnoludek  
Z dużą brodą, taki duży,  
Że w kwiateczku mieszkał róży,  
Przyszła pszczoła. – Panie bracie,  
Ależ piękny pokój macie.

Krasnoludki pojawiły się w politycznym życiu Wandy z braku pieniędzy. Ojciec sfinansował jej książeczkę z wierszami dla dzieci *Zaczarowany świat*. Załatwiał ich druk w „Robotniku” i w „Bluszczu”. Dostawała gratyfikacje za niektóre odczyty.

Jednocześnie stawała się coraz bardziej znana w lewicowym środowisku. W listopadzie 1931 roku napisała do matki: „W TUR-ze i ZNM-sie urządzono coś w rodzaju kultu mojej osoby. W każdym razie wiem, że każdy z tych chłopców, szczególnie robotników, zrobiłby dla mnie wszystko, co mógł”.

Podczas kryzysu lat trzydziestych pracowała jako redaktorka w „Drodze do Zdrowia”. Pokój po matce, która wyjechała do Warszawy, wynajęła braciom Lehmanom z Myślenic (czasami pomagali jej w domowych naprawach). Dawała korepetycje. W liście do matki z 6 października 1932 roku napisała: „W ogóle nie wiem, co to dalej będzie. Teraz dostałam lekcje – z wariatką, mam na nią dwa razy w tygodniu przez godzinę »wpływać kojąco« – wychodzę stamtąd jak zmaglowana”.

Zdesperowana zaczęła powieść dla pań.

List do matki z 8 września 1932 roku: „Na własną rękę poprawiam, przerabiam, a w gruncie rzeczy piszę pracę profesorską jednej oślicy – i fabrykuję z piorunującą szybkością powieść. Niebawem brednie *á la* Zarzycka czy Mniszkówna, ale obiecano mi protekcję w »Roju« i u [znanego wydawcy Stanisława – przyp. aut.] Cukrowskiego, więc może się uda sprzedać. Jest tak wzruszająca, górnolotna, namiętna, że wszyscy

dotychczasowi czytelnicy wiją się ze śmiechu. Wobec tego przypuszczam, że pójdzie. Wyznaczyłam sobie dzienną porcję, tak że do końca września musi być gotowa. Nigdy nie przypuszczałam, że tak trudno pisać podobne bzdury. Po trzech godzinach pisania dostaję formalnie mdłości”.

Romansidło nigdy nie ukazało się drukiem.

Wasilewska zabiegała o pracę (nic z tego nie wyszło) w redakcji „Naprzodu”, socjalistycznego pisma, które w 1929 roku, podobnie jak PPS rozczarowane polityką Piłsudskiego przeszło do opozycji. Pomiędzy 1 lipca 1929 a 30 września 1934 roku cenzura konfiskowała jego nakład ponad dwieście pięćdziesiąt razy.

Z czasem młodym działaczom, wśród nich Wasilewskiej, wydawnictwo wydało się za mało radykalne. Gdy w 1934 roku zginął w zamachu ukraińskich nacjonalistów znienawidzony przez lewicę minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki, Emil Haecker, redaktor naczelny „Naprzodu”, nie mógł napisać tego, co naprawdę sądził o ofierze, bo artykuł z pewnością zdjęłaby cenzura. Posłużył się więc ironią, z przymrużeniem oka wysławiając pod niebiosa zalety zmarłego. Tyle że robotnicy nie zrozumieli sarkazmu i do redakcji wdarła się bojówka pod wodzą Mariana Bogatki.

Ponoć Wasilewska oddała wówczas legitymację partyjną; razem z nią wystąpiło z PPS-u jedenaście osób, a z TUR-u – osiemdziesiąt. Albo to raczej legenda, bo Adam Ciołkosz zapamiętał rzecz inaczej: Wandę jedynie zawieszono w prawach członka. I pewnie miał rację, bo przecież na XXIII Kongresie, w lutym 1934 roku, Wasilewską wybrano do Rady Naczelnej PPS jako przedstawicielkę wewnątrzpartyjnej organizacji kobiet. Zasiadała w niej przez trzy lata. Ale działaczką, a nie tylko członkinią PPS-u, była już od dłuższego czasu. Pojawiały się kolejne partyjne funkcje.

W 1931 roku wybrano ją do władz krakowskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS, a rok później Zarządu Głównego OM TUR. Pod koniec 1933 roku uczestniczyła w kampanii wyborczej socjalistów do Rady Miejskiej Krakowa.

Jednak czasami opowiadano, że Wasilewską toleruje się w kierownictwie partii wyłącznie ze względu na jej ojca. Do stonowanej polityki socjalistów pasowała z roku na rok coraz mniej.

## 2

Spośród krakowskich socjalistów największą karierę w komunistycznym świecie po II wojnie światowej zrobili Wanda Wasilewska, Bolesław Drobner i Józef Cyrankiewicz. Ci, którzy znaleźli się na emigracji, najmocniej potępiali tego ostatniego. To on okazał się największym rozczarowaniem, bo Wasilewska i Drobner już przed wojną uchodzili za skrajną lewicę wśród socjalistów. Ale o Cyrankiewiczu, który wtedy niewiele miał wspólnego z komunistami, mówiono „złoty Józio”.

Wasilewska i młodszy o sześć lat Cyrankiewicz poznali się na studiach. On pojawił się na pierwszym roku prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdy ona kończyła studia. Współpracowali w OM TUR-ze. A potem Wasilewską i Cyrankiewicza połączył teatr.

Krakowski TUR prowadził scenę robotniczą, wystawiał sztuki w amatorskiej obsadzie. W listopadzie 1929 roku pokazano *Damy i huzary* Aleksandra Fredry (w całym sezonie 1929–1930 pojawiło się jedenaście premier), w 1932 roku *Kwadraturę koła* Walentina Katajewa, *Hinkemanna* Ernsta Tollera, *PPS w pracy i boju* Jana Krzesławskiego. Przedstawienia niekiedy poprzedzano wykładami wprowadzającymi w temat spektaklu.

Najgłośniejszy rezultat współpracy Wasilewskiej i Cyrankiewicza to sukces sztuki Friedricha Wolfa *Cjankali*. Jej wybór przeforsował Bolesław Drobner, a w każdym razie tak twierdził w swoich wspomnieniach (choć Lidia Ciołkoszowa uważała je za pełne mitomanii, a co za tym idzie niezbyt wiarygodne, bo Drobner przy niemal każdym wydarzeniu opisywał siebie jako główną postać). Tekst był zaangażowany społecznie i politycznie – akcja rozgrywała się wokół młodej dziewczyny, którą postawiono przed sądem za nielegalne przerwanie ciąży. Premiera odbyła się 2 lutego 1933 roku. Najpierw *Cjankali* pokazywano w krakowskim Domu Robotniczym przy ulicy Dunajewskiego, potem robotniczy artyści jeździli z przedstawieniem do Bochni, Krosna, Tarnowa, Wieliczki. Reżyserował, po raz pierwszy w życiu, Józef Cyrankiewicz. Wprowadzenie wygłaszali Wanda Wasilewska, Bolesław Drobner oraz Adam Polewka, pisarz, socjalista i komunista.

Ponadczasowy temat potraktowali przewrotnie: na Uniwersytecie Jagiellońskim, w wypełnionej po brzegi auli Kopernika odbył się sąd nad polskim paragrafem 231 Kodeksu karnego z 1932 roku i jego niemieckim odpowiednikiem, paragrafem 218 Kodeksu karnego z 1871 roku (na terenach dawnego zaboru pruskiego obowiązywał do 1932 roku), czyli przepisami zakazującymi przerywania ciąży. Oskarżał Bolesław Drobner, obrońcami byli Wanda Wasilewska i Marian Bogatko, rozprawie przewodniczył Józef Cyrankiewicz. Wypożyczono nawet togi.

W mieście zawrzało. Władze uniwersyteckie zakazały podobnych inscenizacji. Protestował kler, a chadecja zorganizowała w kinie Świt wiec potępieńczy. Kiedy wdarła się na niego Wasilewska z TUR-owcami, powstał tumult i organizatorzy wezwali policję. Wasilewskiej udało się stanąć na mównicy. Potem ukryto ją przed żandarmami.

Miesiąc później w Domu Robotniczym otwarto Poradnię Świadomego Macierzyństwa, a Wasilewska 2 marca 1933 roku wygłosiła na ten temat odczyt. Dopiero po niej wykładali lekarze. To wówczas najmocniej włączyła się w działalność na rzecz kobiet i zetknęła z działaczkami próbującymi zmienić podziemie aborcyjne.

Zakaz aborcji skutkował wieloma tragediami związanymi z nielegalną działalnością akuserek. Profesor Wiktor Grzywo-Dąbrowski, słynny patolog, szacował, że w Warszawie rocznie wywołuje się dwadzieścia tysięcy poronień; on sam przeprowadził sekcje dwustu kobiet zmarłych w wyniku zakażenia krwi. A był to tylko niewielki procent ofiar paragrafu zakazującego aborcję.

Otwierane w kolejnych miastach, z inicjatywy Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Justyny Budzińskiej-Tylickiej, Poradnie Świadomego Macierzyństwa – w Białymstoku, Gorlicach, Łodzi, Krakowie, Przemyślu – nazywano „poradniami Boya”. W kościołach piętnowali je księża, a prawicowi politycy widzieli w nich siedliska zła i rozpusty. Prawicowemu kultowi płodności inicjatorzy, wraz z Ireną Krzywicką i Antonim Słonimskim, przeciwstawili hasło „demobilizacji macic”. Ale Justynę Budzińską-Tylicką atakowali nawet socjaliści. Powszechnie uważano, że poradnie to tylko przykrywka dla ułatwiania nielegalnych aborcji.

### 3

Politycznie z Wasilewską często współpracował Adam Ciołkosz. Polska rzeczywistość w oczach członków PPS-u była trudna do wytrzymania: represje w wojsku, procesy polityczne, cenzura. Oboje patrzyli na nią coraz bardziej krytycznie, jednak recepty na zmianę poszukiwali w obrębie myśli socjalistycznej, nie komunistycznej. Ciołkosz uważał nawet, że wbrew późniejszym twierdzeniom PRL-owskiej propagandy, Wanda Wasilewska wcale nie była wówczas opozycjonistką wśród socjalistów.

W krakowskim OM TUR-ze rzeczywiście dochodziło do ostrego ścierania się poglądów. Buntująca się młodzież od 1928 roku gromadziła się wokół pisma „Płomienie”. Z czasem coraz mocniej stroszyło się skrajnie lewicowe skrzydło socjalistów: Wasilewska, Bogatko, Bolesław Drobner i Oskar Lange, marksista, który zaczął przewodzić działaczom uniwersyteckim.

W 1932 roku policja aresztowała grupę socjalistów i przeszukała pomieszczenia Domu Robotniczego. Podejrzewała działalność komunistyczną. Prezes krakowskiego TUR-u Wincenty Korolewicz rozwiązał koła w Łobzowie, Podgórzu, Zakrzówku i Zwierzyńcu i w imieniu towarzystwa opublikował w prasie oświadczenie, że zarzut o komunizowanie to gra polityczna. W TUR-ze działało ponad tysiąc osób, zaś za komunistów można było uznać zaledwie kilka z nich.

W listopadzie 1932 roku Marian Bogatko na zebraniu krakowskiego TUR-u oskarżył starszych działaczy, że związek sprowadzają do roli organizatora zabaw i rozrywek. A przecież towarzystwo powinno wychowywać przyszłych polityków. Młodzi działacze przegłosowali wotum nieufności wobec prezesa Korolewicza i nastął czas dwuwładzy. W nowym zarządzie znaleźli się zarówno Bogatko, jak i Wasilewska.

Atmosfera się zagęszczała. Im bardziej Wasilewska stawiała się działaczką, tym mocniej czuła się opresjonowana przez państwo. Może nawet wyolbrzymiała te prześladowania. W grudniu 1932 roku napisała do matki: „[...] policja grubo więcej się mną interesuje, niż na to zasługuję, stale łążą za mną szpicle”. Śledzono ją z powodu wygłaszanych odczytów. Uważała, że nie ma szans na pracę nauczycielki, bo kuratorskie biuro do

spraw zatrudnienia, które nazwała instytucją szpiclowską, gromadzi kartotekę na każdego nauczyciela.

Coraz mocniej fascynował ją Związek Radziecki. Jakby na przekór ojcu. Dziecięca tęsknota przerodziła się w dorosły bunt przeciwko niemu.

Rozdzieliła ojca na dwoje. Tego, który dał jej życie, kochała. Tego, który walczył o życie innych, lekceważyła. Bo ten drugi receptę na lepszy świat miał inną niż ona. A Wanda coraz mocniej wierzyła, że owa preskrypcja może być tylko jedna.

Córka i ojciec światopoglądowo stali się sobie tak odlegli, jak gdyby nic ich nie łączyło. Właściwie byli już ideologicznymi przeciwnikami, choć przecież należeli do jednej partii.

Ta pustka po ojcu wydaje się banalna, jak kalka z niezliczonych życiorysów dzieci zaniedbywanych przez rodziców. Ale brak oryginalności nie przekreśla wytłumaczenia. Może to właśnie ona pchała Wandę do manifestowania swojej obecności, którą zanurzony w polityce ojciec dostrzegał najprędzej wówczas, gdy gwałtownie burzyła świat jego idei?

„Córka Leona” politycznie wyrzekła się ojca. Jednak później, pytana o to, kiedy zerwała z nim stosunki, okazywała zdziwienie. Zawsze mieli dobre więzi, tylko przestali mówić ze sobą o ideologii. Wspominała: „Między nami był cichy układ – nie będziemy rozmawiać na tematy polityczne, bo wiedzieliśmy, że dojdzie do nieodwołalnego zerwania. Ojciec nienawidził Rosji we wszelkiej postaci – carskiej, bolszewickiej – jakakolwiek by ona nie była. Miał zupełną na ten temat idiosynkrazję”.

Nienawiść do sowieckiego komunizmu Leon pragnął przekazać Wandzie. Wszystkich komunistów uważał za agentów Moskwy. Ojciec pozostawał niezmienny, córka się radykalizowała, ale mimo to jej pomagał. Zdołał załatwić, by komunista Romuald Gadomski trafił pod zwykły, a nie doraźny sąd. Podkreślał jedynie, że starania w tej sprawie czynił wyłącznie ze względu na Wandę.

Wanda miała do niego żal dotyczący czasów, kiedy dopiero zainteresowała się polityką. Chodziło o sprawę mordu na członkach misji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża w styczniu 1919 roku. Ta historia wydawała się jej tajemnicza, a rola w niej ojca niezbyt jasna. O szczegółach dowiedziała się wiele lat po zdarzeniu, kiedy była już dorosła.

Pięciu delegatów przyjechało do Polski 20 grudnia 1918 roku pod wodzą polskiego komunisty Bronisława Wesołowskiego. Zamierzali negocjować transport sowieckich jeńców wojennych uwalnianych z austriackiej niewoli. Moskiewskim wysłannikom (choć wszyscy z urodzenia byli Polakami) zależało, aby jeńcy trafili na tereny pod kontrolą bolszewików, nie białych. W ciągnącej się wojnie domowej komuniści potrzebowali ludzi z doświadczeniem bojowym.

Wizyta była oficjalna, w imieniu Centralnego Kolegium do spraw Jeńców i Uchodźców, które w listopadzie 1918 roku uzyskało polską zgodę na przyjazd wysłanników.

Po dotarciu do Warszawy delegatom udało się spotkać z przedstawicielami polskich władz, a nawet otrzymać od nich zapewnienie, że odwiedzą polskie punkty tranzytowe. Jednak 21 grudnia zostali zatrzymani i umieszczeni w areszcie domowym w Hotelu Brülowskim. Władze Polski zakazały działania misji. Wówczas stojący na czele sowieckiej grupy Bronisław Wesołowski skierował do ministra Leona Wasilewskiego list z żądaniem odesłania delegatów do Rosji – i zezwolenie na to otrzymał.

Tymczasem polscy komuniści zorganizowali na placu Saskim kilkutyśne protesty, w których uczestniczyli również członkowie PPS-u i Bundu. Żandarmi użyli broni, kilka osób zginęło, kilkanaście raniono. W trakcie demonstracji, które komuniści próbowali przekształcić w przewrót, sowiecką delegację przeniesiono do x Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, zarzucając jej szerzenie propagandy. Bolszewicy nadesłali notę protestacyjną – podpisaną przez ludowego komisarza spraw zagranicznych Gieorgija Cziczera – i w odwecie aresztowali przedstawicieli polskiej ambasady w Rosji. „Jak się dowiadujemy, personel poselstwa polskiego w Moskwie liczył około 100 osób” – donosił

26 listopada 1918 roku „Kurjer Warszawski”. Sowieci uwięzili między innymi posła Aleksandra Lednickiego.

Zapadła decyzja o wydaleniu sowieckich wysłanników z Polski. Wyjechali z Warszawy pod strażą polskich żandarmów, którzy tuż przed granicą wyciągnęli aresztantów z pociągu i zastrzelili. W nocy z 3 na 4 stycznia 1919 roku we wsi Wyliny-Ruś zginęły cztery osoby, natomiast piąta udała martwą. Postrzelony Leon Alter zawiadomił radzieckie władze.

Polski rząd zapewniał, że nie miał z mordem nic wspólnego. Utrzymywał, że członkowie misji padli ofiarą bandytów, kiedy po odstawieniu do granicy nielegalnie powrócili do Polski.

Sprawa nieco nikła publicznie, bo w Polsce działały się rzeczy ważniejsze. W nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku prawica zorganizowała zamach stanu przeciwko lewicowemu rządowi Jędrzeja Moraczewskiego.

Wanda Wasilewska, wówczas trzynastolatka, o sowieckich delegatach nie wiedziała niczego. Ale po latach nabrała wątpliwości co do roli ojca w tym wydarzeniu. Przecież był ministrem spraw zagranicznych, powinien doskonale znać prawdę, którą polskie władze początkowo zakłamały. Wniósł do Rady Ministrów o powołanie komisji śledczej, w wyniku czego żandarmi stanęli przed sądem, a wkrótce potem zrezygnował ze stanowiska. Oskarżonych, którzy twierdzili, że działali z pobudek patriotycznych, potraktowano nadzwyczaj łagodnie. Wyroki były symboliczne (najwyższy to rok i dwa miesiące więzienia), a ze względu na toczącą się wojnę polsko-bolszewicką w zawieszeniu.

Wiele lat później Wanda przeczytała list, który jej ojciec wysłał do Moskwy z zapewnieniem, że członków misji Czerwonego Krzyża bezpiecznie odtransportowano do granicy. Wspominała: „Pamiętam, że o tę sprawę zainterpelowałam matkę i matka z oburzeniem odpowiedziała: przecież to byli szpiedzy. Matka matką, ale ojciec – działacz polityczny i człowiek, który pełnił wówczas odpowiedzialne funkcje – powinien widzieć dalej”.

Bolało ją to pewnie podwójnie – zarówno dlatego, że dostrzegła w tej sprawie ułomność moralną ojca, jak i dlatego, że dotyczyła ona posłańców z Moskwy. W złe intencje ojca wierzyła tym bardziej, że znała jego nienawiść do wszystkiego co związane z bolszewicką Rosją.



## 5

9 maja 1933 roku Marian Bogatko stanął na czele krakowskiego protestu trzech tysięcy robotników budowlanych. Po czterech tygodniach strajku, gdy wiele robotniczych rodzin już głodowało z braku pieniędzy, Wasilewska przeprowadziła udaną zbiórkę wśród krakowskiej inteligencji: adwokatów, lekarzy, inżynierów. Całymi dniami krążyła po mieście jako członkini komitetu, który zajmował się kontaktami z prawnikami, dożywianiem poszkodowanych.

Zaczęła od dyżurów pod komisariatem. Zapisywała nazwiska tych, których nie wypuszczano. Zbierała wśród robotników gotówkę na pomoc dla zatrzymanych. Każdej soboty dostarczała do więzienia paczki.

Kupowała jedzenie na bazarze (niektóre handlarki nie chciały pieniędzy) lub razem z Poldą, pomocnicą murarską, biegała na rogatki, bo tam można było tanio dostać mięso i nabiał. Chodziła z workami na jarzyny na plac targowy, gdzie pod płóciennymi parasolami, z drewnianych stołów sprzedawały kobiety z domów na przedmieściu, bywało, że żony czy siostry strajkujących. Gotowała w Domu Robotniczym, u dozorczyńni, która udostępniła swoją kuchnię, w przyciągniętym tam własnym kotle do prania bielizny i w drugim, cudzym garze. Kupiła blaszane łyżki, wypożyczyła zastawę stołową. Pierwszego dnia wydały z Poldą dzieciom strajkujących czterdzieści obiadów, po tygodniu już codziennie dwieście. Dożywiła innych, ale sama schudła kilka kilogramów.

Akcję zakończyła po jedenastu dniach, z nadwyżką jednego grosza. Zostawiła go sobie na pamiątkę.

Równoległe uczestniczyła w ulicznych demonstracjach. Podczas jednej z nich szła na czele kobiet. „I tu nagle zobaczyliśmy naprzeciw nas zwarty oddział policji – wspominała. – Z dzikim krzykiem, z podniesionymi w górę pałkami gnali na nas policjanci. Z bliska było widać ich otwarte w krzyku usta, dzikie twarze – byli wszyscy pijani, stała metoda ich władz, które dawały im wódkę przed starciem z tłumem. Nie powiem, żeby to był przyjemny moment. Tłum rozprysnął się. Policja na oślep waliła pałkami, z dzikim wrzaskiem, który widocznie miał nas przerazić i ogłuszyć”.

Strajk budowlańców zapamiętała jako wielki sukces. Przeżywała go latami. Z każdym kolejnym dniem rozrastał się w lewicowy mit, kultywowany zwłaszcza po II wojnie, w Polsce Ludowej.

Jednak chłodne oczy Adama Ciołkosza widziały ten protest zupełnie inaczej niż zamglone entuzjazmem oczy Wasilewskiej. On twierdził, że strajk wywołano w złym czasie, a Bogatce ratowała twarz wywalczona symboliczna podwyżka. „[...] to »zwycięstwo« czuli murarze krakowscy przez długie lata w swych kościołach – pisał z przekąsem Ciołkosz. – Wasilewska w jednym ze swych przemówień radiowych z Rosji mówiła do robotników Krakowa: »Strajkowałam razem z wami«. Nie, nie strajkowałam. Była jednak bardzo czynna w akcji pomocy dla strajkujących: gotowała dla nich na III piętrze Domu Robotniczego posiłki, rozdelała je, wkładała w tę akcję całą swą duszę”.

# Zwąchał, widać, swoje pańskie imię

## 1

Wanda postanowiła walczyć nie tylko słowem mówionym, ale także pisany. Swój pierwszy reportaż – *Pod więzienną bramą* – opublikowała w grudniu 1932 roku w „Naprzodzie”. Zmieszała w nim fakty z publicystyką. Pokazała to, co sama zobaczyła pod krakowskim aresztem, a może nawet bardziej to, co czuła, stojąc pod bramą: „Ponury gmach więzienia urasta do potęgi symbolu. Symbolu całego ustroju, spiętrzonej straszliwie budowli krzywdy, ucisku i nędzy. Ale wypełzłe oczy starego żebraka, drżąca dłoń kobiety w podartej chustce, twarda dłoń robociarza w zniszczonej bluzie podpisuje nieświadomie niewidzialny wyrok. Że szala już się przeważa. Że na to samo miejsce przyjdzie niedługo wolny człowiek i wolnymi oczyma popatrzy na wolny świat. Stoję pod więzienną bramą; słyszę jego mocny, pewny krok, słyszę, jak rozbrzmiewają nim bruki miast, tętnią zaułki brudnych, przysiadłych ku ziemi ulic, i jedno tylko woła moje serce: Pospiesz się, pospiesz się, towarzyszu!”.

Marzyła o napisaniu reportażu o biedaszybach, o strajku w kopalni Klimontów na Śląsku, a nawet o Związku Radzieckim. Ale nie miała pieniędzy. Każdą reporterską podróż musiała finansować z własnej kieszeni. Powieści są tańsze w pisaniu.

Strajk, kierowany przez jej męża w 1933 roku, posłużył za glebę, na której wyrosła książka *Oblicze dnia*. To właściwie gazetowe publikacje Wasilewskiej sfastrygowane w powieściową szatę. Taka konstrukcja niezbyt spodobała się Marianowi, który wołał ciągłość stylu, a nie rwaną opowieść.

Pisała niecały miesiąc. Matce raportowała: „Mam zupełnie poobijane od maszyny palce i pustkę w głowie”. Streszczała sens całości. Głównego bohatera zaplanowała tak: „Proletariusz od chwili poczęcia”. Podsumowywała, że ogólny sens zawiera się w przekonaniu, iż świat to ciemność, a proletariat jest budowniczym nowego dnia. Przy okazji

wspominała, że mąż Marian, na którym wzorowała głównego bohatera Anatola, prosił ją, aby zmieniła chociaż fach głównej postaci. Ale to musiał być murarz, bo w tym zawodzie krył się symbol. Dusza wielkiego strajku budowlańców, bojownik jednolitego frontu, „świadomy, walczący proletariusz, żywy jak płomień i gorący jak płomień”.

Przy publikacji, podobnie jak wcześniej, ważną rolę odegrał ojciec. Najpierw ponaglał wydawcę, który kilka miesięcy zwlekał z drukiem. Książka ukazała się w 1934 roku, ale nakład skonfiskowała cenzura i wypuściła z białymi plamami po ingerencjach. Wasilewski negocjował z władzami sprawę skreśleń.

W całości – bez śladów działalności cenzora – *Oblicze dnia* wydrukowano w 1935 roku, w Związku Radzieckim. I to po polsku, nakładem Towarzystwa Wydawniczego Robotników Zagranicznych. Rosyjski przekład – sygnowany przez E. Gonzago – ukazał się w tym samym roku.

Dziś można by na okładce *Oblicza dnia* napisać, że to powieść inspirowana faktami. Robotnicy rozpoznawali w niej swój własny świat: cegielnię, przędzalnię, rusztowania, sąd, więzienie, szpital. Szczegóły: Dom Robotniczy i wystawiane w nim na 1 maja przedstawienia, policyjny prowokator, rewizja.

Całość składa się na nieco egzaltowany, ale i przejmujący opis życia najbiedniejszych Polaków. Wanda Wasilewska tym różniła się od wielu literatów, którzy później zostali komunistami, że nigdy nie publikowała manifestów futurystycznych. Literaturę od początku traktowała jak narzędzie. Miała reporterskie ucho do języka ludzi, których opisywała.

O dzieciach: „Wnet potem zaczynają się kłopoty. Anatol zwąchał widać swoje pańskie imię i wiecznie chory. Wiktor drze się całą noc, jakby go ze skóry łupili. Maryśka żre tak zawzięcie, że pogryzła całą obwisłą, suchą pierś. Anielka jakichś drgawek dostaje, Józkowi żółta woda ze strupów się leje. Antek, dziękować Bogu, kurczów dostał i wyprzągł do drugiego dnia. Jedna gęba mniej”.

Znakomicie oddała pracę murarzy: „W baraku włożyć ferszalunek. Schlastane wapnem, białe spodnie, wystrzępiony daszek czapki. Stare

buciska. I na robotę. Już postawiony parkan, już chłopci wzięli wykop. Już wybetonowane fundamenty. Teraz odsadzać...

Po jednej szychcie. Anatol na narożniku, wyżej. Od narożnika do narożnika sznur. Do wagi kładzie się szychta za szychtą. Kajfoc pełny po brzegi białą śmietaną wapna. Zanurza się fandla – na równy rząd cegieł wąskim strumieniem leje się wapno”.

Ale ta książka kryje też coś, czego nie dostrzegłem przy pierwszym czytaniu, a na co uwagę zwróciła mi Agnieszka Mroziak: jej równorzędną bohaterką jest kobieta, Natalia. To przykład „skrywanego” feminizmu Wandy Wasilewskiej.

– To rodzaj polemiki z *Przedwiośnią* Żeromskiego – mówi Agnieszka Mroziak. – W relacji Anatola i Natalii pokazana jest cała opowieść o patriarchacie, który ma swoje katolickie podłoże w Polsce. Natalka nie chce być własnością Anatola. Powieść obnaża różne obszary dominacji, nierówności klasowych, nierówności, na które składa się władza Kościoła, małżeństwo. Są tam piękne sceny, można powiedzieć ponadczasowe, kiedy mieszkanki kamienicy, w której żyją Anatol i Natalka, patrzą na nią spode łba, bo nie ma ślubu. Wasilewska-narratorka mówi: nic to, że same są bite przez mężów, nic to, że dzieci są bite, ważne, że mają ten papier ślubny, wyciśnięty na czole niczym glejt. Natomiast przeszkadza im, że ktoś może żyć z drugim człowiekiem w relacji partnerskiej. To są odważne teorie jak na tamte czasy. A nawet na dzisiejsze.

Ja nie zauważyłem w *Obliczu dnia* ważnej roli Natalki, zaś Agnieszka Mroziak – dla pewnej równowagi – tego, że Anatola molestuje seksualnie spocona żona majstra.

„– Włóż mi pończochy – czujesz, jakie mam gładziutkie kolano? Możesz pocałować... No, nie słyszysz? Pocałuj!

Zeschnięte nagle wargi dotykają niechętnie białego kolana. Jest gładkie i czuć je potem, i jeszcze jakimś dziwnym zapachem. Mdli z obrzydzenia. Ranna kartoflanka jedzie z powrotem do gardła”.

Po przeczytaniu recenzji Wanda najbardziej poczuła się zaskoczona przychylnym przyjęciem książki przez prasę endecką. Przypuszczała, że ta będzie oburzać się i krytykować. Co równie zdumiewające, w prasie

konserwatywnej ukazało się więcej opinii o książce niż w pismach lewicowych.

Recenzje, oczywiście, były skrajne.

W jednej z nich czytamy: „Wasilewska nie waha się kochać, nie wstydzi – nienawidzić. Po ckliwych deklamacjach romantycznych na temat wszechmiłości, po solidarystycznej blade politycznych i literackichmacherów, po wyświechtanych bezradnych fałszach i komunałach klerków w rodzaju »Zrozumieć – to wybaczyć«... – ta zdrowa i prężna, wspaniała w swoim ekspansywnym rozroście, niezmaconym żadnym salonowym obyczajem ani jezuickim wykrętem nienawiści, najczystszej wody klasowa, proletariacka nienawiść do klasy wyzyskiwaczy, do panującego ustroju – pozwala autorce na świat i ludzi spojrzeć z »tamtej strony«, jej sądem sędzić, jej myślami myśleć”.

W innej: „Utwór Wasilewskiej wyróżnia się w polskiej literaturze proletariackiej prymitywizmem ideologicznym o naiwności zaiste anielskiej. Każda majstrowa musi być rozpustnicą (bo burżujka), a każdy terminator musi być czystym młodziankiem, cierpiącym nad tym, że majstrowa zmusza go do oddawania jej intymnych usług w łóżku (bo młodzianek to »święty proletariusz«). Każda dama z różnych opiek społecznych, zwiedzająca fabrykę, musi być k...ą, a nawet każda nauczycielka w szkole powszechnej jest służką burżuazji, bo jej stanowisko w stosunku do dzieci proletariackich, które uczy, jest uprzywilejowane. Prymitywizmowi ideologicznemu najdokładniej odpowiada prymitywizm artystyczny tej robótki, w gruncie rzeczy wzruszającej swą żarliwą prostolinijnością”.

Czesław Miłosz nazwał Wasilewską proletariacką Ireną Zarzycką, pisarką na miarę Heleny Mniszkówny, autorki łzawych romansów.

## 2

Po strajku w 1932 roku wiele się popsuło.

Bogatce nie dawano pracy murarza, bo kierował protestem. Wasilewskiej nie chciano w fabryce tytoniu, bo potrzebowano robotnic,

a nie agitatorek – jak rzekomo usłyszała.

Jemu wytoczono osiem spraw sądowych, ale nie trafił do więzienia. Wasilewska wspominała, że dzień i noc pilnowały ich dwie przeciwstawne armie, „murarzy i szpiclów”. A może jednak wyolbrzymiała niedogodności, podczas gdy w rzeczywistości doskwierało jej coś innego? Krakowscy robotnicy nie wielbili już tak mocno ich obojga. Pięciotygodniowy strajk nadwerężył zaufanie.

Wasilewska stała się podejrzliwa. Uwierzyła – tak sądził Adam Ciołkosz – że PPS-owcy dorabiają się jej kosztem. Że fortunę zbija naczelny „Naprzodu”. Czuła się lekceważona i pomijana.

Uważała, że jeszcze do niedawna bliski przyjaciel odsuwa ją od pracy. Przestał wysyłać ją z odczytami. Zapamiętała: „Prowadziliśmy już wówczas z Ciołkoszem wojnę na całego. Ciołkosz, który w początkowym okresie rozłamu nie zajmował wobec komunistów ostrego stanowiska, potem występował nie tylko ostro, ale wręcz wrogo”.

Lidia Ciołkoszowa wspominała: „Byłam odpowiedzialna za działalność kobiet PPS w Małopolsce i na Śląsku, toteż gdy Wanda stała się zwolenniczką współpracy z komunistami, przestałam dopuszczać ją na zgromadzenia. Miała do mnie o to ogromną pretensję. Odpowiedziałam jej wtedy: »Jeśli chcesz sobie urządzać odczyt, to go zrób, ale na zgromadzeniach PPS o komunistach, Leninie, Stalinie opowiadać nie będziesz. Przynajmniej dopóki ja mam coś do powiedzenia«. Oburzyła się na mnie. Poinformowałam ją, że widziałam w wileńskim »Poprostu« listę dotacji na fundusz prasowy: »Przy twoim nazwisku była duża suma, a przecież ty nie masz pieniędzy, czyli to były pieniądze sowieckie z MOPR-u«. Była oczywiście rozgniewana. Potem jeszcze ostrzejszą rozmowę przeprowadził z nią Adam. Tak więc nasze stosunki popsuły się i urwały”.

Zarzuty te oznaczały, że Sowietom za pośrednictwem Wasilewskiej przekazują fundusze na działającą w Polsce organizację komunistyczną. Że wypłacają Wandzie dotacje, które ona potem oddaje towarzyszom.

Spięcie z Ciołkoszem zakończyło wieloletnią przyjaźń. Najpierw więc Wasilewska porzuciła politycznie swojego ojca, a potem odżegnała się od mentora, który wprowadzał ją do PPS-u.

W krakowskim PPS-ie byli już – ona i Marian – w partyjnej opozycji. Młodzi działacze forsowali własnych kandydatów do miejscowego kierownictwa. Wanda przedstawiała to jako konflikt „młodych” ze „starymi”, przy czym ona, rzecz jasna, należała do tych świeżych, którzy pragnęli zmian. Oprócz niej oczywiście Marian Bogatko.

W swoich listach krytykowała kierownictwo PPS-u: „[...] ludzie już nie mają zaufania do Partii. Jeśli się ciągle idzie na kompromisy, brudne handle, targi i ustępstwa, to musi w końcu zachwiać kredytem”.

Wasilewska i Bogatko przewidywali, że wcześniej czy później rozpoczną współpracę z komunistami. Ale to był zakon, który obawiał się najmniejszego odchylenia od obowiązującej myśli. Na razie nie mogli liczyć na nowicjaty. Oboje znaleźli się w specyficznej sytuacji. Odrzucała ich starsza, bardziej konserwatywna część działaczy socjalistycznych, za ich sympatię do komunistów, podczas gdy również ci, zgodnie z partyjnym nakazem, patrzyli na nich nieufnie.

W czerwcu 1933 roku Komitet Centralny Komunistycznej Partii Polski uchwalił, że z powodu zaostrzenia walki klasowej (zaostrzała się zawsze, przez całe dziesięciolecia, nawet gdy w klasach coraz więcej ławek było pustych) głównym oparciem burżuazji w klasie robotniczej stała się socjaldemokracja. A skoro to skryty poplecznik burżuazji, to również faszyzmu. Komuniści uznali więc za wrogów politycznych takich działaczy, jak Wasilewska i jej mąż. A nawet traktowali ich szczególnie podejrzliwie. Jeszcze wiele lat po wojnie Wanda opowiadała rozżalona o znajomym komuniście: „Władek Kozub był wielkim przyjacielem moim i Bogatki. Z domu od nas nie wyłaził. Bardzo przyzwoity towarzysz i przyzwoity człowiek w ogóle. Pewnego dnia, gdzieś w 1932 czy 1933 r., przyszedł do nas bardzo zmartwiony i powiedział, że pisze duży artykuł przeciwko opozycyjnej grupie w PPS i atakuje głównie mnie i Bogatkę. Pytamy: Ale dlaczego nas? Czym jesteśmy gorsi od prawicowych pepesowców? Bo wy jesteście niebezpieczni. Tamci, już wiadomo – socjalfaszyści, a wy możecie siać złudzenia wśród klasy robotniczej. Wyobraźcie sobie, ten Władek Kozub, który u nas jadł, nocował, z Marianem Bogatką dzień i noc grał w karty, w ogóle nie mieliśmy przed sobą żadnych prywatnych i osobistych



sekretów. Był on wówczas bardzo zmartwiony, że musiał napisać taki artykuł, i dlatego lojalnie przyszedł nas uprzedzić”.

## 4

Bogatko, mimo że nigdzie w Krakowie nie mógł znaleźć pracy, nie chciał – według Wandy – zostać zawodowym działaczem związkowym, bo to by go uzależniło finansowo. Ona sama twierdziła, że za przekonania też dostała w Krakowie „wilczy bilet”.

Adam Ciołkosz nigdy nie uwierzył w tę wersję. Według niego Wasilewska wyolbrzymiała represje dotyczące ją i Mariana. Pracę zapewne znaleźliby łatwiej niż wielu innych działaczy PPS-u. To raczej fatalny strajk murarzy sprawił, że nie mieli już komu w mieście przewodzić.

Zaplanowali przeprowadzkę do Warszawy. Wanda twierdziła, że dusi się w Krakowie, który „w coraz szybszym tempie zamienia się w porośłą grubym kożuchem kałużę”.

Przeprowadzka stała się ucieczką.

# Robota za ciężka dla chłopa, trzeba poszukać żyda

## 1

Nowy etap w jej życiu zaczął się, gdy miała dwadzieścia dziewięć lat.

Według Eleonory Syzdek opuszczenie Krakowa wpłynęło na Wandę nie tylko za sprawą tego, że poznała nowych ludzi; to oczywiste. Ale byli to ludzie z innych kręgów – w Krakowie otaczali ją robotnicy, w Warszawie lewicująca inteligencja. Wkrótce po przeprowadzce Wasilewska związała się z Międzynarodową Organizacją Pomocy Rewolucjonistom, zwaną Czerwoną Pomocą.

Ale, jak uważał Adam Ciołkosz, w nowym miejscu początkowo nikomu nie imponowała. Opublikowała jak dotąd tylko jedną książkę, słabo znała teorię socjalistyczną. Jej skłonność do uproszczeń graniczyła z polityczną naiwnością.

Lokum w Warszawie załatwił jej ojciec i w październiku 1934 roku Wanda i Marian dostali trzy pokoje na tak zwanej III kolonii Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, na Żoliborzu. Z czasem mieszkanie okazało się zbyt drogie w utrzymaniu, więc podnajęli jeden pokój Annie i Julianowi Hochfeldom; Julian był socjologiem i działaczem socjalistycznym. Cztery lata później Wasilewska z mężem przenieśli się do skromniejszego, dwupokojowego, na I kolonii.

Michał Szulkin, historyk i pedagog wspominał, że żoliborskie osiedle było urządzone wzorcowo. Nasadzono mnóstwo zieleni, powstały miejsca dla dzieci i młodzieży. Działało tam wiele organizacji, ze Stowarzyszeniem Lokatorów „Szklane Domy” na czele, które współgospodarzyło osiedlem, wspierało finansowo robotników i upowszechniało wśród nich kulturę. Istniało kółko nauki esperanto, Grupa Plastyków Warszawskich „Czapka Frygijska” oraz Klub Dyskusyjny – gdzie najczęściej spierali się socjaliści

z komunistami. Pierwszego maja na wysokim kominie kotłowni powiewał czerwony sztandar.

Wasilewska nie uczestniczyła zbyt aktywnie w życiu społeczności żoliborskiej. Pojawiała się czasami na zebraniach „Szklanych Domów”. Interesowała się szkołą prowadzoną przez Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, bo uczęszczała tam jej córka Ewa. Publikowała w „Życiu wsm”. W listopadzie 1934 roku ukazał się w nim jej tekst *Dziecięcy raj*.

W oczach Wandy Żoliborz, zamieszkaný zarówno przez inteligencję, jak i robotników, był dzielnicą wyjątkową. We wspomnieniach eksponowała myśl, że coraz częściej słyszała wśród nich o jednolitym froncie: socjalistów i komunistów. Wszyscy spotykali się w stołówce, w kinie, na szkolnych zebraniach.

Po przeprowadzce do Warszawy zmieniło się małżeństwo Wandy i Mariana. O dziesiątki lat wyprzedziło obyczaje. W konserwatywnym Krakowie mogło uchodzić za inteligencko-robotniczy mezalians, ale w Warszawie małżonkowie odwrócili damsko-męskie role. Bogatko porzucił pracę i zajął się domem. Przejął te zajęcia, które tradycyjnie utożsamiano z powinnościami żony. Jak większość kobiet w owych czasach stał się cieniem partnera w związku. Wycinał z gazet wszelkie wzmianki o żonie. Przyklejał je na arkuszach szarego papieru. Recenzje książki i wyimki z relacji sądowych, opisujących procesy młodych komunistów, którzy z twórczości Wasilewskiej czerpali natchnienie. I te, w których prasa ją atakowała. W jednym z tytułów nawet wybito jej nazwisko, wraz z żydowskimi personaliami oskarżonych, aby wmontować ją w stereotyp żydokomuny.

## 2

Pracę znalazła w 1934 roku na Powiślu. W bok od ulicy Dobrej mieścił się Wydział Wydawniczy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Głośno stukotały maszyny drukarskie. Na pierwszym piętrze rząd oszklonych pokoi, pomiędzy nimi jeden, niewielki, z biurkiem i dwoma krzesłami. W środku redaktorzy „Szkolnej Gazetki Ściennej” i kolejnych,

dopasowanych do dziecięcego wieku czytelnika ognistych odmian: „Płomyka”, „Płomyczka” oraz „Małego Płomyczka”.

Redaktorka Janina Broniewska zapamiętała pierwsze spotkanie z Wandą Wasilewską: „I musiała to być późna już jesień, na co jeden wskazuje szczególnie. Czysto babski. Suknia była z granatowego szewiotu, pod szyję zapięta surowo, wykończona kołnierzykiem ze szkockiej kraty”.

Broniewska siedziała na podłodze nad stosem rękopisów. Zapytała:

– Pani do kogo z nas?

Wstała z podłogi, ale wciąż musiała zadzierać głowę, bo kobieta, która przysłała, była bardzo wysoka.

– Do kogo z was? Nie wiem. Może do wszystkich naraz? Mam tu podobno pracować. Jestem Wasilewska...

– Wanda? Autorka *Oblicza dnia*? – zapytała zaskoczona Broniewska, która przeczytała książkę jednym tchem. Zapamiętała wiele miejsc oznaczonych jako ingerencje cenzury. „Skąd ta jakaś Wasilewska to wszystko wie? Od szydełka, od naparzu z malwy, którym się spędza tę ciężką przekleństwo, i mąż pijak, walący butem o zamkniętą bramę” – przypominała sobie treść. Uznała ją za rewolucyjną, pisaną z głębi robotniczego środowiska. Dlatego wydawało się, że autorka może nie pasować do zespołu redakcyjnego. Przecież w „Płomyku” potrzeba prostych historyjek dla dzieci.

Kilka dni później Wasilewska oswoiła się z nowym otoczeniem. Tak tłumaczyła początkową oschłość:

– Jestem po prostu z natury aż głupio nieśmiała. Bałam się was: jesteście już zżyci, kawalarze może, złośliwcy... Cóż wy chcecie za nudziarstwa wypisywać? Przecie i ja jestem nauczycielką z powołania, trochę bezrobotną, jak się domyślacie, z wiadomych, politycznych powodów. Ale pisać to musimy inaczej, nie jak stare ciotki, z morałem, od którego w nosie kręci się jak od naftaliny...

Janina Broniewska zapamiętała: „I zaczęło się pisanie »inaczej«. Pisanie o życiu, najprawdziwszym, trudnym życiu dzieci robotniczych, dzieci chłopskich – w konkretnej rzeczywistości sanacyjnej. Nie tak, jak pisywały wówczas różne panusieczki od filantropii, apelujące do »dobrych

serduszek« bogatych dzieci, żeby »biednemu« dawały swoje połamane zabawki czy niedojedzone śniadanie”.

Wtedy też zaczęła się dozgonna wspólnota Dziuńki i Żańci. Rodzaj „przyjaźni – jak wspominała Broniewska – która weszła w moje życie silniejsza chyba niż miłość”.

Związek Wasilewskiej z Broniewską był zawsze – jak same mówiły – „babski”. Marci Shore, amerykańska historyczka, zauważyła, że obie często używały tego charakterystycznego określenia. Jadwiga pisała: „jak najzwyklejsza baba”, „czysto babski”, „niechby nawet najbardziej po babsku”, zaś Wanda „babska dusza”. Słowo to traktowały – tak z kolei uważa wnuczka Jadwigi Broniewskiej, Ewa Zawistowska – jako przeciwieństwo określenia „kobięcy”, które było dla nich czymś w rodzaju negatywnego „kobieciątka”. „Babski” było jak „męski”, tyle że pomiędzy kobietami.

Małżeństwo Janiny, z domu Kunig, z poetą Władysławem Broniewskim okrzyknięto „skandalicznym mezaliansem”. Odwrotnie niż w dwóch dotychczasowych związkach Wasilewskiej, w których to kobieta wywodziła się z wyższej niż męczyzna sfery, w tym to on pochodził z tej „lepiej”, warszawskiej i patriotycznej, religijnej rodziny. Podczas wojny 1920 roku Władysław Broniewski awansował na kapitana. Tymczasem ona, Janina Kunig, mieszkanka Kalisza, była córką położnej i ślusarza, jej ojczym zaś był introligatorem. Skończyła tylko siedem klas, a po nich trzyletnią szkołę zawodową i kursy nauczycielskie.

Zanim związali się małżeństwem, Janina wyraźnie zakreśliła granice swojej kobiecej niezależności. Postawiła Władysławowi w liście – wymienili ich tysiące – nieco żartobliwie trzy warunki, mocno odbiegające od tradycyjnych wyobrażeń o roli żony w małżeństwie. Niemal na samym początku znajomości, 16 sierpnia 1925 roku, napisała, że po pierwsze będzie kontynuować pracę zarobkową, a po drugie „klasową”, czyli społeczno-polityczną. Po trzecie Janina odrzuciła myśl, że mogłaby się zajmować pracami domowymi. Jednak później to do niej należała codzienność – domowe życie, opieka nad córką, nadzorowanie gosposi.

Jeszcze kiedy byli narzeczonymi, wymykali się schematom bezwzględnie oddania sobie dwojga ludzi. Janina pisała do Władysława

o swoich uczuciach do Arona Bermiana, zwanego Ankiem. „Brak mi do kochania Ciebie tego, co mam dla Anka, a nie kocham go tak, jakbym chciała, bo nie mam dla niego tego, co mam dla Ciebie” – stwierdziła w czerwcu 1925 roku.

Władysław w listach wspomniał krakowiankę Wandę Szwechowicz, z którą na początku sierpnia 1926 roku nawiązał romans w Warszawie. Tak intensywny, że po dwóch tygodniach znajomości Szwechowicz planowała ślub.

We wrześniu Janina i Władysław zerwali zaręczyny ze swoimi narzeczonymi, bo postanowili zawrzeć małżeństwo. Głównie po to, żeby ona mogła pracować w szkole. Wydawało się wówczas nie do pomyślenia, aby nauczycielka mieszkała z mężczyzną bez ślubu. Związek przypieczętowali w kościele ewangelicko-augsburskim w Kaliszu 28 listopada 1926 roku. Jako ateści obrządek wybrali ze względu na niewielkie formalności. Ceremonia była daleka od wyobrażeń większości młodych kobiet – w zakrystii, a nie przy ołtarzu.

Janina podpisywała wówczas swoją twórczość panieńskim nazwiskiem. Pracowała w zastępstwie Władysława w „Wiadomościach Literackich” i drukowała w „Płomyczku”. Opublikowała pierwsze książki dla dzieci: *Przygody gałgankowej Balbisi*, *Przygody lalki Joasi*, *Ciapek włóczęga*, *Historia toczonego dziadka i malowanej babki*.

W małżeństwie pozostawili sobie olbrzymią dozę swobody, z której korzystał głównie Władysław. W 1929 roku urodziła się ich córka Joanna, zwykle nazywana Anną. Cztery lata później Broniewski zakochał się w studentce prawa Irenie Hellman. Ich związek trwał dwa lata. W 1937 roku w życiu uczuciowym poety pojawiła się owdowiała aktorka Maria Zarębińska.

Tymczasem Wanda Wasilewska poznała Janinę z komunistą Romualdem Gadomskim. Zakochali się w sobie. Tuż przed wybuchem II wojny światowej zamieszkali razem w willi: Romuald, Janina i jej córka Anna Broniewska na górze, Władysław z Marią Zarębińską i jej córką Mają na dole.

Nadzwyczajną bliskość Janina Broniewska czuła z Wasilewską i jej mężem: „Oni oboje, uzupełniający się i nierozłączni w tym czasie,

i w latach późniejszych – stają się dla mnie czymś więcej, niż byłoby naturalne rodzeństwo. Rodzeństwa się nie wybiera. Ci byli z wyboru serca, rozumu. Każdy dzień nas z sobą urodzinniał, choć to słowo pokraczne. A jednak nie wytrzymalibyśmy jednego dnia bez siebie, bez wymiany myśli, bez obdzielenia się sprawiedliwie każdą troską i każdą radością”.

Wanda i Janina w trakcie trwania ich znajomości miały łącznie pięciu mężów.

### 3

W sierpniu 1935 roku VII Kongres Międzynarodówki Komunistycznej w Moskwie porzucił doktrynę socjalfaszyzmu. Zamienił ją na tak zwany program jednolitego frontu. Był to olbrzymi zwrot: komuniści ogłosili współpracę z potępianymi dotąd socjalistami w walce przeciwko faszyzmowi.

W świat komunistów Wandę Wasilewską wprowadzała Zofia Żołątkowska. Zosia, przyjaciółka od dzieciństwa, zamieszkała wcześniej od Wandy w Warszawie. Po przeprowadzce ta codziennie kąpała u niej swoją córkę Ewę, a potem poznawała towarzyszy. To u Zosi pierwszy raz spotkała Romualda Gadomskiego, Stefana i Różę Furmanów, Szymona i Franciszkę Natansonów.

Zofia Żołątkowska zapamiętała: „Towarzysze wiedzieli, że byłam zaprzyjaźniona z Wandą, zaoferowałam pomoc na wypadek, gdyby mieli trudności w nawiązaniu kontaktów lub w okresie współpracy z Wandą. Oficjalnym jednak przedstawicielem KPP być nie mogłam w rozmowach z nią. To musiał być towarzysz, który dla Wandy Wasilewskiej mógł być autorytetem. Przez mój dom przewijało się bardzo wielu towarzyszy, wielu się interesowało Wandą. Uprzedzałam, że w stosunku do niej muszą być zupełnie lojalni i nie zmuszać jej do niczego, bo Wanda nigdy nie robi niczego, do czego wewnątrz nie jest przekonana, z czym się nie zgadza”.

Komunistyczna Partia Polski wyznaczyła do uzgadniania z Wasilewską wspólnych akcji socjalistów i komunistów Szymona Natansona (Wanda uważała go za równie ważnego w swoim życiu, jak wcześniej Salomona

Jaszuńskiego). W jej mieszkaniu pojawili się zakonspirowani działacze i łącznicy KPP. Przychodzili więźniowie urlopowani ze względu na zły stan zdrowia. Wasilewska zbierała pieniądze na opłacenie za nich kaucji. Chodziła do pisarzy, ludzi zamożnych i wyciągała poważne sumy.

Do jej politycznych przyjaciół dołączyli Wiktor i Irena Groszowie. W Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela, której była członkinią, Wanda spotkała Teodora Duracza oraz Wacława Barcikowskiego. Wśród działaczy znalazł się również jej ojciec chrzestny Andrzej Strug. Nie ze wszystkimi dobrze ułożyły się jej relacje – od początku wzajemną antypatią darzyli się z Jerzym Borejszą.

W tym nowym kręgu znajomych jedną z najbardziej charyzmatycznych postaci była Stefania Sempołowska. Sempołowską i Wasilewską łączyła praca na rzecz więźniów. Stefania wspominała, że wciągnęła ją Wanda Umińska, znana z działalności w Entuzjastkach. Kobiety zbierały składki, organizowały imprezy, z których dochód przeznaczano na wsparcie aresztowanych. Szukano „ciotek” i „narzeczonych”, które zobowiązywały się do opieki nad samotnymi więźniami, nosiły im jedzenie, ubrania, książki. Stefania Sempołowska zajmowała się nawet tymi spośród nich, których porzuciły ich partie, bo sypali w śledztwie.

Jednym ze wspólnych przedsięwzięć komunistów i socjalistów było pismo „Oblicze Dnia”. Nazwę zaczerpnięto od tytułu debiutanckiej powieści Wasilewskiej. Wśród redaktorów znalazł się Andrzej Wolica. Wanda poznała go w mieszkaniu Edwarda Szymańskiego w 1935 roku, gdy przyszedł tam jako przedstawiciel Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom.

Andrzej Wolica był poetą wojującym. Razem z Lucjanem Szenwaldem i Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim należał do grupy literackiej Kwadryga, która wyznawała sztukę uspołecznioną. W przeciwieństwie do estetyzmu Awangardy Krakowskiej i „ainteletektualnego witalizmu” skamandrytów.

Powstanie „Oblicza Dnia” było ogromnym zaskoczeniem, bo komuniści deklarowali, że powstrzymają się od wydawania własnego pisma. Tymczasem nie dość, że zorganizowali redakcję, to jeszcze postawili na jej czele PPS-ówkę Wandę Wasilewską, „która oczywiście już wtedy była



zdecydowaną kryptokomunistką”, jak uważał Aleksander Wat. Twierdził, że stała się nią w 1936 roku.

Inni zapewne oceniali ją podobnie. Kilka lat później Wasilewska z rozmowy z socjalistką Dorotą Kłuczyńską wywnioskowała, że PPS-owcy od dawna uważali ją za członkinię KPP działającą skrycie wśród socjalistów. I że nie wyrzucili z partii tylko dlatego, że była córką Leona.

– W moim życiu nie było żadnego momentu przełomowego, który pchnąłby mnie w stronę komunizmu – wspominała Wanda Wasilewska w rozmowie z partyjnymi historykami. To był proces.

Agnieszka Mroziak uważa: „Zresztą na podstawie zgromadzonych dokumentów osobistych i świadectw literackich tego momentu nie można jednoznacznie wskazać: Wasilewska zmieniała bowiem »zeznania« w zależności od tego, gdzie, kiedy i na czyj użytek je składała, a czego nie dokonała sama, »dokańczali« za nią liczni tłumacze, redaktorzy i wydawcy jej prac, którzy często gorliwiej niż sama pisarka opuszczali niewygodne w danym momencie informacje, akcentowali inne itp.”.

## 4

Lewicowi literaccy rebelianci obracali się wśród inteligencji żyjącej podziwem dla budującej komunizm Rosji, wspominał Adam Ciołkosz. Przypominał typowy dla tego środowiska sposób myślenia, zaprezentowany przez Władysława Broniewskiego w wierszu *Magnitogorsk albo rozmowa z Janem*.

Jan to mistyk, który stał się komunistą. Pod tym imieniem kryła się prawdziwa postać: Jan Hempel. To on najpierw w świat indyjskiej religii, a potem sowieckiej rewolucji wprowadzał Bolesława Bieruta. Był fanatycznym wyznawcą obu tych żywiołów.

Władysław Broniewski pisał:

Ja – cóż? Gwizdać! Siedzę od piątku,  
mogę siedzieć tak choćby miesiąc,  
ale Jan ma katar żołądka,  
no i lat bez mała sześćdziesiąt.

Mimo wieku i choroby w więzieniu podtrzymuje Jana myśl o Związku Radzieckim:

Stęknął, ocknął się i beztrząsko  
wyprostował zgarbione plecy:  
„Wiesz – powiada – w Magnitogorsku  
dziś ruszają dwa wielkie piece...”.

Blask nowych radzieckich hut oślepił działaczy i pisarzy polskiej skrajnej lewicy. Aleksander Wat tłumaczył po latach: „Nie chciałem nic robić przeciwko ZSRR, bo uważałem, że Stalin jest straszny, że robi okropne rzeczy, ale to przecież jedyne państwo proletariackie! Stalin minie, a ojczyzna proletariatu zostanie. No i że nie wolno wrogom pomagać”.

– Być komunistą, czy mówić, że się komunizuje, przed wojną w Warszawie, to było całkiem coś innego, niż dziś myślimy – uważa Joanna Szczęsna, która jako pierwsza po 1989 roku, kiedy już można było publikować bez cenzury, napisała w „Gazecie Wyborczej” duży reportaż o Wandzie Wasilewskiej. – To były lata dwudzieste, trzydzieste, jeszcze przed procesami moskiewskimi. Do Związku Radzieckiego przyjeżdżali Amerykanie, Francuzi, wracali z entuzjastycznymi reportażami. Dawali się nabrać.

Komunizm odwoływał się do uczuć – potrzeby pomocy biednym. Joanna Szczęsna napisała swój tekst o Wasilewskiej, bo pamiętała z dzieciństwa jej książkę *Pokój na poddaszu*. Wzruszenie, kiedy czytała ją w mieszkaniu na łódzkich Bałutach.

Najlepsza powieść Wandy Wasilewskiej to ta książka dla dzieci, a nie dla dorosłych. Taką myśl, dotyczącą *Pokoju na poddaszu*, przedstawił w 2018 roku profesor Krzysztof Woźniakowski, filolog. Przypomniał, że w ostatnich latach twórczość Wasilewskiej skazano na zapomnienie, uznawszy pisarkę za prekursorkę socrealizmu. Tyle że przy tym niesprawiedliwie usunięto z historii literatury jej utwory dla młodzieży.

*Pokój na poddaszu* to opowieść z lat przedwojennej Polski, o trójce dzieci pozostających pod opieką najstarszej siostry Ani: „Siedziała chwilę przy siostrze, czekając, aż tamta uśnie. Nie, nie będzie to łatwo, przy największej nawet odwadze. Po śmierci ojca ledwo sobie przecież dawali

radę, chociaż matka pracowała w fabryce i jak mogła, oszczędzała każdy grosz. A teraz? Już matka nie pójdzie nigdzie do pracy, już nigdy, nigdy nie pogłodzi zniszczoną ręką głowy Ani, już nigdy nie uśmiechnie się do najmłodszego Adasia, którego tak kochała. Po południu pokryła ją bura glina na cmentarzu. Zostali zupełnie sami – ich czwórka”.

Główna bohaterka zatrudnia się w fabryce, ale pieniędzy brakuje na wszystko. Kiedy brat łamie nogę, grozi mu kalectwo, bo rodzeństwo nie ma z czego opłacić rehabilitacji. Wasilewska porusza opowieścią o dziecięcej solidarności.

## 5

Kiedy Wasilewska wrastała w komunizm, jej matka została teozofką.

Po I wojnie światowej nigdy już nie pracowała zawodowo. Początkowo jeszcze działała w Sekcji Kobiecej i Radzie Kobiecej PPS.

I nagle doznała religijnego oświecenia.

Początki tej „bożej mądrości”, prądu z pogranicza religii i ezoteryki, sięgają średniowiecza, gdy w latach 1540–1553 ukazało się anonimowe dzieło *Arbatel de magia veterum* opisujące świat za pomocą alchemicznych i magicznych wykładni. Kierunek odżył w romantyzmie; ulegli mu Słowacki i Mickiewicz. Posiłowali się przemyśleniami teozofa Jakoba Böhmego, zwanego fanatycznym szewcem, którego twórczość bazowała i na chrześcijaństwie, i na mistycznych wizjach.

Nowoczesną – dziewiętnastowieczną – teozofię zapoczątkowała córka rosyjskiej szlachcianki i niemieckiego oficera Helena Bławatska. Od pierwszego męża, czterdziestoletniego wicegubernatora Erywania, siedemnastolatka uciekła po trzech miesiącach. Później, wbrew epoce, żyła w kilku związkach pozamałżeńskich. Jej oficjalnym drugim mężem został włoski śpiewak operowy Agardi Metrowicz. Kolejnym, również krótkotrwałym – Michael C. Betanelly, gruziński imigrant zajmujący się handlem międzynarodowym. Mimo trzech małżeństw, Bławatska twierdziła, że pozostaje dziewicą.

Między mężem numer dwa i trzy zamieszkała w Nowym Jorku, w 1873 roku. Dwa lata później założyła Towarzystwo Teozoficzne wzorowane na instytucjach naukowych. Inicjatywie przyświecało hasło: „Nie ma religii wyższej nad prawdę”. Bławska przekonywała, że teozofia nie konkuruje z żadnym z wyznań. Że teozof nie musi porzucać swojej religii. Demonstrowała uczestnikom jej seansów rzekome zdolności parapsychiczne: materializowanie się przedmiotów, telepatię czy jasnowidzenie. Lecz mimo że była głową przedsięwzięcia, w towarzystwie powierzono jej zaledwie funkcję sekretarza korespondencyjnego. Zgodnie z prawem nawet w sprawach lewitacji najważniejsze decyzje musiał podejmować mężczyzna. Prezesem został więc Henry Steel Olcott, żołnierz, prawnik, dziennikarz.

Czasy zmian sprzyjają popularności zjawisk nadprzyrodzonych. W 1921 roku zadebiutował polski „Przegląd Teozoficzny”. Teozofię przedstawiał jako „okultyzm istotny”, w odróżnieniu od innych praktyk ezoterycznych. Polskie Towarzystwo Teozoficzne zamierzało badać nieznaną siłę człowieka i natury oraz studiować podobieństwa religii. „Mózg, sam przez się, nie może stworzyć żadnej myśli; jest on tylko bardzo wrażliwym narzędziem, odtwarzającym mniej lub więcej dokładnie wibracje świadomości działającej w naszych wyższych ciałach” – napisano w pierwszym numerze „Przeglądu”.

Polskie Towarzystwo Teozoficzne istniało do wybuchu II wojny światowej. Sekretarzowała mu Wanda Dynowska, pisarka, wyznawczyni politycznej myśli Józefa Piłsudskiego, ezoteryczka, zwana Świetlistą Duszą. Kusila były powiaczki i kurierki Pierwszej Brygady wieczorami spirytystycznymi, na których nawiązywano kontakt z duchami ich poległych na wojnie mężów i narzeczonych.

Matka Wandy Wasilewskiej biegała po polach z Michałem Tokarzewskim, późniejszym dowódcą Armii Krajowej we Lwowie. Towarzyszył im również Włodzimierz Sokorski, w przyszłości oficer polityczny Armii Polskiej w Związku Radzieckim. Nocami chodzili w długich białych szatach, przy świecach odprawiali nabożeństwa przed ołtarzami.

Teozofowie założyli kolonię w rozparcelowanym majątku na Podlasiu, we wsi Mężenin. Wyremontowano go za pieniądze Piłsudskich – do budynku dostawiono piętro, a wokół niego ustawiono trzciniowe chaty wyglądające jak afrykańskie szałas. Teozofowie – głównie kobiety, kęśliwie nazywane apostołkami Tokarzewskiego – przyjeżdżali tam na lato. Jadali wegetariańskie posiłki, spacerowali po parku, spali na świeżych siennikach. Pewnego razu Wasilewska wybrała się tam z Bogatką, jednak nie ulegli teozoficznej modzie.

Być może zresztą Wanda, matka Wandy, teozofką została nie z powodu wyższych potrzeb, ale z nudów.

– Najmłodsza z sióstr Wasilewskich, Aldona, przypuszczała, że matka zajęła się teozofią, bo ją po prostu ciągnęło do działalności publicznej – opowiada Agnieszka Mrozik. – Miała dosyć tego, że stała się żoną przy mężu.

## 6

Tymczasem ojciec podarował córce pamiętnik chłopca Franciszka Żurka *Powiat krasnostawski w walce o wolność*. Autor wspominał w nim powstanie 1863 roku, rewolucję 1905 roku, I wojnę światową i wreszcie odzyskanie niepodległości.

Ten materiał – i własne obserwacje – powołały w 1934 roku do życia kolejną książkę Wandy Wasilewskiej, *Ojczyzna*. Emil Breiter, recenzent „Wiadomości Literackich”, napisał: „Jest to spojrzenie z najgłębszego dna cuchnącej studni życia”.

Pisząc *Ojczyznę*, Wasilewska zastanawiała się, co niepodległa Polska dała chłopom ze wspomnień Żurka, rodzinom fornalskim z wielkich dóbr. Dla kogo tak naprawdę stała się ojczyzną? Odpowiedziała sobie jednoznacznie: Polska to matka fabrykantów i obszarników, a macocha robotników i chłopów.

Adam Ciołkosz uważał, że był to częsty sposób myślenia wśród socjalistów. Pisał: „Były w niej [w książce – przyp. aut.] dwie ojczyzny polskie, jedna – ojczyzna uprzywilejowanych i krzywdzicieli, druga –

ojczyzna upośledzonych i krzywdzonych. Nie było w tym obrazie niczego specjalnie sensacyjnego, taki sam obraz Francji mieli zawsze socjaliści francuscy, Danii – socjaliści duńscy, Stanów Zjednoczonych – socjaliści amerykańscy. Powieści Zoli albo Nexø, albo Sinclaira, znacznie dobitniej niż powieści Wasilewskiej, znacznie jaskrawiej i ze znacznie większą dozą goryczy i gniewu, odtwarzały obraz społeczeństw pękniętych przez pól, podzielonych, klasowych. Ba, Benjamin D’Israeli (lord Beaconsfield) przeszedł do historii angielskiej np. jako autor książki o wymownym tytule *Sybilla, czyli dwa narody*, chociaż nie był nawet socjalistą, był konserwatystą. Więc nie braliśmy Wasilewskiej *Ojczyzny* za złe, odpowiadała nam ona – nam, to jest polskim socjalistom niepodległościowym – całkowicie”.

Jedno tylko raziło socjalistycznych czytelników – egzaltacja autorki.

„Była ojczyzna niekończącym się czworacznym dniem – pisała Wanda Wasilewska. – Rządowym pokrzykiwaniem. Wilgocią płynącą z barakowych ścian. Krzywymi nogami, owrzodzonymi szyjami czworacznymi dziećmi. Łupinami gotowanymi ludziom w garnku na strawę. Wyrkiem szeleszczącym zgniłą słomą”.

## 7

W międzywojennej Polsce pozycja obu płci wyrównała się nieco. Emancypacyjne tło politycznej działalności Wandy Wasilewskiej to nowa epoka feminizmu. Kobiety osiągnęły podstawowe cele: prawo głosu i formalne równouprawnienie. Dla feministek większego znaczenia nabrały sprawy związane z codziennym życiem (antykoncepcja) i pracą (ochrona macierzyństwa).

Feministki zmieniły się, nawet zewnętrznie. Porzucały gorsety, długie suknie i wybierały swetry, bluzki, spódnice oraz kostiumy na wzór Coco Chanel. Pojawiły się duże dekolty i krótkie suknie. Emancypantki wyzwały się od naśladowania mężczyzn. Uznały, że równouprawnienie nie oznacza rezygnacji z kobiecości.

Przemianę tę opisała Dobrochna Kałwa, przywoławszy opinię poetki Marii Grossek-Koryckiej z 1928 roku: „Powojenne, nowoczesne, idące z duchem czasu kobiety, zdaniem samych zainteresowanych, nie miały być bezkrytycznym odwzorowaniem męskich form zachowania i stylu bycia. Te, które kreowały się na »obraz i podobieństwo« mężczyzny, były postrzegane jedynie jako niewielkiej wartości namiastka płci przeciwnej. Model emancypantki, starającej upodobnić się poprzez ubiór i styl bycia do mężczyzny, nie znajdował w tym czasie naśladowczyń. Kobiety, które »obcinały włosy, nosiły bluzę roboczą ze skórzanym paskiem, przejęły chód o wielkim kroku z wymachiwaniem rękami, paleniem papierosów, dezynwolturą obejścia«, należały do przeszłości. Ta postawa negacji wobec stereotypu zmaskulinizowanych zewnętrznie (i wewnętrznie) emancypantek przełomu wieków charakterystyczna była nie tylko dla przeciwników równouprawnienia – co było zrozumiałe – ale także dla międzywojennych feministek”.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne Wanda Wasilewska ubierała się z niemal staromodną kobiecością. Wizualnie zmaskulinizowaną, przestarzałą feministką stała się dopiero podczas II wojny światowej. Ale był to pewnie rezultat żołnierskiej potrzeby.

Coraz więcej kobiet pracowało zawodowo. W 1933 roku jedna trzecia Polek.

Sprawiła to I wojna światowa. Kobiety objęły stanowiska zajmowane przez mężczyzn, których powołano do wojska. Te z klasy średniej znalazły zatrudnienie w bankach, firmach handlowych, urzędach, zaś wiejskie dziewczyny w fabrykach, co wiązało się z wcześniejszą, jeszcze dziewiętnastowieczną industrializacją. Zawodowa emancypacja oznaczała przełom w rodzinie – zarobki finansowo uniezależniały kobietę od męża.

W 1923 roku w przemyśle wielkim i średnim łącznie pracowało 18,4 procent kobiet. W 1937 roku we włókienniczym – 53,6 procent, w odzieżowym 60,9, w papierniczym 37,2, a w spożywczym 36,6 procent. Pracownic umysłowych było 30 procent. Najemne robotnice na roli stanowiły 35 procent (1931 rok), a w domach służyły niemal wyłącznie kobiety.

W medycynie feminizacja nastąpiła w stomatologii i farmacji. Wiele pań specjalizowało się również w chorobach wewnętrznych, pediatrii i ginekologii. Ponieważ jednak niechętnie zatrudniano je w szpitalach i klinikach, głównie prowadziły własne praktyki.

Z niektórych zawodów zostały prawnie wykluczone. Nie mogły uczestniczyć w uboju zwierząt w rzeźniach, pracować na nocnej zmianie w miejscach, gdzie sprzedawano alkohol, a także zabroniono im prowadzić lokomotywy oraz tramwaje.

Choć studiowały prawo, aż do 1928 roku żadnej nie dopuszczono do zawodu sędziego. W całym dwudziestoleciu międzywojennym była tylko jedna prokuratorka, Izabela Chojecka-Boniecka. Objęła stanowisko w 1936 roku, nigdy jednak nie wystąpiła na rozprawie. Urzędowało zaledwie dziewięć sędzin, wyłącznie w sądach dla nieletnich. Pierwsza z nich to Wanda Wóytowicz-Grabińska (1929 rok). Pracowało też około dwustu adwokatek – tu prekursorką była Helena Wiewiórska, która aplikację rozpoczęła w 1918, a uprawnienia uzyskała w 1925 roku. Niemal sto lat upłynęło do chwili, gdy kobieta, Małgorzata Gersdorf, w 2014 roku objęła stanowisko Prezesa Sądu Najwyższego.

Kobiece drogi awansu zderzały się ze szklanym sufitem. Wysoką funkcję w państwie piastowała jedynie Irena Kosmowska, która w 1928 roku została wiceministerką opieki społecznej. Żadna inna kobieta nie zrobiła ministerialnej kariery, nawet na szczeblu dyrektora departamentu. Choć wiele z nich było nauczycielkami (o takiej pracy marzyła połowa ankietowanych w 1933 roku absolwentek szkoły powszechnej, podczas gdy tylko 15 procent absolwentów), to żadna kuratorką okręgu szkolnego. Tak zwana ustawa celibatowa zabroniła w 1926 na Śląsku mężatkom uczenia w szkołach (uchylono ją w 1928 roku).

Po zakończeniu wojny wiele kobiet traciło pracę na rzecz mężczyzn, którzy powrócili z frontu. Znowu zajmowały się tylko domem. Feministki – ale także działaczki katolickie – walczyły o uznanie tej pracy jako zawodu, co by oznaczało wypłacanie przez męża pensji oraz wyższe świadczenia z Kasy Chorych.



W latach trzydziestych ubiegłego wieku znacząco wzrosła liczba studiujących kobiet. To była istotna zmiana, bo jeszcze dziesięć lat wcześniej w Krakowie nie tylko na wydział lekarski – jak przekonała się Wanda Wasilewska – ale i prawniczy przyjmowano zaledwie 5 procent kobiet. W połowie lat trzydziestych procent studentek w Polsce wynosił już 26,9, podczas gdy w Austrii zaledwie 18,7, w Niemczech 13,7, a w Wielkiej Brytanii 23,8. Chociaż w Związku Radzieckim 36,5 procent.

Dominowały na studiach humanistycznych. W roku akademickim 1934–1935 na wydziałach humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego stanowiły niemal 70 procent studentów. Na takich samych kierunkach Uniwersytetu Jagiellońskiego nieco ponad połowę.

Kobiety studiowały również stomatologię – 72,5 procent, wychowanie fizyczne – 57,6 procent, farmację – 52,8 procent, sztuki piękne – 40 procent, handel i medycynę – niemal 30 procent. Jednak częściej niż ich koledzy porzucały naukę. W 1939 roku wśród studentów pierwszego roku było 29 procent dziewcząt, ale już tylko 15 procent wśród wszystkich studiujących.

## 8

Edukacyjne ograniczenie, którego doświadczyła Wanda Wasilewska, łączyło w międzywojennej Polsce kobiety i Żydów. *Numerus clausus* utrudniał studiowanie niektórych kierunków z powodu płci albo pochodzenia.

Wasilewska dopiero w połowie lat trzydziestych bliżej poznała życie polskich Żydów, choć z gettem ławkowym zetknęła się już w latach szkolnych. Kiedy w 1936 roku odkrywała tę społeczność, jednocześnie poznawała nową formę literacką – tworzyła scenariusz do filmu Aleksandra Forda.

W liście do matki z 6 sierpnia 1935 roku napisała o bundowskim sanatorium na obrzeżach Warszawy: „Byliśmy w Miedzeszynie – bardzo się cieszę, że pojechałam. Zakład cudownie urządzone, prowadzony niesłychanie mądrze i sympatycznie, a poza tym poznałam żydowskie

dzieci. Bardzo ładne i uderzająco w porównaniu z dziećmi polskimi muzyczne. Pierwszego dnia musieli mi wszystko tłumaczyć, ale już następnego rozumiałam żargon doskonale. Po jakim tygodniu i ja bym mogła szwargotać.

Po powrocie stamtąd zwiedzaliśmy mieszkania dzieci, które się tam leczą. Coś zupełnie nieprawdopodobnego. Nędza robotnika polskiego w porównaniu z taką np. ulicą Krochmalną, to jest zbytek, a przynajmniej dostatek. W jednym pokoju mieszka 15–25 osób, po 7 śpi na jednym łóżku, przy czym z tych siedmiorga dwoje albo więcej ma gruźlicę z prątkowaniem i krwotokami”.

Ten widok ją poraził, poczuła się chora. Przyzwyczajona do biedy polskiego proletariatu nie sądziła, że istnieje świat jeszcze gorszy. Okazało się też, że Żydzi są mili i kulturalni, wyrażają się po inteligencku. Że niektórzy postępowi Polacy przysyłają do sanatorium swoje dzieci, aby leczyć je również z antysemityzmu. Wtedy Wandę Wasilewską zobaczył po raz pierwszy jeden z młodych kuracjuszy, Marek Edelman.

– Miał do niej sentyment – opowiada Joanna Szczęsna. – Poznał ją w sanatorium Medema w Miedzeszynie, gdzie przebywał zagrożony gruźlicą. Wasilewska przyjechała z Aleksandrem Fordem, kręcili film *Droga młodych*. Ona była scenarzystką. Obraz miał potem ciekawe koleje, bo go cenzura zatrzymała w II RP, że to komunistyczne idee. A to była myśl bundowska.

Film pokazywano tylko na prywatnych pokazach.

Trzy lata później Wasilewska opublikowała książkę *Szukam antysemityzmu*. Aby zebrać do niej materiał, wyruszyła w podróż. Zamierzała sprawdzić, jaki jest stosunek Polaków na prowincji do Żydów.

Wiele razy przeżywała zaskoczenie. Spotkała sołtysa Żyda. Białoruskie dzieci bawiące się z żydowskimi. Usłyszała coś, co przeczyło stereotypom: „Tu się mówi, że gdy robota za ciężka dla chłopca, trzeba poszukać żyda”. A jednocześnie żydowski chłopak opowiadał jej, że nie chcą przyjąć go do polskiej szkoły. Żydowski restaurator, że antysemityzm przybywa z zewnątrz: przez księdza, pisma, przyjezdnych.

Ostatecznie doszła do wniosku, że antysemitami nie są ludzie na wsi. To bogaci wyzyskiwacze nastawiają Polaków przeciw Żydom.

## 9

Choć mentalnie coraz silniej ciążyła ku komunistom, publicznie wciąż reprezentowała PPS. Gdy występowała w Warszawie, w sali na Wareckiej 7, masy słuchających jej tramwajarzy wylewały się na korytarz i sąsiednie pokoje. Przemawiała piękną polszczyzną, głośnym i dobitnym matowym głosem. Sala wpadała niemal w ekstazę, a po jej wystąpieniach, niekiedy wyciskających łzy z oczu, eksplodowały oklaski, które kończono *Międzynarodówką*.

Tak zapamiętał Wasilewską Stefan Kalinowski, PRL-owski działacz polityczny. To była już zupełnie inna oratorka niż ta sztywna i drętwa, jak pisał o jej krakowskich czasach Adam Ciołkosz.

Czy to jednak ona się zmieniała, czy może tylko sposób, w jaki ją zapamiętywano? Te publiczne oracje – a właściwie wspomnienia o nich – to ślad dwoistości Wasilewskiej. Z czasem ludzie lepili sobie taki jej wizerunek, jaki odpowiadał ich przekonaniom. Dla jednych pozostała drętwa, dla innych żarliwa. Była też inna dwoistość – Wasilewska z przedwojennych fotografii kojarzy się z ponurą guwernantką w czarnej, długiej sukni, z grubym warkoczem. Jednak Halina Koszutska zapamiętała, że owa smętność na zdjęciach wynikała z nieśmiałości Wandy i zniknęła przy bliższym poznaniu. Okazywało się, że Wasilewska ma olbrzymie poczucie humoru. Niekiedy dość czarnego.

Kiedy jej ojciec wspomniał w przemówieniu na kongresie PPS-u o łagodnej rewolucji, Wanda ostrzegła go z trybuny, że to niemożliwe, bo rewolucja będzie krwawa.

– I będzie czerezwyczajka [radziecki urząd do walki z kontrrewolucją – przyp. aut.], towarzyszu Wasilewski – dodała.

Mimo że po przeprowadzce do Warszawy była już znaną pisarką, wciąż często traktowano ją jak „córkę Wasilewskiego”. W ustach jednych brzmiało to jak komplement, w ustach drugich jak obelga. Ale tak czy inaczej obsadzało ją w roli kobiety postrzeganej przez pryzmat mężczyzny.

Córką „dobrego Leona” była wśród PPS-owców, którzy darzyli go wielkim szacunkiem. Córką „złego Wasilewskiego” wśród komunistów.

Ci zawsze widzieli w nim polityka prawicowego odłamu PPS-u, nieprzyjawnego komunistom, uważającego ich za wrogów Polski.

Socjalistka Wasilewska skłaniała się ku partyjnej lewicy, której niechętnie były władze PPS-u. Niektórzy uważali, że nie wyrzucono Wandy z partii tylko ze względu na ojca. Stefan Matuszewski wspominał, że traktowano ją jako młodą i niedoświadczoną działaczkę, a trybunę udostępniano jej jako córce Leona. A działaczom TUR-u sugerowano, aby ograniczali jej wypowiedzi.

Janina Broniewska zawsze czuła zażenowanie, gdy spotykała Leona Wasilewskiego. Rozumiała, że dzieli ich sposób myślenia. Ją, Wandę i innych komunizujących, albo wręcz komunistów, i tego prawicowego socjalistę. Dla Wandy był ukochanym ojcem, ale ideowo już odległym. I schorowanym.

Wczesnym rankiem 10 grudnia 1936 roku do Janiny Broniewskiej zadzwonił Bogatko.

– Jasia, dziś w nocy zmarł ojciec. Koło południa będziemy u ciebie.

Leon Wasilewski zmarł z powodu komplikacji po grypie.

Kiedy przyszli, Wanda usiadła na tapczanie. Oparta plecami o ścianę, z wyciągniętymi nogami. Zaczęła opowiadać:

– Trudno ustalić godzinę. Był zupełnie sam, choć przez ścianę, w swoim pokoju spała matka. Teozofka, a nic jej nie dało znać, że za jedną warstwą cegieł umiera jakże bliski człowiek. Ta ich prana czy inny aport...

Nie rozplakała się. Ukryła się za słowami o matczynych dziwactwach. Nie okazywała emocji. Na pogrzebie podobnie.

Trumna tonęła w czerwonych kwiatach. W kondukcje niesiono PPS-owskie flagi.

Matka nie chciała przyjmować kondolencji. W imieniu rodziny odbierał je – między innymi od ministra spraw zagranicznych Józefa Becka – ubrany w czarny garnitur Marian Bogatko.

Komuniści, którzy przyszli na pogrzeb, przynieśli kwiaty z napisem: „Ojcu Wandy”.

Wanda nie była już tylko „córka Leona”.

# Dni kompletnej ekstazy

## 1

Tymczasem „Płomyk” znalazł się w ogniu krytyki. Zarzucono mu bolszewizowanie dzieci.

W piśmie dla maluchów Wanda Wasilewska po raz pierwszy publicznie zademonstrowała swoją fascynację Związkiem Radzieckim.

Oskarżenie dotyczyło numeru 25 z 2 marca 1936 roku. Już wcześniej pojawiały się wydania poświęcone życiu w różnych krajach, jednak to „sowieckie” wywołało polityczną awanturę. W Sejmie potępił „Płomyk” premier Felicjan Sławoj Składkowski.

Afera wybuchła poniekąd przypadkiem. „Płomyk”, podobnie jak „Płomyczek”, podlegał Wydziałowi Wydawniczemu Związku Nauczycielstwa Polskiego, zatem problematyka kolejnych numerów próbowała nadążać za programem szkolnym. Bywało, że wspierała także oficjalną propagandę, jak wtedy, gdy opublikowano numer poświęcony Józefowi Piłsudskiemu. Tym razem zamierzano odwołać się do zagadnień z piątej i szóstej klasy dotyczących geografii i historii. Redaktorzy mieli wybór: Rosja, Sybir, powstanie styczniowe albo Niemcy. Ponieważ akurat ociepliły się stosunki ze Związkiem Radzieckim (sowieckiej delegacji zagrano nawet na Zamku Królewskim *Międzynarodówkę*), wybrano ten kraj. To wydawało się bezpieczniejsze niż opisywanie Niemiec, z którymi relacje wyglądały niepewnie.

Oburzenie wywołała już sama okładka, z której uśmiechały się dwie sowieckie dziewczynki. Uznano ją za pochwałę komunizmu. A wewnątrz list radzieckiego pioniera do angielskiego skauta, pełen zachwytów nad współzawodnictwem pracy: „[...] czymżeż jest pojedynczy człowiek, czym jest nawet setka, nawet tysiąc ludzi. Człowiek ginie, dzieło jego pracy pozostaje. Gdyby nie gigantyczny wysiłek mózgów naszych inżynierów i mięśni naszych robotników, gdyby nie tysiące poległych przy pracy, to

czyż mielibyśmy taki Magnitogorsk, taki Dnieprostroj albo Kanał Bałtycko-Białomorski”.

W rzeczywistości żaden pionier nie wysłał korespondencji do „Płomyka”. Tekst był zmyślony.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” zaatakował artykułem zatytułowanym *Szaleństwo czy zbrodnia? Młodzież szkolną w Polsce truje się jadem bolszewizmu*.

Oskarżał: „To już propaganda, za którą autor dostanie chyba order Czerwonej Gwiazdy, całość opracowana sprytnie, chytrze, pełna powiedzeń fascynujących, zdań, które mogą mocno sugerować umysły dziecięce”.

Jednak burza dopiero nadciągała. W kolejnych gazetach – w „IKC-u”, ale też w „Robotniku” i „Dzienniku Porannym” – ukazywały się teksty zarówno broniące „Płomyka”, jak i go potępiające. Jego wydawca wytoczył „IKC-owi” proces, który przegrał. Sąd bez trudu dopatrzył się w piśmie dla dzieci elementów radzieckiej propagandy.

Część nakładu skonfiskowano. Później wycofano się z tej decyzji.

Po latach Wasilewskiej zaproponowano napisanie reportażu o tej sprawie. Dostała egzemplarz „Płomyka” (zapewne już słabo pamiętała tamten numer) i „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Uznała: „IKC miał stuprocentową rację ze swojego punktu widzenia, bo to była bezczelna sowiecka propaganda. Jeżeli się pisze w artykule, że są pewne trudności, że trudności są zrozumiałe... Kraj się buduje, warto więc przecierpieć dla tego wielkiego celu. A więc ze strony IKC, ze strony rządu, racji stanu oni mieli rację. Dziwiło mnie tylko, że oni nas wszystkich do paki nie zabrali”.

## 2

Walka o dusze młodych Polaków wybuchła z nową siłą w 1937 roku, gdy władze państwowe usiłowały przejąć kontrolę nad Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Związkowi zarzucano lewicowe i antyrządowe skłonności, wręcz dążenie do utworzenia jednolitego frontu, który połączyłby działaczy ruchu ludowego, socjalistów i komunistów. Symbolem takiego porozumienia stał

się ludowiec Czesław Wycech, który znalazł się w prezydium ZNP. Związkowa prasa występowała przeciwko Obozowi Zjednoczenia Narodowego, ugrupowania wywodzącego się z sanacji wspierającej marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego.

Równie ważne były oskarżenia ZNP o antyklerykalizm. Jak przyznawała Wasilewska – rzeczywiście „dziki, namiętne gwałtowny”.

Michał Wenklar, historyk z Instytutu Pamięi Narodowej, ocenia: „Antyklerykalizm – choć podkreślmy, że nie można go przypisywać wszystkim działaczom, zwłaszcza należącym do ZNP nauczycielom – był jednak realnie obecny w związku. Wynikał m. in. z niechęci części środowisk nauczycielskich do wynikającej z zapisów konkordatu obecności katechezy w szkole, konieczności upoważnienia władz kościelnych dla nauczycieli religii czy obowiązku towarzyszenia przez nauczycieli młodzieży przy niektórych praktykach religijnych, o czym stanowił tzw. okólnik Bartla z grudnia 1926 r.”.

Bolesław Grześ w tekście z okazji 65 rocznicy zawieszenia Zarządu Głównego ZNP przypomniał, że tłem konfliktu było dążenie konserwatystów i Kościoła do wprowadzenia w Polsce szkoły wyznaniowej. A jednocześnie próba podporządkowania klerowi i władzom państwowym silnej organizacji nauczycielskiej. Związek Nauczycielstwa Polskiego usiłowano wciągnąć do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, a potem nawet do współdziałania z Obozem Zjednoczenia Narodowego.

Spory o związki religii i edukacji trwały przez całe dwudziestolecie międzywojenne. W konstytucji marcowej z 1921 roku nie znalazł się zapis o wyznaniowości szkoły, ale już na jesieni powstało Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. W listopadzie 1922 roku minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego wydał okólnik nakazujący nauczycielom dyżurowanie podczas nabożeństw, w których zbiorowo uczestniczy młodzież.

Przepisy konkordatu z lutego 1925 roku nakazywały uczęszczanie na lekcje religii wszystkim uczniom deklarującym wyznanie katolickie. Zmuszały również do prowadzenia takich zajęć nauczycieli należących do katolickiej wspólnoty. Lekcje wizytowali miejscowi proboszcze.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zlecił w 1925 roku członkowi stowarzyszenia Józefowi Bałabanowi przygotowanie opracowania opisującego ingerencje kleru w działalność szkół. Autor ironicznie stwierdził w nim, że ministrem oświaty powinien zostać arcybiskup, a kuratorami biskupi. „Cofnęlibyśmy się do pojęć naukowych z czasów Arystotelesa i scholastyzmu i z wolna pokryłaby się Polska panczerem chroniącym ją od wszelkich postępów i nowinek, tak niewygodnych dla scholastycznych poglądów na świat”.

Wydany zgodnie z konkordatem, zawartym w 1925 roku między Polską a Stolicą Apostolską, okólnik ministra Krzysztofa Bartla z 9 grudnia 1926 roku zobowiązał uczniów katolików – z wyjątkiem studentów – do udziału w praktykach religijnych. Nauczycielom nakazano nadzór nad młodzieżą podczas mszy w niedziele i święta, co oczywiście wymuszało ich obecność w kościołach. Na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego zarządzono trzydniowe rekolekcje, trzykrotną co roku spowiedź i komunię, wspólną modlitwę na początku i na końcu lekcji. Kiedy wśród członków ZNP rozległy się głosy sprzeciwu, biskupi w imieniu Episkopatu Polski napisali, że „oświata oparta na zasadach religijnych, wszczepianie cnót religijno-moralnych we wszystkie społeczne warstwy stanowią niewzruszalne warunki do dalszego rozwoju zdolnych społeczeństw”. Nauczycielom zalecali opuszczenie związku. Jego członków prasa klerykalna nazywała „najmitami Moskwy”.

Prezes ZNP, senator Stanisław Nowak, swój list otwarty do episkopatu rozpoczął słowami „Najprzewielebniejsi Arcypasterze!”. Ale dalej był mniej uległy: „Czytając Waszą odezwę, Najdostojniejsi Pasterze – przecierałem oczy – ze zdumienia i zadawałem sobie pytanie: jestże to dzieło Komisji Episkopatu Polski, czy też odezwa agitacyjna drugiej organizacji nauczycielskiej?”.

W połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku Związek Nauczycielstwa Polskiego zradykalizował się. Z władz odeszli zwolennicy sanacji, swoje wpływy zwiększyły oddziały terenowe, z reguły mocno lewicujące. Związek zakupił „Dziennik Poranny”, nawiązał współpracę ze środowiskiem robotniczym i chłopskim. Liczba jego członków wzrosła z 41 tysięcy w 1930 do 52 tysięcy w 1937 roku.



Pretekstem do ataku na ZNP czy – patrząc z innego punktu widzenia – kroplą, która przelała czarę goryczy stał się właśnie „sowiecki” numer „Płomyka”. Prawica podkreślała, że za jego wydanie odpowiada Wanda Wasilewska, należąca do związku i już wówczas oskarżana o szerzenie komunizmu.

Pod koniec września 1937 roku władze rozpoczęły lustrację związkowych lokali. Kurator Piotr Musioł, trzydziestoletni nauczyciel ze Śląska związany z Falangą, wkroczył do budynku na ulicy Smulikowskiego w Warszawie. Pretekstem było szukanie nieprawidłowości w dokumentach.

W wydziale wydawniczym spodziewano się zwolnień osób o lewicowych przekonaniach. Wasilewska obawiała się, że rewizja ksiąg może doprowadzić do przejęcia siedziby ZNP przez rządowego kuratora. Co wówczas?

– Musicie zrobić strajk okupacyjny – stwierdził bez wahania Marian Bogatko, kiedy jechali tramwajem linii P.

Tak rozpoczął się protest, któremu przewodziły Wanda Wasilewska i Janina Broniewska.

W jego trakcie Wasilewska spotykała się z komunistą Szymonem Natansonem. Ale przed większością nauczycielstwa ukrywała te kontakty, ze względu na wrogie bolszewikom i Związkowi Radzieckiemu nastroje.

W przemówieniu radiowym nadanym 2 października 1937 roku premier Felicjan Sławoj Składkowski zarzucił władzom ZNP popieranie komunizmu, pacyfizmu i podważanie zaufania do władz państwowych.

Demonstrację nauczycieli rozpędziła policja.

Zastrajkowali słuchacze Instytutów Nauczycielskich w Warszawie. Nauczyciele przestali wpłacać składki na konto związku. Zrywali prenumeraty jego czasopism.

Organizacyjny gmach okupowało 350 osób. Spod siedziby ZNP wyruszył nauczycielski pochód pod Belweder, na którego czele kroczyły legionistki. W całym kraju odbywały się wiece popierające protest. Cieszył się on tak wielką popularnością, że goście kawiarni Ziemiańska przysłali do siedziby Związku Nauczycielstwa Polskiego górę ciastek.

Rząd wycofał się z walki z ZNP, a Wanda Wasilewska, podobnie jak poprzednio w Krakowie, także ten strajk uznała za zwycięski. Choć przywódców, w tym również ją, wyrzucono ze związku. Nie pomogła nawet protestacyjna głódówka. Wasilewska spuentowała swoją książkę *Historia jednego strajku*: „Ostatecznie i definitywnie sprawa ZNP była dla nas zakończona, pozostawiając po sobie wspomnienia wspaniałej walki i niemiły osad nie tylko osobistej goryczy”.

### 3

Jeszcze przed protestem nauczycieli, ale już po publikacji komunizującego numeru „Płomyka”, pojechała do Lwowa na odbywający się 16 i 17 maja 1936 roku Zjazd Pracowników Kultury w Obronie Wolności i Postępu. Powitała miasto słowami:

– Pozdrawiam ukraiński Lwów w imieniu Warszawy.

„Ukraiński” w jej ustach znaczyło tyle co „sowiecki”. Podzielała sposób myślenia polskich komunistów, którzy pragnęli przyłączenia Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy – jak je nazywali – do Związku Radzieckiego. To uważali za odzyskanie niepodległości przez Białorusinów i Ukraińców.

Napisała do matki: „Lwów to było coś tak cudownego, że nie wiem, czy drugi raz przeżyję takie dwa dni. Dni masowej hysterii, uniesienia, braterstwa, kompletnej jakiejś ekstazy. Caluteńki Lwów był poruszony – całe miasto brało udział we wszelakich imprezach. Dobrze, że nie mam megalomanii, bo musiałyby mi się przewrócić w głowie. Bzikowano ze wszystkimi, ale ze mną robili takie cuda, że to przechodziło wszelkie granice. Najpierw bardzo entuzjastycznie witano mnie na zjeździe, którego obrady trwały do wieczora w sobotę. Ale potem było jeszcze gorzej. Na wieczorze autorskim przyjmowano wszystkich tak, jak się tego na ogół nigdzie nie praktykuje. Ale kiedy ja weszłam na podium, cała sala, kilkaset osób, wstała i przez dobre dziesięć minut wyli, tupali, klaskali i wrzeszczeli: niech żyje Wasilewska. To samo na akademii, to samo na ulicy, przed teatrem, gdzie na akademii było ponad trzy tysiące ludzi, to

samo wszędzie, gdzie się tylko pokazałam. Na mnie zresztą działało to jak zbyt mocna ostroga na bardzo zmęczoną szkapę”.

Na kongresie pojawili się Leon Kruczkowski, Emil Zegadłowicz, Tadeusz Kotarbiński, Anna Kowalska, Halina Krahelska. Listy przysłał Leon Schiller i Maria Dąbrowska. Ideowo nawiązywano do I Międzynarodowego Antyfaszystowskiego Kongresu Pisarzy, który odbył się rok wcześniej w Paryżu. Uczestniczyli w nim Romain Rolland, Egon Erwin Kisch, Bertolt Brecht, André Gide, Aldous Huxley, André Malraux, Maksym Gorki, Ilja Erenburg.

Jednym z najważniejszych postulatów lwowskiego kongresu było stworzenie Frontu Ludowego, ponadpartyjnego porozumienia przeciwko faszyzmowi. Skandowano hasła: „Niech żyje Komunistyczna Partia Polski!”, „Niech żyje Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy!”, „Niech żyje twierdza pokoju – ZSRR!”, „Niech żyją jednolitifrontowi działacze PPS!”, „Precz z Beckiem!”.

Jednak nie wszystkich pisarzy sprzyjających lewicy zaproszono na lwowskie obrady. Na przyjazd nie zasłużył Aleksander Wat, podobnie Julian Tuwim, Tadeusz Boy-Żeleński i Antoni Słonimski. Ten ostatni podsumował, że kongres mógł sprawiać wrażenie zjazdu najważniejszych ludzi kultury, choć pojawiło się na nim zaledwie kilku komunizujących literatów. Napisał: „Nie zaproszono pisarzy niezależnych czy lewicowych z tych chyba przyczyn, dla których nie dopuszczono socjalistów ukraińskich, bo im zapowiedziano, że na zjeździe nie wolno będzie nic mówić przeciw dyktaturze w Sowietach. Jakże mam mieć zaufanie do zjazdu, którego naczelną troską miała być sprawa wolności słowa i sumienia oraz walka z uciskiem i terrorem, gdy właśnie ten zjazd rozpoczął od niedopuszczenia do głosu socjalistów, bojąc się widać urazić towarzysza Maksyma Gorkiego. Można więc w gmachu teatru miejskiego we Lwowie, za pozwoleniem władz polskich, protestować przeciw »obozom koncentracyjnym« i »brutalnemu terrorowi politycznemu«, ale nie wolno nawet wspomnieć, że w Sowietach są też »obozy koncentracyjne« i »brutalny terror polityczny«. Jeśli jedną z zasadniczych podstaw kultury ma być tolerancja i wolność, zjazd lwowski był dość lichą i przykrą parodią”.

Ta bardzo ważna uwaga wskazywała na istotną i niezmienną cechę sowieckiego sposobu myślenia, któremu uległa Wanda Wasilewska. Wolno było – a nawet należało – protestować przeciwko każdemu ziarenku niegodziwości na świecie, ale poza krytyką pozostawały realia komunistycznego kraju. Należało podkreślać tragedię polskich niedożywionych rodzin robotniczych i chłopskich, milcząc jednocześnie o głodzie na Ukrainie.

To właśnie odróżniało autorytarną, ale wciąż demokratyczną przedwojenną Polskę od Związku Radzieckiego. Adam Ciołkosz wskazywał, że Wanda Wasilewska nie dostrzegała tej istotnej różnicy. Wyliczał, że przez Berezę Kartuską przeszło mniej niż 800 więźniów, a i tak „cała Polska trzęsła się z oburzenia na Berezę i tamtejsze metody. W tym samym czasie w łagrach sowieckich osadzonych było 14 milionów ludzi, lecz Wasilewska milczała na ten temat”.

## 4

Podczas przygotowań do lwowskiego kongresu Wanda Wasilewska poznała cztery lata starszą Julię Brystygier (zwaną dziś Krwawą Luną). Obie organizowały zjazd. Po wojnie mogły konkurować o miano najpotężniejszej polskiej komunistki.

Julia bywała Juliją albo Luną. Z domu Preiss, czasami Prajs, po mężu Brüstiger, Bristigier, Brystyger, Briestieger lub Brystygier, często z końcówką -owa. Ta płynna tożsamość to efekt ustępstw wobec powojennej rzeczywistości, w której umlaut mógł się kojarzyć z Niemcami albo z wyższymi sferami. Istotną rolę odegrało też zapewne kiepskie wykształcenie osób sporządzających urzędowe dokumenty. Brystygier pozostała przy nazwisku swojego męża, choć najpierw się rozstali, a później owdowiała.

Do powojennej Polski dopasowała rodziców: Herman stał się Henrykiem, a Berta Izabelą. Byli Żydami. Zasymilowanymi, ale powojenne władze uważały, że „źle” brzmiące personalia utrwalają wśród Polaków mit o żydokomunie. Nazwiska jednak nie zmieniła – choć partia nakłaniała do

tego wielu żydowskich komunistów – być może dlatego, że od dawna była znana pod tym pochodzącym od męża.

Przyszła na świat 25 listopada 1902 roku w Stryju, a młodsze lata spędziła w niewielkiej, liczącej trzy tysiące mieszkańców – Polaków, Ukraińców i Żydów – Jagielnicy. Rodzina była stosunkowo zamożna; w domu stał fortepian. Ojciec był aptekarzem. Chociaż rodzice na Chanukę zapalali świecę, nie przywiązywali większej wagi do religii. Pod względem niechęci do wiary podobni byli do rodziców Wandy Wasilewskiej. Przed okropieństwami I wojny światowej ukryli się w Wiedniu.

Julię wydano za starszego o dwanaście lat lwowskiego adwokata Chaima Nutę Brüstigiera. To było jej jedyne sformalizowane małżeństwo. Miała dziewiętnaście lat, gdy urodziła Michała.

Chaima porzuciła, potem on zmarł, a ona związała się z Leonem Grosfeldem (nie wzięli ślubu; po wojnie pomijała go w ankietach personalnych). Studia, historię, ukończyła we Lwowie, uzyskując tytuł doktora. Wasilewską i Brystygier łączyło wyższe wykształcenie, które wyróżniało obie na tle zdecydowanej większości komunizujących mężczyzn. Rodzice obu byli inteligentami, co także stanowiło rzadkość wśród powojennych ludzi władzy.

Julia zaczynała swoje polityczne życie w syjonistycznej organizacji skautowej Ha-Szomer Ha-Cair. Dopiero potem związała się z komunistami.

Przed II wojną światową represjonowano ją nieporównanie mocniej niż Wasilewską. Za działalność komunistyczną trzykrotnie siedziała w więzieniu.

## 5

W październiku 1933 roku Józef Beck nazwał linię przedzielającą Polskę i ZSRR „granicą dwóch światów”. Choć ów rok w historii dyplomacji zapisał się jako odwilż w stosunkach między Warszawą a Moskwą, te rubieże wciąż pozostawały ówczesną żelazną kurtyną.

Polacy, również pisarze i dziennikarze, wyjeżdżali jednak do Związku Radzieckiego.

Pierwszą głośną wizytą była podróż Stanisława Mackiewicza, redaktora wileńskiego „Słowa”, w 1929 roku. Opisał ją w książce *Myśl w obcęgach*. Dwa lata później po ZSRR wędrował Antoni Słonimski, co przedstawił w *Mojej podróży po Rosji*, a w 1933 roku Melchior Wańkowicz, w rezultacie czego powstała *Opierzona rewolucja*.

W podróż wyruszył także 30 grudnia 1935 roku Bolesław Drobner. Polską lewicę Związek Radziecki fascynował. Ulegający moskiewskiej propagandzie „postępowi” działacze uważali go za państwo, które praktykując marksizm, troszczy się w szczególny sposób o robotników i likwiduje różnice klasowe. W światowej literaturze – zachodni autorzy też peregrynowali po ZSRR – pojawiło się pojęcie „nowej cywilizacji”. Tak właśnie postrzegał Związek Radziecki Drobner, o czym opowiedział 26 stycznia 1936 roku podczas czterogodzinnego wystąpienia w krakowskim Teatrze Starym. Zafascynowało go planowanie gospodarcze, industrializacja, rady robotnicze, brak bezrobocia i cyklicznych kryzysów gospodarczych. Wolność krytyki, a nawet skłonność do samokrytyki, jak twierdził. W podobnym tonie wypowiadało się wielu – moskiewscy działacze potrafili na potrzeby zachodniej inteligencji zbudować sowieckie wioski potiomkinowskie.

Ojczyzna światowego proletariatu zapraszała także Wandę, choć nie przewidywała już miejsca dla osoby towarzyszącej. Bo niby dlaczego Związek Radziecki miałby gościć murarza Bogatkę? Nie był przecież mężem pisarki.

Postanowili więc się pobrać. Pojechali do zboru kalwińskiego na Lesznie. Tak się im śpieszyło, że zirytowali pastora.

– Nie rozumiem, o co państwu chodzi. O ślub czy o papiery? – zapytał.

– Wyłącznie o papierek – odpowiedziała Wanda.

Duchowny poczuł się urażony, ale przeprowadził skróconą ceremonię, po czym wydał świadectwo zawarcia związku małżeńskiego.

Wanda wyszła z roli dodatku do mężczyzny – skorzystała z okazji i teraz formalnie powróciła do panińskiego nazwiska. Już nie była po pierwszym mężu Szymańska, ale też nie stała się za sprawą drugiego Bogatkową.

Do ZSRR ostatecznie nie wyjechali. Wasilewska otrzymała wizę radziecką, ale nie dostała polskiego paszportu – przedwojenna Polska

decydowała, tak samo jak późniejszy PRL, czy jej obywatel może wyruszyć za granicę. Czy ta podróż mogła zaważyć na życiu i poglądach Wandy? Sądząc z jej przyszłości – nie. Ale losy Mariana Bogatki mogłyby potoczyć się inaczej.

## 6

Na zjeździe Polskiej Partii Socjalistycznej w Radomiu w 1937 roku Wanda Wasilewska nie weszła do władz partii. W tym czasie była już członkinią redakcji „Dziennika Popularnego”, założonego przez komunistów i tych spośród socjalistów, którzy byli zwolennikami jednolitego frontu partii robotniczych. Pomysł takiego pisma przyniósł Wandzie Wasilewskiej rok wcześniej Szymon Natanson.

Jeśli jednak myślała o wstąpieniu do Komunistycznej Partii Polski, uniemożliwił jej to Stalin. Rozwiązał KPP, uznawszy ugrupowanie za przeżarte przez policyjnych agentów. Najważniejszych przywódców kazał rozstrzelać.

Wandzie Wasilewskiej zabrakło mądrego namysłu nad tym wydarzeniem. To już wyraźnie odróżniało ją od sporej grupy socjalistów, nawet tych, którzy planowali współpracę z komunistami. Lidia Ciołkoszowa wspominała: „Wielu działaczy jednolitifrontowych przejrzało jednak, gdy rozpoczęły się w Rosji procesy pokazowe, rozstrzeliwanie starych komunistów. Wtedy stracono złudzenia”.

Represje dotknęły tych, którzy z wiarą w lepszy ustrój przedarli się do Związku Radzieckiego. Niektórzy trafili tam wiele lat wcześniej, po umowie z Polską z 1921 roku o wymianie więźniów politycznych. W Związku Radzieckim polskich komunistów dotknęły trzy fale czystek: pierwsza na przełomie 1933 i 1934 roku, na obszarach Białoruskiej i Ukraińskiej Republik Radzieckich, druga w 1936 roku, na Ukrainie, i trzecia, największa, na przełomie 1937 i 1938 roku. Ta ostatnia uderzyła także w ich rodziny – w sumie poszkodowanych było ponad tysiąc osób, z czego 613 stracono albo doprowadzono do śmierci w obozach i więzieniach.

Zofia Żołątkowska zapamiętała, że towarzysze na Żoliborzu wątpili w prawdziwość radzieckich oskarżeń wobec polskich komunistów. Choć mówiono też, że niektórzy sążeni rzeczywiście mogli być prowokatorami. Ale zadziałał tu pewien psychologiczny mechanizm – łatwiej wierżono w winę tych, których osobiście znano słabiej.

Później, w *Płomieniu na bagnach* Wanda Wasilewska powołała do życia komunistę, który powątpiewa w winę swoich oskarżanych przyjaciół. Ale nie kwestionuje podejrzeń wobec innych – tych, których nie spotkał. Wasilewska nie znała żadnego z oskarżonych, ani Juliana Leszczyńskiego („Leńskiego”), człónka polskiej, bolszewickiej i francuskiej partii komunistycznej, ani Marii Koszutskiej („Wery”, „Kostrzewy”), socjalistki, później komunistki, jednej z 58 członkiń KPP skazanych w ZSRR na śmierć.

Polscy komuniści niekiedy ukrywali przed Wandą Wasilewską swoje wątpliwości; dla nich pozostawała jedynie socjalistką. Zofia Żołątkowska uważała: „Nikt by ich nie ujawnił w pełni nawet wobec swoich towarzyszy, cóż dopiero wobec ludzi spoza partii, z którymi »robiliśmy« jednolity front. Naturalnie, na ten temat nie raz rozmawiałam z Wandą, ale zawsze tak wykręcałam, żeby ona nie straciła zaufania do Związku Radzieckiego”.

Wasilewska, w przeciwieństwie do wielu komunistów, żadnych wątpliwości nie miała. Wśród znajomych rozpowszechniała sowiecką propagandę z wiarą, że głośi prawdę.

O moskiewskich oskarżeniach dowiedziała się od Szymona Natansona, który przeżył je ciężko, jednak nie wątpił, że są prawdziwe. Podobnie ona tłumaczyła sobie od początku: „Odnośnie do procesów dla mnie nie istniały żadne wątpliwości. Stuprocentowo wierzyłam, że tak jest, że wszystko jest słuszne, że tak być powinno. I pamiętam moją zajadłą, dogmatyczną dyskusję na jakimś »zbiegowisku« w szklanych domach, na jakimś wieczorze przy kieliszku, przy której asystował całkowicie milczący, niebiorący udziału w dyskusji Szymek. Przekonywałam, że wszystko jest zupełnie słuszne, przy czym jako przykład podałam to, co się działo w Polsce – przenikanie hitlerowskiego wywiadu w Polsce, łącząc to z tym, że procesy są obroną Związku Radzieckiego przeciwko narastającej fali faszyzmu, który działa wszelkimi sposobami, a w stosunku do Związku Radzieckiego działa właśnie takimi metodami. Przypominam sobie, jak



powiedziałam, że jeżeli nawet przypadkowo zginie ktoś niewinny, to lepiej, żeby zginął ktoś niewinny, aniżeli miałyby zginąć Związek Radziecki”.

Ze znajomymi wyszukiwała wydarzenia, które mogłyby potwierdzić stalinowskie oskarżenia. Jakieś podejrzane drobiazgi z działalności w Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom czy z „Dziennika Popularnego”. Rozmawiała często – a widywali się codziennie – o tej sprawie z Natansonami i Groszami. Zapamiętała, że dla Szymona Natansona to była wówczas najważniejsza sprawa w życiu.

Wątpliwości rozstrzygano na korzyść Moskwy. Nawet kiedy polska prasa zauważyła nieścisłość w zeznaniach jednego z oskarżonych (twierdził, że był pewnego dnia w hotelu, który wówczas nie istniał), wytłumaczono to sobie jego złą pamięcią albo błędem protokolanta.

Wasilewska była przekonana, że tak samo myślą komuniści pracujący w „Dzienniku Popularnym”. Ale inaczej niż w redakcji zareagowano na procesy moskiewskie w Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Gdy powstała w 1921 roku, znalazło się w niej wielu prawicowych działaczy PPS-u, wśród nich Leon Wasilewski. Jednak w latach trzydziestych ubiegłego wieku, kiedy na czele ligi stał Andrzej Strug, organizacja się zradykalizowała. Uległa wpływom KPP-owców, dochodziło do zatargów politycznych z kierownictwem PPS-u. Do ligi należało wielu inteligentów. Czy wystąpić z oficjalnym protestem, który może spowodować rozłam w organizacji? – zastanawiali się. Wszystko to działo się w szczególnie niesprzyjającym momencie (w 1937 roku ligę rozwiązała krytykowana przez nią sanacyjna władza pod pretekstem działalności pozastatutowej).

Wkrótce w Moskwie postanowiono zlikwidować KPP. „Jedni przyjęli decyzję Kominternu z zaciśniętymi zębami, jak przeżywa się ból fizyczny, zabieg chirurgiczny bez znieczulenia, wyraźnie z nią niepokodzeni, choć milczeli, może z wewnętrznego nawyku dyscypliny partyjnej, może zdając sobie sprawę z tego, na czyj młyn wodą stanie się ich protest czy próba zakładania nowej albo kontynuowanie organizacji, która znalazłaby się i tak w ścisłej izolacji od międzynarodowego ruchu komunistycznego. Inni przyjęli uchwałę, podporządkowali się jej nie tylko na mocy dyscypliny wewnętrznej, opartej na głębokim zaufaniu do przedstawicielstwa komunistycznych partii, jakim był Komintern, lecz nie czuli się ani

powołani, ani kompetentni do kwestionowania powodów, które wpłynęły na tę chyba niełatwą decyzję. Byli i tacy, którzy załamali się do cna” – wspominała Janina Broniewska.

Spośród ważniejszych polskich komunistów uchowali się tylko ci, którzy siedzieli w polskich więzieniach. Nie można było więc ich ściągnąć do ZSRR. W ten sposób uratowali się Bolesław Bierut i Władysław Gomułka, a śmierć współtowarzyszy poniekąd uitorowała im drogę na partyjne szczyty. „Zgładzenie przez Stalina niemal wszystkich znajdujących się w jego zasięgu przywódców i działaczy KPP było aktem przypominającym pożeranie się osobników tego samego gatunku, występujące w niektórych grupach zwierząt – napisał w pamiętnikach Władysław Gomułka. – Ten polityczny »kanibalizm« Stalina, wyrażający się w masowym uśmiercaniu komunistów, dowodzi, że był on osobnikiem dotkniętym patologicznym schorzeniem”.

Ale tak Gomułka uważał kilkadziesiąt lat później, na politycznej emeryturze. Nie ma żadnych śladów tego, aby podobnie sądził w latach trzydziestych ubiegłego wieku.

Z punktu widzenia Związku Radzieckiego krwawa rozprawa z Komunistyczną Partią Polski była wydarzeniem marginalnym. Przecież w ZSRR równolegle trwały czystki, które pochłonęły wielokrotnie więcej ofiar wśród komunistów sowieckich. Zarówno dowódców armii, jak i najzwyczajniejszych ludzi (choćby zagłodzonych na Ukrainie).

Jednak większość Polaków, nawet tych sympatyzujących z lewicą, oceniała rzeczywistość racjonalnie. Antoni Słonimski dostrzegł absurdalność stalinowskich sądów nad radzieckimi komunistami. W 1936 roku napisał: „Historia nie zna wypadku, aby szesnastu starych i zahartowanych działaczy rewolucyjnych domagało się dla siebie kary śmierci i opluwało całą swą wieloletnią działalność. Słowa, które wypowiedział jeden z najwybitniejszych przywódców komunistycznych Kamieniew, to słowa nie z tego świata: »Wyrok, jaki na mnie spadnie, nie będzie wyrazem okrucieństwa, lecz dowodem, że wszystko ma swoje granice, nawet wspaniałomyślność sowiecka. Dlatego pluję na wszystkie okrzyki o okrucieństwie wydanego na mnie wyroku«”. Słonimski

porównywał procesy moskiewskie do inkwizycji, gdy torturowani oskarżeni przyznawali się do konspirowania z diabłem.

## 7

Radziecka ambasada w Warszawie wspierała Wasilewską finansowo. Jednak ona sama nigdy szerzej nie opowiadała o swoich kontaktach z dyplomatami ZSRR, choć przecież powinny ją pasjonować. Wspominała wyłącznie, że formalnie przekazywano jej pieniądze za wydane książki.

Ale sprzedaży nie rozliczano dokładnie. Moskwa inwestowała w Wasilewską.

Do 1939 roku wyszły po rosyjsku jej trzy powieści, *Oblicze dnia*, *Ojczyzna i Ziemia w jarzmie*. Potem jeszcze *Płomień na bagnach*. *Oblicze dnia* oraz *Ojczyzna* ukazały się w nakładach 50 tysięcy egzemplarzy. *Płomień na bagnach* i *Ziemię w jarzmie* opublikowano już w 100 tysiącach.

Ostatnią przedwojenną powieść Wasilewskiej, *Ziemię w jarzmie*, wydaną w 1938 roku nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój”, rozpoczyna scena bogatego pogrzebu hrabiowskiego syna, który zginął w pojedynku o aktorkę. W następnej, kontrastującej, rodzi rajzerka, bezdomna włóczęga – na wiejskim trakcie i w stodole. Sztampa.

Autorce zarzucano, że nie rozwija się literacko – a ponieważ to już jej trzecia książka, trudno liczyć w przyszłości na coś oryginalnego. Wywodzą, że pozostaje konstrukcyjnie i tematycznie w granicach banału, nie próbując nawet na milimetr wychylić się w nieznane obszary. Buduje szablonową narrację, opisując przepych dworu i plebanii w kontrze do ciężkiej chłopskiej doli.

Ale *Ziemia w jarzmie* zebrała też dobre recenzje. W „Wiadomościach Literackich” Emil Breiter stwierdził: „Pesymizm Wasilewskiej staje się chwilami koszmarem nie do zniesienia”.

Wanda dobrze знаła wieś. I w dzieciństwie, i w dorosłym życiu. Jeździła z mężem i córką na letnisko do Mężenina nad Bugiem. Mieszkali w domostwie niejakich Kucharczuków. Na wypoczynek ściągала ją matka, bo w wiosce znajdował się dworek należący do Towarzystwa

Teozoficznego. Wasilewskiej towarzyszyli czasami Natansonowie, Zofia Żołątkowska, Janina Broniewska.

Pierwowzorem wsi z *Ziemi w jarzmie* stał się właśnie Mężenin, a bohaterem zbiorowym wiejska społeczność. Powieść ma wątek kryminalny (gajowi mordują wiejskiego chłopaka) i romansowy (rodzi się nieśmiała miłość młodego nauczyciela). Ale choć przedwojenni recenzenci dostrzegali sztampowość historii, to tym razem tylko jednej stronie konfliktu brakowało głębi: hrabia, właściciel ziemski jest jednoznacznie zły. Na jego usługach pozostają gajowi, policja, ksiądz i cały aparat państwowy. Ale już mieszkańcy nadbużańskiej wsi: chłopci, baby i niewiele od nich różniąca się szlachta zaściankowa, bywają i wielkoduszni, gdy dzielą się z bezdomną jedzeniem, i zawistni, gdy brat bratu podpala gospodarstwo. Raz wspomagają pogorzalców (mężczyźni wspólnie odbudowują spalone domy), a po chwili wiejskie baby plotkują, że ktoś się niechybnie na tej pomocy wzbogacił. Ci, których poratowano, pomstują, że dostali byle jakie ziemniaki.

Być może Wasilewska wykorzystała zapiski z dziecięcych lat, kiedy to z pomocą ojca opisywała wiejskie życie, posługując się gwarą? O zamordowanym przeczytamy: „Chłopak spokojny, za dziewczuchami nie latał, nie pijak, nie bitnik, nie papierośnik”. O pogoni za gajowymi: „Upartsi biegli jeszcze, ale już widzieli, że nie zgonią”. Ktoś wspomina śmierć: „Kaszlała Małgorzata, kaszlała, aż się i zakaszlała na tamten świat”. Jej bohaterowie są pełni przesądów: „Wszy? Przecie na chorym wesz się nie trzyma, tylko na zdrowym. Wszy wytepić, to i choroba gotowa...”.

## 8

Lektura wspomnień i przemówień Wasilewskiej pozwala nabrać przekonania, że przed wojną ją represjonowano. Tyle że trudno znaleźć konkretne przykłady. Opowiadała, że z powodów politycznych nie mogła pracować jako nauczycielka, choć przecież sama zrezygnowała z tego zawodu. Atakowano ją po komunizującym numerze „Płomyka”, a nawet

zwolniono z ZNP, lecz nie trafiła do więzienia. Bardziej czuła się prześladowaną, niż nią była.

Wielokrotnie ją przesłuchiowano – w sprawie *Oblicza dnia*, „Dziennika Popularnego”, Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom, komunistycznego pisma literackiego „Lewar” – ale nigdy nie aresztowano. Jednak na wszelki wypadek zawsze zabierała na komisariat szczoteczkę do zębów. Zaplanowała nawet, że policja odprowadzi ją do więzienia (co wywoła większe wrażenie), a nie odwiezie dorożką. Ponieważ za transport płacił więzień z własnej kieszeni, stwierdziła, że odmówi zapłaty. Wymarzyła sobie pieszą wędrówkę ulicami Warszawy w towarzystwie funkcjonariuszy, na oczach zbulwersowanych przechodniów.

Spośród wielu wydarzeń, które odczuwała jako prześladowania, szczególnie zapamiętała jedno. „Pewnego dnia moja matka, która także mieszkała na Żoliborzu, tylko w innej kolonii, zadzwoniła: Natychmiast do mnie przyjdź. Poszłam. Mama mi powiedziała: Halszkę zawiadomiono, żebyś natychmiast znikła z Warszawy. Dziś, żeby cię jutro w Warszawie nie było”. Ostrzeżenie przekazała Mira Zimińska, a pochodziło rzekomo od Kordiana Zamorskiego, szefa policji.

Wasilewska, po naradzie w redakcji z Szymonem Natansonem, postanowiła wyjechać do Gorzenia Górnego, do Emila Zegadłowicza, który wówczas wykładał historię sztuki w konserwatorium katowickim i pracował w tamtejszym teatrze. Poznali się w „Dzienniku Popularnym”. Ukrywała się u niego kilka dni, a potem pojechała do Zakopanego, gdzie byli już Bogatko i Broniewska. Kilka dni później zadzwoniła matka:

- Siedźcie na miejscu, nie wracajcie, u nas panuje epidemia grypy.
- Kto zachorował? – Nie zrozumiała Wanda.
- Doktor jest chory, wasi przyjaciele zachorowali, w ogóle ogromna epidemia – odpowiedziała matka. – Siedźcie więc spokojnie, bo nie ma po co wracać.

Wasilewska doszła do wniosku, że sanacyjne władze pozbyły się jej z Warszawy, żeby nie aresztować w związku ze sprawą „Dziennika Popularnego”. Z redakcji zamierzano uczynić symbol „żydokomuny”, do czego Wasilewska ze względu na polskie pochodzenie nie pasowała (choć

kiedyś próbowano ją wmontować w ten stereotyp, wymieniając w prasie jej nazwisko wśród nazwisk żydowskich). To dlatego, sądziła, rozpowszechniono plotkę, która skłoniła ją do ucieczki.

Adam Ciołkosz nieco pokpiwał z tych rzekomych prześladowań: „Nie powiem, że się jej to życie układało po różach, ale było coś w tych jej pięciu warszawskich latach niesamowicie dziwnego: ta rewolucjonistka, to nowe wydanie Róży Luksemburg (co prawda bez jej intelektu), ta polska Pasionaria ani razu (powtarzam: ani razu) nie zaznała piołunowego smaku więziennego chleba, ani razu nie oglądała zakratowanej celi od wewnątrz, ani razu nie spadła na nią pałka policjanta. Zawsze jej strzegły jakieś dobre wróżki”.

Niedługo przed wybuchem wojny Wasilewska zaczęła lepiej zarabiać. Ukazywały się jej książki, dorabiała prelekcjami. Pisała wierszyki reklamujące żelazka, piecyki i kredki do ust. Występowała na organizowanych przez TUR odczytach „Burza nad Europą” i choć myślała o sobie jako o prześladowanej przez sanację, dostawała coraz więcej zamówień propagandowych. Występowała w radiu z antyhitlerowskimi audycjami. Pisała antyniemieckie broszurki dla młodzieży; zaczynały się w czasach Mieszka I. Dostawała zlecenia od Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, do którego zgłosiła się sama. Do niedawna zajmował się propagandą antykomunistyczną, teraz powierzono mu agitację antyniemiecką.

Szkoliła też kobiety. W „Szklanych Domach” prowadziła dla nich kursy obrony przeciwlotniczej i posługiwania się bronią. Do Ligi Obrony Kraju zgłaszali się wszyscy żoliborzanie, zapamiętała. Niektórzy żartowali, że lewicowy jednolity front tworzono z dużym trudem, a teraz spontanicznie powstał ogólnonarodowy.

# Pójście za Bug z Czerwoną Armią

## 1

Pierwsze wojenne wspomnienie Wandy to rozprute wnętrza kamienic. Frontowe ściany zwaliły się, odsłoniły szafy, łóżka, krzesła i stoły. Wojna wdarła się do mieszkań, odzierając ludzi z prywatności.

Po niemieckich bombardowaniach dwie siostry Wasilewskie, Wanda i Aldona, pojechały na Wolę obejrzeć zburzone domy. Przeraziły się.

5 września 1939 roku Henryka Landau, łączniczka Przysposobienia Wojskowego Kobiet, powiedziała Wandzie, że Warszawa podda się bez walki. Trzeba więc uciekać.

Wyruszyli razem: Wanda z mężem, córką, matką, siostrą Aldoną i jej półroczną córką Krystyną. Najpierw koleją wąskotorową do Radzymina, potem furmanką dalej na wschód. Po drodze dołączyli do nich Halina Pilichowska, Michał Szulkin oraz Franciszka Natanson z bratem.

Wybrali ten szlak, by uniknąć głównej fali uchodźców przelewającej się mostem Poniatowskiego. Poza tym Aldona Wasilewska liczyła, że w Radzyminie odbierze wrześniowe pobory nauczycielskie.

We wsi Wyglądały, gdzie dotarli, razem byli tylko jeden dzień. Nazajutrz rano usłyszeli w radiu premiera Składkowskiego, który przekonywał, że Warszawa będzie się bronić. Wanda i Marian postanowili wracać.

Ale co zrobić z Ewą, wówczas uczennicą drugiej klasy?

Ewa Wasilewska zapamiętała: „Razem z matką opuściliśmy płonąca Warszawę. Udałyśmy się na wieś. Tam zostałam z ciotką i babcią. Mama zapowiedziała, że wraca do Warszawy. Dopiero potem dowiedziałam się, że do Warszawy nie dotarła, że ruszyła na wschód”.

Córka i matka straciły kontakt na kilka miesięcy.

Wanda postąpiła tak, jak jej matka na początku I wojny światowej: opuściła córkę, wybrawszy ważniejsze – według niej – sprawy.

Wracali na piechotę. Raz spróbowali wskoczyć na wóz drabiniasty.

– Nie leż na trumnę! – krzyknął woźnica na wdrapującego się Mariana. – Wiozę trupy zabitych przez bomby w Urlach!

Na Pradze, gdzie znaleźli się 7 września, usłyszeli od ludzi, że powinni znowu zawrócić. Tym razem do Mińska Mazowieckiego. Że tam organizowane są oddziały i przydzielana broń. Na miejscu okazało się, że to tylko plotka.

W chaotycznej rzeczywistości zastanawiali się: co dalej?

Rozważali kierunek na Siedlce, do znajomych Wandy mieszkających w Mężeninie nad Bugiem, ale natknęli się na wóz konny, którym podróżowała przebrana za chłopów rodzina mławskiego starosty. Usłyszeli, że wszystkim władzom rozkazano stawić się we Włodawie, więc postanowili, że też się tam udadzą. Jednak ani we Włodawie, ani potem w Szacku nie spotkali żadnych zgrupowań obronnych.

Ruszyli na Kowel z nadzieją, że pogłoska o koncentracji tam polskich wojsk jest prawdziwa. Doszli do Maniewicz na Wołyniu. W przydrożnej leśniczówce usłyszeli o ulotkach, które informowały, że Armia Czerwona przekroczyła polską granicę.

Był 17 września.

Przed wybuchem wojny Wasilewska nie wierzyła, że Ribbentrop i Mołotow podpisali pakt o nieagresji. Zrugąła za rozsiewanie takich plotek Halinę Pilichowską, tłumaczkę literatury rosyjskiej (pracowała między innymi dla „Dziennika Popularnego”), która zadzwoniła z wieściami.

– Pani Halino, wiem, że pani źle się odnosi do Związku Radzieckiego, ale opowiadać takie podłości to jest świństwo – powiedziała, po czym odłożyła słuchawkę.

Kilka dni później siedziały obie wśród znajomych w drogiej kawiarni Zodiak. Przyszedł Szymon Natanson i inne osoby z kręgów literackich. Wspólnie uznano, że ów pakt (Wasilewska tymczasem uwierzyła w jego istnienie) to wprawdzie wyrok śmierci na Polskę, ale układ niezbędny dla ratowania Związku Radzieckiego. Że Stalin kupuje czas, odwleka starcie w Niemcami. Tylko Pilichowska zaprotestowała przeciwko takiemu usprawiedliwieniu. Dla Wasilewskiej i Natansona było to oczywiste wyjaśnienie.



Autorka *Oblicza dnia* patrzyła już na rzeczywistość inaczej niż socjaliści, z których się wywodziła. Adam Ciołkosz zapamiętał Wasilewskiej, że nie potrafiła wybaczyć ministrowi Beckowi polityki zbliżenia z Niemcami, ale Mołotowowi darowała wszystko. Mimo że najazd wojsk radzieckich na wschodnią Polskę był operacją dwieście razy większą niż wkroczenie Polaków na Zaolzie. To był swoisty daltonizm Wasilewskiej, wywodził. Wszystko co sowieckie było ze swojej natury piękne, dobre i szlachetne.

## 2

O pobycie w Maniewiczach Wasilewska opowiadała partyjnym historykom dość enigmatycznie. „Nagle w tej wsi przyszli do nas – zresztą bardzo mili nasi gospodarze – z wielkim przerażeniem i powiedzieli: Idźcie sobie! My nie możemy was więcej trzymać, bo mogą nas spalić, zabić”. A partyjni historycy zapewne domyślili się, że chodziło o ukraińskich nacjonalistów.

Zaraz za wsią bojówkarze z czerwonymi opaskami na ramieniu zatrzymali Wandę i jej męża. Może chcieli ich aresztować? Może nawet rozstrzelać, gdy kazali się odwrócić? Jej nie mieściło się to w głowie. Na Wołyniu czuła się jak u siebie w domu. Jeszcze w lipcu 1939 roku krążyła bezpiecznie po Polesiu.

„A więc to, co nas wówczas spotkało, było rzeczywiście dla mnie jakimś psychicznym zaskoczeniem. Nie wyobrażałam sobie, żeby ze strony ukraińskich chłopów mogło nam w ogóle cokolwiek zagrażać.

Okazało się, że moja postawa wówczas nas uratowała. Ich to bardzo speszyło, że zachowywałam się bardzo swobodnie, a nawet agresywnie. Oni byli niezdecydowani – co robić?

– Wracajcie do wsi!

– Dobrze, ale nas tam nie chcą.

Zawróciliśmy. Przy czym popatrzyłam na ludzi z naszej grupy, twarze wszystkich były dosłownie zielone. Jeden z tej grupy, właściciel sklepu damskiej konfekcji z ulicy Chmielnej, który przypadkowo się do nas przyłączył, zauważył trupy, które tam leżały. On pierwszy nam powiedział:

przecież tam leżeli zabici ludzie. Wszyscy byli zieleni ze strachu, bo okazało się, że dla nikogo poza mną nie ulegało wątpliwości, że za chwilę będziemy zastrzeleni. A mnie to w ogóle nie przyszło do głowy. I to, że mnie to nie przyszło do głowy – to nas uratowało”.

Wasilewska szybko poukładała sobie rzeczywistość. Ci, którzy ich zatrzymali, byli bandytami, uznała. Mordującymi i grabiącymi uciekinierów. Czerwone opaski nosili dla niepoznaki. Wkrótce ich zresztą rozstrzelano, gdy wkroczyła Armia Czerwona.

Wanda z Bogatką wyruszyli do Powórka (w maszynopisie wspomnień Wasilewskiej wielokrotnie pojawia się nazwa Przeworsk – dwukrotnie nawet przekreślono Powórk i ręcznie dopisano Przeworsk – jednak poprawna jest raczej pierwsza wersja, bo Powórk, w przeciwieństwie do Przeworska, leży w łatwo osiągalnej piechotą odległości od Maniewicz). Wasilewska zapamiętała, że szli przez wieś Zajęce, na mapie zaś jest Zajęczkówka. Kiedy szukali wsparcia wśród Żydów, wypychano ją do przodu, bo każdy Żyd widział w niej Żydówkę. A gdy potrzebowali ratunku wśród Polaków, naprzód ruszała Halina Pilichowska, która dołączyła w ucieczce na wschód. Żydówka, ale z aryjskim wyglądem, „złotowłosa, błękitnooka, prosty nos”.

W Powórku – wszystko jak przed wojną. Policjanci, kolejarze, życie toczyło się niemal normalnie. Bo choć to wieś, to leżąca przy linii kolejowej, z własną stacją. Tylko wojskowe oddziały przypominały, że trwają walki.

Zabrali się pociągiem z polskimi żołnierzami wracającymi na zachód. Wasilewska wyciągnęła legitymację prasową korespondenta „Robotnika”; dzięki dokumentowi dowódca transportu sanitarnego zabrał ich do wagonu. Wyruszyli do Chełma. I tu już czekali na Armię Czerwoną.

Jednak Wasilewska poczuła straszliwy żal do Sowietów, gdy usłyszała, że Armia Czerwona wycofa się na wschód, za Bug. Najpierw pojawiły się ogłoszenia grożące karą za rozpowszechnianie tej rzekomo kłamliwej plotki, ale nie minęło wiele czasu, zaledwie kilka dni, i żołnierze radzieccy opuścili miasto. Nie powinni oddawać pola Niemcom, pomyślała.

Jedni z polskich uciekinierów zamierzali pozostać na ziemiach okupowanych przez Niemców. Drudzy iść na wschód na tereny zajęte przez

Sowietów. Ale ucieczka na stronę radziecką była dla Wandy Wasilewskiej nie tylko próbą chronienia się przed hitlerowcami. Według niej zobowiązywała do podporządkowania się władzy sowieckiej. „Wtedy miałam też z Haliną Pilichowską zasadniczą rozmówkę – wspominała. – Powiedziałam jej: Pani Halino. Do tej pory było tak, że ludzie szli na wschód z różnych powodów, ale można to było traktować jako ucieczkę przed Niemcami, bo nie mieliśmy innego wyjścia i wszystko było robione w gorączce. W tej chwili jest możliwość wyboru i uważam, że pani powinna się nad tym zastanowić, gdyż w tej chwili pójdzie za Bug z Czerwoną Armią zobowiązuje chociażby do lojalności. Ona na to:

– Ja idę, naturalnie, za Bug, dla mnie powrót znaczy śmierć.

Podkreśliłam, że to zobowiązuje do lojalności. Na to ona nic nie odpowiedziała i poszła z nami, żeby potem we Lwowie przejawiać aktywną antyradziecką działalność, zresztą głupią jak but – powiedziałabym”.

Nie zawahała się postawić Żydówki przed alternatywą: albo idzie na śmierć do Niemców, albo ratuje życie, ale musi bezwzględnie ulec Sowietom.

### 3

Dla polskich komunistów 17 września 1939 roku był najszcześniejszym dniem w życiu. Wanda Wasilewska napisała później: „W przełomowym dniu 17 września najwięcej zyskała młodzież. Największe szczęście spotkało tych, którym teraz dane jest przeżyć młodość w radzieckich warunkach”.

To już było całkowite pogrzebanie socjalistycznych idei. Według Adama Ciołkosza Wasilewska kompletnie rozminęła się z rozumieniem lewicowości. Ona sama i jej nowi nauczyciele socjalizmu w wydaniu leninowskim i stalinowskim nie pojmowali, że w 1939 roku choćby najbardziej zacofany politycznie polski generał, Władysław Anders czy Kazimierz Sosnkowski, był „obiektywnie rycerzem wolności i postępu”, bił się bowiem z niemieckim faszyzmem. A Stalin, rząd i partia Związku

Radzieckiego przez przymierze z III Rzeszą stali się wrogami postępu i wolności.

Ciołkosz kąśliwie zauważył, że Wasilewska w chwili wkroczenia wojsk radzieckich do Polski odkryła miłość swojego życia – czerwoną gwiazdę. Dlaczego? Nie ma wytłumaczenia, uważał. Miłość jest bezrozumna, nie odwołuje się do logiki. Wasilewska w sowieckim zadurzeniu znalazła spełnienie, któremu dawała wyraz we wszystkim, co pisała. A znała tylko dwie barwy, dwa smaki świata, dwa uczucia: miłość i nienawiść.

W pociągu do Kowla poznała sowieckiego żołnierza, sierżanta, który kiedyś przeczytał *Oblicze dnia*. Poczwała się tak, jakby spotkała starego znajomego.

Kolejowym wagonem ruszyła w głąb nowej ojczyzny.

# Inżynieria

## 1

Czas się zmienił. Nie każdy zdołał się przystosować.

Umówiłem się z nią na dziewiątą,  
Na dziewiątą – nowy czas;  
Ona przyszła o dziewiątej,  
O dziewiątej – stary czas

– podśpiewywano we Lwowie na melodię przedwojennego szlagieru.

Na okupowanych terenach Sowietów wprowadzili czas moskiewski, który różnił się od polskiego o dwie godziny. Robotnicy wstawali do fabryk o piątą rano dawnego czasu, bo teraz była to siódma. Wielu ludzi nie chciało przestawiać zegarków – ot taka polityczna demonstracja – inni ze strachu przed nową władzą natychmiast przesunęli wskazówki. Kiedy ktoś się umawiał i słyszał, że ma przyjść o osiemnastej, dopytywał czy starego, czy nowego czasu.

Sowieckie władze były zachwycone przeróbką przeboju, ale uznały, że brak mu właściwego morału. Po początkowych rozterkach zakochani powinni zapomnieć o dawnym czasie i z radością powitać nadejście nowego.

Zegarek z pewnością przestawiła Wanda Wasilewska.

## 2

Sowieci wyławiali z tłumu uchodźców ideowych przeciwników. Komisarze polityczni dysponowali listami Polaków, których należy ująć i pozamykać w więzieniach. Na jednej z nich znalazł się kolega partyjny Wasilewskiej, przywódca lwowskich socjalistów Artur Hausner. Zmarł wkrótce po aresztowaniu.

Ale były też spisy tych, których Sowieci uważali za skorych do współpracy. Do nich zaliczyli Wandę Wasilewską. Ta sprawa jest niezwykle ważna w jej życiorysie. To nie ona zgłosiła się na samowolną przywódczynię Polaków na wygnaniu, to nowa władza napisała dla niej tę rolę.

Sowieci wydobyli ją z polskiej przedwojennej przeciętności. Na radzieckim szczycie znalazła się tak szybko, że mogła nie zorientować się, dokąd zmierza jej nowa droga. Ewentualne wątpliwości musiała też tłumić w niej niechęć do sanacyjnej Polski.

Pierwszy dokument, jaki po wybuchu wojny wysłała do radzieckich władz, to list z 8 października 1939 roku. Skreśliła go w Kowlu, w Domu Kultury i Wypoczynku. Zaadresowała do moskiewskiego Wydawnictwa Literatury Pięknej. Pytała, czy otrzyma zaległe honoraria za radzieckie tłumaczenia książek, bo ambasada w Warszawie nie wypłaciła jej wszystkich.

W radiu nadawano apele Ołeksandra Kornijczuka, który z upoważnienia władz radzieckich nawoływał, aby polscy literaci zmierzali do Lwowa. Z imienia i nazwiska wymieniono Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego i Wandę Wasilewską. Leon Kasman, komunista od lat dwudziestych ubiegłego wieku, przypuszczał, że o obecności Wasilewskiej wśród polskich uchodźców dowiedział się Stalin.

Aleksander Wat zapamiętał, że wypytywali o nią sowieccy pisarze, którzy dotarli do Lwowa jako korespondenci wojenni. „A paru powiedziało, że sam Stalin domagał się znalezienia Wandy Wasilewskiej. [...] Czytał wszystko i nie miał smaku. Podobno rzeczywiście uważał Wandę Wasilewską za wielką pisarkę”. Rzekomo na jej twórczość zwrócił Stalinowi uwagę Maksym Gorki.

Radiowe wezwanie usłyszała, gdy była w Kowlu. Zameldowała się u władz. Miejscowy politruk przekazał jej, że we Lwowie powinna zgłosić się do Ołeksandra Kornijczuka albo do Nikity Chruszczowa. Nie знаła osobiście żadnego z nich.

Ruszyła w kolejną podróż.

### 3

W połowie października 1939 roku na lwowskim dworcu powitał ją Emil Szerer, którego przed wojną znała z Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom. Pomaszerowali do jego mieszkania pod strychem, z betonową posadzką, na której spał tłum znajomych z Warszawy. Wasilewskiej utkwił w pamięci ciągnący od podłogi okropny chłód.

Niemcy bombardowali Lwów od 1 września 1939 roku, a walki o miasto toczyły się między 12 a 22 września 1939 roku, kiedy Polacy oddali miasto Sowietom.

W tym (już radzieckim) Lwowie zapamiętano Wasilewską jako przystojną wysoką kobietę z opadającymi na czoło ciemnokasztanowymi włosami. Mówiła niskim, lekko ochrypłym głosem. Taka pojawiła się w październiku 1939 roku we lwowskim hotelu George.

Tu, w kawiarni, jeszcze przed wojną spotykali się polscy pisarze. Krążyli pomiędzy Kasynem i Kołem Literacko-Artystycznym, lokalem Pod Gwiazdką i właśnie George'em. Teraz urządował tu Ołeksandr Kornijczuk, pisarz, uważany za twórcę ukraińskiego socrealizmu, oddelegowany do Lwowa, aby kusić polskich literatów sowieckimi przywilejami. Rok wcześniej po raz pierwszy wystawiono jego sztukę *Bohdan Chmielnicki* (chwalił ją Stalin), opowiadającą o powstaniu Ukraińców przeciwko Rzeczpospolitej i sojuszu Ukrainy z Rosją; w finale ukraińscy chłopcy rwali polską flagę.

Kornijczuk na polecenie Chruszczowa – obaj przybyli do miasta niedawno – zajął się polską i ukraińską inteligencją. Tej pierwszej było znacznie więcej, zarówno przez polskość miasta przed wojną, jak i przez napływ uciekających przed Niemcami uchodźców.

Wasilewska zawitała u Kornijczuka kilka dni po swoim przyjeździe do Lwowa. Kiedy przekroczyła próg pokoju numer 31, w którym rezydował, znalazła się już na zawsze w świetle sowieckiej władzy.

Swoje pierwsze spotkanie z Kornijczukiem dobrze zapamiętał Aleksander Wat. Z apartamentu wyszły po niego „dwie dziewczeczki z wypukłymi pupkami, takie ładniusie”. Kornijczuk siedział w jedwabnej piżamie, wyperfumowany, „z urodą kelnera, taką bardzo lokajską”.

Kornijczuk dopytywał Wasilewską, gdzie zamieszkała. A potem powiedział, że ma dla niej tysiąc rubli. Kiedy dociekała, skąd te pieniądze, wyjaśnił, że to zaliczka od kijowskiego studia filmowego, które potrzebuje jej konsultacji.

Umowę spisano dopiero później, a według scenariusza Wasilewskiej powstał film *Wiatr od wschodu*. Przy okazji okazało się, że Kornijczuk wypłacił jej pieniądze albo z własnej kieszeni, albo z jakiegoś specjalnego funduszu, bo wytwórnia nic nie wiedziała o zaliczce.

Tak czy inaczej, wręczył Wandzie Wasilewskiej pierwsze pieniądze w imieniu radzieckich władz (pomijając przedwojenne wsparcie sowieckiej ambasady w Warszawie).

## 4

Kiedy Wanda Wasilewska znalazła się we Lwowie, ten był już nieformalną stolicą okupowanej wschodniej Polski. W miasto uderzyło tsunami polskich uchodźców. Jednak tę tragiczną, choć również wielobarwną falę szybko stłumiła sowiecka przeciętność.

Przedwojenny Lwów to jedno z najpiękniejszych polskich miast, wesołe, kolorowe. Europejskie. Tak zapamiętał je Aleksander Wat. Tymczasem teraz przekształciło się w „miasto oblężone przez strach, pod jakąś potworną machiną”.

Wszystko nagle zbrzydło. Unurzało się w jesiennym i komunistycznym błocie.

Ludzie podporządkowali się wszechogarniającej szarości, wspominał Aleksander Wat. Wychodzili na ulice w szubrawych ubraniach, jakby bali się pokazywać w tych lepszych. Uchodźcy marzli, bo uciekli w letnim odzieniu, a nadciągała zima. Mieszkania wypełniały się ludźmi, którzy widzieli niemiecką przemoc i gotowali się na niewiadome po sowieckiej stronie.

Według Adolfa Rudnickiego miasto przekształciło się we wschodni jarmark. Jedni bieżeńcy, jak nazywano Polaków zmierzających na wschód, mieli na sobie chłopskie kozuchy, drudzy miejskie deszczowce. Jedni



kroczyli w wysokich butach, drudzy w tenisówkach. Ci, którzy przycupnęli na krzesła w Romie albo w George'u, na okrągło pytali: co dalej?

W Kowlu i we Lwowie Wanda Wasilewska pierwszy raz zobaczyła mechanizm działania ZSRR, dotąd znany jej tylko z opowieści. Ale kto przed wojną poddał się oszustwu, że Związek Radziecki oznacza lepszą przyszłość, ten akceptował pewne niedogodności związane z jego terażniejszością. Aresztowanie znajomego? Pewnie jakaś pomyłka. Pustki w sklepach? Nowy ustrój dopiero się buduje.

Od Emila Szerera wyprowadziła się wkrótce do willi dentystki Natalii Dobrowolskiej przy ulicy Zadwórzańskiej 49 (dziś Wołodymyra Antonowycza). Sześciopokojową modernistyczną budowlę zaprojektował w latach trzydziestych ubiegłego wieku dla swojej córki naczelny architekt miasta. Jeszcze przed Wandą ulokowała się tam jej najstarsza siostra Halszka (a potem rodzina Szymona Natanson). Dentystka była jej przyjaciółką. Jednak Halszka i Wanda były sobie tak odległe pokoleniowo, że ta druga przed wojną niemal zapominała o istnieniu tej pierwszej. Zbliżyły się dopiero we Lwowie, ale była to relacja oparta na więzach krwi, a nie na związku idei. Halszka służyła w polskim podziemiu. Trudno o dwie równie odległe polskie postawy w okupowanym Lwowie. Siostry nigdy nawzajem nie wspominały o swoich lwowskich poczynaniach.

Pozornie życie w mieście wracało do normy. Powstało Państwowe Wydawnictwo Mniejszości Narodowych. Nadal działało Ossolineum. Wystawiał Teatr Dramatyczny. Dzieci chodziły do polskich szkół podstawowych i ogólnokształcących. Działały trzy polskie wyższe uczelnie.

Ale obok Polaków wykładali Sowieci. Na czele polskich instytucji stawali Polacy wywodzący się z przedwojennej skrajnej lewicy.

Działało akowskie podziemie, pod wodzą Michała Tokarzewskiego, tego samego, który kiedyś z matką Wasilewskiej oddawał się praktykom teozoficznym – jednak kolaborację z Sowietami piętnowano w mniejszym stopniu niż z hitlerowcami. Przecież formalnie II Rzeczpospolita nie weszła w stan wojny ze Związkiem Radzieckim.

– Nasze czołgi nie są nic warte, jeśli dusze, które mają je prowadzić, są z gliny. Dlatego powiadam: produkcja dusz jest ważniejsza od czołgów – orzekł jeszcze przed wojną Stalin. – I dlatego wznoszę kieliszek za was, pisarze, za inżynierów dusz.

We wrześniu 1939 roku ruszyła zatem *Lwowska szkoła inżynierii dusz*, jak swój artykuł o czterech etapach sowietyzacji zatytułował w paryskiej „Kulturze” profesor Bogdan Czaykowski, poeta i krytyk literacki. To opublikowany w 1988 roku wnikliwy tekst o radzieckiej sztuce łamania charakterów polskiej inteligencji.

Pierwszy etap, od września 1939 do stycznia 1940 roku, był nieco chaotyczny, ale przede wszystkim dość liberalny. Na razie chodziło o zdobywanie względów pisarzy i naukowców. W tym samym czasie aresztowano pracowników polskiej administracji i podporządkowywano okupowane ziemie.

Michał Borwicz (właściwie Maksymilian Boruchowicz), poeta, pisarz, krytyk literacki, w „Zeszytach Historycznych” w 1963 roku wspominał, że po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa Sowietci zwoływali w magistracie spotkania informacyjne według zawodów. „Z zebrania dla dziennikarzy utkwiło mi głównie w pamięci nagłe, i zupełnie dla nas nowe, zdyscyplinowanie audytorium. Przemówienia, wygłaszane w językach ukraińskim i rosyjskim, były tanio wiecowe. Za to publiczność (złożona co najmniej w osiemdziesięciu procentach z przeciwników komunizmu, przy tym ludzi przywykłych do lepszego poziomu) zrywała się co kilka minut jak jeden mąż i biła huczne brawa, ilekroć tylko padło nazwisko Stalina. Chociaż nikomu nikt o tym nie powiedział, wszyscy wyczuwali na sobie wzrok donosicieli, nie wiadomo jak i nie wiadomo gdzie zaczajonych. Któryś z sowieckich mówców (pamiętam dotąd na jego twarzy zadowolony z siebie uśmiech zdobywcy) postawił kropkę nad i. Mówił o NKWD (tajnej policji) i, tytułem konkluzji, obwieścił: »Naród kocha swój NKWD«. Spojrzałem bez słowa na stojącego za mną Adama Ciołkosza, potem na całe audytorium: tłum trupio bladych twarzy i hucznie oklaskujących rąk.

Zebranie pisarzy odbyło się już pod odmiennymi auspicjami: bez gróźb, przeciwnie, w tonie uwodzenia. Za stołem prezydialnym, obok sowieckich gości, zasiedli (z wolą czy po niewoli) przedstawiciele działającego jeszcze

wówczas »starego« Związku Literatów: prezes Ostap Ortwin i sekretarz Parnicki. Na zadawane pytania pisarz sowiecki Pawlenko gwarantował pełną wolność pracy twórczej i zapewniał, że nie tylko można, ale nawet należy, i to koniecznie, zachować organiczną łączność oraz kontynuować tradycyjne w polskiej literaturze tematy i style. Tyle jedynie, że w dziedzinie idei społecznych w ogóle, a marksizmu w szczególności, goście wydawali się traktować »tubylców« jak skończonych ignorantów. Zapowiadali też dobrotliwie wypełnienie tej luki dzięki rychłemu dostępowi do odnośnych dzieł”.

13 października 1939 roku w Muzeum Towarzystwa Narodowego imienia Tarasa Szewczenki zebrało się około stu polskich, ukraińskich i żydowskich literatów. Sowieckich twórców reprezentował Ołeksandr Kornijczuk. Powołano komitet organizacyjny, który miał stworzyć organizację lwowskich pisarzy. Zebraniu przewodniczył Aleksander Wat.

Kornijczuk łudził:

– Nie macie do nas zaufania, wiem o tym, i wcale od was z góry nie wymagam żadnego zaufania. Przyglądajcie się nam, mamy czas, przyglądajcie się rok, dwa. Spodoba wam się, świetnie, nie spodoba, trudno. To jest wasza sprawa. Ale my wam damy tymczasem dobre warunki egzystencji, żebyście mogli żyć, pisać, przyglądać się nam w akcji. Nacisku na żadnego z was nie będziemy wywierać, żadnej propagandy wobec was nie będziemy stosowali. Sami wyróbcie sobie sąd. Nie musicie się z tym nawet śpieszyć. Po co się śpieszyć?

Na czele komitetu organizacyjnego stanął Petro Pancz, a w jego władzach znaleźli się między innymi Tadeusz Boy-Żeleński, Władysław Broniewski, Aleksander Dan, Halina Górska, Aleksander Wat i Wanda Wasilewska. Po czym powstał Związek Pisarzy Zachodniej Ukrainy.

Przez kilka miesięcy działały równoległe dwa literackie zrzeszenia. Sowietom jakby nie zauważali, że wciąż funkcjonuje również to przedwojenne, pod kierownictwem Ostapa Ortwina. Wyrzucono je z siedziby na Ossolińskich 11 dopiero w lutym 1940 roku. W styczniu jego sekretarz Teodor Parnicki trafił do łagru.

Bo władza radziecka potrafiła być też krwawa, co potwierdził Kornijczuk podczas przemówienia na uniwersytecie:

– *My nie wegetarian'cy.*

## 6

Jak się okazało, nie tylko Wasilewska została sowiecką – według jednych – sojuszniczką albo – według drugich – kolaborantką. Urokowi Sowietów ulegli też Julian Przyboś, Stanisław Jerzy Lec, Adam Ważyk, Jerzy Putrament i cała masa innych lewicowych literatów. Jednak oni uniknęli roli pierwszego wśród zdrajców. Wasilewska, mniej od wielu utalentowana literacko, politycznie ich zdominowała. Po latach niektórym udało się zrzucić z siebie odium zdrady, ale Wasilewska pozostała przeklęta.

17 września 1939 roku pokazał coś jeszcze: naiwność wiary, że pisarz rozumie rzeczywistość lepiej od przeciętnego człowieka. Że literat powinien wskazywać maluczkim, jak żyć i o co walczyć. Że artysta przemawia w imieniu spawaczy, weterynarzy i matematyków. I z magicznych powodów pojmuję od nich więcej.

Tymczasem pisarz, spadkobierca Mickiewicza i Słowackiego, okazał się naiwniakiem mamionym błyskotkami. Umiejętność ładnego budowania zdań nie pomogła mu w rozumieniu rzeczywistości.

Jednak nie wszyscy ulegli radzieckiemu czarowi. Uchronili się przed nim Mieczysław Braun, Waław Grubiński, Herminia Naglerowa, Janusz Kowalewski, Beata Obertyńska. Anna Kowalska, pisarka mieszkająca we Lwowie, nowy związek literatów nazwała „cynicznym towarzystwem prostytutki”. Jej przyjaciółka Maria Dąbrowska zaszyła się na uboczu, a potem wróciła na tereny okupowane przez Niemców. Na niemiecką stronę wyjechał też Adam Polewka, pisarz i członek Komunistycznej Partii Polski, jeden z sygnatariuszy oświadczenia polskich pisarzy zadowolonych z przyłączenia do Związku Radzieckiego Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Przed życiem na ziemiach zajętych przez ZSRR wzbraniała się Irena Krzywicka. Choć była Żydówką z pochodzenia, bardziej bała się komunizmu niż nazizmu. Po wybuchu wojny nie wyruszyła na wschód, choć tam właśnie znalazł się jej ukochany Tadeusz Boy-Żeleński.

## 7

Wasilewska trafiła na pierwsze strony najważniejszych gazet. Wypełniały je jednak rosyjskie bukwy, a nie polskie litery.

„Była od razu *persona gratissima*” – uważał Adam Ciołkosz, który musiał czuć się szczególnie zniesmaczony sowiecką karierą Wandy.

Szybko zaczęli do niej przychodzić po wywiady i teksty dziennikarze oraz redaktorzy „Krasnej Zwiezdy”, „Izwestii” i „Prawdy”. Dopuszczono ją do jednego z ważnych kręgów komunistycznego państwa – do propagandy. Zaczęła pisać w radzieckiej prasie.

Tyle że nie o nadziejach na wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną, jak potem, w latach PRL-u, sugerowały jej życiorysy. O Wasilewskiej z tego okresu więcej mówi to, co przemilczała, niż to, co napisała. W jej tekstach z początku wojny nie znajdziemy ani jednego, który potępiałby napaść Niemiec na Polskę.

Lewicowi pisarze stali się najważniejszą grupą, poprzez którą Sowietci wstrzykiwali swoją ideologię polskiemu społeczeństwu. Stali się ważniejsi nawet niż polscy przedwojenni komuniści, bo ci po rozwiązaniu KPP poszli w rozsypkę.

Marci Shore w książce *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem* opisuje: „Siedziba Związku Literatów mieściła się na parterze pałacu należącego wcześniej do hrabiego Bielskiego. Hrabia nadal mieszkał na piętrze ze swoją piękną żoną, której kochankowie ginęli w pojedynkach o jej rękę. Dla Wata i jego kolegów pałac Bielskiego był jednocześnie schronieniem i pułapką. NKWD prowadziło tam intensywną rekrutację; stalinowski aparat bezpieczeństwa był w Związku Literatów – podobnie jak w całym Lwowie – wszechobecny. Broniewski trzymał się z dala od związku i mówił, że woli nie oglądać swoich starych przyjaciół w takim miejscu. Pewnego dnia ktoś wziął Boya-Żeleńskiego i Wata na stronę i oświadczył im, że mają podpisać rezolucję wyrażającą radość z powodu przyłączenia Zachodniej Ukrainy do Związku Radzieckiego. Pobledli obydwaj; dano im do zrozumienia, że jeśli nie złożą podpisów, czekają ich poważne konsekwencje. Boy zapytał Wata,

co robić, ale Wat nie wiedział. Na podjęcie decyzji dostali piętnaście minut. W końcu obaj podpisali”.

Wybory były więc dramatyczne: z jednej strony niewyobrażalne ryzyko, z drugiej nic nieznaczący podpis. Te kartki papieru dopiero po latach, w łatwiejszych czasach, zaciążyły nad życiorysami.

Wasilewska była w lepszej sytuacji od wielu innych pisarzy. Niczego nie robiła ze strachu ani z chęci przypodobania się nowej władzy.

„Czerwony Sztandar” (pierwsze pięć numerów ukazało się jako „Słowo Żołnierza”) opisywał jej wrażenia z wycieczki po Ukrainie, Charkowie i Kijowie, jaką zorganizowały nowe władze. Wasilewska opowiadała o tej podróży na zebraniach we Lwowie. Jeden z reporterów przekonywał: „Przyzwyczajona do atmosfery niewoli, jaka panowała w byłej Polsce, patrzyła z głębokim wzruszeniem, jak ludzie odnoszą się do niej po bratersku, bez uprzedzenia. Na przykładzie faktów codziennych widziała, jak manifestuje się na każdym kroku najtrwalsza podstawa Związku Radzieckiego – przyjaźń narodów”.

Wasilewska stała się w Związku Radzieckim autorem innym rangą niż w Polsce. Całą jej twórczość zaczęto wydawać w ogromnych nakładach. Tym najłatwiej uwieść pisarza. Tłumaczono zresztą nie tylko ją, ale też innych polskich literatów, którzy poparli sowiecką władzę. Książki publikowały kijowsko-lwowskie Państwowe Wydawnictwa Mniejszości Narodowych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Miłość Wandy Wasilewskiej nie byłaby aż tak szaleńczo głęboka, gdyby nie została odwzajemniona. Wasilewska wielokrotnie wspominała, jak w ZSRR poczuła, że ludzie ją kochają. Wożono ją na spotkania autorskie, na których witali ją entuzjastyczni czytelnicy. Na wiecach wiwatowano na jej cześć. Żadna władza wcześniej jej tak nie hołubiła.

Aleksander Wat cenił Wasilewską za jedno: za szczerość. Uważał, że wielu komunistów – na przykład Grosz – kłamało. Ale przy tym sądził, że Wanda jest egzaltowana. Wspominał jeden z jej artykułów, hymn pochwalny dla Armii Czerwonej. Sam opowiadał o niej z emfazą: „Niezbadaana jest dusza kobiet fanatycznych, świętych Teres komunizmu, zwłaszcza Pasionarii. – I dodawał: – To są mistyczki, które nie widzą rzeczywistości, raczej widzą inną rzeczywistość, której my nie widzimy”.

## 8

We Lwowie po raz ostatni w życiu spotkała się ze swoim dawnym mentorem. Wspominała krótko: „Potem pewnego dnia zjawił się u mnie nawet Ciołkosz. Zachowywał się zimno, chłodno i nieprzyjemnie. Nie pamiętam, o co mu chodziło, ale on powiedział, że pójdzie przez Rumunię na emigrację. Po co on przyszedł, nie wiem, bośmy właściwie chyba nawet sobie ręki nie podali”.

On zapamiętał to spotkanie zupełnie inaczej. Szczegółowo opisał wizytę u Wasilewskiej w okolicy końca listopada 1939 roku: „Uczyliem to niechętnie i z bardzo ciężkim sercem, ale musiałem podjąć próbę ocalenia Zygmunta Piotrowskiego, który został ujęty koło Doliny razem ze mną, moją żoną i synem; nas troje wydostało się na wolność. Piotrowski został w więzieniu. Piotrowski, b. poseł na Sejm, był sekretarzem generalnym TUR-a i Wasilewska miała w stosunku do niego duży dług wdzięczności za wzięcie jej w obronę po strajku nauczycielskim. Nie mówiłem nic o naszej próbie przejścia granicy i o naszym krótkotrwałym uwięzieniu, ograniczyłem się do zakomunikowania, iż Piotrowski został uwięziony i że proszę o wstawiennictwo za nim. Nie odmówiła, ale też niewiele przekonań włożyła w to swoje przyrzeczenie. Były jakoby wielkie trudności w odszukiwaniu więźniów. [...] »No bo ty, Adam, chyba nie wierzysz tym wszystkim opowiadaniom o wyciskaniu przez NKWD zeznań z więźniów torturami«. Ja wierzyłem, ona nie wierzyła.

Głównym tematem rozmowy ze strony Wasilewskiej była podróż do Kijowa. Opowiadała, że miała możliwość swobodnego poruszania się po mieście, wchodziła niezapowiedziana do mieszkań, rozmawiając bez przeszkód z ludźmi – wszyscy są szczęśliwi, wdzięczni za lepsze, piękniejsze życie. Dla mnie przywiozła z Kijowa papierosy, dla mego 10-letniego syna – czekoladki, jedno i drugie bardzo marnej jakości. Na zakończenie rozmowy zapewniła mnie, że Armia Czerwona na wiosnę wejdzie do Warszawy. Obecny przy rozmowie Bogatko poprawił swą żonę: »Może nie na wiosnę, ale na przyszłą jesień – na pewno«. Nie wypytywałem, skąd u Wasilewskiej ta pewność. Wystarczało mi stwierdzenie, że mam do czynienia z człowiekiem, który znalazł swe

miejsce w rzeczywistości sowieckiej i był z tego szczęśliwy. Wasilewska rzeczywiście promieniała zadowoleniem i radością. Cała też była przejęta swym nowym życiem. Ani słowem nie zapytała mnie o moje zamierzenia. Była to moja ostatnia rozmowa z Wasilewską. Piotrowskiego, oczywiście, nie odnalazła; można tylko przypuszczać, że zginął wśród więźniów, których władze sowieckie wymordowały w chwili wycofywania się ze Lwowa w czerwcu 1941 roku”.

Z tej relacji mimochodem dowiadujemy się, że Wanda Wasilewska z pewnością już jesienią 1939 roku wierzyła w wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną. Wówczas drogi dawnych przyjaciół, jej i Ciołkoszów, rozeszły się ostatecznie.

Pojawiła się za to nowa przyjaźń.

Pod koniec 1939 roku do Lwowa przyjechała Helena Usijewicz, córka Feliksa Kona, początkowo socjalisty, z czasem komunisty. Rewolucjonisty z 1905 roku, pasażera zaplombowanego pociągu, który w 1917 roku przywiózł ze Szwajcarii do Rosji Włodzimierza Lenina i jego współpracowników. Podczas wojny 1920 roku członka Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, rządu, który miał stanąć na czele Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad.

Oficjalnie przybyła prywatnie, kierowana sentymentem do polskiego pochodzenia ojca. Tyle że niemal natychmiast włączyła się aktywnie w życie miasta. Znała wielu ludzi na wysokich sowieckich stanowiskach, spotykała się z polskimi profesorami, pisarzami. Zachowywała się tak, jakby była w delegacji służbowej.

Zamieszkała u Wandy Wasilewskiej.

Helena Usijewicz stała się jej radzieckim cieniem. Towarzystką podążającą zarówno za nią, jak i jej politycznymi wyborami.



# Obywatelstwo

## 1

Wasilewska przyjęła sowieckie obywatelstwo – tak można by niedokładnie ze względów faktograficznych, ale trafnie z powodów psychologicznych opisać to, co stało się pod koniec 1939 roku. Odbyły się symboliczne narodziny Wandy Lwowny.

Zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Polakom, którzy 1–2 listopada 1939 roku znajdowali się na okupowanych wschodnich ziemiach Polski, narzucono obywatelstwo radzieckie. 30 grudnia 1939 roku Rada Komisarzy Ludowych ZSRR wprowadziła nowe paszporty.

Niektórzy – mniejszość – odmówili przyjęcia sowieckich dokumentów. Przyplacili to wywózką na wschód. Inni godzili się na to ze strachu, dla świętego spokoju, bez wewnętrznej wiary. Ratowali się w czasach wojny. Sporo z nich i tak nie uniknęło deportacji.

Ale Wasilewska się nie wahała. Przyjęła nowe obywatelstwo z pełnym przekonaniem. Jej apologeci twierdzili, że stała się na równi patriotką sowiecką i polską. Nie podjęła tej decyzji świadomie, poddała się odgórnie narzuconemu zarządzeniu odzierającemu Polaków z dotychczasowej przynależności państwowej.

Sowiecką jednak – już z przekonania – pozostała do końca życia. Trudno ją winić za sam wybór. Każdy powinien mieć prawo zmiany obywatelstwa. Ale zaważył moment. Odcięła się od polskości, gdy kraj pozostawał pod niemiecką i sowiecką okupacją. Można rozpaczliwie szukać racjonalnych uzasadnień, ale w kategoriach przyzwoitości uzasadnić jej decyzji nie sposób.

Maria Dąbrowska uważała: „Wanda Wasilewska wyparła się ojczyzny wtedy, kiedy Polska leżała zdruzgotana i pokonana. Wyparła się aktywnie, nie już krytykując, ale spotwarzając Polskę”. Dąbrowska zapamiętała publiczne wypowiedzi Wasilewskiej o tym, że w przedwojennej Polsce czuła się jak zaszczute zwierzę. A to nikczemne kłamstwo. Zarabiała

dobrze w „Płomyku”, a pracę w redakcji straciła dopiero wówczas, gdy ta stała się sowiecką tubą propagandową.

Stworzeniu sowieckiej Wandy posłużyła podróż po Ukrainie. Wasilewska uważała tę republikę za przedsiónek Związku Radzieckiego. Marzyła o Moskwie, centrum radzieckiej rzeczywistości, ale na razie wpuszczono ją zaledwie do przedpokoju, którym powinna się zachwycić. I tak właśnie uczyniła.

Napisała artykuł o rozmachu budownictwa i upowszechnianiu kultury. Jednak to nie nowe fabryki i huty zrobiły na niej największe wrażenie, ale nowy człowiek. Fabryki i huty zbudować można w każdym ustroju, a skonstruować nowego człowieka tylko w komunizmie, twierdziła.

Sama stała się takim nowym człowiekiem. Ale już nie jej mąż, Marian Bogatko.

Aleksander Wat wspominał: „Otóż wrócili z Kijowa. Po południu jakiś wielki wiec na placu. Wanda będzie składała sprawozdanie z Kijowa. Więc deklamacje, *szastliwoje žit'je*, wszystko się uśmiecha, wszystkie *cliché*, jakie tylko były używane w prasie. Ale mówiła to rzeczywiście z płomieniem, z ogniem. Taka twarda, sucha, grubokostna kobieta o szerokiej, prostej twarzy, dużych i silnych oczach, która gestykuje płomiennie. Szczęście, uśmiechy, dzieci. Bogatko potem mówi do mnie i do Broniewskiego: »Chodźmy do knajpy«. I zaciągnął nas do knajpy, był straszny pijus. Wyobraź sobie, w knajpach pełno oficerstwa sowieckiego i ten Bogatko nie mówi, ale basem opowiada zaraz po tym wiecu inne rzeczy. To zdanie pamiętam, na przykład: »Pamiętajcie, gdy pojedziecie do Kijowa, gdy przyjedziecie do Kijowa i zrobicie pierwszy krok z wagonu, to cap – jedną ręką przycisnąć walizki, a drugą przytrzymać czapkę, bo wam zedrą z głowy«”.

Spowita gęstym dymem odpalanych jednego za drugim papierosów Wasilewska nie dostrzegała tej ponurej rzeczywistości. A przecież była inteligentna. Powinna, tak jak jej mąż, zauważyć, że komunizm niszczy człowieka od wewnątrz. Deprawuje. Korumpuje. Konformizuje. Nie chciała widzieć. Podobnie jak przed wojną Władysław Gomułka, gdy w radzieckim pociągu zorientował się, że konduktor wydaje pościel tylko tym podróżnym, którzy wręczają mu łapówkę. Spędził noc na twardej

ławce, broniąc się przed myślą, że ludzie radzieccy są przekupni. Gdyby dopuścił do siebie prawdę, poniósłby klęskę.

– Inaczej niż Broniewski, Wat, inni w ich środowisku, ona nie była z Kongresówki. Niedobrze mówiła po rosyjsku – zauważa Marci Shore. – Nie wiem, czy wszystko zawsze rozumiała, czy nie. Była w każdym razie wierząca. Wierzyła w ten cały ogromny, nadludzki eksperyment, jakim był Związek Radziecki.

## 2

Tylko z pozoru, z wierzchu, wydawać się mogło, że polscy komunizujący pisarze czuli się we Lwowie jak w wymarzonym raju.

Do radzieckiej władzy Ignęła spora, nie licząc Wasilewskiej, grupa innych literatów. Ci bardziej znani: Przyboś, Rudnicki, Strykowski, i ci mniej popularni: Zofia Dzierżyńska, Julia Brystygier, Adam Schaff. Ich lista ciągnęła się jak nudna powieść.

Choć żaden z nich nie osiągnął w Związku Radzieckim takiej pozycji jak ona, również pisali pochwalne artykuły o nowej rzeczywistości i odżegnawali się od przedwojennej Polski. Ale ta warstwa zachwytu była cienka jak pergamin. Pod nią tkwił strach. Te literackie świadectwa oddania sowieckiej władzy przetrwały do dzisiaj. Niekiedy zawierały kłamstwa kreślone z przerażenia, a przynajmniej tak twierdzili lata później ich autorzy. Kiedy kłamali bardziej, nie rozstrzygniemy nigdy.

Organizowano im wycieczki do kołchozów; przywozili stamtąd entuzjastyczne materiały. Adam Ważyk opisywał dawną cukrownię Lubomirskich, w której „wyciskano złoto z robotników”. I hrabiowski pałac, który teraz wypełniły „uskrzydłone życiem dzieci proletariuszy”.

Zaangażowanie po stronie nowej władzy ułatwiało – co oczywiste – życie. Jan Kott zapamiętał, że opłacało się tłumaczyć poematy, bo płacono od linijki. Za cztery wersy Sosiury albo Rylskiego kupował w uniwersytecie (domu towarowym) dwa funty wspaniałej mrożonej białej. Smakowała jak indyk.

Regularnie odbywały się wieczory, podczas których przyjmowano do związku zawodowego pisarzy. Żartowano, że te zebrania to sekcja kajakowa, bo pisarze na nich się kajali. Czepiano się z zajadłością przedwojennych przekonań antysowieckich – jak zapamiętał Michał Borwicz – ale wszystko inne darowano. Nie zwracano uwagi na dawne sympatie faszystowskie, nawet na drukowane ukłony przed hitleryzmem, wypominano natomiast nawet najkrótsze artykuły o procesach moskiewskich. Traktowano je jak dowód reakcyjnego przestępstwa.

We Lwowie ukazywał się „Czerwony Sztandar”, wydawany po polsku organ sowieckiej partii komunistycznej. Wokół pisma zgromadziła się grupa polskich komunistów: Wiktor Grosz, Edward Ochab, Marian Naszkowski, Romana Granas, Julia Brystygier. Publikowali w nim Leon Chwistek, Władysław i Janina Broniewscy, Tadeusz Boy-Żeleński, Julian Strykowski, Lucjan Szenwald, Wanda Wasilewska.

O losie autorów mogły decydować drobiazgi. Gdy Julian Strykowski pomylił się i podał niewłaściwą rocznicę powstania Armii Czerwonej, po przyjeździe do redakcji przeczytał na tablicy w korytarzu, że już nie pracuje w „Czerwonym Sztandarze”. Aleksander Wat drżał ze strachu, że puści literówkę i zamiast Stalin wydrukuje Sralin. Inni wypisywali wstydlive dziś słowa.

Którą poeci wyśpiewali  
ojczyzna, co to od Kamczatki  
po szynach pędzi aż po San,  
którą jak mleka pełny dzban  
podają dzieciom czułe matki,  
– to Stalin!

Stanisław Jerzy Lec, 5 grudnia 1939 roku

Jak więc teraz mamy płakać po Warszawie?  
Jak żałować kawiarń, kościołów, zamku?  
Kiedy dla nas  
tamta Polska  
to Polska burżujów i drani,  
oficerów, obszarników, policjantów,  
kiedy dla nas Warszawa,  
to stolica krzywdy,

stolica terroru,  
stolica bezprawia.

Elżbieta Szemplińska, 13 grudnia 1939 roku

A jednak podejmij kalendarz zdeptany,  
część kart jego będziesz kiedyś słauił w pieśniach,  
gdy padła granica, pękły więzień bramy,  
w ten dzień wyzwolenia: siedemnasty września.

Leon Pasternak, 1 stycznia 1940 roku

Sowiecka rzeczywistość nauczyła pisarzy dostosowywania się do „mądrości etapów”. Oni sami dość szybko zapominali o swoich utworach. W wydanej w Moskwie w 1944 roku przez Biblioteczkę Związku Patriotów Polskich antologii *Poezja polska 1939–1944* nie znalazł się żaden z wierszy drukowanych w „Czerwonym Sztandarze”.

Lwowska szkoła dusz wychowała literatów na dłużej niż czas wojny. Joanna Chłosta w tekście *Polskie życie literackie we Lwowie w latach 1939–1941 w świetle oficjalnej prasy polskojęzycznej* podsumowuje: „Wszystkie konstatacje dotyczące tego lwowskiego okresu sugerują, że stał się on pierwszym doświadczeniem tych, którzy w Polsce po 1945 roku »wskrzyszali« polską kulturę. Był początkiem zjawiska, które Jacek Trznadel nazywa »hańbą domową«, Gustaw Herling-Grudziński »swego rodzaju poligonem rzeczywistości krajowej«, a Bohdan Urbanowski »próbą generalną PRL«”.

### 3

Choć Związek Radziecki szczyił się mianem ojczyzny społecznego postępu, to w sowieckiej politycznej rzeczywistości polskie kobiety nie odegrały większej roli. Podobnie jak w przedwojennej Polsce tylko nieliczne odnalazły się w tym wciąż męskim świecie.

We Lwowie za największą konkurentkę Wandy Wasilewskiej uchodziła Elżbieta Szemplińska. Głosiła wrogość wobec „Polski wersalskiej”, jak

można przeczytać w nocy do jej opublikowanej w czerwcu 1941 roku książki *Łańcuch*.

We wspomnieniach z międzywojennej Polski Elżbieta Szemplińska pojawia się jako piękna blondynka, a jednocześnie rewolucyjna fanatyczka. Jak napisała Ewa Kraskowska w książce *Piórem niewieścim*, były dwie Elżbiety Szemplińskie. Jedna to urodziwa kobieta, kochająca dzieci i zwierzęta, dobrze zapowiadająca się poetka, bywalczyni Ziemiańskiej. Druga to zapiekła komunistka, zamężna za atletą i dziennikarzem Zygmuntem Sobolewskim.

Przyszła na świat 29 kwietnia 1909 roku w Warszawie. Uczyła się w szkole średniej i na wydziale prawa razem z Janiną Dłuską, późniejszą pierwszą żoną Czesława Miłosza. W *Abecadle Miłosza* znalazło się wspomnienie: „Miała przez pewien czas męża, młodego prozaika z kręgu Kwadrygi, Gładycha, którego miejsce przy boku dyktatorskiej żony dostarczało materiału do anegdot. Podobno pisać wolno mu było tylko, gdy zamykał się w klozecie. Szemplińska uzyskała rozgłos jako poetka proletariacka, choć nic w niej z proletariackiego pochodzenia, bo była z rodziny urzędniczej. Fanatyczna”.

Na Uniwersytecie Warszawskim studiowała również i polonistykę. Debiutowała w „Robotniku”, w 1926 roku, opowiadaniem *Ojciec*. Witold Gombrowicz zachwycił się jej pierwszą powieścią *Narodziny człowieka* (1932). W recenzji pomieszał wrażenia literackie i osobiste. Stwierdził, że czytając, „mamy wciąż ochotę bawić się Szemplińską, jak psem, dzieckiem, pensjonarką, nieomal moglibyśmy pociągnąć ją za włosy...”.

Jej podwójną osobowość zauważył także Witkacy. Kiedy ujrzał ją pierwszy raz, w kawiarni, postanowił zadzwonić z propozycją, że ją sportretuje. Zafascynowało go połączenie urody i radykalizmu. Ona wspominała, że według Witkacego komunistki zwykle bywały stare i szkaradne, a ona młoda i delikatna. Blondynka w jego typie.

Za jednym razem namalował więc dwa portrety. Na pierwszym energiczną twarz okala ognista aureola. To wersja polskiej Dolores Ibárruri wiodącej lud na barykady. Na drugim Szemplińska jest słodka i delikatna.

Witkacy powiedział jej wówczas, że dzięki urodzie zdystansuje zapewne niedługo Wandę Wasilewską.

Podobnie jak Wasilewska, Szemplińska nie poprzestawała na pisarstwie. Również ona zaangażowała się w politykę. W 1940 roku zdobyła mandat z Obwodowego Zgromadzenia Delegatów Ludowych w obwodzie lwowskim. Podczas akcji wyborczej wystąpiła na dużym (1200 osób z kręgów literatury i nauki) zebraniu we lwowskim Teatrze Wielkim.

Krzysztof Woźniakowski zapamiętał: „Jako prominentna działaczka lwowskiego środowiska literackiego lat 1939–1941 Elżbieta Szemplińska nie pozostawiła po sobie dobrej pamięci z powodu swej – daleko wyprzedzającej innych tzw. »aktywistów« – neofickiej nadgorliwości w służeniu nowej władzy radzieckiej, wyrażającej się, niestety, także w postaci ustawicznej gotowości do »prokuratorskich« oskarżeń pozostałych pisarzy polskich o ciągoty »burżuazyjne« i wrogi stosunek do Związku Radzieckiego. W ówczesnych realiach nie pozostawało to bez tragicznych konsekwencji wobec oskarżanych”.

Aleksander Wat wspominał: „Donosiła, chodziła, agitowała, wściekała się [...]”.

Jednak być może to płęć zdecydowała, że Wasilewską i Szemplińską uznawano za fanatyczki. Mimo że w działaniach politycznych i literackich manifestach uwielbienia dla Związku Radzieckiego nie różniły się niczym od wielu lewicowych pisarzy, mężczyzn, jak choćby Leona Pasternaka czy Adama Ważyka.

Wanda Wasilewska niewiele potrafiła – albo nie chciała – powiedzieć historykom po wojnie o Elżbiecie Szemplińskiej. Tylko tyle, że przed wojną zbierała z nią podpisy intelektualistów pod protestem w sprawie aresztowanych strajkujących tramwajarzy. A w czasach radzieckich ta utrzymywała kontakt z „Nowymi Widnokręgami”. Albo więc nie dostrzegала w niej konkurentki, albo uważała ją za konkurentkę nadzwyczaj poważną.

## 4

W nowej rzeczywistości z trudem odnajdywał się Władysław Broniewski. Włóczył się po knajpach z Bogatką; pili wódkę i kpili z nowej

rzeczywistości. Broniewski deklamował publicznie:

I byłby nowy Grunwald,  
byłyby nowe Płowce,  
gdyby nie te bombowce  
i gdyby nie te czołgi,  
które przyszły znad Wołgi.

Nałóg i temperament pakowały go w kłopoty. Jak choćby 24 stycznia 1940 roku, po wieczorze autorskim Leona Pasternaka.

Na spotkanie przyszedł tłum słuchaczy, a po nim Władysław Daszewski, malarz i scenograf, wybrańców zaprosił na kolację. Czekala na nich limuzyna, która zadziwiła Olę Watową – skąd Daszewski wytrzasnął taki samochód?

Daszewski pełnił honory gospodarza. W zarezerwowanym klubowym gabinecie zasiadł Aleksander Wat, potem pojawił się podpity Władysław Broniewski. Była Maria Zarębińska, był Wojciech Skuza.

Niedługo później przy stoliku obok usiadł wysoki mężczyzna o goryłowatej twarzy. Towarzyszyła mu aktorka z Teatru Polskiego, mocno umalowana blondynka w stylu Marleny Dietrich. Daszewski do nich podszedł. Kiedy wrócił, oznajmił, że mężczyzna to znany radziecki historyk sztuki i chciałby poznać polskich pisarzy. Parę zaproszono do towarzystwa.

W pewnej chwili między Broniewskim a radzieckim uczonym wybuchła sprzeczka, która wkrótce przeobraziła się w rękoczyn. Sowiet zerwał obrus ze stołu, na ziemię poleciało szkło. Na ten odgłos do sali wbiegło kilku enkawudzistów.

Wyglądało to na ukartowaną akcję.

W trakcie bijatyki zdemolowano lokal, powybijano okna. Enkawudziści aresztowali Juliusza Balickiego, Władysława Broniewskiego, Tadeusza Peipera, Anatola Sterna, Wojciecha Skuzę, Aleksandra Wata. Ważykowi pozwolono wrócić do domu, Daszewski po prostu opuścił lokal.

Dlaczego trafili do więzienia? Po co zorganizowano prowokację, zamiast zwyczajnie ich zamknąć?

Michał Borwicz skonstatował: „Zrazu szło chyba o uniknięcie wstrząsu, jakim aresztowanie to musiało się odbić, zwłaszcza na literatach. Skoro



bowiem aresztuje się sympatyków komunizmu, na domiar ludzi co dopiero wychwalanych w oficjalnych gazetach i obsypanych honorami, cóż czeka innych?”.

W tym czasie Wasilewska przygotowywała się do ważnego wydarzenia – wyjazdu do Moskwy. Marzyła o tym od dawna.

O aresztowaniach dowiedziała się następnego ranka, lecz zbagatelizowała sprawę. Powiedziano jej, że to pijacka awantura. Uznała, że Broniewski i inni zostaną szybko zwolnieni z aresztu. Wyjechała bez poczucia, że z jej znajomymi dzieje się coś szczególnie złego.

Aresztowanie doprowadziło jednak do złamania kręgosłupów już wcześniej popękanych. Polscy pisarze pozostający na wolności postanowili potępić uwięzionych kolegów. Zaczęło się odcinanie od nich i oczernianie – sowiecki obyczaj, koło ratunkowe, byleby tylko nie pójść na dno. Zerwać wszelkie więzy z nimi i z przyzwoitością, żeby przeżyć. Odcinanie się zmieniało także tego, kto odprawiał ten rytuał. Człowiek stawał się zakładnikiem własnego upodlenia.

Jerzy Putrament od początku był przerażony aresztowaniami, uważał Michał Borwicz. Putrament spodziewał się, że też trafi do więzienia. Przez trzy dni rozważał ucieczkę ze Lwowa i ukrycie się gdzieś w głębi Związku Radzieckiego, ale potem nagle przeżył przemianę. Postanowił walczyć. Najlepiej, jak umiał – piórem. Starcie z Sowietami byłoby donkiszoterią, postanowił potykać się ze słabszymi. Ze swoimi aresztowanymi kolegami.

Putrament wkroczył na drogę „pijaństwa trzeźwości”. Ogarnęła go „zimna euforia zrozumienia »wielkiej historii«, gotowość poświęcenia – w jej imię – reszty »mieszczkańskich przesądów« oraz gotowość uznania, *in blanco*, wszystkich ofiar, jakich ona wymaga. To tak »hartowała się stal«”.

On, Bolesław Piach i Franciszek Parecki zaczęli zbierać podpisy pod listem potępiającym uwięzionych. Putrament wzywał do siedziby związku literatów Stanisława Jerzego Leca, Elżbietę Szemplińską, Adama Ważyka. Nakłaniał ich do podpisania literackiego aktu oskarżenia.

Ważykowi powiedział, że należy „odgrodzić się” od aresztowanych.

– Dlaczego ty się tym zajmujesz pod nieobecność Wandy Wasilewskiej? Czy ona to aprobejuje? – dociekał Ważyk.

– Z Wandą nie ma to nic wspólnego – odparł Putrament.

- Zaniechaj tego.
- Podpiszesz czy nie podpiszesz?
- No oczywiście, że nie – odpowiedział Ważyk. – I spakuję walizkę.

Już zdawał sobie sprawę, że sowiecki sposób na opornych to nie tylko aresztowania, ale też wywózki w głąb kraju.

Szczególną rolę w piętnowaniu zatrzymanych odegrał „Czerwony Sztandar” i zastępca redaktora naczelnego, przedwojenny komunista Witold Kolski. Opublikował artykuł *Zgnieść gadzinę nacjonalistyczną!*, pełen ideologicznych frazesów o sługach kapitału, podżegaczach nacjonalistycznych, agentach kontrrewolucji: „Cała przeszłość tych ludzi wskazuje, że nie przybyli oni na ziemię radzieckie, by wspólnie z robotnikami, chłopami i inteligencją uczciwie i rzetelnie pracować dla sprawy komunizmu. Nie po to przybył tu kapitan legionów Broniewski, oficer drugiego oddziału (defensywy wojskowej) z czasów wojny białej Polski przeciw republice radzieckiej, nałogowy alkoholik – wytykał. – Nie po to przybył tu Stern, który w pańskiej Polsce rozpoczął swą karierę z kontrrewolucjonistą Jasińskim w grupie literackiej szerzącej zgniliznę rozkładającej się kultury burżuazyjnej, a skończył ją na pisaniu hurra-nacjonalistycznych filmów ku czci Piłsudskiego – gromił. I beształ: – Nie po to przybył tu Wat, który prowadził agitację trockistowską w Warszawie, ani Pajper [pisownia oryginalna – przyp. aut.] uprawiający na wskroś zdegenerowaną, antyludową działalność literacką”.

## 5

Według Bogdana Czaykowskiego aresztowanie pisarzy to początek drugiej fazy sowietyzacji, fazy, która potrwała do lipca 1940 roku. Czas zastraszania i masowego przesiedlania. „Dla polskiego środowiska literackiego, sterroryzowanego aresztowaniami pisarzy i wywózkami, był to okres *pierekowki*, czyli przeobrażenia znacznej jego części w narzędzie dyspozycyjne polityki sowieckiej”.

Wasilewska zachowała wówczas trzeźwość umysłu i przyzwoitość. Być może dlatego, że dobrze знаła uwięzionych. Przyjaźniła się przecież od

dawna z Janiną Broniewską. Kiedy wróciła do Lwowa, nie chciała słyszeć o podpisywaniu jakichkolwiek potępiających listów. Wspominała: „Ta wersja, że to była pijacka awantura i awanturników, którzy się pobili, aresztowano, ta wersja krążyła dość długo, jakkolwiek od razu była dementowana przez świadków, którzy wyraźnie mówili o tym, że ta awantura była sprowokowana całkowicie od początku do końca. Aresztowano ich w restauracji, przy czym interesujące jest to, że w restauracji tej poza stałymi bywalcami tej restauracji na ten wieczór ściągnięto różnych ludzi pod różnymi pretekstami”.

„Jeżeli chodzi o Władysława Broniewskiego – wywodziła – to o niego przed tym bardzo się niepokoiли jego przyjaciele i niepokoiли się i radzieccy towarzysze ze względu na strukturę psychiczną, ze względu na jego stosunek do alkoholu, ze względu na nieodpowiedzialność pewnych jego wypowiedzi, których my nie braliśmy poważnie, a jeśli je brać poważnie, dosłownie, mogłoby to pociągnąć za sobą nieprzyjemne konsekwencje”.

We Lwowie publicznie próbowała bagatelizować sprawę. Podtrzymywać wersję, że aresztowanie to rezultat libacji.

– Dałabym po kilka kijów każdemu – powiedziała podobno na spotkaniu pisarzy. – Nie przesadzajmy, żeby z powodu pijaństwa od razu rzucać oskarżenia o reakcyjność.

Rozmawiała o aresztowanych z miejscowymi władzami, a potem ze Stalinem. Ten zapytał o sprawę Berię i dostał informację, że Broniewskiego szukano w kartotekach więziennych, ale nie znaleziono.

Czyniąc starania o uwolnienie kolegów, Wanda Wasilewska wykazała się charakterem zdecydowanie silniejszym niż jej koledzy literaci.

# Stalin

## 1

Czerwona gwiazda Wasilewskiej rozbłysła w Związku Radzieckim tak szybko i tak gwałtownie z powodu czegoś ważnego, co później umykało zafałszowane przez PRL-owską propagandę, która zrównywała socjalizm z komunizmem. A to, że Wasilewska przed wojną nie była formalnie komunistką, paradoksalnie okazało się jej wielkim atutem.

Wydawać by się mogło, że w porównaniu z polskimi komunistami jest na straconej pozycji. Sama o sobie mówiła, że widziano w niej „pepeesówę”, więc podejrzaną politycznie. Ale na polskich komunistach ciążył jeszcze większy grzech: przynależność do KPP. Stalin im nie ufał, wszak rozwiązał ich partię. Przynależność do niej równała się w Związku Radzieckim napiętnowaniu.

Mimo że polscy komuniści z radością witali Armię Czerwoną, nie przyjmowano ich w szeregi radzieckiej partii. Po akcji agitacyjnej przed referendum pod koniec 1939 roku, dotyczącym przyłączenia do Związku Radzieckiego zachodnich terenów Białorusi i Ukrainy, w której odegrali rolę propagatorów inkorporacji, przestali być sowieckiej władzy potrzebni. Musiały zadowalać ich, co najwyżej, stanowiska kierowników fabryk, czasem nawet zwykłych nauczycieli. Ich kariery nie eksplodowały tak nagle, jak kariera Wandy Lwowny. Byli nawet potrzebni mniej niż polscy pisarze, bo ich wpływy wśród Polaków były znikome.

Wasilewska spadła Stalinowi z lewicowego nieba. Żarliwa, co widać było po tłumaczeniach jej książek. Współpracowniczka sowieckiej ambasady w Moskwie – a nawet jej utrzymanka.

– Stalin przeczytał *Oblicze dnia* – opowiada Eleonora Syzdek. – A polskim komunistom nie ufał. Niektórzy działacze z polskich środowisk lewicowych byli wręcz oburzeni, że dzięki niemu nabrała aż takiego znaczenia, bo dla nich wciąż była tylko socjalistką. Ale dla Stalina była to zaleta.

Putrament uważał, że Stalin postawił na Wasilewską ze względu na jej zaangażowaną twórczość literacką: „[...] bardzo interesował się literaturą. Miał swoje gusta literackie dosyć nieoczekiwane. Lubił na przykład Borysa Pasternaka. Z polskiej literatury zaczytywał się w Sienkiewiczu. Przed wojną przekładów z polskiej literatury wydawano w ZSRR niewiele, wybierając oczywiście przede wszystkim literaturę społeczną. Pierwsze powieści Wasilewskiej dostrzeżono w Moskwie natychmiast i przed wojną zdążono wydać aż trzy jej tytuły, w tym *Oblicze dnia* i *Ojczyznę*. Stalin przeczytał te powieści i zainteresował się sylwetką polityczną autorki. Stąd wezwanie ze Lwowa do Moskwy”.

Stalin zobaczył w niej przydatnego polityka. To wciąż zdumiewa, nie tylko dlatego, że ranga Wasilewskiej gwałtownie urosła, ale też dlatego, że w najbliższym politycznym otoczeniu przywódcy nie było kobiet. Towarzysko spotykał się najczęściej z żonami i córkami kilkunastu najważniejszych współpracowników z Politbiura oraz swoich gruzińskich powinowatych. Niektóre z nich sprawowały urzędy. Polina Żemczużyna, żona premiera Wiaczesława Mołotowa, kierowała przemysłem kosmetycznym, Maria Kaganowicz (mąż Łazar Kaganowicz, działacz partyjny, wiceprzewodniczący rady ministrów) przewodniczyła związkowi zawodowemu pracowników przemysłu tekstylnego, a Waleria Gołubcowa (zameżna za przewodniczącym rady ministrów Gieorgijem Malenkowem) dyrektorowała Moskiewskiemu Instytutowi Energetycznemu i kierowała Wszechzwiązkowym Towarzystwem Łączności Kulturalnej z Zagranicą. Stalina widywały jednak na gruncie prywatnym, nie służbowym. Bywały na kremlofskich oficjalnych przyjęciach, lecz on traktował je jak narzędzia. „Postrzegał żony jako zakładniczki za dobre sprawowanie ich mężów i karę za złe” – zauważył biograf Simon Sebag Montefiore. Żonę sekretarza Stalina, Bronisławę Poskriebyszew, rozstrzelano. Polinę Żemczużynę skazano na zesłanie.

Wasilewska nie była uległa, raczej zadziorna, więc może na Stalinie zrobiła wrażenie jej charyzma, a nie ślepe oddanie?

– Czerpał przyjemność z przeciągania na swoją stronę dzieci przeciwników politycznych – opowiada Joanna Szczęśna. – Córka Leona Wasilewskiego była więc jego polityczną zdobyczą.

Mogła być trofeum szczególnym, bo wyrwał ją spod wpływów politycznych ojca ostatecznie. W swoim pojęciu pokonał zacieklego wroga rosyjskiej i radzieckiej mocarstwowości. Mógł postrzegać Wasilewską jako córkę symbolu polityki przedwojennej Polski. Wśród lewicowych literatów, którzy we Lwowie poszli na współpracę z radzieckimi władzami, takimi korzeniami mogła się pochwalić wyłącznie ona.

„Dla Stalina, który niewątpliwie sporo wiedział o Wasilewskim z okresu działalności rewolucyjnej i polemik z rosyjskimi socjaldemokratami, a następnie z okresu wojny polsko-bolszewickiej, złowienie jego córki i uczynienie z niej sowieckiego sztandaru było żartem, kaprysem, odwetem” – napisał profesor Andrzej Friszke.

Jednak to nie Stalin wezwał ją do siebie, ale ona poprosiła go o pierwszą audiencję. To pewna tajemnica jej charakteru – dlaczego już na początku 1940 roku Wasilewska nabrała przekonania, że wobec wodza sowieckiego imperium może reprezentować polskie interesy? Czy wpadła na ten pomysł sama, czy ktoś jej go podsunął? Może Ołeksandr Kornijczuk? Może nawet nie wprost, ale delikatnymi sugestiami?

Przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej spotkała się ze Stalinem trzykrotnie: pod koniec stycznia i na początku kwietnia 1940 roku, a także na początku 1941 roku. Tak wyliczyli historycy, choć Wanda Lwowna zapamiętała tylko dwie wizyty w Moskwie w tym okresie.

Czy można zapomnieć, ile razy widziało się z jednym z najpotężniejszych ludzi świata? Można. Później tych spotkań było mnóstwo, niemal Wasilewskiej spowszedniały. Zapewne dlatego dokumenty precyzyjniej niż jej pamięć odnotowały liczbę pierwszych audiencji.

Kontakty obojga stały się tak częste, że plotkowano – rozsadnikiem pogłoski był Zygmunt Berling – iż Wasilewska nauczyła Stalina mówić po polsku. W plotce mogło tkwić ziarno prawdy – ona słabo posługiwała się rosyjskim, Stalin kaleczył go gruzińskim akcentem. W ich dialogu musiały przewijać się polskie słowa.

Ważny jest również czas – od początku 1940 roku Stalin przygotowywał grunt pod stworzenie powojennego Polaka. Między marcem a majem 1940 roku, między pierwszym a drugim spotkaniem Stalina z Wasilewską,

wymordowano polskich oficerów. Stalin karczował wielowiekową puszcze, by zasadzić swoją odmianę polskiego inteligenta.

## 2

Jadąc do Moskwy, nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób dostanie się do Stalina. W stolicy ZSRR zapytała – nie wiadomo czy kogoś z władz, czy może po prostu kremlowskiego urzędnika – jak się załatwia audiencję u wodza. Usłyszała, że powinna napisać prośbę i zanieść ją do biura przepustek w Bramie Borowickiej na Kremlu.

Prośbę o przedstawienie Stalinowi spraw istotnych dla polskiej społeczności na Ukrainie Zachodniej sporządził Szymon Natanson, Wasilewska tylko się podpisała. Przecież kiepsko znała rosyjski.

Z odpowiedzią zadzwonił sekretarz Stalina, Poskriobyszew. Powiedział, że pismo dotarło i Stalin ją przyjmie, choć jeszcze nie wyznaczył daty. Urzędnik zapytał, do kiedy Wasilewska pozostanie w Moskwie.

Ponownie zatelefonował kilka dni później, niemal przed samym odjazdem pociągu do Lwowa, i zakomunikował, że Stalin zaprasza. Wysłał po Wasilewską samochód. Zapakowała się do niego z walizkami i Natansonem, by pilnował bagaży, czekając z kierowcą pod Kremlem na koniec spotkania.

Po raz pierwszy stanęła oko w oko z przywódcą światowego formatu. Najważniejszym człowiekiem w Związku Radzieckim. Wcześniej, w Polsce, nigdy nie zaprosili jej do siebie ani prezydent, ani premier.

Przewyższała go o głowę. Stalin mierzył 164 centymetry, Wasilewska zapewne mniej więcej tyle, ile jej siostra Halszka, czyli niemal 180 centymetrów.

Wiemy sporo o tym, jak czuli się ludzie w obecności wodza. Jak go postrzegali. Ale te wszystkie relacje to tylko półprawdy, z jednego powodu – pozostawili je mężczyźni. Znamy zatem Stalina widzianego oczami generałów, sekretarzy partii, uczonych, a nawet tych – jak się okazało – których jedynym sensem życia była śmierć za niego na froncie. Pozostawili panegiriki na jego cześć.

Natomiast prawie nie znamy Stalina według kobiet (najważniejsze wspomnienie o nim pozostawiła córka, Swietłana, którą w dzieciństwie ojciec, po samobójczej śmierci żony, nazywał „gospodynią”). Także Wanda Lwowna nie opowiedziała historykom o swoich wrażeniach. Zrelacjonowała wyłącznie konkretne sprawy, o których rozmawiali.

Stalin pamiętał Leona Wasilewskiego. Zauważył, że z wyglądu ojciec i córka są do siebie podobni.

– Wasz ojciec działał przeciwko nam – powiedział. – A wy jesteście z nami, komunistami. Oto dialektyka.

Chwalił książki Wasilewskiej. Zapytał o córkę Ewę, o to, co się z nią dzieje.

Sprawy do załatwienia Wanda Lwowna miała trzy.

Pierwszą była opłata za studia, właśnie w Związku Radzieckim wprowadzona, co wywołało wśród lwowskich Polaków rozgoryczenie. Dopiero przecież chesne obowiązujące na polskich uczelniach we Lwowie zniesiono, co dawało istotny argument za władzą radziecką. Lecz zanim Polacy przyzwyczaili się do tego przywileju, już im go odebrano.

Stalin zadzwonił po Mołotowa. Ustalili, że nowe stawki nie będą dotyczyć terenów zajętych przez Sowietów.

Drugą – język polski na lwowskim uniwersytecie. Do pewnego momentu był obecny, zgodnie z zapewnieniami Ołeksandra Kornijczuka, że pozostanie językiem wykładowym. Nagle jednak ogłoszono, że w ciągu tygodnia uczelnia przechodzi wyłącznie na ukraiński. Dla wielu polskich profesorów była to trudność nie do przewyciężenia (o tym, że zamierzano się ich po prostu pozbyć, mowy nie było).

I w tej kwestii Stalin wykazał zrozumienie – kto może, niech wykłada po ukraińsku. Byłoby lepiej, gdyby profesorowie mieszkający we Lwowie znali ukraiński, ale jeśli nim nie władają, mogą wykładać po polsku.

Trzecia sprawa – już drobiazg: lwowskie władze postanowiły, że tabliczki na drzwiach mieszkań muszą być wypisane po ukraińsku. Wasilewska nie pozostawiła relacji, czy również to udało się jej załatwić, ale zapewne obroniła polskie nazwiska.

Spotkanie trwało godzinę.



Kiedy kilka lat później Stalin przyjął Władysława Gomułkę, przywódcę Polskiej Partii Robotniczej, komunistycznej partii w okupowanej Polsce, audyencja trwała tylko kilkanaście minut, na stojąco.

Odtąd nie było w Związku Radzieckim Polaka równego Wasilewskiej rangą. Wszak żaden z nich nie spojrział z bliska w oczy przywódcy ZSRR. Jej podpis władze radzieckie traktowały niemal jak sygnaturę Stalina. Dostała nawet numer telefonu, zwanego wiertuszką, do jego sekretarza, aby mogła szybko kontaktować się z wodzem.

Dodatkowo Stalin zrobił jej niezwykley prezent. Dowiedziawszy się, że córka Wandy pozostała w Polsce, zlecił Mołotowowi, aby w drodze dyplomatycznej, przez niemieckiego ambasadora w Moskwie, sprowadził Ewę do ZSRR.

Owo wydarzenie obrosło legendą – nocą po lwowskich ulicach mknęły gestapowskie samochody wypełnione dobytkiem, wiozące z hitlerowskiej Warszawy do stalinowskiego Lwowa rodzinę Wandy Wasilewskiej. Obrazek niemal surrealistyczny, ale Polacy łatwo uwierzyli w nowy pakt Ribbentrop–Mołotow zawarty w sprawie Wandy Wasilewskiej.

Herling-Grudziński wspominał: „Sam na własne oczy widziałem, jak przyjechało do Lwowa auto gestapo, z niemieckimi znakami, i że przywiozło z Warszawy do Lwowa córkę W. Wasilewskiej”.

– Rosjanie chcieli przypodobać się Wandzie – potwierdza Eleonora Syzdek. – Zgodzili się więc na sprowadzenie rodziny.

Rzeczywistość była mniej barwna – córka Wandy Wasilewskiej przyjechała bez fanfar. Niemcy dowieźli ją do mostu w Brześciu, tam wymienili na pięciu swoich obywateli. Dalej Ewa podróżowała z enkawudzistami. Ostatecznie do Lwowa dotarła zatłoczonym pociągiem.

Do Lwowa nie zgodzili się przyjechać matka Wasilewskiej i ojciec Bogatki, Franciszek. Dwa zwolnione miejsca zajęły Maria Zarębińska, żona Władysława Broniewskiego, i jej córka Majka.

Tymczasem niemiecka gadzinowa prasa zamieściła fotomontaż pokazujący Wasilewską z Sowietami, którzy przyjechali po jej rodzinę do Warszawy.

Podczas drugiego spotkania, wiosną 1940 roku, Wanda rozmawiała ze Stalinem o nadciągającej wojnie.

– Chyba każdy rozumie, że wcześniej czy później staniemy do walki z hitlerowcami i wtedy polskie kadry mogą odegrać dużą rolę. – Miał ponoć powiedzieć.

Zapytał, czy Wasilewska potrafi podać nazwiska jakichś polskich oficerów. Ale na to pytanie nie znała odpowiedzi.

Mówili również o polskich komunistach w Związku Radzieckim i o pisarzach, których wciąż trzymano w więzieniach po aresztowaniu we Lwowie. Rozmawiali też o drobiazgach, nawet o filmie *Generał Suworow* (1940), opowiadającym o dowódcy uznawanego przez Rosjan za bohatera, a przez Polaków za kata insurekcji kościuszkowskiej. Według Wasilewskiej obrazu nie należało puszczać we lwowskich kinach, czego nie rozumiały ukraińskie władze.

Nikita Chruszczow zapamiętał, że potrafiła mówić Stalinowi prosto w twarz nieprzyjemne rzeczy. A ten, zamiast wybuchnąć gniewem, wciąż zapraszał ją na oficjalne i nieoficjalne rozmowy, towarzyskie obiady i kolacje.

### 3

Teresa Torańska w trakcie wywiadu zapytała o Wasilewską Jakuba Bermana.

– Stalin ją lubił? Jeśli w ogóle kogokolwiek lubił?

– Córkę swoją chyba lubił, a czy Wandę? – odparł. – Trudno powiedzieć. Ta zażyłość, jaka się między nimi wytworzyła, wymagała od Wandy dużo cywilnej odwagi, i ona ją miała. Większą może niż KPP-owcy, gdyż Wanda nie była przyzwyczajona do ultradyscypliny tkwiącej głęboko w polskich komunistach, która ograniczała niekiedy swobodę ich wypowiedzi. Pozytywny stosunek Stalina do Wandy wpływał jednak, moim zdaniem, z jego poczucia realizmu. Stalin był bardzo wyrachowany w swoich posunięciach i cenił ludzi, którzy byli mu potrzebni i przydatni.

– W pewnym sensie głębia tego związku pozostaje dla mnie tajemnicą – twierdzi Marci Shore. – Moim zdaniem ona na pewno wierzyła szczerze, że Stalin jest wielkim przywódcą po stronie dobra. Wierzyła też, że ma prawo

odnosić się do niego jak równa do równego. Nigdy, badając tę historię, nigdy nie miałam wrażenia, żeby ona się go bała, czy z pryncypialności, z głupoty, z dumy, z wiary, czy z jakiejś złożonej niedającej się wyjaśnić słowami kombinacji wszystkich tych rzeczy. Zwracała się do niego raczej bezpośrednio. Czy była między nimi jakaś intymność, jakieś uczucie? To pozostanie tajemnicą.

Czy była kochanką Stalina? Tego typu lekceważące podejrzenia często towarzyszyły kobietom, które wybijały się ponad przeciętność. Niemal nigdy mężczyznom.

Marci Shore zapytała o to w Moskwie Ewę, córkę Wandy.

– Kto wie, może coś tam było... – usłyszała w odpowiedzi. Ewa zapamiętała z nastoletnich czasów, jak podsłuchiwała z uchem przy drzwiach zamkniętego pokoju rozmowy telefoniczne matki z „mężczyzną, który był kimś znacznie więcej niż dyktatorem”.

W przypadku Wasilewskiej podejrzenie o romans z ustosunkowanym mężczyzną przybierało wulgarne formy. Męski świat polskich działaczy, który zdominowała, próbował odzyskać nad nią kontrolę. Jak chociażby Włodzimierz Sokorski, który potrafił strywializować największą sprawę. „Stalin też mnie pytał »Włodek, ty Wandu jebał?« – wspominał. – Odpowiedziałem zgodnie z prawdą: »Niet. Ona dla mnie slizskom bolszaja«. Na to Stalin: »Ja toże niet, nu ja mog sobie na eto pozwolit. No, Berman jebał, Woroszyłow jebał, Mołotow jebał«”.

Z nich wszystkich jedynie Jakub Berman potwierdził – choć nie wprost – swój romans z Wasilewską. Zapytany przez Torańską, odpowiedział:

– Kto wie, może i tak.

Przypomniał, że w otoczeniu Stalina nie spotykało się kobiet. Tego typu intymne sprawy załatwiano bardzo dyskretnie; nigdy nie wychodziły poza ścisły krąg wtajemniczonych. Stalin dbał, aby o nim nie plotkowano.

Był o zaledwie osiem lat młodszy od Leona Wasilewskiego. Bardziej więc niż kochankiem mógłby być ojcem Wandy. I to jest raczej prawda o ich relacji.

# Deputowana

## 1

Jako swoją przedstawicielkę w „wyborach” uzupełniających do Rady Najwyższej ZSRR wystawili Wasilewską pisarze i pracownicy Zakładu Naprawy Parowozów „Wschód”. Tę nową rolę – członkini okupacyjnych władz – napisano dla niej pomiędzy pierwszym a drugim spotkaniem ze Stalinem. Na plakatach wyborczych wydrukowano: „*Ja, bywszaja Polka*”.

Taki sam tytuł ma reportaż Joanny Szczęsnej: *Bywszaja Polka*. Ale owe afisze są wyłącznie wspomnieniem. Nie zachował się ani jeden egzemplarz.

– Jedyne potwierdzeniem, że były takie plakaty, jest opowieść Jurka Jedlickiego, który mieszkał wtedy we Lwowie – wspomina Joanna Szczęsna. – Ja się z nim przyjaźniłam, a kiedy skończyłam już tekst o Wandzie Wasilewskiej, poszliśmy na rytualną herbatkę. On wtedy powiedział: „A wiesz, jak ja byłem we Lwowie na początku wojny, to zobaczyłem takie plakaty ze zdjęciem Wasilewskiej i napisem »*Ja, bywszaja Polka*«”. Bingo, mój anioł biblioteczny zadziałał znowu. Miałam już tytuł mojego tekstu.

## 2

Komuniści nigdy nie przegrywali wyborów. Zwykle jednak mamili pozorami demokracji. Do tego właśnie przydawała się Wasilewska.

Już 6 października 1939 roku w południowo-wschodniej Polsce, czyli na ziemiach kilkanaście dni wcześniej zagarniętych przez Armię Czerwoną, odbyło się referendum, w którym mieszkańcy wybierali przynależność państwową. Czego naprawdę chcieli ludzie, nie wiadomo, oficjalnie jednak zapragnęli wcielenia tych terenów do Związku Radzieckiego.

Przed tym plebiscytem polscy komuniści okazali się Stalinowi potrzebni, na razie na krótko, jako agitatorzy. Wśród sowieckich

propagandystów znalazła się Wanda Wasilewska. Już po referendum, 26 października, w sali Teatru Opery i Baletu we Lwowie podsumowała: „Zachodnia Ukraina powinna stać się częścią radzieckiej Ukrainy. Tak nam podpowiada serce, tak nam podpowiada rozum”.

Kolejny raz głosowano 22 października 1939 roku, tym razem w wyborach do Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy.

Jan Tomasz Gross opisuje, że podczas kampanii w październiku 1939 roku w pracy, na uniwersytecie, codziennie ludzi pędzono na zebrania, na których tłumaczono im – często w nieznanym języku – zasady sowieckiej konstytucji. Czytano życiorys Stalina, przedstawiano okropieństwa przedwojennej Polski i wspaniałości życia w Związku Radzieckim. Na tory wyjechał specjalny pociąg agitacyjny: dziesięć wagonów, a wśród nich filmowy, redakcyjny, muzealny, taneczny. Na zebrania wabiono podstępem, rozpowszechniając wieści o dostawie butów albo żywności. Ludzie często nie znali kandydatów. W jednej ze wsi aspirującemu do urzędu kazano po prostu wejść na stół, aby miejscowi mogli go obejrzeć.

W górach można niekiedy wybrać taką drogę, z której już nie ma powrotu. Można zsunąć się ze stromego zbocza, a kiedy okaże się, że dalej jest tylko przepaść, nie dać rady powrócić na poprzednią ścieżkę. Wanda Wasilewska, miłośniczka Tatr, na pewno wiedziała, że należy wystrzegać się takich złudnych górskich skrótów. Ale na taką właśnie drogę bez powrotu wstąpiła, zdecydowawszy o kandydowaniu do Rady Najwyższej.

Tak naprawdę niezbyt nadawała się do tej roli. Na wschód od Bugu znalazła się niespełna pół roku wcześniej. Znała się na Tatrach, Krakowie i Warszawie, ale Lwowa i okolic dopiero się uczyła.

Na wiecach przedwyborczych spotykała się z profesorami, lekarzami, inżynierami, żołnierzami i młodzieżą. Albo z gospodyniami domowymi.

Jej zdjęcie ukazało się 3 marca 1940 roku na pierwszej stronie pisma „Komunist”, organu ukraińskiej partii. W dużych nakładach, dochodzących do 50–100 tysięcy egzemplarzy, wznowiono jej książki, a ich fragmenty i teksty publicystyczne drukowała prasa. „Izwestia” i „Prawda”

opublikowały spore artykuły o Wasilewskiej. Przedstawiano ją nie tylko jako pisarkę, ale i rewolucjonistkę.

Egzaltacją zdawała się zagłuszać wątpliwości. W jednym z przemówień Wasilewska stwierdziła: „Jeszcze sześć miesięcy temu była ta Czerwona Armia dla mnie legendą i snem. Jeszcze sześć miesięcy temu była czymś dalekim, nieosiągalnym. A teraz stoję między nimi. Mówię do nich. Słucham ich słów, słów o Związku Radzieckim, słów o międzynarodowym braterstwie narodów Związku Radzieckiego. I trudno mi mówić. I głupio, że łyzy zalewają oczy, że głos więźnie w gardle. To oni mają na mnie głosować. Żołnierze Czerwonej Armii. Uśmiechnięte młodzieńcze twarze, towarzysze, młodzi towarzysze, którzyście rośli pod znakiem czerwonego sztandaru, wy przecież nie możecie zrozumieć, czym dla mnie, człowieka szczutego, człowieka ściganego, człowieka, który przez lata patrzył na najpotworniejsze sprawy posepnego życia niewolników, jest to, że stoję tu wśród was i wyrażacie mi słowa zaufania, i uśmiechacie się do mnie serdecznie, i ściskacie mi rękę, wy, którym zawdzięczam swobodę i życie, i ojczyznę, która jest waszą i moją ojczyzną, i ojczyzną proletariatu świata”.

Przemawiała dobrze, oddziałując bardziej na emocje niż rozum słuchaczy. Ponoć na jednym z wieców – jak zapamiętał Michał Borwicz – otoczył ją wianuszek kobiet, z których jedna ścisnęła jej dłoń.

– Paniusia bardzo nam się podoba i my wszystkie będziemy na paniusię głosować. O jedno tylko paniusię błagamy, niech nas paniusia broni przed tymi bolszewikami.

„Czerwony Sztandar” zacytował 11 marca 1940 roku określenie z mityngu: „Sługa narodu radzieckiego, Wanda Wasilewska”.

Głosowanie odbyło się 24 marca 1940 roku na wcielonych do Związku Radzieckiego polskich ziemiach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. W lokalach wyborczych urządzono bufety. Grała muzyka. Oficjalna frekwencja we Lwowie: 96,73 procent. Najwyższa odnotowana: na poleskich bagnach, 99,02 procent. Wszyscy kandydaci zdobyli mandaty.

Wśród kilkorga, których tego dnia wybrano we Lwowie, znalazły się dwie Polki. Do Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR dostała się Helena Kuźmińska, zastępczyni dyrektora lwowskiej fabryki imienia Kirowa. A do Rady Najwyższej całego Związku Radzieckiego – Wanda Wasilewska.

Jeszcze niedawno, przed wojną, porzuciła pomysł napisania sztuki teatralnej. Uważała, że w sanacyjnej Polsce dzieła nikt nie wystawi. Tymczasem w sowieckiej Rosji publikowała duże teksty w najważniejszej gazecie. Jej książki ukazywały się w ogromnych nakładach.

W sanacyjnej Polsce nie mogła nawet uczyć dzieci.

W sowieckiej Rosji wygłaszała przemówienia na kilkusettyśmnych wiecach.

W sanacyjnej Polsce ojciec ratował ją, gdy miała problemy z władzą.

W sowieckiej Rosji sama rozmawiała z najważniejszym człowiekiem – Stalinem.

W sanacyjnej Polsce marzyła, aby kraj zmienił się na wzór sowieckiej Rosji. W sowieckiej Rosji doczekała spełnienia się snów – spora część Polski stała się Związkiem Radzieckim, a ona deputowaną do Rady Najwyższej. Na własnym przykładzie mogła dowodzić, że ZSRR to lepszy świat niż przedwojenna Polska.

To było jej największe prozatorskie osiągnięcie: stworzenie dla samej siebie wizji Związku Radzieckiego. Utożsamienie się z tą literacką fikcją. Nigdy już z nią nie mogła zerwać. To by oznaczało, że rację miał ojciec. Że Związek Radziecki to miejsce przeklęte.

Od tej pory w wielu Polakach Wasilewska budziła wściekłość.

Dziś ta eskalacja emocji może wydawać się niezrozumiała. Czas pokoju pozwala na letni patriotyzm. Wojna wyostrza nacjonalizmy. Podział na swoich i obcych staje się bezwzględny – współpraca z obcym nigdy nie jest odbierana jako realizm, zawsze jako zdrada.

To oczywiste, że Polacy znienawidzili Wasilewską. To tak, jakby ktoś z polskiej skrajnej prawicy po wrześniu 1939 roku zasiadł w hitlerowskim Reichstagu.

Jednak pod niemiecką okupacją zdradę traktowano ostrzej. W marcu 1941 roku polskie podziemie zastrzeliło kolaboranta. Aktor Igo Sym zginął w Warszawie za współpracę z Niemcami.

Ówczesną nienawiść do Wasilewskiej tłumaczono w PRL-u walką klasową. Eleonora Syzdek w książce *W jednym życiu tak wiele...* napisała: „Dla pozbawionych majątków przedstawicieli klas posiadających i odsuniętych od władzy urzędników aparatu burżuazyjnego państwa

polskiego proradziecka postawa Wasilewskiej ze zrozumiałych, klasowych względów uważana była za zdradę narodu. Dawała tu o sobie znać głęboko zakorzeniona wśród części społeczeństwa polskiego II Rzeczypospolitej antyradzieckość”.

Ale też wszystko mogło potoczyć się inaczej. „Chytra Polaczka, która pracowała w defensywie, faszystka, pomagała kontrrewolucji i wrogom Sowietów, była w Piepieesie [zachowuję oryginalną wymowę – przyp. P. L.], kumała się z oficerami, pisała drobnomieszczańskie książki, my wszystko o niej wiemy” – powiedział o Wasilewskiej enkawudzista podczas przesłuchania Mariana Czuchnowskiego.

Wasilewska więc równie dobrze mogłaby podzielić tragiczny los innych Polaków. W Związku Radzieckim żaden życiorys nie gwarantował bezpieczeństwa. Decydowały nie fakty, ale ich interpretacje.

### 3

Nieco ponad miesiąc przed „wyborem” Wasilewskiej do Rady Najwyższej, Sowietci 10 lutego 1940 roku przeprowadzili pierwszą wywózkę Polaków na wschód.

Aresztowania zaczęły się natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski. Zamykano wszystkich związanych z przedwojenną administracją: polityków, urzędników, policjantów, wojskowych. Każdego, kogo podejrzewano o niechęć do Związku Radzieckiego. Tych, którzy zawiadywali przemysłem i handlem, każdego ziemianina. Podejrzanych o działanie w polskim podziemiu. Księży i adwokatów. Profesorów i lekarzy. Robotników. Wzbraniających się przed kołchozami chłopów.

Po aresztach nastąpiły deportacje.

Poprzedził je przymus przyjęcia radzieckiego obywatelstwa i wprowadzenie nowych paszportów; dotyczyło to również Wandy Wasilewskiej. W najgorszej sytuacji znaleźli się ci, do których zastosowano paragraf 11 dekretu o nadaniu obywatelstwa ZSRR, zakazujący przebywania w strefie nadgranicznej. W praktyce oznaczało to wywózkę. Cztery fale deportacji – w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 oraz w czerwcu 1941 roku –



objęły setki tysięcy ludzi. Tygodniami jechali w bydłych wagonach. Zdarzało się nawet, że wysiedlano tych, którzy mogli przysłużyć się radzieckiej władzy. Ich Wasilewska próbowała ratować.

Polacy pielgrzymowali do jej biura w willi na Zadwórzeńskiej. Rano Wanda Lwowna jechała na milicję ze spisem osób, dla których prosiła o paszporty bez paragrafu 11, bo formalnie takie należało im wydać. Sporządziła listę specjalistów, których wywieziono niepotrzebnie, przydatnych radzieckiej gospodarce. Przed komisariatem wiała się olbrzymia kolejka tych, którzy sami składali odwołania. Wasilewską jednak przepuszczali, bo – jak uważała – wiedzieli, że przychodzi tu dla innych, a nie dla siebie.

Wspominała: „Złatwiałam to z naczelnikiem milicji, który akurat był bardzo miły i dość przychylnie te sprawy złatwiał, a poza tym – mam wrażenie – że były pewne sugestie, żeby zwracano uwagę na to, co mówię, i nie tylko co mówię”.

Wystawiała mnóstwo dokumentów: potwierdzała małżeństwa komunistów, wypisywała metryki urodzenia. Zalegalizowała Izaaka Medresa pod bardziej znanymi z przedwojennych publikacji personaliami Wiktora Grosza.

Papiery związane z paszportyzacją i wywózkami wystawiał także sztab jej współpracowników urzędujący na parterze willi. Sekretarzem Wasilewskiej został Jerzy Ruszowski, prawnik żonaty z robotnicą z Semperitu. Z Wasilewską znali się z Krakowa, w którym przed wojną przewodniczył OM TUR-owi. „Korzystając ze swoich uprawnień deputowanej do Rady Najwyższej Wasilewska zleciła mi, i dawała na to pieniądze, wysyłanie paczek do tych ludzi, którzy podali swoje adresy – wspominał. – Sam osobiście wysyłałem te paczki. To była realna pomoc”.

Z komisariatu Wasilewska szła do NKWD na Łąckiego. Ratując, wobec niektórych stosowała własne zawile kryteria: dzieliła Polaków na użytecznych dla sowieckiego systemu i całą resztę, zbyteczną albo wręcz niepożądaną. „W sprawach aresztów interweniowałam personalnie – gdzieś kogoś aresztowano, gdzieś kogoś w jakiejś sprawie wzywano i były jakieś niezrozumiałe rozmówki. Interwencji w NKWD z biegiem czasu narastało coraz więcej. Nie należy zapominać, że wywózkami zajmowało się właśnie

NKWD, wtedy też interwencje szły i szły i trwały prawie do samego wybuchu wojny”.

Niedaleko posesji, w której urzędowała Wasilewska, w willi Grażyna przy ulicy Orzeszkowej, rozlokowała się na mocy porozumienia z Rosjanami niemiecka komisja wydająca Polakom pozwolenia na powrót do miejsc, z których uciekli we wrześniu 1939 roku. Kiedy zakończyła pracę, kilku przyszło do Wasilewskiej z pytaniem, co się z nimi stanie, bo pozostali we Lwowie.

– Sowietci powinni was przesiedlić w głąb Związku Radzieckiego – wypaliła wówczas Wasilewska.

Moskwa nie powinna im ufać, bo mogliby stać się groźni w razie wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej.

Chęć powrotu na tereny okupowane przez III Rzeszę zadeklarowało po wejściu Armii Czerwonej około 85 tysięcy Polaków. Pierwsi, 6700 osób, wyjechali do końca stycznia 1940 roku. W maju 1940 roku Niemcy zgodzili się przyjąć 60 tysięcy mieszkańców terenów zajętych przez Związek Radziecki; wywędrowało niewielu. Ci, których Sowietci nie zamierzali wypuścić wraz z tymi, którzy nie przyjęli radzieckich paszportów, pod koniec czerwca 1940 roku znaleźli się w jednej z czterech fal sowieckich wywózek na wschód.

Wasilewska uważała, że wobec Polaków, którzy pragnęli powrócić za Bug, ale z różnych powodów nie zdołali opuścić ziem pod okupacją sowiecką, wywózki były jak najbardziej uzasadnione. Związek Radziecki musiał się ich pozbyć ze strefy nadgranicznej przed nadchodzącym konfliktem zbrojnym z III Rzeszą. Ale deportacje tych, którzy nie zamierzali wracać na tereny podbite przez Hitlera, były według niej łamaniem praworządności.

Po swojemu podeszła do innej niesprawiedliwości wywózek. Otóż po zajęciu polskich ziem Sowietci podzielili przebywających tam Polaków na dwie grupy – dotychczasowych mieszkańców tak zwanej Zachodniej Ukrainy (ci w zasadzie mogli tam pozostać), i bieżęnców uciekających przed Niemcami, którym odmawiano prawa życia w dużych miastach i pasie nadgranicznym. Automatycznie do tej drugiej grupy zakwalifikowano zbiegłych komunistów. Według Wasilewskiej był to błąd,

który należało naprawić. Przecież zgodnie z tym prawem komunistabieżeniec był kimś gorszym od urodzonego we Lwowie kupca. Napisała w tej sprawie do Mołotowa, który wydał instrukcję organom terenowym, aby nie deportowały polskich działaczy.

Należało więc wywieźć setki tysięcy Polaków, ale niepotrzebnie w tej masie znaleźli się Jan Kott i Tadeusz Boy-Żeleński. Wanda wyciągnęła ich z wagonu na chwilę przed odjazdem transportu. A może to tylko legenda? Profesor Ola Hnatiuk twierdzi, że Kotta, według dokumentacji, zwolniono godzinę po aresztowaniu; za szybko, by trafił na dworzec. Boy-Żeleński w ogóle nie znajdował się wśród deportowanych.

Nie wszystkich, którzy prosili o pomoc, Wasilewska ratowała. Jalu Kurek zapamiętał, że odmówiła pomocy uwięzionemu Marianowi Czuchnowskiemu. Kurek z Przybosiem poszli do niej w jego sprawie. Jednak Wasilewska sucho stwierdziła, że *prokurator* zabronił jej interwencji w sprawach aresztowanych.

Za pośrednictwem Heleny Górskiej przekazała prośbę do Oli Watowej (oboje Watów wywieziono), aby ta z zesłania pisała wszystko szczerze, jakie są warunki, jakie ceny, wówczas może uda się coś wywalczyć u władz. Wysyłała jej paczki i pieniądze.

Według Adama Ciołkosza początkowo wysłuchiwała skarg swoich wyborców, interweniowała w ich obronie. Ale kiedy zadepeszowała do Mołotowa z prośbą o wstrzymanie masowych deportacji ludności Lwowa, odpowiedź nie nadeszła. A NKWD pouczyło ją, że deputowany w Związku Radzieckim nie jest tym, kim poseł do burżuazyjnego parlamentu.

Wracając we wspomnieniach do tamtych czasów, mówiła głównie o jednej z czterech fal wywózek, tej z czerwca 1940 roku. Wspomniała jednym zdaniem o wysiedleniach osadników i rodzin oficerów, ale umknął jej – albo przemilczała go czy wytarła z pamięci – rozmiar całej operacji. Podczas czterech fal wywieziono, według oficjalnych dokumentów radzieckich, około 320 tysięcy polskich obywateli. Inne statystyki sugerują, że od lutego 1940 do czerwca 1941 roku deportowano milion osób. Tych Polaków Wasilewska jakby nie dostrzegала.

Eleonora Syzdek w biografii Wandy Wasilewskiej nie wspomniała o wywózkach.

– W czasach PRL-u nie można było stawiać publicznie niektórych spraw – opowiada. – Na przykład właśnie kwestii deportacji Polaków. Tego by nie przepuściła cenzura. Nie mogłam też w tekście nawet zastanawiać się, czy Wasilewska cokolwiek wiedziała o zbrodniach stalinowskich. A przecież choćby w prasie zapewne czytała o pokazowych procesach.

– Opisywała pani te tematy, a potem tekst usuwała cenzura, czy wiedziała pani z góry, czego cenzura nie przepuści i dlatego pani to pomijała?

– Ja już byłam na tyle głęboko wciągnięta w sprawy polsko-radzieckie, że wiedziałam, co na tym etapie jest nie do podjęcia.

# Śmierć

## 1

Z uśmiechami ukrytymi pod pandemicznymi maseczkami szukamy w piwnicy Joanny Szczęsnej pewnego e-maila. Papierowego, a nie komputerowego, bo wydrukowała go kiedyś. Dzięki temu przetrwał cyfrowe przeprowadzki w ostatnich dwudziestu latach.

Wreszcie jest. Joanna Szczęsna odczytuje na głos to, co napisała w lutym 2001 roku.

– Droga Pani Zoju. Od Ani D. wiem, że zgodziła mi się Pani pomóc. Chciałabym mianowicie, żeby Pani była moimi oczyma. Willa na ulicy Zadwórzeńskiej 49. Jak wygląda? Czy jest wolnostojąca, czy dom przy domu. Ilu piętrowa? Jaki styl? Czy ma drzwi wejściowe przeszklone? A jaka w środku? Klatka schodowa czy wewnętrzne schody?

Chciała wtedy wyobrazić sobie, jak wyglądała willa, w której mieszkała Wasilewska. Wyjazd do Lwowa, tylko po to, żeby obejrzeć posesję, był dla „Gazety Wyborczej” zbyt kosztowny.

W tym domu kwietniowa noc 1940 roku zmieniła życie Wandy Wasilewskiej. Nagle, już po zmroku ktoś załomotał do przeszklonych drzwi. Podszedł do nich Marian Bogatko. Chwilę później rozległy się strzały. Bogatko upadł.

Według jednej z wersji (podawanej przez Adama Ciołkosza) dwie albo trzy osoby zadzwoniły do bramy. Kiedy Bogatko uchylił drzwi, zapytano po rosyjsku, czy Wanda Lwowna jest w domu. Bogatko zaprzeczył. Padły cztery strzały z rewolweru. Mordercy podeszli do telefonu wewnątrz i zameldowali, że zadanie wykonali. W tym czasie na pierwszym piętrze ukrywał się kolega Wasilewskiej i to on zapamiętał szczegóły.

Podobno na górze spała też Wanda. Rozbudzona wy dostała się przez świetlik na dachu i wzywała pomocy. W willi była również późniejsza sekretarka Julii Brystygier; przez całe życie bała się opowiadać o tych wydarzeniach.

Szczegóły wersji Ciołkosza wydają się naciągane. Sprawcy zadzwonili z domu postrzelonego do swoich przełożonych? Trudno w to uwierzyć.

Mieszkańcy próbowali ratować Mariana. Trafił do szpitala. Ale jego stan był bardzo ciężki. Wkrótce zmarł.

Wanda Wasilewska po raz drugi została wdową.

Kto zabił jej męża? I dlaczego? Czy to on był celem? A może deputowana Wanda Lwowna?

W żadnej gazecie nie ukazała się ani wiadomość o śmierci Bogatki, ani jego nekrolog.

Tragedia wydarzyła się w nocy z 23 na 24 kwietnia 1940 roku, wkrótce po drugim spotkaniu Wasilewskiej ze Stalinem. Czy była to zemsta Polaków na renegacie?

Sowieci, co zaskakujące, nie znaleźli sprawców. Ani nawet nikomu – co zdumiewa jeszcze bardziej – nie przypisali tej zbrodni.

Polacy tłumaczyli sobie to wydarzenie na przeróżne sposoby.

Gustaw Herling-Grudziński: „Wiecznie pijany Bogatko rozstał się z życiem nie jako kołtun, lecz swoisty środek profilaktyczny zaaplikowany żonie, żeby jej się w głowie nie przewróciło, żeby wiedziała, z kim zawiera nierozzerwalny ślub polityczny”.

Maria Dąbrowska: „Trudno o czystsza formę zdrajcy i renegata. Przypuszczam zresztą, że to w ogóle typ kryminalnej awanturnicy i nie dziwiłoby mnie to, gdybym się dowiedziała, że brała udział w zamordowaniu swego pierwszego (czy nie wiem którego z rządu) męża”.

## 2

Małżeństwo Wasilewskiej psuło się od początku wojny.

Bogatki Związek Radziecki nie zachwyił. Nie uwiódł jak żony. Marian dostrzegł sowiecką grozę. Widział wszystko to, czego nie zauważała Wanda: nędzę, terror i zakłamanie. Wkroczenie Sowietów do Lwowa nazywał czwartym rozbiorem Polski.

Kiedy zachwycona Wanda wróciła z wycieczki po Ukrainie, Marian tłumaczył jej, że zobaczyła tylko to, co pozwolono jej ujrzeć. Gdy

z entuzjazmem opowiadała o szkołach, bibliotekach i szpitalach, on twierdził, że zajrzał głębiej, gdzie były nędza i rozpacz. Chodził po dzielnicach robotniczych, w których widział głodnych ludzi, bez ubrań, bez butów i bez bielizny. Radzili mu, żeby wracał do Polski. Kłócił się o to wszystko z żoną.

Wasilewska w końcu walnęła pięścią w stół.

– W moim domu takich rozmów prowadzić nie wolno i nie pozwolę!

Marian podejrzewał, że śledzą go sowieccy tajniacy. Ponoć nawet myślał o powrocie do niemieckiej strefy okupacyjnej. Bez Wandy.

Rozpacz zagłuszał alkoholem. Przy każdej okazji upijali się z Władysławem Broniewskim.

Zabójstwo Bogatki zszokowało polski literacki Lwów. Pisarka Halina Górska donosiła zesłanej Oli Watowej: „Zmarł nagle – tragicznie – w końcu kwietnia. Ta śmierć to też był taki cios dla nas wszystkich, że jeszcze dziś, kiedy to piszę, nie mogę sobie wyobrazić, że on naprawdę nie żyje. Tyle było w nim życia – siły, radości i dobroci. O mały włos, a byłaby i żona zginęła. Rozumiesz?”.

Pod tym „rozumiesz” kryła się sugestia, jakiej lepiej było nie wyrażać wprost w liście, który w Związku Radzieckim mogli przeczytać nie tylko nadawca i adresat. Bo może to był zamach nie na Bogatkę, ale na Wasilewską?

Teorii dotyczących śmierci Bogatki było kilka. Łączyło je jedno – podtekst polityczny. Nikt nie wspominał, że mógł to być bandycki napad. Niczego nie zrabowano. Mordercy zbiegli od razu po oddaniu strzałów.

Pierwsze domniemanie to akcja polskiego podziemia wymierzona w znienawidzoną Wasilewską.

Eleonora Syzdek twierdzi w jej biografii: „Dokonano zabójstwa męża Wandy Wasilewskiej – Mariana Bogatki, chcąc prawdopodobnie w ten sposób zastraszyć popularną przywódczynię Polaków w ZSRR. Wandy Wasilewskiej nie można było niczym zastraszyć”.

O postrzępionej po tych wydarzeniach psychice Wandy opowiadała podobno Marii Berlingowej Helena Usijewicz. Wasilewską po śmierci męża rządziły dwa uczucia: ogromny strach i wielka ambicja. Być może to właśnie przerażenie jeszcze bardziej przywiązało ją do Związku

Radzieckiego. Rzekomo dlatego stała się zapalczywa w nienawiści do wszystkiego, co kojarzyło się jej z przedwojenną Polską: do akowskiego podziemia (wtedy jeszcze zwanego zetwuzetowskim), do emigracyjnego rządu premiera Władysława Sikorskiego.

Usijewicz miała twierdzić, że Wanda bardzo zmieniła się po śmierci Mariana. Starła się ani na chwilę nie zostawać sama. Że przy Bogatce, który nie zgadzał się na jej kontakty z polskimi komunistami, była zupełnie inną kobietą. Wasilewska podejrzewała, że zamachu dokonało polskie podziemie. Spodziewała się, że teraz przyjdzie kolej na nią.

Trop był częściowo prawdziwy. Polskie podziemie faktycznie szykowało zamach na Wandę Wasilewską. Planowano go na 25 kwietnia 1940 roku. Dokonać miał go oddział pod dowództwem podpułkownika Jana Sokołowskiego, pseudonim „Trzaska”, należący do organizacji Wierni Polsce. Ta powstała po jednej z wpadek lwowskiego Związku Walki Zbrojnej. Podpułkownik Sokołowski, obawiając się kolejnych aresztowań, postanowił działać bez podporządkowywania się ZWZ-owi. Ową akcję obmyślił również bez wiedzy reszty podziemia, bez wyroku podziemnego sądu. Śmierć Wasilewskiej miała odstraszyć Polaków od kolaborowania z Sowietami.

Franciszek Orzechowski, pseudonim „Grzesio”, członek oddziału, wspominał, że na początku kwietnia 1940 roku nakazano mu obserwację mieszkania Wasilewskiej. Rozkaz przyszedł przez łącznika od podpułkownika Sokołowskiego. Orzechowski wystawał w bramie kamienicy naprzeciwko willi, w której rezydowała Wanda Lwowna. Sam mieszkał w pobliżu, na ulicy Modrzejewskiej 16. Odwołano go 20 kwietnia.

Akcji ostatecznie nie przeprowadzono.

Najmłodsza z sióstr Wasilewskich, Aldona, o śmierci Bogatki dowiedziała się pod koniec kwietnia. Według wersji, która dotarła do niej, do Kowla, zamachu dokonali ukraińscy nacjonaści. Podobnie twierdziła pierwsza biografka Wasilewskiej Helena Zatorska.

Dlaczego? W czasach PRL-u nikt tego wprost nie wyjaśniał – nie uczyniła tego również Zatorska – bo przeczyłoby to oficjalnej wersji historii. Ale Ukraińcy niezbyt cieszyli się z „wyzwolenia” przez Związek Radziecki. Uważali, że okupację polską zastąpiła sowiecka. A Bogatko stał



się przypadkową ofiarą ich ataku wymierzonego w Wasilewską, symbol podwójnego zniewolenia.

Ale kto zabił naprawdę? Mnożyły się teorie.

Może to Sowieci próbowali zastraszyć Wasilewską? Bogatkę zamordowali enkawudziści, aby ubezwłasnowolnić ją całkowicie?

Aleksander Wat opowiadał o Bogatce: „Może przeszkadzało im, że – będąc sumieniem swej żony – stał na przeszkodzie dziejowej roli, jaką wyznacza jej do odegrania Stalin? [...] rozegrał się jeden z aktów ulubionej sztuki tyrana: nie po raz pierwszy Stalin uderzył we współmałżonka swego faworyta, by nadkruszyć jego psychiczną odporność, a także sprawdzić wierność, oddanie sprawie i – niczym Bóg u Hioba – siłę wiary. I to jest ciekawa historia, bo to jest prawdziwa, świetna szkoła stalinowska, żeby nie miała złudzeń. Od razu. Jednorazowy szok. Zen. Po łbie i cała zrestrukturalizowana świadomość. Następuje *pieriekowka* duszy”.

Włodzimierz Sokorski uważał, że po śmierci męża Wasilewska stała się jeszcze bardziej radziecka. Sowiecka wręcz serwilistycznie.

Zofia Żołątkowska: „We Lwowie Dziuńka całkowicie związała się ze Związkiem Radzieckim, natomiast Marian – mówiono mi – że miał wątpliwości, a że był dowcipny, na pewno nieraz powiedział jakiś dowcip antyradziecki. Mówiono – powtarzam to z relacji zasłyszanych – że Marian odciągał, hamował Wandę w rozmachu współpracy, że on był przeszkodą i ze względu na swój wpływ na Wandę, on tą przeszkodą będzie. Słyszałam relacje o jego śmierci, ale nie od Wandy i od nikogo z rodziny. Z Dziuńką na ten temat nie rozmawiałam absolutnie nigdy. Relacjonowano mi, że Marian z Wandą mieszkali u Halszki, jej siostry. Pewnego dnia przyszło do ich domu dwóch osobników. Marian otworzył drzwi, strzelili. Marian został ranny. Po pewnym czasie przewieziono go do szpitala, ale nie dopuszczono do niego polskiego lekarza, ich przyjaciela dr. Liwszyca. Później, gdy dr Liwszyc dostał się do niego, twierdził, że Marian byłby żył, gdyby nie to, że w szpitalu jeszcze coś mu dali. Najbliżsi – a chyba i sama Wanda – sądzili, że to zrobiło NKWD. Wandzie również nie zezwolono być przy nim, ona się wówczas nawet spytała, czy jestem aresztowana?”.

Wersja o śmierci Bogatki z rąk NKWD wydaje się logiczna umiarkowanie. Sowieci pozbywali się w ówczesnym Lwowie

przeciwników na wystarczająco dużo „legalnych” sposobów, by posuwać się do skrytobójstwa.

### 3

Prawda okazała się zdumiewająca.

Nikita Chruszczow uznał, że trzeba przekazać ją Wandzie Wasilewskiej możliwie delikatnie. Misję powierzył Ołeksandrowi Kornijczukowi i Mykole Bażanowi.

Bogatkę rzeczywiście zastrzeliło NKWD. Tyle że przez pomyłkę. Popularne wyobrażenia o sowieckim bałaganie oddawałyby w tym przypadku prawdę.

– Okazało się, że to była *oszybka* – opowiada Eleonora Syzdek. – Pukając do drzwi, enkawudziści sądzili, że czeka za nimi wróg. Kiedy pisałam o Wandzie Wasilewskiej, nie znałam jednak wspomnień Nikity Chruszczowa.

Ten opisał mord w swoich pamiętnikach, które ze względu na cenzurę ukazały się na Zachodzie, a nie w Związku Radzieckim: „Jak cios obuchem stała się dla mnie wieść, że nasi czekiści zabili męża Wasilewskiej. To przypadkowe zabójstwo, jak mi uczciwie wyznali. Chcieli aresztować lokatora domu, w którym mieszkała, ale piętro wyżej. Pomylili mieszkania. Mąż Wasilewskiej otworzył i zastrzelono go. Pytałem: »Dlaczego strzelano? Popełniono pomyłkę, zapukali nie do tych drzwi, ale człowiek otworzył, można było wszystko wyjaśnić«. Odpowiedziano mi, że czekistom wydawało się, iż lokator jest uzbrojony i ma zamiar strzelać. Był to akt tchórzostwa z ich strony. Mąż Wasilewskiej broni nie miał...”.

Ta wersja ma jedną słabość: do willi prowadzi tylko wejście na parterze. Enkawudziści nie mogli więc pomylić pięter. Z drugiej strony, Chruszczow po latach również mógł źle pamiętać szczegóły.

Obawiał się, jak informację odbierze Wasilewska. Czy nie pomyśli, że NKWD zastrzeliło jej męża z powodów politycznych?

Jednak ona przyjęła zabicie Bogatki przez NKWD z absolutnym spokojem i zrozumieniem. W jej stosunku do ZSRR nic się nie zmieniło.

Dlaczego jednak funkcjonariusze NKWD pojawili się pod drzwiami willi, w której rezydowała? Bo od 19 marca 1940 roku prowadzili śledztwo w sprawie mieszczącego się tam lokalu konspiracyjnego polskiego podziemia. Wcale więc nie pomylili drzwi, jak napisał Chruszczow. Celem akcji nie była ani Wasilewska, ani jej mąż, ale współpracownicy jej siostry Halszki. Enkawudziści nie wiedzieli, że mieszka tam również deputowana do Rady Najwyższej ZSRR, ponieważ przed akcją nie przeprowadzili wystarczającego rozpoznania. Obejrzeliby tylko posesję z zewnątrz.

Do przeprowadzenia operacji wysłano sześciu funkcjonariuszy. Jeden z nich, Piotr Kazak (najwyraźniej porywczy, bo w 1937 roku polski sąd skazał go na osiem miesięcy więzienia za pobicie męża swojej siostry), po drugiej w nocy zadzwonił do drzwi domu. Mąż dentystki Dobrowolskiej zawołał z okna na pierwszym piętrze:

– Kogo wam trzeba?

– Dozorcy – odparł Kazak.

Zeszli do niego oboje Dobrowolscy i wpuścili za furtkę. Kazak poprosił dentystkę na stronę i posłużył się przechwyconym przez NKWD hasłem polskiego podziemia:

– Ja od Szura do panny Wandy.

Chwilę później na zewnątrz pojawił się Bogatko, który nie wiedział, że to zdanie ma tajne znaczenie. Poradził nocnemu gościowi, aby do Wandy przyszedł w godzinach jej urzędowania.

Enkawudzista, cofając się, kilka razy gwizdnął na swoich towarzyszy. Wówczas Bogatko zatrzasnął drzwi, a funkcjonariusz trzykrotnie przez nie strzelił.

Po zabójstwie przeprowadzono śledztwo, którego rezultaty zreferowano w czerwcu 1940 roku w tajnym dokumencie szefowi NKWD Ławrientijowi Berii. NKWD uznało, że próbę rozpoznania willi przeprowadzono z karygodnym niedbalstwem. Piotra Kazaka aresztowano (nie wiadomo, co dalej się z nim stało), a szefa Oddziału Kontrwywiadu Wydziału Bezpieczeństwa Państwowego w Zarządzie NKWD Obwodu Lwowskiego przeniesiono do obwodu połtawskiego (jednak na takie samo stanowisko).

Niesamowite w sprawie tego zabójstwa jest jeszcze jedno, choć dotyczy już innych epok. Córka Wasilewskiej, Ewa, wspominała, że ta śmierć stała

się w domu tabu. Nigdy o niej nie mówiono. Sama Wasilewska nie zająknęła się w rozmowach z partyjnymi historykami w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku ani słowem o nocnych strzałach. Mimo że długo rozwodziła się nad życiem we Lwowie. Formuła spotkań polegała wprawdzie na odpowiedziach na zadawane pytania, ale zwykle człowiek, nawet niepytany, zbacza na temat szczególnie dla niego ważny.

O śmierć Mariana Bogatki nie zapytał żaden z historyków. Jak tłumaczył Joannie Szczęsnej w 2001 roku szef ich zespołu Feliks Tych, nie odważyli się.

Największej osobistej tragedii czasu wojny Wanda Wasilewska nigdy nie poświęciła nawet linijki wspomnień. Jakby wyparła ją z pamięci. Czy z powodu ogromnej traumy? Czy nie pasowała do jej wizji świata? A może uznała, że prawdy o śmierci męża ujawniać jej nie wolno, żeby nie kalać imienia Związku Radzieckiego i jego tajnych służb? Przypadkowa śmierć – jeszcze jedna niedogodność w ojczyźnie budującej lepszą przyszłość.

A może śmierć Mariana Bogatki nie była dla Wasilewskiej tak wielką tragedią, jak myślimy?

# Komuniści

## 1

W pierwszą rocznicę ataku Sowieców na Polskę (albo wyzwolenia ziem białoruskich i ukraińskich, w zależności od punktu widzenia), 17 września 1940 roku Wanda Wasilewska wystąpiła na olbrzymim, dwustutysięcznym wiecu przed Teatrem Opery i Baletu we Lwowie. Aby uczcić wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik Lenina.

Tego dnia, wraz z Julianem Przybosiem, Jerzym Putramentem, Tadeuszem Boyem-Żeleńskim, Adolfem Rudnickim, Adamem Ważykiem, Jerzym Borejszą, wstąpiła także do Związku Radzieckich Pisarzy Ukrainy. Znalazła się w gronie 59 nowych członków: polskich, ukraińskich i żydowskich.

Rytuał przyjmowania trwał od 15 do 20 września 1940 roku. Na liście chętnych znaleźli się również Jan Brzoza, Leon Chwistek, Aleksander Dan, Zuzanna Ginczanka, Halina Górską, Mieczysław Jastrun, Juliusz Kleiner, Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak, Władysław Raort, Włodzimierz Słobodnik, Elżbieta Szemplińska, Lucjan Szenwald, Stanisław Wasylewski, Adam Ważyk i Bruno Winawer. Później dołączył Jalu Kurek.

W październiku 1940 roku Jerzy Borejsza wygłosił referat krytykujący „mieszczańską teorię talentyzmu”. Uzdolnienia bez świadomości partyjnej uznał za bezwartościowe.

To już była trzecia – według Bogdana Czaykowskiego – faza „inżynierii dusz”. Rozpoczęło ją aresztowanie Władysława Broniewskiego, zwieńczeniem były obchody 85 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza (listopad 1940 roku) i przekształcenie lwowskiego związku pisarzy w oddział Związku Radzieckich Pisarzy Ukrainy.

„Zdobyliśmy swojego Mickiewicza” – obwieścił „Czerwony Sztandar” 26 listopada 1940 roku. Dlaczego? W dwudziestym numerze gazety z 1939 roku Leopold Lewin napisał wiersz *Mickiewiczowi w hołdzie*:

Dzisiaj pod Twoim pomnikiem,  
Przy greckiej smukłej kolumnie  
Żołnierz i chłop z robotnikiem  
Śpiewają wzniośle i dumnie.

Wieszczowi wyznaczono rolę „prekursora radzieckiego patriotyzmu”.

Jesienią, na spotkaniu w Moskwie, w państwowym Muzeum Politechnicznym, uznano Wandę Wasilewską za spadkobierczynię Maksyma Gorkiego. Zaś Aleksandr Fadiejew, przewodniczący Związku Pisarzy Radzieckich, powiedział: „Wasilewska to młoda pisarka radziecka, ale radziecka była ona w najgłębszej swojej istocie, jeszcze zanim runęła Polska i zanim dokonano się zjednoczenie”.

W tym czasie zmieniał się język literacki Wasilewskiej. Nasiąkał rusycyzmami. Tamara Graczykowska w tekście *Język cyklu reportaży „Płomień i próchno” na tle polszczyzny radzieckiej* zauważyła te zapożyczenia:

„Żołnierz niemiecki nie wie, kto był Beethoven” – czyli orzecznik rzeczownikowy w mianowniku; struktura archaiczna, notowana w polszczyźnie radzieckiej.

„Legendarni żołnierze Czerwonej Armii” – prepozycja przydawki gatunkującej.

„Spod śledzia” – zamiast „od śledzia”.

„Kierownicy rządu” – za „przywódcy”.

„Panikier” – w zastępstwie panikarza.

„Kłaść życie” – „oddawać życie”.

„Swoboda” – „wolność”.

Roilo się od nich również w wojennych wspomnieniach Wasilewskiej wydanych w 1964 roku. Z bohatera robiła gieroja, z dziedzica pomieszczyka, z pracy robotę. Wygawor udawał upomnienie, wyzwąć znaczyło wezwać, a zakluczonyj więźnia. W tekstach pojawiało się mnóstwo radzieckich skrótowców: obkom, kombryg, wojenkomat, Gostizdat.

Odkąd Wasilewska stała się obywatelką Związku Radzieckiego, zmieniała opublikowane wcześniej książki. Dopasowywała je do wymagań panującej ideologii. To dlatego w tłumaczeniu na rosyjski treść trochę

rozmijała się z oryginałem. Te korekty przeszedł i opisał Krzysztof Woźniakowski w czasopiśmie „*Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia*”.

Choć przed wojną jej *Oblicze dnia* w ZSRR (a nie w Polsce) wydano w pełnej, nieocenzurowanej wersji, teraz okrojono radziecką edycję młodzieżowego *Pokoju na poddaszu*. Wyszła drukiem w lipcu 1940 roku. Usunięto z treści określenie „Polska”, zastąpiwszy je słowem „kraj”. Zewsząd pozbyto się „pani” i „pana”. Zamiast „robotnicy z Moskałem wojowali” pojawiło się, że „z caratem”. Wytarto „Boże Narodzenie”, a nawet „święta” – zastąpiono je choinką. Przy okazji podtrzymujący ją krzyżak zamieniono na podstawkę, żeby nie wywoływał skojarzeń. Wyparował cytaty z *Przybieżeli do Betlejem*, a określenie „wesoła kolęda” ustąpiło „wesołej piosence”. Usunięto cały rozdział, w którym – jedynie jako ludowa ciekawostka – występowała Niedziela Palmowa.

Ale też dopisywano. Stwierdzenie: „Okazywało się – że ludzie są sobie braćmi”, zamieniono na: „Okazywało się – że ludzie są sobie braćmi. Wszyscy ludzie pracy”. Kiedy czwórka dzieci, bohaterów *Pokoju*, pod koniec powieści znajduje pracę i ich przyszłość rysuje się nieco lepiej, autorka napisała: „Prawda – rozjaśniła się Anka. – Każdy z nas będzie robić pożyteczną robotę. Pachniały kwiaty. Słodko dźwięczała daleka melodia. Było cicho, pogodnie, dziwnie radośnie”. Ten sam fragment w wersji radzieckiej brzmiał: „Pachniały kwiaty. Słodko dźwięczała daleka melodia. Siedzieli cicho, bez słowa, jakby patrząc w swoją przyszłość – trudną przyszłość robotniczych dzieci w kraju, gdzie rządzą fabrykant i kapitalista”.

## 2

Zmieniało się również otoczenie Wandy Wasilewskiej. Najważniejszym komunistą, z którym spotykała się w Związku Radzieckim, był oczywiście Józef Stalin. Ale w jej politycznym życiu pojawił się nowy współpracownik, najwyższy rangą polski przedwojenny komunista Alfred Lampe. To dzięki niej powrócił do polityki.

Cyniczny, złośliwy, pogardzający ludźmi. Jedni uważali go za wybitnie inteligentnego, inni darzyli nienawiścią i przytaczali jego rzekome powiedzenie, że proletariat to bydło, które można prowadzić na postronku. „Łysy człowiek z czarnymi brwiami” – zapamiętał go Jerzy Putrament.

Lampe stał się najbliższym wojennym towarzyszem Wandy Lwowny.

Działalność polityczną zaczynał w Poalej Syjon, ale szybko związał się z komunistami. Kiedy Stalin rozpętał przed wojną Komunistyczną Partię Polski, z Biura Politycznego i Sekretariatu КС КРР ocalał jako jedyny, bo akurat siedział w polskim więzieniu (w 1933 roku dostał wyrok piętnastu lat). Przetrwał, mimo że w dokumencie rozwiązującym polską partię padło jego nazwisko: „Organizując częstokroć fikcyjne rozłamy w organizacjach robotniczych, narodowo-demokratycznych i drobnoburżuazyjnych, piłsudczycy wprowadzali do partii komunistycznej swych agentów i prowokatorów, którzy jako rzekome elementy opozycyjne przechodzili do ruchu komunistycznego (grupa PPS z Sochackim-Bratkowskim na czele, grupa Poalej Syjon na czele z Henrykowskim i Lampem [...])”.

Z więzienia uwolnił go wybuch wojny.

Po agresji 17 września Lampe przedostał się z Rawicza, w którym siedział, na tereny zajęte przez Związek Radziecki. Tym samym stał się pod okupacją najwyższym rangą funkcjonariuszem nieistniejącej już КРР, partii uznanej za przeklętą. Politycznie był nikiem. Może nawet bardziej niż nikiem, bo wciąż podejrzany. Mimo to powierzono mu stanowisko dyrektora fabryki włókienniczej.

Główny ówczesny problem polskich komunistów stanowiła partyjna bezdomność. Po rozwiązaniu КРР jej członków nie przyjmowano do sowieckiej WKP(b). Nie było ich wielu – na początku wojny grupa polskich komunistów zbiegłych na wschód liczyła około dwóch tysięcy osób. Ich przedwojenna przynależność stała się balastem. Nieufnie patrzono nawet na tych, których przyjęto do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Sekowano każdego Polaka należącego przed wrześniem 1939 roku do jakichkolwiek polskich struktur administracyjno-organizacyjnych. Na przykład przy werbowaniu do milicji Sowietów z braku rozeznania odrzucali każdego przedwojennego działacza, nawet lewicowego.



Garstka członków byłej KPP znalazła się po wybuchu wojny w Białymstoku: Marceli Nowotko (naprawdę nazywał się Nowotka, ale być może dla jego towarzyszy brzmiało to zbyt kobieco, więc przyjęła się inna forma), Paweł Finder, Jan Turlejski, Zenon Nowak, Małgorzata Fornalska, Alfred Lampe, Edward Ochab. Spotykali się, konferowali o partyjnej przyszłości – dopóki ich spotkań nie uznano za nielegalne zebrania podejrzanej grupy. Postanowili zwrócić się o pomoc do Wasilewskiej.

Lampe chorował, miewał krwotoki. W 1940 roku przebywał w sanatorium, w Skolem na Podkarpaciu. Wracał do domu przez Lwów, gdzie spotkał Wasilewską – wówczas już deputowaną – po raz pierwszy. Rozalia, jego żona (z domu Wagman, choć również członkini KPP, to znana głównie ze wspomnień o mężu; PRL-owscy dziennikarze odwiedzali ją zwykle w rocznicę jego śmierci), zapamiętała: „[...] podziwiał intuicję polityczną Wandy, mimo że nie miała doświadczenia, wynikającego z działalności w naszym ruchu”.

Lampe wybrał się do Wasilewskiej, aby poruszyć sprawę bezczynności rodzimych aktywistów. Odbudowę KPP uznali na razie za mało realną, ale oboje postanowili prosić Stalina o zgodę na przyjmowanie polskich komunistów do radzieckiej partii.

We Lwowie przez kilka dni pracowali nad brudnopisem listu do Stalina. Lampe zabrał dokument do Białegostoku, żeby pokazać go towarzyszom i wprowadzić ewentualne niewielkie poprawki. Aby wysyłkę na Kreml przyspieszyć, Lampe dostał też podpisane przez Wasilewską *in blanco* papiery; to na nich ostatecznie umieścił treść tak, aby widniał pod nią autograf Wasilewskiej. Wersję „na czysto” wysłał do Moskwy.

Następnym razem spotkali się w Białymstoku. Wasilewska wysłała mu ze Lwowa telegram, że przejeżdża pociągiem przez miasto w drodze do Moskwy. Na tamtejszym dworcu powitała ją Rozalia, która zarabkowała w dyrekcji kolei naprzeciwno. Lampemu nie pozwoliła na to dyscyplina pracy.

Rozalia i Alfred mieszkali wówczas w domu lekarza Wierbołownika, któremu pozostawiono dwa pokoje. Lampe uzgodnił z nim, żeby jeden odstąpił na nocleg Wasilewskiej.

Wanda rozmawiała w Białymstoku nie tylko z Alfredem Lampem, ale także z innymi polskimi komunistami. Rozalia wspominała: „Wieczorem przyjechali do nas, zawiadomieni przez męża, Marceli Nowotko z Łap, gdzie pełnił funkcję przewodniczącego »rejonowego ispołnitielnogo komitietu«, i Zenon Nowak z Łomży, gdzie był dyrektorem fabryki mebli. Mężowi zależało wówczas, żeby Wanda zetknęła się z komunistami robotnikami, naocznie przekonała się, w czyjej sprawie występuje. We Lwowie stykała się przeważnie z komunistami inteligentami. Jak przewidział Lampe, wymienieni towarzysze wywarli na Niej jak najlepsze wrażenie”. Choć przecież nie byli robotnikami, ale urzędnikami.

W tym czasie dokument spisany we Lwowie przez Wasilewską i Lampego trafił do adresata. Rozalia Lampe przypuszczała: „Czy list do Stalina w sprawie przywrócenia komunistom polskim przynależności partyjnej dotarłby do właściwych rąk bez podpisu Wandy Wasilewskiej – jest rzeczą wątpliwą”.

Kiedy jesienią 1940 Wanda Wasilewska przyjechała na telefoniczne wezwanie do Moskwy, Nikita Chruszczow oznajmił:

– Towarzysz Stalin wasz list otrzymał i uważa, że to jest słuszne, że towarzysze polscy powinni być przyjmowani do WKP(b) jako członkowie innej komunistycznej partii, ale z uwzględnieniem stażu.

Z Moskwy Wasilewska zadepeszowała do Lampego, że plan „*wypołnion i pierewypołnion*”, co w Białymstoku zrozumiano w ten sposób, że udało się załatwić również sprawę przedwojennego stażu KPP-owców, choć o niej w liście nie wspomiano.

Byłoby to osiągnięcie wyjątkowe. W swojej podejrzanym sytuacji polscy komuniści na razie pragnęli tylko jednego – przyjęcia do WKP(b). Początkowo nie myśleli nawet o tym, aby radziecka partia zaliczyła im przedwojenny staż w Komunistycznej Partii Polski.

Kwestia owego stażu powtarza się w wielu relacjach. Pozornie wydaje się on jedynie formalnością, która ma niewielkie znaczenie, a ciągle przypomina o tym jakimś natręctwem wśród polskich komunistów. Ale w ich mniemaniu sprawa dotyczyła sensu życia. Brak zaliczonych lat przynależności partyjnej oznaczał przekreślenie całej przedwojennej działalności. To nie był tylko biurokratyczny niuans.

Na przełomie kwietnia i maja 1941 roku do Białegostoku przyjechała grupa partyjnych radzieckich instruktorów. Urzędowała w Komitecie obwodowym. Zgodnie z uchwałą Biura Politycznego CK WKP(b) z 5 marca 1941 roku zbierali od polskich komunistów pisemne życiorysy, potwierdzane przez współtowarzyszy. Polacy chodzili do komitetu, aby zeznawać w sprawach swoich i swoich znajomych. Później dokumentację odsyłano aż do Mińska. Dwoma pierwszymi przyjętymi do WKP(b) osobami – z zaliczeniem stażu partyjnego – były kobiety: Stefania Cieślikowska i Helena Kozłowska.

Jednak Stalin nigdy nie spotkał się z Alfredem Lampem. To dzięki Wandzie Wasilewskiej polscy komuniści uzyskali oficjalny status w Związku Radzieckim. Przestali być zwykłymi, przeciętnymi ludźmi, robotnikami, nauczycielami, sprzątaczkami, a na nowo zostali rewolucjonistami.

Wasilewska wiedziała, że jej kariera w ZSRR budzi w nich nieufność albo zazdrość. Wszak zajęła przynależne im miejsce. Rozumiała niechęć wynikającą z tego, że radzieckie władze rozmawiają właśnie z nią, a nie z tymi, którzy mają za sobą polskie więzienie i zawsze byli wobec Związku Radzieckiego lojalni.

W poczet kandydatów do radzieckiej partii komunistycznej przyjęto ją 24 grudnia 1940 roku. Pod koniec grudnia 1940 roku Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję o zaakceptowaniu jej wśród kandydatów do partii z pominięciem wymaganej zawsze rekomendacji.

Kandydatem do partii była zaledwie trzy tygodnie. Stalin polecił zerwać z oficjalnymi zasadami. Nakazał:

– Co tam staż kandydacki, przyjmować od razu!

Poinformował o tym 17 stycznia 1941 roku „Czerwony Sztandar”. Wśród członków WKP(b) socjalistka Wanda Wasilewska znalazła się wcześniej niż polscy komuniści.

Większość Polaków oczywiście nie dostrzegała zmian, które tak cieszyły garstkę członków KPP. Ale wielu na okupowanych przez Związek Radziecki terenach odczuwało od pierwszych dni 1941 roku czwartą fazę – według Bogdana Czaykowskiego – sowietyzacji. Polegała ona na liberalizacji polityki kulturalnej i nieznacznym otwarciu na sprawę przyszłości narodu polskiego. Zaczęła się od przyjmowania polskich komunistów do WKP(b) i debiutu pisma „Nowe Widnokreği”.

W marcu do Lwowa dotarł jego pierwszy, styczniowy numer. Wydrukowany w Moskwie, w nakładzie dziesięciu tysięcy egzemplarzy.

„Nowe Widnokreği” różniły się od „Czerwonego Sztandaru”. Ich redaktorzy mianowali się „strażnikami tego, co w narodzie polskim było najlepsze, najwspanialsze. Kulturze polskiej, jej zachowaniu i rozwojowi ma służyć nasze pismo”.

Lwowską redakcję tworzyli Wanda Wasilewska, Helena Usijewicz, Tadeusz Boy-Żeleński, Julian Przyboś, Szymon Natanson. Janina Broniewska związana była z „Widnokreğami” dość luźno, bo mieszkała w Białymstoku i w Mińsku. Podobnie Zofia Dzierżyńska, która bardziej firmowała przedsięwzięcie, niż w nim uczestniczyła. Sporo wysiłku wkładał Jerzy Putrament, ale nie był członkiem redakcji.

Do publikowania listownie zaproszono Bruno Schulza, wprawiając go w zakłopotanie. „Ale cóż mogę dla nich napisać?” pytał w liście do Anny Płockiej, malarki i przyjaciółki. Ostatecznie wysłał do „Nowych Widnokreğów” opowiadanie o pokracznym synu szewca, jednak utwór odrzucono. Jeden z członków redakcji rzekomo powiedział Schulzowi: „Nam Proustów nie potrzeba”.

Wanda Wasilewska pełniła również nową funkcję w Teatrze Dramatycznym. Po aresztowaniu Władysława Broniewskiego została kierowniczką literacką placówki. Napisała sztukę zatytułowaną *Bartosz Głowacki*. Po raz pierwszy wystawiono ją we Lwowie 21 (albo 25) marca 1941 roku. Zagrano dwadzieścia jeden razy.

Pomysł fabuły wywodził się z pogłoski, że Bartosz Głowacki nie ginie pod Szczekocinami, ale powraca do Rzędowic, gdzie ma odrabiać pańszczyznę. Kiedy odmawia, zostaje wcielony do armii austriackiej. Gdy na wojnie spotyka Polaków służących pod Napoleonem, ci są pewni, że

przejdzie na ich stronę, lecz on odmawia, bo za wroga uważa panów, a nie Austrię.

Sztuka miała dobre recenzje, mimo że – jak wspominał Michał Borwicz – postaci były czarno-białe, pozbawione niuansów.

Podobny pomysł wykorzystał Wojciech Skuza, pisząc w 1933 roku *Kumac. Poemat chłopski o r. 1794*, znany też jako *Rzecz o Wojciechu Bartosie Głowackim*. Ale przy okazji premiery dzieła Wasilewskiej recenzenci nie wspominali o pierwowzorze. Autora bowiem wykreślono z rzeczywistości. Choć podpisał oświadczenie polskich pisarzy wyrażające radość z przyłączenia do ZSRR wschodniej Polski, i tak trafił do więzienia na zesłaniu.

# Wojna

## 1

W przeddzień wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, 21 czerwca 1941 roku urzędowała jeszcze normalnie. Spisywała nazwiska Polaków wywiezionych w głąb ZSRR, tych, którym nie pozwolono pracować zgodnie z wykształceniem. Robiła to za zgodą Stalina w nadziei, że niektórzy powrócą, także do wyuczonych zawodów, dzięki czemu bardziej przydadzą się Związkowi Radzieckiemu.

Do obkomu, czyli Komitetu Obwodowego WKP(b) pobiegła 22 czerwca 1941 roku o ósmej rano, natychmiast po ogłoszeniu napaści Niemiec na ZSRR. To była pierwsza reakcja. Sekretarz partii wręczył jej karabin. Ten gest ją otrzeźwił. Dotąd nie sądziła, że Niemcy dojdą do Lwowa. Ludzie przecież mówili, że Stalin dysponuje cudowną bronią, nazywaną promieniami śmierci. Wystarczyło je nakierować na pistolet wroga, aby ten wybuchł mu w rękach. Sowietci – i Wanda Wasilewska – całkiem poważnie wierzyli w tę niesamowitą technologię.

Niedługo później, w trakcie ucieczki ze Lwowa okazało się, że nie tylko nie ma mowy o zabójczych promieniach, ale radzieckie wojska nie potrafią nawet walczyć. „Wystarczyło, aby się pojawiły trzy niemieckie motocykle, a cały pułk szedł w rozsypkę” – wspominała. Kiedy nadlatywały niemieckie samoloty, sowieccy żołnierze chowali się w zbożu, a potem wychodzili bez uzbrojenia.

Zawiodła inżynieria dusz. Wasilewska uważała, że zabrakło nie tylko materialnego, ale przede wszystkim psychologicznego przygotowania do wojny. Biegała po Lwowie z karabinem, a jej jedyne umundurowanie stanowiła znaleziona gdzieś czapa pogranicznika.

Jerzy Putrament zapamiętał ją z 22 czerwca 1941 roku lepiej odzianą. Podobno przysłała do związku literatów w wojskowej bluzie, furażerce, wysokich butach i z karabinem. W ten sposób zwykle opisywali Wasilewską ci, którzy spotykali ją w kolejnych wojennych miesiącach. Być

może Putramentowi tak mocno wrył się w pamięć ten wizerunek, że nadpisał nim wcześniejszy?

W związku na ulicy Kopernika Wasilewska powiedziała, że zmobilizowano wszystkich członków partii. Powierzono im funkcje wartowników. Dzień później w „Czerwonym Sztandarze” opublikowała spory artykuł zatytułowany *Za wolność swoją i za wolność świata*. Napisała w nim: „Stoimy w walce. Front od Bałtyku po Morze Czarne. Walczy żołnierz Armii Czerwonej w obronie swojej ojczyzny, na którą porwał się faszyzm”. Jednak po latach nie słowa wydają się ważne, ale fakt, że tekst ukazał się obok informacji o wybuchu wojny i stanie wyjątkowym we Lwowie. Wprawdzie codzienne gazety puchły od propagandowych artykułów, ale znalezienie się w numerze, w którym ogłoszono wybuch wojny, było zaszczytem, o jakim drugorzędni propagandyści mogli tylko pomarzyć.

Wasilewska wyliczała: „Walczymy za narody Związku. Walczymy za robotnika zgniecionej Francji i Belgii, skrwawionej Grecji, walczymy za chłopą, którego chaty płoną na Kurpiach, za robotnika, któremu dach nad głową rozbiły bomby w Warszawie, walczymy za wszystkie narody, walczymy za naród polski”.

Za naród polski, ale wciąż nie za Polskę.

W lipcowym, siódmym numerze publikowanych nadal (tyle że już nie we Lwowie, ale w Moskwie i Kujbyszewie) „Nowych Widnokręgów” zamieściła *Pieśń o ojczyźnie*: „Kwitła pokojem nasza ojczyzna. Kiedy gorzała płomieniem wojny Europa, byliśmy dumni z tego, że u nas spokojnie pracuje robotnik w fabryce i wysoko rośnie złoto pszenicy na naszych polach, że na ulicach miast słychać śmiech bawiących się dzieci, że może spokojnie kłaść się spać pracujący człowiek”.

Deklarowała: „Kiedy ruszył Hitler przez Europę, runęły państwa jak domki z kart. Ale żaden kraj nie miał tyle do stracenia, co my. Żaden naród w państwach podbitych przez Hitlera nie mógł powiedzieć: państwo, którego jestem obywatelem, jest moim państwem. Rząd, który stoi na czele mojego kraju, jest moim rządem. Partia, która mnie prowadzi, jest moją partią”.

Kolejny raz potwierdziła, że Związek Radziecki stał się jej ojczyzną.

Spodziewała się tej wojny, choć propaganda mówiła co innego. Rozumiała, że Stalin kupuje czas, aby wzmocnić Związek Radziecki przed nieuchronnym starciem z III Rzeszą.

Ale co chwila słyszała coś innego. Wiosną 1941 roku powiedziała Nikicie Chruszczowowi, że we Lwowie ludzie panikują na myśl o wiszącej na włosku wojnie.

– Akurat dobrze się składa, że mogę wam na to odpowiedzieć – odparł. – Onegdaj towarzysz Stalin powiedział, że w tej chwili jesteśmy dalej od wojny z Niemcami niż na jakimkolwiek etapie od 1939 roku.

Sowieccy obywatele żyli w przekonaniu, że III Rzesza pozostaje potężnym sojusznikiem. Mimo że zaledwie kilka lat wcześniej, podczas wojny domowej w Hiszpanii, faszyzm był śmiertelnym wrogiem. To hitlerowski Legion Condor wspierał generała Franco.

Przeminął jednak czas wojny w Hiszpanii, kiedy komunistyczna propaganda rozniecała antyfaszystowskie nastroje. Teraz sowieckie gazety drukowały wspólne zdjęcie Mołotowa i Ribbentropa stojących obok uśmiechniętego jak oni Stalina.

Wasilewska bardzo długo nie wierzyła, że Niemcy podbiją Lwów. Jeszcze kilka dni przed wkroczeniem niemieckich wojsk do miasta zapewniała swoją siostrę Aldonę, że sytuacja jest dobra, mimo że sama już dwa tygodnie przed nową okupacją wysłała córkę na lotnisko pod Moskwą. Ewa pojechała tam razem z córką Heleny Usijewicz.

Niedługo potem Wanda Lwowna po raz pierwszy znalazła się pod ostrzałem z karabinów. Strzelali jednak nie Niemcy, ale „wyzwoleni” w 1939 roku Ukraińcy. Teraz to ich wywożono ze Lwowa. Wasilewska zapamiętała, że pierwszy pociąg z deportowanymi wyjechał 20 czerwca.

Wbrew jej pamięci Sowieci już wcześniej usunęli dziesiątki tysięcy Ukraińców z Galicji i Wołynia. Ukraińscy nacjonaści we wrześniu 1939 roku liczyli na wsparcie Niemców dla narodowego powstania, ale to nie nadeszło. Po rzekomym wyzwoleniu spod polskiego jarzma Sowieci niszczyli ukraińską wieś, zakładając kołchozy. Zamykali kościoły i prześladowali unickich księży. Tymczasem na terenach polskich ziem okupowanych przez Niemców powstały w pierwszej połowie 1941 roku dwa ukraińsko-niemieckie bataliony „Nachtigall” i „Roland”, jednostki



Wehrmacht. Przed wojną ze Związkiem Radzieckim Niemcy wspierali obydwie frakcje Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów: i tę Andrija Melnyka, i tę Stepana Bandery. Hitlerowcy potrzebowali Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Kiedy zbliżali się do Lwowa, Ukraińcy chwycili za broń. Zgromadzili działka i karabiny maszynowe, ostrzeliwali Sowieców z wież kościelnych. Toczyły się walki w parku Stryjskim. Sowieci użyli czołgów.

Wasilewska zapamiętała, że Ukraińcy celowali do uciekających z miasta członków lwowskiego obwodowego komitetu partii. Polacy – ci sami, których dotąd w sowieckim Lwowie traktowano jak podejrzanych i masowo deportowano w głąb Związku Radzieckiego – nagle stali się synonimem praworządności. Teraz aresztowano Ukraińców. To ich uznawano za dywersantów.

Evakuacja ludności na wschód przebiegała w panice, chaotycznie, bez wcześniejszego planu. Wasilewską skierowano do pomocy pisarzom. Wyjeżdżali starsi, młodszy zakładali mundury. Przed ucieczką Sowieci zdążyli jeszcze zamordować we Lwowie trzy i pół tysiąca więźniów.

Wasilewska opuściła miasto dzień przed zajęciem go przez Niemców. Jednym z pierwszych niemieckich oddziałów, które do niego wkroczyły, był batalion „Nachtigall”. Na ulicach pojawiły się ulotki po niemiecku i ukraińsku: „Narodzie! Wiedz! Moskwa, Polska, Madziarowie, żydzi to Twoi wrogowie! Niszcz ich!”.

Po zajęciu Lwowa ukraińscy nacjonaści zachowywali się tak, jakby lekceważyli niemieckie władze okupacyjne. Ogłosili Akt odnowienia Państwa Ukraińskiego, a w odwecie 6 lipca Adolf Hitler rozkazał aresztowanie nowego rządu Jarosława Stećki. W tym samym czasie w Krakowie uwięziono Stepana Bandere.

## 2

Ucieczka ze Lwowa rozpoczęła wielomiesięczną wędrówkę Wasilewskiej w głąb Związku Radzieckiego, razem z wycofującą się Armią Czerwoną. Mianowano ją zastępczynią kierownika Biura Propagandy Prasowej przy

Zarządzie Politycznym Frontu Południowo-Zachodniego. Została komisarzem pułkowym.

Zameldowała się w Kijowie.

Ukraiński komitet centralny partii postanowił wydawać nowe pismo kolportowane na okupowanych przez Niemców terenach. To zadanie powierzono Wasilewskiej oraz Ołeksandrowi Kornijczukowi i Mykole Bażanowi. Redagowali gazetę dla partyzantów „Za Radiansku Ukrainu”. Wspólnie tworzyli materiały propagandowe dla podziemnych organizacji.

Na wiecu w Kijowie 4 września 1941 roku mówiła po polsku, choć słuchacze byli miejscowi. Zresztą nawet gdy zdarzało się jej przemawiać do żołnierzy radzieckich, mieszała trzy języki: polski, rosyjski i ukraiński. Odbiorcom to nie przeszkadzało.

Jurij Smołyecz zapamiętał jej inne przemówienie – po zajęciu Kijowa przez Niemców, gdy Wasilewska razem z frontem wycofywała się do Charkowa. „Wanda miała na sobie wojskowy mundur: buty z cholewami i bryczesy, bluzę z dystynkcjami oficerskimi i czapkę, jaką nosiła piechota. Tak pojawiła się na trybunie – podobna do smukłego młodzieńca – przed tysięcznym kolektywem robotnic fabryki tytoniu. Jej nazwisko było już wówczas znane na Ukrainie: w ciągu tych dwóch lat w bibliotekach i księgarniach pojawiły się przełożone na ukraiński i rosyjski niektóre jej książki, w tych pełnych napięcia i entuzjazmu dniach gazety drukowały jej artykuły. Robotnice powitały polską pisarkę-rewolucjonistkę, wyglądającą teraz jak młody wojak, oklaskami. Ale dopiero gdy Wanda skończyła mówić, oklaski przerodziły się w burzliwą, długo niemilknącą owację. Rzeczywiście – lepszego, żarliwszego oratora nieczęsto się zdarzało słyszeć. Wanda prawie wcale nie umiała jeszcze ani po ukraińsku, ani po rosyjsku. W swoje wystąpienie wplatała tylko nieliczne słowa rosyjskie i ukraińskie, ale w zasadzie przemawiała po polsku, a jednak wszystko, co mówiła, było zrozumiałe i wzruszające. Wystąpienie składało się właściwie tylko z dwóch części: Wasilewska mówiła o zburzonej Warszawie i o zagrożeniu, które niesie ludzkości faszyzm. I wtedy właśnie ujrzałem w jej oczach żar, więcej – płomień”.

Pisarze znaleźli się na ideowym froncie walki z Niemcami. Słowa nie mogły być wyszukane, ale powinny trafiać do każdego. Język Wasilewskiej

doskonale pasował do czasów wojny. Ponoć mówiła lepiej, niż pisała. W przemówienia wplatała dziwaczne neologizmy swojego autorstwa. W wojennych tekstach mieszała romantyzm z komunizmem: „Wspaniale umie umierać żołnierz Czerwonej Armii, zgonem swym triumfując nad śmiercią i wrogiem”.

Czasami przekraczała granice rozsądku, jak w opowiadaniu *Partbilety*, gdy otoczeni sowieccy partyzanci tuż przed nieuchronną śmiercią wysyłają łączniczkę z ostatnim zadaniem: dostarczeniem ich legitymacji partyjnych sekretarzowi komitetu. „Na zielonym suknie stołu leżały partbilety jak kałuże ludzkiej krwi” – napisała.

W Wałujkach, tonących w deszczu i błocie, zatrzymała się z kilkoma innymi żołnierzami na odpoczynek. Na noc owinęła się szlafrokiem i snuła swoje dziwne opowieści z dreszczykiem. Bardzo lubiła takie tajemnicze historie. Jeszcze w dzieciństwie wsłuchiwała się w podobne na wsi.

Nagle do kwatery wkroczył milicjant. Opryskliwie zażądał papierów.

– Kontrola dokumentów. Kto tu mieszka? Gdzie przydział? – zapytał. – A ta kobieta to kto? Skąd ona?

Wasilewska zapewne czerpała radość z takich chwil.

– Komisarz polityczny pułku, Wanda Wasilewska – odpowiedziała spokojnie. – Moje zaświadczenie trzymacie w ręku.

Funkcjonariusz przeżył wstrząs. Nikt bowiem na świecie nie demonstrował swojej władzy tak ordynarnie, jak radziecki milicjant, i nikt równie zapalczywie nie płaszczył się, gdy napotykał wyższego rangą.

Jesienią 1941 roku Wasilewska otarła się o śmierć.

Po odpoczynku w Wałujkach dostała rozkaz stawienia się bliżej działań wojennych w Woroneżu, w którym stacjonował sztab Frontu Południowo-Zachodniego. Poleciała kukuruźnikiem.

Niewiele brakowało, aby pilot przez nieuwagę wylądował na lotnisku zajęтым przez Niemców. W trakcie podejścia do lądowania pasażerowie zauważyli, że w stronę samolotu biegną żołnierze w błękitnozielonych mundurach. Wasilewska wyjęła pistolet z kabury. Mówiła potem, że nie strzelałaby do Niemców, bo kiepsko trafia. Broń wymierzyłaby w siebie. Koniec w niemieckich rękach był łatwy do przewidzenia: szubienica.

Na szczęście pilot też zauważył zagrożenie i gwałtownie poderwał maszynę. Po wylądowaniu na bezpiecznym lotnisku Wasilewska zabroniła pasażerom wspominać komukolwiek o wydarzeniu, żeby nie narazić pilota na poważne kłopoty.

### 3

Kolejny etap, setki kilometrów bardziej na wschód. Saratów. Razem z Kornijczukiem jeździła na front, przemierzała okopy i szpitale polowe. W Saratowie stworzyła polską redakcję w ukraińskim radiu imienia Tarasa Szewczenki. Szefem został Wiktor Grosz.

W sierpniu 1941 roku w Moskwie obradował I Wiec Wszechsłowiański. Utworzono wówczas Wszechsłowiański Komitet Antyfaszystowski. Wasilewska została wiceprzewodniczącą. Kierowała też sekcją polską.

Polskość na nowo nabierała znaczenia. Stalin, grający w polityczne karty z rządem generała Władysława Sikorskiego, przygotował sobie asa w rękawie: komunizujących Polaków w Związku Radzieckim.

W trakcie radiomityngu przedstawiciele narodu polskiego, 27 listopada 1941 roku, Wanda Wasilewska nawoływała przez saratowskie radio: „Polacy! To wezwanie głośnym echem odbije się w naszych sercach. Likwidujcie wszystkich Niemców, którzy zbrojnie wtargnęli na polską ziemię. Nie litujcie się nad dziką bestią pijącą naszą krew, znęcającą się nad kobietami i dziećmi, gwałcąca niepełnoletnie dziewczynki, mordującą najlepszych synów naszej Ojczyzny”.

W trakcie audycji przemawiali również Jakub Parnas, Aleksander Joczys, Julian Bronowicz (Brun), Stefan Jędrychowski, Ołeksandr Kornijczuk (jako jedyny po ukraińsku), Jerzy Putrament i Wiktor Grosz. Zagrano Chopina. Ukraińska artystka Moja Gajdaj odśpiewała arię z *Halki*, a Marian Rylski przeczytał poemat *K brat'iam Polakam*.

Jednak mniej ważne było to, co wówczas powiedziano – zwykła propaganda – bardziej to, co przemilczano, jak uważał Adam Ciołkosz. Kiedy transmitowano mityng, generał Władysław Sikorski leciał do Moskwy na rozmowy ze Stalinem, a mimo to ani razu nie padło nazwisko

polskiego Naczelnego Wodza. Nie wspomniano także o umowie Sikorski–Majski przywracającej w lipcu 1941 roku stosunki dyplomatyczne między Polską i ZSRR. Stalin, jak sądził Ciołkosz, od jesieni 1941 roku przygotowywał drugi tor w stosunkach polsko-radzieckich. Na którym lokomotywą miała się stać Wasilewska.

## 4

Sowieci umieścili też swoich zwolenników w okupowanej Polsce, w której dotąd podziemie komunistyczne było w rozsypce. Na przełomie 1941 i 1942 roku powstawała Polska Partia Robotnicza. Jej działaczy zrzucono z radzieckich samolotów: w grudniu 1941 roku pierwszą, a w maju 1942 roku drugą grupę inicjatywną. W ten sposób wiosną w Warszawie znalazła się kobieta, która podobnie jak Wasilewska w ogromnym stopniu wpłynęła na losy Polski. Choć postrzegano ją jako postać drugoplanową. Historia bywa przewrotna, odwraca tradycyjne damsko-męskie role. Kobieta stała się mentorem mężczyzny, który po wojnie objął władzę.

Chodzi o Małgorzatę Fornalską i Bolesława Bieruta.

Jej życiorys przypomina wojenne dzieje Wasilewskiej. Fornalska też wyparła się Polski i też podczas wojny, tyle że dwadzieścia lat wcześniej.

Urodziła się w 1902 roku, w podkrasnostawskiej wsi Fajslawice. Przed I wojną światową rodzina uciekła do Rosji. W lipcu 1918 roku Małgorzata wstąpiła do Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) i służyła w I Carycyńskim Batalionie Komunistycznym.

W styczniu 1920 roku partia skierowała ją do dywersji na tyłach polskich wojsk. Współtworzyła, między innymi z bratem Aleksandrem, Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski w Białymstoku. Sprawował on władzę na terenach podbijanych przez wschodniego najeźdźcę.

Później studiowała w Moskwie, na Uniwersytecie Komunistycznym imienia Jakowa Swierdłowa. W 1921 roku posłano ją do partyjnej pracy w Polsce, gdzie za działalność antypaństwową trafiła do więzienia. Po uwolnieniu przedostała się do Związku Radzieckiego. Uczyła się w Akademii Wychowania Komunistycznego imienia Nadzieży Krupskiej,

a następnie w Międzynarodowej Szkole Leninowskiej, zwanej Leninówką. Działała w Kominternie i Międzynarodówce Chłopskiej.

Dziesięć lat starszego Bolesława Bieruta, którego Komunistyczna Partia Polski wysłała na szkolenie do ZSRR, poznała na zajęciach w Leninówce. Małgorzata chorowała, więc miała zaległości, które Bolesław pomagał jej nadrabiać. Tak zrodziła się słynna w kręgach partyjnych miłość. Na świat przyszła córka pary Aleksandra, którą zaopiekowała się babcia Marcjanna, bo rodzice cały swój czas poświęcali rewolucji.

Zdrada Fornalskich została „ukarana” w przewrotny sposób – to nie Polska, ale Związek Radziecki wydał na nich wyrok. Podczas wielkiej czystki aresztowano rodzeństwo Małgorzaty, podobnie jak ona zaangażowane w działalność komunistyczną: Feliksę, Aleksandra, Leona i Stanisława. Troje z nich Sowieci zamordowali.

Wiosną 1941 roku Małgorzata, Bolesław, ich córka Aleksandra i babcia Marcjanna mieszkali w Białymstoku. Kiedy 22 czerwca Niemcy zbrojnie zerwali porozumienie z Sowiecami, rodzina w zawierusze ewakuacyjnej straciła ze sobą kontakt. Bolesław wrócił po rzeczy i spóźnił się na pociąg. W rezultacie osiadł w Mińsku. Tymczasem kobiety, Małgorzata, Marcjanna i Aleksandra, trafiły do kołchozu za Wołgą. Potem się rozdzieliły: babcia pracowała w polu, córka zamieszkała w domu dziecka, a matka pojechała do Moskwy, by kontynuować partyjną działalność.

Po kursach dywersyjnych w Puszkynie i Kuszarenkowie zrzucano ją do Polski; w Warszawie nieustannie brakowało sprawdzonych działaczy. Tam Małgorzata dowiedziała się, że Bierut przebywa w Mińsku, gdzie pracuje jako niemiecki urzędnik w urzędzie aprowizacyjnym, i zaproponowała Moskwie, by przerzucano go do stolicy. Przy tym poręczyła za niego, bo choć oboje przed wojną szkolili się w Moskwie, teraz to ona należała do wyselekcjonowanej grupki, której ufała radziecka władza.

I tak Bolesław Bierut, spośród przeciętnych działaczy, awansował do pierwszego szeregu polskich komunistów.

Cztery miesiące po jego przyjeździe do Warszawy, Niemcy aresztowali Małgorzatę, a wraz z nią sekretarza KC PPR Pawła Findera. Wpadła też radiostacja, przez co Moskwa straciła łączność ze swoimi polskimi komunistami.

Fornalską okrutnie torturowano na Serbii, kobiecym oddziale Pawiaka, a później rozstrzelano w ruinach warszawskiego getta. Zginęła kobieta, która utorowała Bierutowi drogę do stanowiska pierwszego powojennego polskiego prezydenta.

Wanda Wasilewska знаła wówczas zaledwie niektóre epizody z działalności Polskiej Partii Robotniczej. Marcei Nowotko, który został pierwszym przywódcą PPR-u, odwiedził ją w hotelu Moskwa przed swoim odlotem do Polski. Dzięki temu pożegnaniu Wanda Lwowna wiedziała, że komuniści zaczynają działalność w kraju, ale nie poznała szczegółów. Później – gdy partią w okupowanej Polsce kierował już Władysław Gomułka – miała wgląd w słane stamtąd depesze. Na razie jednak zajmowały ją bardziej sprawy radzieckie niż polskie.

Stalin trzymał ją w odwodzie.

# Związek

## 1

Nie wiadomo, kiedy znów się zakochała, ale po wojennym Kijowie spacerowała już ze swoją nową miłością. Między działami przeciwnymi, barykadami z worków z piaskiem, sześciogami zespawanych z szyn „pająków”.

Trzecim wybrankiem Wandy Wasilewskiej został Ołeksandr Kornijczuk. Całą wojnę niemiecko-radziecką spędzili razem.

Aleksander Wat zapamiętał go: „Słyszałem Kornijczuka tylko raz we Lwowie; zrobił na mnie – tak samo jak na innych słuchaczach – wrażenie prymitywu. Może to właśnie pociągało do niego Wasilewską. Było coś nienormalnego w jej dobieraniu sobie mężczyzn: musiała mieć mężczyzn niedorastających do niej intelektualnie. Sama zwierzała się, że potrafi kochać tylko mężczyzn niżej od niej stojących. Była do nich przywiązana i o nich zazdrosna. Miała w tym zakresie »instynkt posiadacza«. Kochała ich na swój sposób. Byli nieodzowni, ale nie byli najważniejsi w jej życiu”.

Kpiono z Kornijczuka, że „hrabią Komsomołu” został dzięki swojej pierwszej żonie, Szarlotcie Moisiejewnej Warszawer, ukraińskiej reżyserce teatralnej i dziennikarce pochodzącej z bogatej żydowskiej rodziny i noszącej się z arystokratyczną wyniosłością. Ślub wzięli w 1927, a rozstali się w 1942 roku.

Czy Wasilewska zadurzyła się w Kornijczuku po śmierci Mariana Bogatki wiosną 1940 roku? Czy może już kiedy go poznała, jesienią 1939 roku? Uczucie od pierwszego wejrzenia pomogłoby zrozumieć, dlaczego zrodziła się lwowska Wanda Wasilewska, tak różna od warszawskiej i krakowskiej.

Joanna Szczęśna podejrzewa, że zakochali się w sobie właśnie we Lwowie. To by w pewnym stopniu tłumaczyło szaleńcze zapatrzenie Wasilewskiej w Związek Radziecki. Może nawet dlatego w podróży po Ukrainie widziała tylko to, co dobre. Nie dostrzegała biedy, którą na



każdym kroku zauważał Bogatko, bo swoją wizję świata budowała, choćby i podświadomie, w opozycji do męża. Wasilewska już go nie kochała. A porzuciwszy go wewnętrznie, stała się też inną kobietą. Uczucie do Kornijczuka wzmogło jej fascynację Sowietami.

Może to brzmieć jak naiwne psychologizowanie, ale gwałtowny wybuch namiętności do ZSRR i całkowite zaślepienie wydają się zaskakująco zbieżne z poznaniem Ołeksandra.

Kornijczuk uwiódł ją, jak uwiódł ją Związek Radziecki. Jakby już myślała nie rozumem, ale sercem. Wyjaśnienie niezbyt nowoczesne i stereotypowe, co nie oznacza, że fałszywe. Jednak wciąż pozostaje domysłem.

## 2

W wojennym Kijowie Wasilewska i Kornijczuk chodzili do restauracji Continental, w której niewielkie porcje jedzenia serwował podstarzały *maitre d'hotel* Ołeksij Ołeksijowycz, marynarz, który pamiętał bitwę pod Cuszimą. Potem rozstrzelali go Niemcy.

Regularnie spacerowali we trójkę – Wanda, Kornijczuk i Mykoła Bażan – po Chreszczatyku. Pewnego dnia spotkali tam starego wychudzonego mężczyznę z siwą brodą. Niósł zabitego mizernego koguta. Bezwładna głowa ptaka dyndała przy każdym kroku.

– Wyście Wanda Wasilewska? – zapytał. – Znaczy się, wy tutaj? Nie wyjechaliście? A więc Kijów zostanie nasz? Ja teraz nie mogę jechać, żona z łóżka nie wstaje. Sami zostaliśmy. Kupiłem kogutka, ale weźcie go sobie. Weźcie. Ugotujcie rosół.

Skrępowana Wasilewska broniła się przed darem, jednak mężczyzna szybko zniknął w bramie. Dzień później, stojąc nad garnkiem, podobno płakała. Rzadko okazywała uczucia.

Latem 1942 roku Wasilewska i Kornijczuk, oboje, dostali wojskowy urlop na napisanie utworów związanych z wojną. Stalin zaprosił do Moskwy grupę literatów, aby zadbać o inżynierię dusz.

Wasilewskiej zajęło to zaledwie miesiąc. Pisała po polsku. Przekład na ukraiński czytano w Saratowie w radiostacji imienia Tarasa Szewczenki. Rosyjski ukazywał się w czasopiśmie „Izwestia” i „Oktiabr”. Główną postacią tej wojennej opowieści uczyniła kobietę, co w czasach skupionych na bohaterskich żołnierzach-mężczyznach było czymś wyjątkowym. Pierwowzór Ołeny Kostiuk to prawdziwa partyzantka Aleksandra Drejman. Mimo tortur i zamordowania przez Niemców jej dziecka nie zdradziła miejsca stacjonowania podziemnego oddziału.

*Tęcza* okazała się największym sukcesem księgarskim Wasilewskiej. Recenzenci uważali, że powieść napisano „krwią serca”. Zekranizował ją reżyser Mark Donskoj, znany między innymi z głośnego obrazu *Jak hartowała się stal*. Ponoć filmową *Tęczę* chwalił prezydent Franklin D. Roosevelt.

Za powieść dostała w 1943 roku Nagrodę Stalinską I stopnia. W tym samym roku otrzymali ją także Aleksiej Tołstoj za *Drogę przez mękę* i Ołeksandr Kornijczuk za *Front*. Wasilewska bez wątpienia należała do wąskiego grona najbardziej znanych i docenianych pisarzy w Związku Radzieckim. Gratyfikację, sto tysięcy rubli, przeznaczyła na ufundowanie samolotu „Warszawa”. Ofiarę przyjął sam Józef Stalin, a „Prawda” z 27 marca 1943 roku wydrukowała jego depeszę z podziękowaniami.

Potem Wandę nazywano „tęczą łączącą Wisłę z Donem”.

Do kijowskiego archiwum trafiły egzemplarze *Tęczy*, które znajdowano w kieszeniach zabitych na froncie radzieckich żołnierzy. Były wśród nich ręcznie przepisywane stronicy.

### 3

W styczniu 1943 roku Wasilewska i Kornijczuk zmierzali do Stalingradu. Właśnie odwracały się losy II wojny światowej – szala zwycięstwa w bitwie stalingradzkiej przechylała się na radziecką stronę. Stalin poczuł się silniejszy na polu polityki międzynarodowej.

W trakcie tej podróży Wasilewską i Kornijczuka odwołano do Moskwy. Wanda Lwowna odczuła to jako niesprawiedliwość, wręcz „ciężką

krzywdę”. Przewędrowała cały szlak z Armią Czerwoną, gdy ta wycofywała się pod naporem Niemców. A gdy wreszcie bitwę wygrywano, nie pozwolono jej uczestniczyć w triumfie.

W Moskwie zamieszkali u Zofii Marchlewskiej, pisarki, działaczki komunistycznej, córki Juliana, w domu rządowym. Po sześciu dniach powiadomiono ich, że Stalin czeka na Kornijczuka. Podczas rozmowy przywódca Związku Radzieckiego zapytał:

– Czy Wanda zechce nam pomóc na całego w sprawie polskiej?

Kornijczuk oczywiście potwierdził. Nawet zdziwił się, skąd taka wątpliwość.

– Sytuacja wygląda tak, że chyba dojdzie do decydującego konfliktu między emigracyjnym rządem a Związkiem Radzieckim – kontynuował Stalin. – I my sądzymy, że w tej sytuacji Wanda mogłaby dużo zrobić.

Zapewne już wówczas przewidywał zerwanie stosunków dyplomatycznych z polskim rządem w Londynie. Być może planował powołanie nowej, zależnej od siebie organizacji politycznej, którą mógłby przedstawiać jako reprezentację Polaków.

Do tych politycznych spekulacji Stalina znakomicie pasował list, jaki Wanda Wasilewska i Alfred Lampe napisali 4 stycznia 1943 roku do Wiaczesława Mołotowa, zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych. Skreślili dokument w Kujbyszewie (dawniej Samara), tymczasowej wojennej stolicy ZSRR; jego kopia znajduje się w warszawskim Archiwum Akt Nowych. Zawierał propozycję wykorzystania polskich komunistów marnujących się w Związku Radzieckim. Rozproszeni w wielu republikach wykonywali prace, które nie miały nic wspólnego z polityką. Nowa organizacja miała nosić nazwę Komitet Walki o Niepodległą, Demokratyczną Polskę.

Wasilewska i Lampe uważali, że: „Bieg wypadków kategorycznie wysuwa konieczność przyśpieszenia procesu formowania w społeczeństwie polskim lewicy społecznej, zdolnej do sparaliżowania tradycyjnych i wciąż dominujących w polskich partiach politycznych tendencji do uczynienia po wojnie z Polski antysowieckiego bastionu”.

Autorzy stwierdzali, że w kraju można liczyć na PPR oraz przyjazne Moskwie oddziały partyzanckie. Ale zagrożenie stanowi „reakcyjna

i antysowiecka emigracja polska”. Dla przeciwwagi należy zatem stworzyć centralny ośrodek w Związku Radzieckim, który odpowiednio pokieruje pracą wśród Polaków. Taka instytucja przygotowywałaby także dla WKP(b) informacje o sprawach polskich. Ale żeby ów proponowany ośrodek działał skutecznie, powinien dysponować odpowiednimi funduszami oraz możliwościami wydawniczymi, a przede wszystkim wsparciem władzy radzieckiej.

Swoją myśl Wasilewska i Lampe rozwinęli w sześciu punktach:

„1. Skoncentrować rozproszonych robotników polskich w większe skupienia fabryczne i rolne, organizując w tym celu planowe przesiedlenie części tych robotników. Obsadzenie większych polskich skupień swoimi mężami zaufania, którzy, korzystając z pomocy odpowiednich organów, pracowaliby politycznie w masie polskich pracujących.

2. Zorganizować celeustriemitelnnuju pracę wychowawczą wśród jeńców-Polaków w armii niemieckiej.

3. Zlikwidować niepełnosprawność Polaków i innych obywateli sowieckich z Polski i z zachodnich obwodów ZSRR.

4. Przeprowadzić mobilizację do armii obywateli sowieckich z Polski i obwodów zachodnich, zgrupować ich w szeregu jednostek wojskowych i zorganizować należyłą polityczno-wychowawczą ich »obработку«.

5. Przyjmować do armii ochotników, obywateli polskich.

6. Przyśpieszyć realizację uchwały СКВКР/б/ o pieriewodzie do partii б. członków КРР.

Prosimy rozważyć, czy propozycje te są na czasie i prosimy przyjąć nas, byśmy mogli obszerniej zreferować Wam zarówno swoistość obstanowki w środowisku polskim, jak i nasze wnioski” – zakończyli.

Kopia listu, przetłumaczona z języka rosyjskiego, nasycona była rusycyzmami. Wśród komunistów to zapewne nadawało autorom sznyt doświadczonych działaczy.

Od tak spisane go dokumentu zaczyna się historia Związku Patriotów Polskich.

Początkowo Sowietci nie zareagowali. Dopiero w drugiej połowie lutego Stalin wezwał Wasilewską, aby porozmawiać o złożonej Mołotowowi

propozycji. W rezultacie powstał Komitet Organizacyjny Związku Patriotów Polskich.

Ta nazwa to przykład komunistycznego zawłaszczania pojęć, a niekiedy ich odwracania. Tworzący ZPP polscy komuniści dotąd byli przecież internacjonalistami, którzy czuli się obywatelami czegoś większego niż Polska – Związku Radzieckiego. Pomijającymi właśnie to, co teraz miało stać się ich myślą przewodnią: polski patriotyzm.

Ten stał się jednak nowym narzędziem Stalina. Struną, w którą wcześniej nie uderzał, bo jej brzmienie nie pasowało do internacjonalistycznej melodii. Teraz polskość miała służyć sowietyzacji.

Nazwę wymyślił Stalin.

Wanda Lwowna zapamiętała początkową niechęć polskich komunistów do tego określenia. Podobnie było przy powstaniu Polskiej Partii Robotniczej. Wielu przedwojennych komunistów złorzeczyło na słowo „Polska”. Teraz psioczyli na „patriotę”, pojęcie według nich skompromitowane, nadużywane przed wojną przez endecję i Ozon.

– Oni to słowo zdyskredytowali, ale wy je podniesiecie z błota i nadacie mu prawdziwy sens – stwierdził Stalin. – Prawdziwy patriotyzm jest rzeczą wielką, nie pozwalajcie wstecznikom, reakcjonistom wyrwać sobie z rąk takich haseł, jak patriotyzm. Nie bójcie się, postawcie sprawę tak, żeby tę nazwę wszyscy szanowali.

Kandydatów do tworzącego się ZPP wyszukiwano wśród deportowanych albo w Armii Czerwonej. Czasami ci, których do związku posyłały sowieckie władze, myśleli, że zostali aresztowani. Przywożono ich pod strażą. Nie mieli pojęcia, po co ściągnięto ich do Moskwy.

Kiedy odnaleziono Emila Sommersteina, ten nie uwierzył, że wzywa go Wasilewska. Węszył podstęp i odmawiał powrotu z zesłania.

Konwojowano z reguły tych wcielonych wcześniej do Armii Czerwonej. Często odzyskiwali wolność dopiero na progu mieszkania Wasilewskiej.

Pewnego dnia zadzwoniono z lotniska.

– Wanda Lwowna, tu ktoś do was przyleciał, co z nim zrobić?

– Jak się nazywa?

– Drobner.

– Na miłość boską, niech przyjedzie!

Tak Bolesław Drobner, który w Związku Radzieckim produkował pastę do butów, powrócił do polityki.

Tworzeniu Związku Patriotów Polskich czujnie przyglądał się w moskiewskim mieszkaniu Ołeksandr Kornijczuk. Przygotowywał kanapki, polewał wódkę i słuchał. Jak zwykle, gdy zbierali się Polacy.

Ściągając kandydatów, korzystano z kartoteki korespondencji „Nowych Widnokręgów”. Wasilewska od początku upierała się, żeby gromadzić listy nadchodzące do redakcji, bo adresy Polaków rozsianych po Związku Radzieckim mogą się kiedyś przydać. Ponoć Alfred Lampe uważał to za stratę czasu.

1 marca 1943 roku ukazał się pierwszy numer „Wolnej Polski”, organu ZPP. Na czele tygodnika stanęła Wanda Wasilewska; potrzeba chwili sprawiała, że bywała również zecerem i korektorką. Sekretarzem redakcji, który wkrótce stał się jej główną podporą, został Jerzy Borejsza. „Wolna Polska” była zaledwie kilkustronicowym wydawnictwem głoszącym propagandę przyjazną Związkowi Radzieckiemu, a jednocześnie podkreślającym polski patriotyzm i tradycje. Dla zjednania sobie Polaków zamieszczano w niej niekiedy informacje o niszczeniu przez Niemców polskich kościołów i prześladowaniu księży.

## 4

W kwietniu 1943 roku Niemcy ujawnili zbrodnię katyńską, obciążając odpowiedzialnością NKWD. Podobnie sędzili Polacy z zachodniej emigracji. Przywódca Związku Radzieckiego zareagował na oskarżenia udawanym oburzeniem i uciął kontakty z władzami polskimi w Wielkiej Brytanii.

Tu czarna legenda Wandy Wasilewskiej przybiera najmroczniejszy odcień. Nie trzeba być sprawcą zbrodni, wystarczy o niej kłamać, by zostać obwinionym, choć nie przez sądy, ale przez ludzi. Wasilewska pozostaje w świadomości Polaków jako ta, która zapewniała, że polskich oficerów mordowali w Katyniu Niemcy. Czy uwierzyła w tę wersję? Bez cienia wątpliwości tak.

Hitlerowcy zabijający Polaków? W tę prawdę łatwo było uwierzyć każdemu Polakowi. Przecież Niemcy codziennie udowadniali, jak traktują podbity kraj.

Sowieci mordujący Polaków? Ta prawda kłóciła się z obrazem świata przyjętym przez Wasilewską, która starała się zostać człowiekiem radzieckim. Tej prawdy nie tyle dostrzec nie chciała, ile wręcz nie mogła.

W „Wolnej Polsce” ukazał się 24 kwietnia 1943 roku jej artykuł o stosunku rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie do sprawy katyńskiej: „Dwa lata gospodarzyli Niemcy w rejonie Smoleńska, i przez dwa lata nikt nie słyszał nazwy katyńskiego lasu. Dopiero po dwu latach »we właściwym czasie« znalazł się, jak w bajce, chłop – staruszek, który nie chciał unosić z sobą do grobu tajemnicy, i pobiegł zwierzyć się przedstawicielom niemieckich władz, że oto właśnie tutaj, w katyńskim lesie, żydowscy komisarze bolszewicy wystrzelali dziesięć tysięcy polskich oficerów. Znany hitlerowski humanitaryzm wybuchnął natychmiast gorącym płomieniem. Pojechały komisje, delegacje, eksperci. Od dwu tygodni rozkopują Niemcy doły, w których leżą rzekome ofiary bolszewików. I od dwu tygodni niemiecka propaganda zachłystuje się wrzaskiem na temat bolszewickich okrucieństw”.

I dalej: „Berlin z beczelnym cynizmem oświadcza, że zwraca się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o sprawdzenie sprawy katyńskiego lasu. Nieomal równocześnie zwrócił się w tej samej sprawie do tegoż Czerwonego Krzyża – rząd generała Sikorskiego w Londynie”.

Po latach, w rozmowach z partyjnymi historykami, Wasilewska twierdziła, że Polacy w Związku Radzieckim niezbyt przejęli się sprawą Katynia. Była im odległa, mniej rzeczywista niż trudna codzienność.

Wspominała: „Co było w Katyniu i jak – w danym momencie ich mniej interesowało niż to, czy oni jutro tam nie pójda do paki i jak potoczą się ich losy, które w pewnej wojennej mierze były ustabilizowane, a nagle wszystko się wali i wszystko rozlatuje – i co ci bolszewicy z nimi zrobią, jeszcze nie wiadomo”.

Jej wojenne artykuły wydano w propagandowej broszurze, która jeszcze mocniej niż żyjące kilka dni gazety udokumentowała kłamstwa gorliwie i bez cienia wątpliwości przez Wasilewską powielane.

W styczniu 1944 roku pojechała do Katynia (zajętego tymczasem przez Armię Czerwoną) jako wysłanniczka „Wolnej Polski” przy sowieckiej komisji specjalnej. W pierwszym lutowym numerze pisma pisała: „[...] otwały się katyńskie mogiły. Krzyczą, wołają na cały świat. Niemieckimi kulami w czaszkach, dokumentami, dowodami niezbitymi”.

Stalin nigdy nie ujawnił jej prawdy o Katyniu. Partnerskie traktowanie przez radzieckiego wodza było wyłącznie pozorem. Uwodził Wasilewską komplementami, aby zaskarbić sobie jej bezwzględną lojalność i impregnować ją na wątpliwości. Ale traktował wyłącznie jak narzędzie.

## 5

Powstający Związek Patriotów Polskich błyskawicznie posłużył radzieckiej polityce międzynarodowej. W kwietniu 1943 roku, trzy dni po zerwaniu przez ZSRR stosunków z polskim rządem w Londynie, Wasilewska przemówiła w moskiewskim radiu do wszystkich Polaków w ZSRR: „Bądźcie lojalnymi sojusznikami w wielkim sojuszu demokracji: Związku Radzieckiego, Anglii i Ameryki, nie dajcie mącić atmosfery politykierom, którzy zechcą zatruwać wasze dusze kłamliwymi podszeptami”. W „Izwestiach” opublikowała artykuł *Polscy patrioci przeciwko rządowi gen. Sikorskiego*.

Zjazd ZPP odbył się 9 i 10 czerwca 1943 roku w Domu Armii Czerwonej. Wanda Wasilewska otworzyła obrady i została przewodniczącą związku. W deklaracji programowej Związek Patriotów Polskich potępił rząd Władysława Sikorskiego, zarzucając mu, że działa na podstawie konstytucji kwietniowej z 1935 roku, autorytarnej, a w Związku Radzieckim nazywanej „faszystowską”. Uznał, że należy zrezygnować z przebiegu polskiej granicy wschodniej ustalonej w traktacie ryskim. Zapowiedział ścisłą współpracę ze Związkiem Radzieckim. Stał się przeciwwagą dla londyńskiego rządu emigracyjnego i jego ambasady w Kujbyszewie. Jej pracowników Wasilewska pogardliwie nazywała burbonami.



Deklaracja miała: „Potępiając politykę rządu gen. Sikorskiego, Związek Patriotów Polskich nie odnosi się bynajmniej negatywnie do tych wszystkich, którzy ten rząd darzą jeszcze zaufaniem. Każdy, kto walczy z hitlerowską tyranią, niezależnie od jego ustosunkowania się do rządu gen. Sikorskiego – czy to będzie lotnik polski w Anglii, marynarz czy żołnierz, czy naprawdę walczący z okupantem zwolennik gen. Sikorskiego w kraju – każdy jest nam przyjacielem i bratem”.

Powołano prezydium ZPP, w skład którego weszli przewodnicząca i członkowie: pułkownik Zygmunt Berling, major Włodzimierz Sokorski (zastępca Berlinga do spraw polityczno-wychowawczych), Stanisław Skrzyszewski i Stefan Jędrzychowski. Później poszerzono je o Andrzeja Witosa i Bolesława Drobnera, a Włodzimierza Sokorskiego zastąpił Aleksander Zawadzki.

W pierwszym zjeździe uczestniczyło 66 osób, każda zaakceptowana przez Wasilewską. Wybrała na przykład Józefa Sigalina, ale już nie jego żonę, choć ta również się ubiegała (Sigalina wezwano jako nauczyciela w Szkole Polskiej imienia Stalina w Leninabadzie, a nie architekta albo działacza KPP).

W czerwcu odbyły się trzy posiedzenia prezydium. Z czasem zwoływano je rzadziej – raz na miesiąc albo nawet co dwa miesiące. Wasilewska przylatywała na nie z Kijowa.

Związek Patriotów Polskich kupował sobie Polaków przydziałami żywności czy ubrań. Od czerwca 1943 roku tworzono sieć baz obwodowych, które rozdzielały paczki. Z czasem ZPP załatwiał też materiały budowlane, paliwo. Organizacja rosła w siłę, działały trzy tysiące kół. Pomoc obejmowała dziesiątki tysięcy Polaków. Wasilewska zajmowała się tysiącami polskich dzieci w radzieckich sierocińcach (6 i 10 lipca 1944 roku uczestniczyła w posiedzeniu Komitetu do spraw Dzieci Polskich w ZSRR przy Ludowym Komisariacie Oświaty RFSRR).

Ludzie ślali listy z prośbą o pomoc. W obwodzie dżambulskim, w Kazachstanie, jedli jeże, zółwie, wrony i psy. Po apelu Wasilewskiej Rada Komisarzy Ludowych wyasygnowała 500 ton mąki – na każdego tamtejszego Polaka po 25 kilogramów. Później dostawali specjalne

przydziały, pozakartkowe, na kaszę, tłuszcz, cukier, buty i tkaniny (wcześniej niektórzy szyli ubrania z worków na mąkę).

Joanna Leszczyńska w artykule *Wrócić do Polski* opisuje: „Do związku należało ok. 100 tys. osób, czyli 60–70% dorosłych obywateli polskich przebywających w ZSRR. Podczas licznych prelekcji czy akademii bili prelegentom brawo, nawet jeśli działacze (wśród nich byli również zesłańcy) mówili ewidentne kłamstwa o rządzie emigracyjnym czy o gościnnym Kraju Rad. Bali się, że brak owacji uniemożliwi im powrót do Polski. ZPP nie miał jednak szans zrobić z nich zagorzałych komunistów. Wystarczająco dużo cierpieli, żeby nie ulec propagandzie. Choć Wasilewską zesłańcy, szczególnie na Kresach, traktowali jak zdrajczynię, do ZPP podchodzili pragmatycznie. Pomoc ratująca życie była ważniejsza od koloru organizacji, która jej udzielała”.

Powstanie Związku Patriotów Polskich odmieniło wizerunek Wandy Wasilewskiej – zdrajczyni w bohaterkę. Nagle w oczach Polaków w Związku Radzieckim stała się wybawicielką.

Żeby to zrozumieć, trzeba oderwać się od politycznego znaczenia Wasilewskiej i ZPP, a przywołać to ludzkie. Dla większości Polaków – przeciwników komunizmu – ZSRR był więzieniem, miejscem deportacji, obozem pracy. Wasilewska dała im nadzieję na wyrwanie się z tej ziemi i powrót do Polski. Rozgoryczenie jej zdradą we wrześniu 1939 roku, niedawnymi kłamstwami katyńskimi straciły swoją wagę. A jej motywacje polityczne, realizowanie polityki Stalina? To wszystko niewiele się dla ludzi liczyło, bo żadna polityka nie jest ważniejsza od życia. Hasła mniej znaczą od chleba.

Można myśleć jak Aleksander Wat: „Związek Patriotów Polskich został założony na bazie obrócenia w poddaństwo sowieckie półtora miliona Polaków. Wszyscy Polacy ze Związku Patriotów razem z całą armią i z całym swoim sztabem wielkich patriotów weszli przecież do Polski jako obywatele sowieccy”. Albo jak legionista Leonard Żukowski, który powiadał, że mógł obrazić się na komunistów z ZPP. Zostałby jednak z dziećmi na zesłaniu, na które trafił za odmowę przyjęcia radzieckiego paszportu. Tymczasem wrócił do kraju razem z polskim wojskiem.

Jedno drugiego nie wyklucza, ale tragicznie dopełnia się w politycznej grze ludzkimi losami.

# Wojsko

## 1

Według niego była zaniedbana, a każde z jej oczu miało inny kolor: jedna tęczówka była brązowa, druga ciemnozielona. Odręczały dłonie – duże i męskie, z nienaturalnie wygiętymi do góry palcami.

Dla Zygmunta Berlinga obraz Wandy Wasilewskiej był zawsze wizerunkiem w krzywym zwierciadle. Być może te przesadzone emocje buzowały w nim, bo był – myśląc stereotypowo – żołnierzem? Należał do silnie zhierarchizowanego świata, w którym kobieta powinna znać swoje miejsce jako podkomendna. Zatem postrzegał Wasilewską jako fizycznie ohydną, a swoją niepewność wobec niej ukrywał pod coraz bardziej wulgarnymi opisami.

Berling to politycznie ważna postać w historii Wandy Wasilewskiej. Podobno był dla niej mężczyzną nieosiągalnym fizycznie, co wzmagало napięcie pomiędzy nimi.

Pierwszy raz spotkali się w lutym 1943 roku. Podpułkownik Zygmunt Berling przyszedł z żoną. Wasilewska przyjęła ich w nieświeżym mundurze pułkownika Armii Czerwonej. W cywilu bywała bardziej schludna. Krótkie włosy, ciężka budowa. Nerwowo paliła papierosy.

Rozmawiano o polskim wojsku na Zachodzie, o walkach w Związku Radzieckim.

Berling wspomniał ponoć o polskich zesłańcach.

– Coś przecież trzeba zrobić, bo co będzie z nimi? – zapytał.

Wasilewska odpowiedziała w zdumiewający dla gościa sposób:

– Ja jestem obywatelką radziecką, członkiem WKP(b), od spraw polskich odeszłam i nic mnie to nie obchodzi.

W jej głosie brzmiała zuchwałość, która jeszcze wzmocniła ten przekaz.

„Nie było to pełnym zaskoczeniem, ale takiej odpowiedzi nie spodziewałem się w najgorszych wyobrażeniach – opisywał tę chwilę

Zygmunt Berling. – To, czym nas uraczyła Wasilewska, spadło na nas jak cegła z balkonu na głowę spokojnego przechodnia”.

Widział ją wyłącznie w czarnych – albo w jeszcze czarniejszych – barwach. „Były dwie możliwości: albo była renegatką i sprzedała się za cenę spokoju osobistego i kawałek chleba z masłem i kawiozem, i wobec tego mówiła prawdę, albo kłamała, i rozwiązanie naszej sprawy widziała w takiej perspektywie, jakiej, według jej oceny, my nie mogliśmy aprobować. Nie chciała, z jakichś nam nieznanych powodów, wchodzić z nami w bliższy kontakt i przecięła sprawę swoją wypowiedzią. Pierwszą możliwość odrzuciliśmy jako niedorzeczną. Pozostawała druga”.

Berling uważał ją za zwolenniczkę siedemnastej – polskiej – republiki ZSRR, jednak przygotowującej się na ewentualność, że ta nigdy nie powstanie. A wówczas zwycięży obóz patriotyczny, którego przywódcą czuł się właśnie on.

Gdy opowiedział o spotkaniu z Wasilewską oficerowi NKWD Wiktorowi Kondratikowi, ten rzekomo stwierdził:

– Wasilewską nie trzeba się przejmować. Kiedy będzie trzeba, Wanda Lwowna zrobi to, co jej każą.

Czy możemy wierzyć Zygmuntowi Berlingowi? Jego losy są równie dwuznaczne – dla wielu jednoznaczne – jak Wandy Wasilewskiej. Dla jednych pozostaje zdrajcą, dla innych realistą.

## 2

Zygmunt Berling budował swoją pozycję w oparciu o radzieckie władze. A może to raczej one znalazły w nim swoje narzędzie?

Jesienią 1940 roku Stalin nieco zmienił politykę wobec Polaków na terenie Związku Radzieckiego. Prawdopodobnie ze względu na coraz bardziej nieuchronną wojnę z Niemcami. To wówczas we Lwowie odbyły się mickiewiczowskie obchody odwołujące się do polskości.

W październiku 1940 roku Sowieci w obozach jenieckich przetrzymujących polskich oficerów wyselekcjonowali grupę 28 żołnierzy, których uznano za przydatnych w negocjacjach w sprawie stworzenia

polskich oddziałów podporządkowanych Armii Czerwonej. Przewieziono ich pod strażą pociągiem pasażerskim do Moskwy i osadzono na Butyrkach, w więzieniu NKWD. W tej grupie znalazł się podpułkownik Zygmunt Berling, były legionista, a w II RP dowódca elitarnych pułków piechoty, szóstego i czwartego. W obozie w Starobielsku podpisał deklarację lojalności i zgodę na działalność wywiadowczą, jeśli zostanie przetrzucony do Polski okupowanej przez Niemców.

Polskich oficerów przekonywano, że są gośćmi, a nie więźniami. Od razu podjęto ich świetnym obiadem, wydano im chleb z prawdziwym masłem, każdemu sześć kostek cukru i herbatę. Wówczas takie detale mocno zapisywały się w pamięci. W Starobielsku dostawali trzy razy dziennie menażkę kaszy, czasami rybę i suche pieczywo.

Po dwóch dniach przesłuchań wyselekcjonowano kilkunastu, których najpierw zabrano na wycieczkę po Moskwie, a potem przewieziono do więzienia na Łubiance.

Przesłuchiwali ich między innymi Ławrientij Beria, szef NKWD, i dwaj jego zastępcy, Wsiewołod Mierkułow i Wiktor Kondratik. Sowieci nie udało się namówić żadnego z generałów do stworzenia polskich oddziałów w Armii Czerwonej, jednak wśród pułkowników znalazło się czterech gotowych do współpracy: Berling, Leon Bukojemski, Eustachy Gorczyński i Leon Tyszyński. Berling zgodził się dowodzić dywizją umundurowaną po polsku i kultywującą patriotyczne symbole. Pozostali trzej również przystali na radzieckie propozycje.

Wówczas, w październiku 1940 roku, polski rząd na uchodźstwie nie utrzymywał jeszcze stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim, który uznawał za agresora. Podejmując zobowiązania na własną rękę, bez zgody wojskowych przełożonych, Berling dopuścił się zdrady.

Jego i jeszcze pięciu polskich oficerów przewieziono 31 października 1940 roku do willi NKWD w Małachowce na przedmieściach Moskwy. W porównaniu z więziennymi pryzami miękkie kanapy były innym światem, miejsce nazwano więc „willą szczęścia”. Polaków doskonale żywiono, a po obiadach pasiono ideologią. Co czwartek wygłaszano referat.

Jeden z nich zatytułowano *Czerwona Polska – siedemnastą republiką Związku Radzieckiego*. Program zajęć układał Berling.

W marcu 1941 roku polscy oficerowie dostali pierwszy numer „Nowych Widnokręgów”. Postanowili nawiązać współpracę z redakcją. Napisali: „My, niżej podpisani oficerowie Polskiej Armii, stwierdzamy, że Naród Polski dotychczas był oszukiwany i wyzyskiwany przez klasę posiadającą. Dopiero Związek Sowiecki wskazał właściwą drogę do uszcześliwienia wszystkich ludzi. Z dobrodziejstw konstytucji stalinowskiej korzysta już znacząca część Narodu Polskiego, aby jak najprędzej pozostała część weszła w skład szczęśliwych narodów Związku Radzieckiego”.

W sierpniu Berlingowi i towarzyszącym mu oficerom pozwolono skontaktować się z polską ambasadą. W rezultacie trafili do armii Andersa, która powstała po nawiązaniu 30 lipca 1941 roku stosunków dyplomatycznych między polskim rządem na uchodźstwie a Moskwą.

Armia podporządkowana była legalnym polskim władzom. Generał Władysław Anders ostro skarcił Berlinga za jego wcześniejszą prośbę o wcielenie do Armii Czerwonej. Uznał ją za niegodną oficera, bo podjętą bez zgody zwierzchnich władz. Berling nie wspomniał mu ani słowem o swoich rozmowach z NKWD, Butyrkach, Łubiance i „willi szczęścia”.

Opuszczenie przez armię Andersa Związku Radzieckiego – pierwsze oddziały wyruszyły pociągami 24 marca 1942 roku, po czym ewakuację do Iranu kontynuowano statkami – wywołało w Związku Radzieckim antypolskie nastroje. Potępiające artykuły publikowała Wanda Wasilewska. Pisała, że nie potrafi wytłumaczyć obrońcom Stalingradu, dlaczego młodzi, silni Polacy opuszczają Związek Radziecki z pełnym ekwipunkiem wojskowym.

Zygmunt Berling jako jeden z nielicznych oficerów armii Andersa pozostał w Związku Radzieckim. Zdegradowano go, uznawszy za zdrajcę. Nieprawomocnie skazano na śmierć.

Berling wspominał, że to Wiktor Kondratik zrelacjonował mu spotkanie Wasilewskiej ze Stalinem, na którym przywódca Związku Radzieckiego rzekomo powiedział jej, że rząd radziecki nie poprze żadnej akcji, która zmierzałaby do wcielenia Polski do ZSRR. Próby tworzenia siedemnastej republiki byłyby niezgodne z myślą Lenina i polityką zagraniczną Związku Radzieckiego, twierdził. Ale Kraj Rad ucieszyłby się z utworzenia polskich jednostek wojskowych i przygotowań do odbudowy niepodległej Polski. Ponoć wskazał Wasilewskiej, że w tej sprawie powinna porozumieć się – „s niem nado sczitatsia”, trzeba się z nim liczyć – z Berlingiem.

Po tej rozmowie Wasilewska porzuciła więc – według Berlinga – nadzieje na polską siedemnastą republikę. Jednak żadne jej publiczne wystąpienia nie potwierdzają wprost, że wcielenie Polski do Związku Radzieckiego było jej politycznym celem. Być może dawało się wyczuć taką myśl między wierszami, podczas rozmów ze współpracownikami? To zarzut często jej stawiany.

Wasilewska zajęła się tworzeniem polskiej armii. I to już po raz drugi.

Pierwszy raz czyniła starania w tej kwestii niedługo po tym, kiedy w rezultacie umowy Sikorski–Majski w Związku Radzieckim powstawała armia Andersa. Wasilewska próbowała politycznego sabotażu. Wysłała do Stalina list z propozycją tworzenia polskich jednostek w Armii Czerwonej. W szeregach Andersa niechętnie widziano polskich komunistów, należałoby umożliwić im wstępowanie do czerwonoarmijnych oddziałów pod polskim szyldem. To jednak problem rysowany przesadną kreską. Polskich komunistów było zbyt mało, by utworzyć z nich zwarte jednostki.

Stalin na ten list nie odpowiedział.

Po raz drugi sprawa polskiego wojska powróciła podczas przygotowań do zjazdu ZPP. Przeciwny jego powstaniu był Alfred Lampe.

– Na ch... nam to potrzebne? My mamy Armię Czerwoną – stwierdził ponoć w trakcie jednego ze spotkań.

– Fred, ty świnió! – zganiała go Wasilewska.

Tak odmalował tę rozmowę Zygmunt Berling. Ale niezależnie od wierności użytym słowom słusznie zauważył, że Lampe miał odmienną od Wasilewskiej wizję polskiej armii. Uważał, że dla pokazania, iż Polacy walczą, wystarczą symboliczne siły. Nie podobał mu się pomysł podjęcia



wysiłku dla stworzenia dużej formacji. Polaków należy wcielać do Armii Czerwonej, nie ma potrzeby podkreślania ich odrębności.

Podczas organizowania ZPP, w kwietniu 1943 roku, Wasilewska napisała do Stalina: „Mija już drugi miesiąc od chwili ukazania się pierwszego numeru »Wolnej Polski«. Napłynęła do nas wielka ilość listów i depesz z różnych stron Związku Radzieckiego. Treść ich wskazuje, że nadszedł już czas, gdy stworzenie jednostki polskiej stało się nakazem chwili”.

Przekonywała, aby na wzór jednostki czechosłowackiej, powstałej w lutym 1942 roku w Buzułuku, uformować polskie oddziały.

Wanda Wasilewska nie wiedziała, ilu Polaków pozostało w Związku Radzieckim po wyjściu armii Andersa. Kiedy Stalin zapytał ją, jak liczna powinna być jednostka, odpowiedziała: „Dywizja”, czyli pomiędzy 5 a 15 tysiącami żołnierzy. Ale rzuciła to bez jakichkolwiek podstaw.

Stalin dociekał:

– A wy mi powiedzcie, oni będą uczciwie walczyć?

Jak gdyby obawiał się, że powtórzy się historia z żołnierzami Andersa. Wasilewska zapewniła go, że z tysiącprocentową pewnością tak.

Twórcy drugiej – po Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRR – przyszłej polskiej armii spotykali się w domu rządowym przy moskiewskiej ulicy Sierafimowicza 2, w którym mieszkała Wasilewska. Przychodzili tam Wiktor i Irena Groszowie, Alfred Lampe, Hilary Minc, Jerzy Putrament, Janina Broniewska, Helena Usijewicz. A wszystkiemu przysłuchiwał się, jak zwykle, Ołeksandr Kornijczuk.

Pewnego dnia Wasilewska odebrała telefon w sąsiednim pokoju.

– Tak, tak, tak – powtarzała do słuchawki. – Jutro o pierwszej. Oczywiście. Rozumiecie, co to dla mnie znaczy.

Wróciła odmieniona, z twarzą zmieszanego dziecka, jak zapamiętał Jerzy Putrament. Powiedziała:

– Jest decyzja.

Wszyscy zrozumieli, że powstaną polskie oddziały.

Putrament wspominał: „Milczymy z pół minuty. Wstaję, zataczając się, podchodzę do niej, całuję w policzek. Zaczyna nas ogarniać przejmująca radość. Wychodzimy z zawrotami głowy, jak po przepiciu”.

Wasilewska w moskiewskim radiu 28 kwietnia ogłosiła: „W najbliższym czasie będziemy mogli ramię przy ramieniu z Armią Czerwoną, pod polskim sztandarem polskich oddziałów, zadokumentować z bronią w ręku naszą miłość do Polski i nasze prawo do Polski”.

Mówiła: „Do Polski, do kraju, do rodzinnych domów prowadzi jedna droga – droga walki i pracy dla zwycięstwa. I najkrótsza droga jest właśnie stąd, ze Związku Radzieckiego.

Część Polaków, którzy znajdowali się na terytorium Związku Radzieckiego, wybrała inną drogę – drogę tułaczki po dalekich łąkach i morzach. My, którzyśmy zostali na terytorium Związku Radzieckiego, musimy sobie jasno powiedzieć: prawo powrotu do kraju zdobywa się walką i pracą. Walką i pracą musimy wykazać nasz patriotyzm i naszą polskość”.

Formalnie to Komitet Organizacyjny Związku Patriotów Polskich poprosił radziecki rząd o utworzenie polskiej formacji. Decyzję numer 3294 podjął 6 maja Państwowy Komitet Obrony ZSRR. 8 maja w „Wolnej Polsce”, a 9 maja 1943 roku w „Izwestiach” ogłoszono komunikat o zgodzie na powstanie w Związku Radzieckim polskiej dywizji.

Stalin rozgrywał kolejną partię swoich politycznych szachów. Aby podkreślić, że komunistyczni internacjonałowie to patrioci, a nie agenci Moskwy, rozwiązał 15 maja Komintern nadzorujący zagraniczne partie komunistyczne.

Wasilewska – wraz z Zygmuntem Berlingiem – obwieściła powstanie polskiej dywizji na III Wiecu Wszechsłowiańskim. Przemawiała: „My, Polacy w Związku Radzieckim, rozpoczęliśmy formowanie polskiej dywizji, która pójdzie na front pod polskim sztandarem, ze znakiem piastowskiego orła, orła walki z Niemcami, ramię przy ramieniu z Czerwoną Armią. Stąd, ze wschodniego frontu, będziemy wyrąbywać sobie drogę do Polski. Do wielkiej, silnej, sprawiedliwej Polski”.

Na miejsce zgrupowania wyjechali polscy oficerowie.

Pierwszymi ochotnikami, którzy trafili do Sielc pod Riazaniem, była grupa 151 obywateli radzieckich polskiego pochodzenia, służących dotąd w batalionach pracy. Dołączali do nich deportowani z terenów wschodniej Polski okupowanych przez Związek Radziecki. Zgłaszali się do

wojenkomatów, skąd kierowano ich do Riazania, a stamtąd koleją do stacji Diwowo, po czym przeprawiano promem na drugi brzeg Oki, około 160 kilometrów na południowy wschód od Moskwy.

W proteście polski rząd emigracyjny złożył w Foreign Office notę: „Podejmując tę decyzję, Rząd Radziecki powołuje się na wniosek sformułowany przez ugrupowanie komunistyczne, noszące nazwę Związek Patriotów Polskich w ZSRR. Ta decyzja Rządu Radzieckiego musi być uważana przez Rząd Polski jako cios w suwerenne prawa państwa polskiego, które wyłącznie ma prawo dysponowania życiem swoich obywateli w szeregach Armii Narodowej”.

## 4

Literaci znów zajęli się inżynierią dusz. W polskiej dywizji zostali – według nomenklatury wprowadzonej na wniosek pułkownika Zygmunta Berlinga – „oficerami służb kulturalno-oświatowych”, a później „korpusem oficerów polityczno-wychowawczych”. Unikano odwoływania się do pierwowzoru z armii radzieckiej, czyli „oficerów politycznych”; ta nazwa pojawiła się dopiero w październiku 1943 roku. Młode kadry przyuczało tak zwanych siedmiu apostołów.

Kierownikiem pierwszego kursu, od 22 czerwca 1943 roku, był Jakub Prawin, prawnik, przedwojenny komunista. Wśród 134 przyszłych politruków znaleźli się: Włodzimierz Sokorski, Hilary Minc, Edward Ochab, Roman Zambrowski, Stanisław Radkiewicz, Aleksander Zawadzki, Anatol Fejgin, Juliusz Hibner, Lucjan Szenwald. Niektórzy kontynuowali poważne kariery jeszcze długo po wojnie, jak Piotr Jaroszewicz czy Jerzy Ziętek, za PRL-u wojewoda katowicki i współpracownik Edwarda Gierka. Ich rola była kluczowa, ponieważ polscy rekruci zgłaszający się do dywizji Berlinga byli często negatywnie nastawieni do Związku Radzieckiego.

Wśród oficerów politycznych tylko dąbrowszczacy (ochotnicy walczący w wojnie domowej w Hiszpanii) i żołnierze oddelegowani z Armii Czerwonej mieli doświadczenie bojowe. Do Sielc zgłosiło się zaledwie 195 przedwojennych oficerów rezerwy i podchorążych. Tak niska liczba to

rezultat mordów w Katyniu, Charkowie i Miednoje, a potem ewakuacji armii Andersa.

Według statystyki z 6 lipca 1943 roku w 1 Polskiej Dywizji Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki służyło 684 oficerów. Dwie trzecie z nich stanowili oficerowie radzieccy, niekiedy polskiego pochodzenia, ale dopiero uczący się języka. To potęgowało wśród szeregowych przekonanie, że znaleźli się w radzieckiej jednostce.

Aby ich uspokoić i zaznaczyć polskość formacji, nakazano poranne i wieczorne śpiewanie *Roty*. Leon Pasternak napisał do melodii *My, Pierwsza Brygada* nowe słowa: „My, pierwsza dywizja”. Z rosyjskiego oddziału partyzanckiego na Białorusi sprowadzono księdza Wilhelma Kubsza.

Wszystkie te narodowo-religijne zabiegi drażniły oddelegowanych Sowieców o polskim rodowodzie.

Dywizja kształtowała się z grup, które nawzajem sobą pogardały. I Berling, i żołnierze okazywali nieufność wobec oficerów politycznych pochodzenia żydowskiego. Szeregowi nie darzyli szacunkiem przełożonych, którym brakowało doświadczenia bojowego. Byli zesłańcy gardzili POP-ami, Pełniącymi Obowiązki Polaków, czyli Sowiecami oddelegowanymi z Armii Czerwonej.

Może właśnie wówczas Stalinowi zwróciła się inwestycja w Wasilewską? Ona, za sprawą socjalistycznych korzeni, mogła odwoływać się do polskości, o co trudniej było internacjonalistom.

W tym czasie krajowe podziemie komunistyczne żyło sporem o mundur dla Gwardii Ludowej, który Franciszek Jóźwiak zaprojektował na wzór uniformu radzieckich gwardzistów. Przywiązany do polskości Władysław Gomułka protestował, że ten krój przekreśli szanse na zwerbowanie w Polsce kogokolwiek.

Wanda Lwowna myślała podobnie. Poleciała Janinie Broniewskiej, by ta narysowała projekty munduru i sztandaru, które mamiby polskością na wzór strojów ludowych, a jednocześnie nie nawiązywały symboliką do II Rzeczypospolitej. Zygmunt Berling twierdził: „Wasilewska walczyła jak lwica z orzełkiem z 1939 roku. Odnosiłem wrażenie, że i ona postanowiła o czymś zadecydować. Obie z Broniewską wygrzebały gdzieś – chyba

z fotografii starego grobowca – wzór orła piastowskiego i on miał ozdobić czapki 1 DP”.

Zachodnia emigracja pogardliwie nazywała tego orła bez korony kuricą.

Wtedy też powstał jeden z najważniejszych tekstów w życiu Wandy Wasilewskiej – ślubowanie wojskowe. „Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu, który dał mi do ręki broń do walki z wspólnym wrogiem, przysięgam dochować braterstwa broni sojuszniczej Czerwonej Armii”. Polscy żołnierze złożyli to zobowiązanie 15 lipca 1943 roku, czyli w 533 rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Jurij Smołyč zapamiętał coś na kształt cudu, gdy Wasilewska odbierała od żołnierzy 1 dywizji tę przysięgę. Ślubowali na olbrzymiej polanie otoczonej lasami, nad rzeką Oką. Trybunę honorową sklecono z surowych brzoźowych bierwion. Kiedy zaczął kropić deszcz, na ramiona Wasilewskiej zarzucono pelerynę. Padało coraz mocniej, więc Wanda Lwowna narzuciła kaptur. Przed szeregiem żołnierzy wyglądała jak średniowieczny rycerz. Smołyč poczuł mistykę wydarzenia: pod podchmurnym niebem przeżył się las bagnetów, metalicznie błyszczała broń, połyskiwały pancerze czołgów. „Wysoko, na trybunie kobieta w długiej szacie z podniesionym kapturem – wspominał. – Kobieta przyjmuje twoją przysięgę: będziesz wierny Ojczyźnie i niezłomny w boju. Ta kobieta to twoja matka, twoja siostra, twoja żona, twoja córka czy narzeczona... Z jej ust padają słowa przysięgi. Jej ślubujesz wierność: matce, siostrze, żonie, córce, dziewczynie, za naszą wolność i Waszą!

Wanda wygłaszała przysięgę z pamięci. Biały papier drżał w jej ręku: może to było wzruszenie, a może krople deszczu lecące z zasnutego chmurami nieba; zresztą tekst był zbędny – i tak litery rozmyła woda, a słowa uroczystej przysięgi zostały na wieki zakarbowane w pamięci. Wanda schowała niepotrzebny arkusz i uniosła rękę w górę. Tysiące żołnierskich ust zaczęło powtarzać słowa przysięgi, słowa, których ceną miało być ludzkie życie. Potężny pogłos skandowanych zdań przetaczał się jak fale z krańca w kraniec polany.

I nie myślcie, proszę, że to, co teraz powiem, jest tylko literacką fantazją, efekciarskim zmyśleniem. Tak było naprawdę. Nad drzewami

nagle ukazał się orzeł, zwykły stepowy orzeł, i na nieruchomych, szeroko rozpostartych skrzydłach zaczął krążyć nad polaną”.

Podniosła atmosfera sprawiła, że zebrani wzięli ten znak za dobrą wróżbę albo i błogosławieństwo. Na szczęście cud dało się wyjaśnić racjonalnie – w tej okolicy duże skupiska ludzkie od zawsze ściągały ciekawskie orły.

Doszło też do niewielkiego skandalu. Kiedy generał Berling odczytywał rotę, jeden z żołnierzy wyszedł przed szereg i zwymiotował. Mówiono potem, że „wyrzygał całą przysięgę”, zwłaszcza zaś słowa o wierności wobec Związku Radzieckiego. Ale to zajście również miało racjonalne wyjaśnienie, odnotowane przez oficera politycznego Bolesława Drózdza – sprawca sensacji upił się poprzedniej nocy.

## 5

Podobnie jak Związek Patriotów Polskich, czym innym polska armia była dla Stalina, a zupełnie czym innym dla szeregowych żołnierzy. Bez tego rozróżnienia nie sposób zrozumieć jej podwójnej historii. Posłużyła Stalinowi do komunizowania Polski, a szeregowym żołnierzom do ucieczki ze Związku Radzieckiego.

Jednak ten podział zatarła powojenna propaganda, kreując berlingowców na żołnierzy wyzwolenia społecznego. Hołubiono ich w prasie, zapraszano na spotkania w szkołach. Odznaczano, wyróżniano nazwami ulic. Wielu, mimowolnie i metaforycznie, stało się sygnatariuszami aktu założycielskiego Polski Ludowej.

Po latach prawdziwą intencję armijnych rekrutów przysłonił fakt, że przyczynili się oni do wprowadzenia w Polsce nowego ustroju. Mimo że wojsko to tworzyli żołnierze – ci najniżsi rangą – z przekonania głęboko antysowieccy: zesłańcy wygnani z domów na wschód, więźniowie obozów pracy. Wstępowali do tworzonego w Związku Radzieckim polskiego wojska nie z powodów ideologicznych, ale aby wyrwać się z Kraju Rad i powrócić do Polski.

Wiele lat po wojnie, już po upadku PRL-u, opowiadał o tych uczuciach Andrzej Werblan, żołnierz owej armii, później działacz komunistyczny i historyk. Kiedy pewnej dziennikarce wspomniał, że docenia Wasilewską, ta spojrzała na niego jak na barbarzyńcę. Przecież Wasilewska uosabia zdradę narodową.

– Wie pani, dla mnie i wielu mi podobnych – odpowiedział – to była kobieta, dzięki której z podludzi staliśmy się normalnymi ludźmi, z szansą powrotu do kraju. W każdym razie stanęliśmy na początku tej drogi. Byliśmy umundurowani i dostaliśmy broń. W czasie wojny to oznaczało dramatyczną zmianę statusu człowieka. Aczkolwiek z pewnym ryzykiem, owszem. Dlatego, jak się nie uwzględni realiów wojny, tego, co się z ludźmi w ogóle działo, to się tamtych czasów i tamtych wyborów nie zrozumie.

Niewiele wiedzieli o armii, do której się zgłaszali.

Wacław Zakrzewski (urodzony 1921 roku), który w czerwcu 1941 roku dobrowolnie dołączył do transportu deportującego jego ojca w głąb ZSRR, zapamiętał z pierwszej połowy 1943 roku: „W maju znów zaskoczyła nas wiadomość, że organizuje się wojsko. Co to za wojsko? W końcu wyjaśniło się, że polskie wojsko. Napisałem podanie do Wandy Wasilewskiej, do Patriotów Polskich, z prośbą do przyjęcie mnie do polskiej armii. Po jakimś czasie wezwali mnie do wojenkomatu w Wizindze [Republika Komi – przyp. aut.]. Teraz wyrazili zgodę na przyjęcie mnie do wojska”.

Panowała nieufność.

Roman Marchwicki, urodzony w 1924 roku w Grodnie, w kwietniu 1940 roku deportowany z rodziną do Kazachskiej SRR, robotnik rolny w kołchozie Czerwone Pole, wspominał: „Tymczasem na politycznym horyzoncie pojawiła się Wanda Wasilewska, o której – jako o przedwojennej pisarce – coś niecoś słyszałem”. W dzienniku „Prawda” przeczytał o powstaniu w Moskwie Związku Patriotów Polskich. Zaskoczony zauważył, że dowódcą nowej polskiej jednostki został Zygmunt Berling. Wiedział, że to legionista, więc uznał, że pewnie represjonowany przez Sowietów.

Inne nazwiska: Aleksander Zawadzki, Alfred Lampe, Roman Zambrowski, Włodzimierz Sokorski, niewiele żołnierzom mówiły albo

kojarzyły się z komunistami. Może nawet z odpowiedzialnością za zsyłki. Trudno było im zaufać, choć głosili potrzebę walki o demokratyczną i niepodległą Polskę, w której miała zapanować sprawiedliwość społeczna. Przerazała myśl, że Polska może się stać kolejną republiką rad.

Ale Roman Marchwicki zapamiętał, dostrzegłszy w tym ironię czasów, że w *prima aprilis* wydano ludziom nowe paszporty – już bez wzmianki o radzieckiej przynależności państwowej. Pojawiła się więc nadzieja na powrót.

Jednak w PRL-u nie można było otwarcie napisać, że wielu Polaków – w tym również żołnierzy kościuszkowskiej dywizji – uważało Wasilewską za zdrażczynię. Balansowano więc między autocenzurą a uczciwością pisarza. Niedomówienia i aluzje na ten temat znalazły się w książce Alojzego Srogi o bitwie pod Lenino, literackiej odpowiedzi na *Monte Cassino* Melchiora Wańkowicza. Miejscami autor nie tłumaczył czytelnikom wydarzeń, ale sugerował ich przebieg. „Żołnierze pierwszego pułku, gdy już dano im rozkaz »rozejść się«, komentują wypowiedziane z zaimprovizowanej trybuny, z maski willysa, słowa Wandy Wasilewskiej. Jeszcze nie u wszystkich wygasły różne do niej żale i pretensje, nauczyli się wszakże uważnie słuchać jej słów wypowiedzianych z największą pasją”.

Żołnierze tej armii wyzwalałi Polskę, choć jej nie wyzwolili.

## 6

Wciąż przeżywała każde wystąpienie. Palila mnóstwo papierosów. Obawiała się, że nie będzie wiedziała, co powiedzieć.

Czasami wygłaszała kilka oracji dziennie. Pewnego dnia opadła z sił, a tymczasem zostało jeszcze jedno orędzie. Wasilewska – jak zapamiętała Maria Sokorska – stanęła na niewielkim wzniesieniu i po chwili ciszy zaczęła mówić słowami wojskowej pieśni *Idzie żołnierz borem lasem*. Wokół tego tekstu zbudowała całą diatrybę. W powietrzu mieszały się jej słowa, zapach lasu i tęsknota za krajem.

Słuchaczką bywała też córka Wasilewskiej.



Odesłana w czerwcu 1941 roku, niedługo przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej, na lotnisko pod Moskwę, do dachy Heleny Usijewicz, po wybuchu wojny ewakuowana do Baszkirii, potem do Kazachstanu, matkę zobaczyła dopiero rok później na ulicy w Dżambule. Wysoką, krótko ostrzyżoną, w mundurze. Ale długo się sobą nie nacieszyły.

Jako piętnastolatka razem z Anną Broniewską, młodszą od niej o rok, zaciągnęła się do 1 dywizji. Oczywiście musiały nałgać o swoim wieku. Ewa Wasilewska pracowała w przychodni dentystycznej, potem była asystentką lekarza, aż w końcu trafiła do tak zwanego babbatu, czyli batalionu fizylierek. Składała przysięgę w trakcie uroczystości, na której przemawiała jej matka.

Na front Ewa Wasilewska i Anna Broniewska nie trafiły. Berling odesłał je do domu, mówiąc, że na wojnę są zbyt smarkate. Obie obraziły się na swoje matki, niesłusznie podejrzewając, że te maczały palce w ich demobilizacji.

## 7

W sierpniu 1943 roku Wanda Wasilewska napisała do Stalina. Przypomniała, że zbliża się rocznica września 1939 roku i zasugerowała, że 1 dywizja mogłaby ruszyć do walki.

Bitwa pod Lenino – tak jak o Monte Cassino – stała się symbolem walczącej Polski. Jednak ani jedna, ani druga nie odmieniły losów wojny. Podobno to Wasilewska wymyśliła, żeby starcie przy wsi Trigubowo nazwać bitwą pod Lenino, które leżało dalej.

Kiedy Żukow poinformował ją o walkach, zadzwoniła do Mołotowa zapytać o straty.

– Normalne. Trzydzieści procent – usłyszała.

Wpadła w przerażenie. To nie była martwa liczba, ale żywi ludzie, których znała i których odprowadzała w bój swoim przemówieniem.

Od razu wykrciła numer Stalina. Powiedziała, że w wielomilionowej armii radzieckiej tylu poległych to zwyczajna sprawa, ale z niewielkiej

1 dywizji za trzy dni prawie nikt nie zostanie. Nie będzie już polskich oddziałów.

Zrozumiał.

– Natychmiast wydam rozkaz odcięcia ich na tyły.

Pod Lenino zginęło 510 żołnierzy, 1776 zostało rannych, 116 trafiło do niewoli, a 652 zaginęło bez wieści (niektórzy z nich przeszli na niemiecką stronę). Przez następne pół roku dywizja nie uczestniczyła w żadnych walkach.

Wśród poległych, od których przysięgę odbierała Wanda Wasilewska, była również kobieta, Aniela Krzywoń, wówczas najbardziej znana polska żołnierka, pośmiertnie odznaczona tytułem Bohatera Związku Radzieckiego.

Ojciec Anieli był żołnierzem legionów i września 1939 roku. W 1940 roku całą rodzinę deportowano w głąb Związku Radzieckiego. Osiemnastolatka zgłosiła się w maju 1943 roku do tworzonej polskiej dywizji i trafiła do 2 kompanii fizylierek (piechota wspierająca wojska pancerne) 1 Samodzielnego Batalionu Kobiecego imienia Emilii Plater, tak zwanych platerówek. Formację powołano 19 sierpnia 1943 roku na wzór kobiecych batalionów w Armii Czerwonej.

Polki przydzielano do służb wartowniczych, do łączności. Bywały radiotelegrafistkami, maszynistkami, praczkami, lekarkami i sanitariuszkami. Ale fizylierki trafiły na front.

„Na baczność stawały przepisowo, przygarbiając się nieco, jeśli biust zbyt wystawał z szeregu” – pisała o nich Stanisława Drzewiecka w książce *Szłyśmy znad Oki*. Ta jedyna w historii polskiej wojskowości kobieca jednostka bojowa składała się z dwóch kompanii piechoty, dwóch strzeleckich, kompanii rusznic przeciwpancernych i ciężkich karabinów maszynowych. Liczyła ponad 700 kobiet. W bitwie pod Lenino zginęło siedem.

Kobietom w ich własnym batalionie powierzono jedynie role żołnerek i oficerów do spraw politycznych. Wszystkie najważniejsze funkcje dowódcze pełnili mężczyźni.

Podczas bitwy pod Lenino Anielę Krzywoń skierowano do ochrony sztabu. Spłonęła w samochodzie, w który trafiła niemiecka bomba.

Ratowała dwóch rannych żołnierzy, wyniosła też skrzynię z dokumentami. W PRL-u jej imieniem nazwano wiele ulic, szkół i drużyn harcerskich.

Po przemianach 1989 roku żołnierki batalionu imienia Emilii Plater zaatakował Henryk Piecuch, pułkownik Wojsk Ochrony Pogranicza, który zasłynął w 1987 roku jako autor wywiadu rzeki z Władysławem Pożogą, wiceministrem MSW w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Pełny tytuł książki sławiącej dokonania Służby Bezpieczeństwa: *Siedem rozmów z generałem dywizji Władysławem Pożogą, I zastępcą ministra spraw wewnętrznych, szefem wywiadu i kontrwywiadu*, ledwie zmieścił się na okładce.

Jednak w nowej Polsce Piecuch zmienił swoje literackie spojrzenie na przeszłość.

W 1996 roku, w książce *Akcje specjalne* użył w miejsce „platerówek” określenia „plateranki”, jednoznacznie kojarzącego się z markietankami. Zacytował swoją rozmowę z anonimową fizylierką z formacji: „Twórcom batalionu chodziło o to, aby różne ważne kutasy miały dupy na miejscu, na zawołanie i do wyboru”. Wanda Wasilewska i Julia Brystygier (które według rzekomej rozmówczyni wymyśliły batalion) chciały przygotować berlingowcom niespodziankę. Żołnierka ponoć stwierdziła: „W naszym przypadku przecież nie o wojowanie chodziło, ale o materace. – I dodała: – Ładniejsze z nas miały lepiej. Były nałożnicami, czasami, gdy się dobrze starały, stały mi, ważnych i najważniejszych kutasów. Ich nie mógł rznąć nikt inny. Te pośledniejszej urody musiały przyjmować kilkanaście chujów dziennie”.

Kiedy książka trafiła do księgarń, platerówki z całej Polski rozesłały protesty: do autora, do związków weteranów, do ministra do spraw kombatanatów.

Cztery kobiety z Gdańska napisały: „Autor Henryk Piecuch przekroczył wszelkie normy ludzkiej przyzwoitości”.

Kombatantki z Łodzi: „Niżej stoczyć się już nie można”.

Platerówka z Lublina: „Czy był pan w swoim życiu wypędzony z domu? Głodny, zziębnięty do bólu? Czy miał pan odmrożone nogi? Czy chodził pan w łachmanach? Czy nosił pan trumienki z małymi dziećmi na cmentarz w tajdze?”.

We wstępie do *Akcji specjalnych* profesor Andrzej Paczkowski zauważył, że poetyka książek Henryka Piecucha „obniża znakomicie ich wartość i wiarygodność informacyjną”, a jednocześnie „podnosi znakomicie ich wartość rynkową”. Profesor wskazał, że autor miesza fabułę z dokumentem, choćby opisując w *Akcjach specjalnych* rozmowę z Julią Brystygier. Piecuch twierdzi, że spotkał się z nią na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy owa znacząca w pierwszych latach powojennych kobieta była załamana i rozgoryczona wydarzeniami 1968 roku. Historyk Andrzej Paczkowski zauważył, że książkowy dialog obfituje w powiedzonka w stylu literatury amerykańskiej. Powątpiewał w autentyczność wywiadu. Brystygier nie mogła potwierdzić ani zaprzeczyć. Od dawna nie żyła.

Osiem wrocławskich platerówek napisało: „Wszędzie, do kąpielni, do kościoła, na zajęcia w terenie, a nawet na potańcówkę, chodiliśmy kompaniami w szyku zwartym, pod bystrym okiem i opieką oficerów oświatowych. Wystarczyło, że dowódca w pobliżu wejścia na nasz teren zauważył męskie twarze, dobrze obrywało się śmiałkowi”.

Historyczki, których pytałem w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku o oskarżenia rzucone przez Henryka Piecucha, były oburzone.

Profesor Maria Turlejska:

– To żenujące. Są jakieś wymagania, granice, których nie można przekraczać. Nie traktowałabym Piecucha jako historyka. To trochę historyczna pornografia.

Profesor Krystyna Kersten:

– To jest aberracyjna sprawa, urąga zdrowemu rozsądkowi.

Zofia Kirczewska, jedna z platerówek, przekonywała mnie:

– Wanda Wasilewska miała swoją córkę w batalionie. To co? Do burdelu by ją posłała?

W 2001 roku sąd apelacyjny uznał Henryka Piecucha winnym zniesławienia i skazał go na pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata.

Relacje potwierdzają raczej przypadki molestowania w dywizji. Niekiedy podwładne traktowano jak łupy wojenne. Jeden z raportów informuje o dziewczynie, która „wieczorem 10.x. przybiegła przerażona, że dowódca w stanie nietrzeźwym chciał ją zgwałcić i zmuszał ją rozkazem

i krzykami »baczność« do posłuszeństwa, chwycił za ręce, ciągnął na łóżko. Krzykami i prośbą uwolniła się”. Żołnierze i oficerowie po pijanemu bili kobiety po twarzach, kopali.

Ale niektóre z nich z własnej woli zachowywały się bardzo swobodnie. Podpułkownik Adam Bromberg, zastępca do spraw politycznych dowódcy pułku w 1 dywizji, wspominał: „Naszkowski zostawił mi również swoją sekretarkę, Dankę, i zgodnie z wojskowym zwyczajem miejsce przy niej na łóżku polowym. [...] Danka była bardzo atrakcyjna i łatwo nawiązywała kontakty, nawet z kilkoma oficerami naraz. [...] W każdym czołgu jechał kanister z wódką, przy każdym czołgu kręciła się dziewczyna. [...] Danka miała w brygadzie wielkie powodzenie i choć od dawna nie utrzymywałem z nią kontaktów seksualnych, w przekonaniu oficerów, którzy się z nią zabawiali, przyprawiała Żydowi rogi”.

Rzeczona Danka powieliała wzorzec zaczerpnięty z Armii Czerwonej, gdzie o niektórych żołnierzach mówiło się *polowyje podwiżnyje żeny*, polowe przechodnie żony. Pełniły funkcje sztabowe albo były sanitariuszkami. Żyły z dowódcami, którzy gdzieś poza frontem mieli swoje prawdziwe żony. Określano w ten sposób Janinę Broniewską, choć akurat ona podczas wojny sama zmieniała „mężów”: Romana Gadomskiego i Leona Bukojemskiego.

O przechodnich polowych mężach relacje milczą.

## 8

Sowieci mianowali 10 sierpnia 1943 roku Berlinga generałem brygady. Ale jego ambicje wykraczały daleko poza dowodzenie armią. Pragnął być politykiem, który odegra znaczącą rolę w odbudowie powojennej Polski.

Niezbyt poważał polskich komunistów. Przewidywał, że ich czas przeminie po wygranej nad Niemcami, a wówczas najważniejszą siłą państwowotwórczą stanie się wojsko. Program ujmujący tę myśl – potocznie nazywany Tezami nr 1 – spisał w październiku 1943 roku Jakub Prawin, dowódca dywizji do spraw oświatowych, przy współpracy Włodzimierza Sokorskiego i pod okiem Zygmunta Berlinga. Projekt zakładał rząd

lewicowy, choć bezpartyjny. Dokument *O co walczymy* (taki sam tytuł, tyle że zakończony znakiem zapytania, nosiła deklaracja programowa Polskiej Partii Robotniczej z listopada 1943 roku) postulował wprowadzenie „zorganizowanej demokracji”. Całe życie polityczne miało skupić się w „jednym obozie politycznym”, który dzięki wsparciu armii zastąpiłby partie i wyłonił rząd.

Te wojskowe pomysły ostro skrytykowała konkurencja, jaką dla twórców Tez nr 1 stał się Związek Patriotów Polskich. Ale Berling narzekał też, że od początku sabotażu w armii próbują również Alfred Lampe, Jakub Berman, Hilary Minc, Roman Zambrowski, czyli grupa polskich komunistów żydowskiego pochodzenia.

Wanda Wasilewska początkowo stanęła po stronie Berlinga. Napisała do niego, że grupa dawnych kapepowców prowadzi „destrukcyjno-sabotażową robotę” w dywizji – był to okres, gdy pozostawała skłócona z Lampem – jednak później zmieniła front. Ponownie wsparła grupę związaną z tym drugim.

Polscy komuniści krytykowali pomysły Berlinga i jego otoczenia, bo dostrzegali w nich tradycje legionowe. Projekt państwa rządzonego przez jedną partię, popieraną przez wojsko, kojarzył się z przedwojenną sanacją i Obozem Zjednoczenia Narodowego.

Związek Patriotów Polskich ogłosił konkurencyjne Tezy nr 2. Również ich autorzy odwoływali się do „jedności narodowej”, ale wiodącą rolę w powojennej Polsce przypisywali sobie. Program zakładający demokrację, lecz bazującą na hegemonii politycznej ZPP, przygotowali Roman Zambrowski i Hilary Minc. Autorzy przewidywali, że po wojnie nie zdobędą poparcia Polaków, więc pod żadnym pozorem nie powinni na razie ujawniać dążenia do systemu monopartyjnego i rewolucji społecznej, a dotychczasowe partie rozmontować z czasem, dzięki umiejętnej taktyce. Wspominali także o liberalizacji gospodarki.

Oba zestawy tez dowolnie żonglowały pojęciem demokracji. Zgodnie zakładały rządy autorytarne, choć w jednej wersji ośrodkiem kierowniczym miała być armia, a w drugim komuniści.

Koncepcję stojącą w kontrze do obu wymienionych stanowisk sporządził Alfred Lampe. Stworzony przez niego dokument nazywano

Notatkami. Później autor uzupełnił go o dodatkowe przemyślenia i całość przemianowano na Tezy nr 3.

Lampe uznał, że Tezy nr 1 to „półfaszystowskiego rodzaju bzdura”, zaś Tezy nr 2 zapowiadają liberalno-burżuazyjne stosunki „w ekonomice” oraz reakcyjno-burżuazyjne tendencje w polityce. Ostrzegął Sowietów, że po wojnie i polska lewica, i wojsko ulegną presji większości Polaków ciężących ku Zachodowi. Przypuszczał: „Jeśli nawet w końcowej fazie wojny, dzięki wyzwoleniu Polski z jarzma hitlerowskiego przez Czerwoną Armię, wytworzy się w kraju atmosfera przychylna dla Zw. Radz. i nawet wyłoni się rząd orientujący się na współdziałanie ze Związkiem Radzieckim – to stan taki nie będzie długotrwały”. Według niego powrót antysowieckiej emigracji z Anglii, ze Stanów Zjednoczonych, Bliskiego Wschodu, zależność gospodarki polskiej od zachodniej pomocy gospodarczej – tylko spotęgują wcześniejszą niechęć do ZSRR. „Bez łomki [łamania] struktury społ.-polit. Polski, stara Polska nie może się przeorientować wsierioz i na dołgo [poważnie i na długo – przyp. aut.]” – dodał w nawiasie, choć właściwie była to główna myśl.

Lampe liczył na wsparcie Związku Radzieckiego. Tylko dzięki niemu powojenna Polska miała nabrać właściwego oblicza politycznego. Postulował stworzenie przy WKP(b) organu, który rozstrzygałby w sprawach Polski.

Zakładana „łomka” wkrótce nabrała kształtu.

W tle politycznych sporów kotłowały się osobiste niesnaski. Wanda Wasilewska sporo opowiadała po wojnie partyjnym historykom o swoim konflikcie z Berlingiem. Mówiła o generale krytycznie, ale kulturalnie. Za to jego wspomnienia bardziej świadczą o prostactwie generała niż o tych, których zapamiętał. O Wandzie Wasilewskiej i polskich komunistach napisał: „Renegatka, kryminalista, półgłówek, nieuk i cham tworzą parawan, za którym elita wybranego narodu: Berman, Zambrowski, Minc i Szyr, ujmują w swe ręce ster rządów w państwie”.

Berling uważał, że Wasilewska znienawidziła go po aferze związanej z polską granicą wschodnią. Otóż Włodzimierz Sokorski zamieścił w wojskowej prasie notatkę relacjonującą jego prywatną rozmowę z Kornijczukiem, w której padła sugestia, że Lwów po wojnie może

pozostać polski. W rezultacie ówczesnego zastępcę Berlinga do spraw polityczno-wychowawczych usunięto w styczniu 1944 roku z wojska, a Kornijczuk w lutym stracił posadę wiceministra spraw zagranicznych ZSRR. Wasilewska wspominała: „Przypominam sobie, że Berling w rozmowie ze Stalinem mówił, że Polacy mogą wyrzec się Wilna i to nie będzie dla nich takie bolesne, jak wyrzeczenie się Lwowa. A wyrzeczenie się Lwowa on uważał za rzecz wprost niemożliwą. Stalin zbył go raczej dowcipem: no, o to trzeba byłoby zapytać ukraińskich towarzyszy, co oni o tym myślą. Było to powiedziane w formie półzartobliwej, ale tak, że było oczywiste, że Stalin na temat Lwowa nie miał zamiaru w ogóle z nami rozmawiać”.

Berling zarzucał Wasilewskiej, że akceptuje rezygnację z polskich kresów wschodnich, bo jest żoną Ukraińca Ołeksandra Kornijczuka.

Doszło też do sporu związanego z procesem przed wojskowym sądem radzieckiego oficera, któremu udowodniono kradzież. Prokurator major Hilary Minc nie zastosował się do instrukcji Berlinga, za co ten zdegradował go do stopnia plutonowego podchorążego. Wówczas Wasilewska oskarżyła generała o wrogość wobec Związku Radzieckiego. Chruszczow, Malenkow i Żukow usłyszeli od niej, że nie widzi powodu, aby polscy komuniści w armii darzyli Berlinga zaufaniem.

Jednak Stalin zbagatelizował sprawę. Zupełnie jakby zależało mu na utrzymaniu niepewnej równowagi między ZPP Wasilewskiej a berlingowcami.

Wanda Lwowna widziała w Berlingu dyktatora. Zarzucała mu „tendencje legionowe” i „odchylenie nacjonalistyczne” przeplatane z antysemityzmem. Wręcz obnosiła się z niechęcią do niego. Odmówiła udziału w przyjęciu u Stalina 16 marca 1944 roku zorganizowanym dla Związku Patriotów Polskich i dowództwa 1 Dywizji WP z okazji przekształcenia Korpusu Polskiego w Armię Polską. Z zaproszeniem zadzwonił Mołotow. W prasie napisano potem, że była chora.



# Spadanie

## 1

Upadek Wandy Wasilewskiej zaczął się wkrótce po tym, jak Armia Czerwona przekroczyła pod Sumami przedwojenną polską granicę. Czyli po 4 stycznia 1944 roku.

To nie był gwałtowny zwrot akcji. Spadanie ze szczytu trwało wiele miesięcy. Im bliżej było końca wojny, tym mniej potrzebował Wasilewskiej Stalin. Bezgraniczne oddanie stało się politycznym ciężarem ciągnącym w dół. W miejsce Wandy Lwowny pojawili się inni, coraz mocniej sprzymierzeni przeciw niej. Zjednoczeni w męskim gronie.

Początkowo zanosilo się, że Wasilewska wręcz wzmocni swoją pozycję. Próbowala stworzyć w Związku Radzieckim nową instytucję, Polski Komitet Narodowy. Miał to być odpowiednik i konkurent polskiego rządu w Londynie. Projekt powstania organu wysłała do Stalina 9 listopada 1943 roku, ale nie otrzymała odpowiedzi. Zaproponowała nawet skład, w którym spośród bardziej znanych widziała Zygmunta Berlinga, Leona Chwistka, Włodzimierza Sokorskiego, a spośród mniej Jana Grubeckiego, Mieczysława Skotnickiego, Michała Mietkowskiego. Zaskakujące wydaje się zatem, że nie wymieniła Alfreda Lampego i Jakuba Bermana, choć obaj uczestniczyli w pracach nad propozycją.

Włożyła w powstanie PKN-u całą siebie, do tego stopnia, że pokłóciła się ze Stalinem. Poszło o Oskara Langego, którego znała z przedwojennego Krakowa.

Aby rozszerzyć wpływy Związku Patriotów Polskich na amerykańską Polonię, Wasilewska próbowała w grudniu 1943 roku ściągnąć ze Stanów Zjednoczonych Juliana Tuwima i Langego właśnie. Jednak Stalin wątpił, czy ten drugi jest właściwym kandydatem, by zapraszać go do Związku Radzieckiego. Uznał pomysł Wasilewskiej za polityczny błąd.

Wspominała po latach, że Stalin w nocy zadzwonił do niej zirytowany.

– Macie jakieś dzikie pomysły – oznajmił. – To sprowadzanie ludzi ze Stanów Zjednoczonych, którzy nie wiadomo, jaką zajmują pozycję i kim w ogóle są, jest zupełnie bezsensowne. Jak w ogóle mogłyście tę sprawę stawiać? Uważam, że trzeba całkowicie z tego zrezygnować. Nie rozumiem, jak w danym wypadku mogłyście okazać polityczną krótkowzroczność...

Stalin raczej nie powiedział o dzikich pomysłach. To był język Wasilewskiej. „Dzikie sprawy” pojawiały się w jej opowieściach w różnych kontekstach. Stalin zapewne stwierdził, że to niepoważny, to zły, to fatalny pomysł.

W każdym razie zrobiło się bardzo nieprzyjemnie. A Wasilewska upierała się, że to jednak ona ma rację.

Jakiś czas później spotkano się u Stalina na dacy w większym gronie. Byli Mołotow i Chruszczow. Wówczas Stalin przyznał się do błędu.

– Pokłóciliśmy się z Wandą. I nie ona się pomyliła, ale ja się pomyliłem.

Do Związku Radzieckiego ostatecznie zaproszono Oskara Langego i księdza Stanisława Orlemańskiego. Ich podróż ustalano z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem, w Moskwie zostali podjęci przez Stalina i Mołotowa. Wizytowali polskie oddziały wojskowe i spotkali się z kierownictwem ZPP. Szczególnie opłacał się pobyt Oskara Langego. Jego wrażenia i oświadczenia ukazały się w kilku kolejnych numerach „Wolnej Polski” w 1944 roku. W pełni odpowiadały sowieckiej propagandzie. Lange przekonywał: „Związek Patriotów Polskich i Krajowa Rada Narodowa z zadowoleniem powitałyby osiągnięcie wzajemnego zrozumienia z polskim rządem emigracyjnym. Odniosłem wrażenie, że takie wzajemne zrozumienie powitałyby z zadowoleniem również rząd radziecki”.

Na czele Polskiego Komitetu Narodowego zamierzano postawić Andrzeja Witosa. Jego zastępczynią miała zostać Wasilewska. Mołotow powiedział jej, że to Witosowi należy się główna rola, bo dzięki niemu instytucja kojarzyć się będzie z szerszym zapleczem narodowym.

– Wy – dodał – symbolizujecie komunistów, a to psuje wizerunek, jaki Sowietci pragną nadać Polskiemu Komitetowi Narodowemu.

To był sygnał, że Wasilewska w przyszłości zejdzie na drugi plan. Jej dotychczasowa komunistyczna krzykliwość przestanie pasować Stalinowi,

który zacznie wykorzystywać ludzi mniej kojarzących się z Moskwą. Ale dlaczego przewodniczącym tej nowej, bardzo ważnej organizacji, miał zostać niezbyt znany działacz, jakim był Andrzej Witos?

Przez pomyłkę. Kiedy do Moskwy sprowadzano z Azerbejdżanu Witosa, wszyscy myśleli, że przyjedzie Wincenty, słynny chłopski przywódca. Tymczasem dotarł Andrzej, jego młodszy brat. Zatem trzeba było z niego stworzyć wielkiego działacza.

Opowiadano, że Witosa uratowano w ostatniej chwili. Siedział z wyrokiem śmierci. Kiedy przyszła depesza, że Moskwa pilnie go wzywa, linia telefoniczna była zepsuta i nie można było dodzwonić się do więzienia. Radziecki funkcjonariusz popędził tam samochodem.

Wasilewska okazała Witosowi swoje okrucieństwo. Wspominała o chwili, gdy nie zgadzał się na proponowaną przez nią wersję reformy rolnej: „Opór Witosa pokonałam bardzo paskudnym chwytem, którego głębi paskudności sama nie umiałam wtedy ocenić, oceniłam to dopiero w kilka lat później, dowiedziawszy się pewnych rzeczy. W jakiejś chwili przerwy, kiedy przyniesiono kanapki, ktoś mówił coś o pogodzie, a ja zapytałam Witosa: ciekawe, jaka o tej porze jest pogoda w Komi ASRR? Wówczas Witos siedział i więcej głosu nie zabrał. Ta interpretacja, że mogę go znowu tam posłać, mogła być tylko jego refleksją. Ale mnie wtedy zebrała osobista wściekłość, że ten, którego się wyciągnęło, z którego się zrobiło działacza, bo on przed tym żadnym działaczem nie był, tak się zachowuje. Więc trzeba mu przypomnieć, skąd się w ogóle wziął i jaki ma dług wobec ruchu lewicowego i wobec nas wszystkich. On widocznie to sobie zinterpretował jako groźbę i dzięki temu, po tych kanapkach, z powodu braku oporu Witosa, obrady nad reformą rolną potoczyły się niesłuchanie szybko i rzeczywiście wyszliśmy z lokalu z uchwaloną reformą”.

10 grudnia 1943 roku do Wasilewskiej zadzwonił Jerzy Borejsza, hotelowy sąsiad Alfreda Lampego.

– Natychmiast przyjeżdżajcie, umarł Lampe – powiedział.

Wasilewska zapamiętała: „Więc ja, jak zwariowana, poleciałam i kiedy przyszłam na górę, martwy Lampe leżał na łóżku i koło niego leżała, objąwszy go za szyję, Różka. Dzikim głosem krzyczała: »Wezwijcie

Wandę, on musi żyć!« Jej się zdawało, że jeżeli ja przyjdę, to go wskrzeszę. Kiedy się zjawiłam, był on bez żadnego wątpienia martwy, ale ona złapała mnie za rękę i krzyczała: »On umarł, zróbcie coś, on musi żyć!«”.

Jeszcze kilka dni przed jego śmiercią Lampe i Wasilewska naradzali się nad projektem deklaracji Polskiego Komitetu Narodowego. Od początku ich znajomości Alfred był niemal zawsze ideowym oparciem. Bez wątpienia lepiej orientował się w marksizmie. A jednocześnie był politycznym cieniem Wandy i nigdy osobiście nie dotarł na szczyty władzy.

O Polskim Komitecie Narodowym konferowano 24 grudnia ze Stalinem. Następnego dnia powstała Komisja Organizacyjna PKN, której szefową została Wasilewska.

W trakcie tworzenia PKN osiągnęła jeszcze wyższy stopień zażyłości ze Stalinem. Dostała od niego bezpośredni numer telefonu. Wbrew powszechnej opinii, wcześniej nie dostąpiła tego zaszczytu. Kontaktowała się z wodzem, ale za pośrednictwem sekretarza Aleksandra Poskriobyszewa, którego numer miała od 1940 roku. Teraz jednak otrzymała kartkę z cyferkami do aparatu stojącego na biurku Stalina.

W tym samym czasie w okupowanej Polsce powstawała organizacja podobna do PKN. W nocy z 31 grudnia 1943 na 1 stycznia 1944 roku w Warszawie, na konspiracyjnym spotkaniu powołano Krajową Radę Narodową. Bez konsultacji, ponieważ Polska Partia Robotnicza – pomysłodawczyni KRN – straciła łączność radiową z Moskwą po aresztowaniu Fornalskiej i Findera. Początkowo ani Stalin, ani Wasilewska nie wiedzieli, że w kraju wyrosła konkurencja.

Ale w styczniu 1944 roku, gdy Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną polską granicę, formowanie Polskiego Komitetu Narodowego przerwano.

## 2

Jednak ważniejszą rolę w powolnym upadku Wasilewskiej odegrało pojawienie się w styczniu 1944 roku kolejnej instytucji. Ponad rodzący się Polski Komitet Narodowy, a nawet ponad działający Związek Patriotów

Polskich, wyrosło Centralne Biuro Komunistów Polskich. To ono stało się najważniejszym polskim narzędziem Stalina.

Jakub Berman, rozmawiając 28 grudnia 1943 roku z Wiaczesławem Mołotowem i Dmytrem Manuilskim, wspomniął o pomysłe nowej instytucji, która nadzorowałaby polskich komunistów w Związku Radzieckim. Polecono mu spisać projekt; 10 stycznia Berman złożył go na ręce Mołotowa. Materiał redagowali również Hilary Minc i Stefan Wierbłowski.

Memoriał założycielski CBKP był planem zapanowania nad polskimi komunistami rozproszonymi w Związku Patriotów Polskich oraz w wojsku. Biuro miało koordynować ich działania i między innymi walczyć z antyradzieckimi nastrojami w armii, które pojawiły się wskutek braku zaangażowania aparatu politycznego. Ale choć formalnie nadzorować miało wyłącznie komunistów, to pośrednio wpływać także na wszystkich Polaków.

Sowieci zapewne sami myśleli o podobnej instytucji, bo Sekretariat Centralnego Komitetu WKP(b) ogłosił powstanie CBKP już kilka dni po memoriale Jakuba Bermana. Wymyśleli też nazwę: Centralnoje Biuro Komunistow Polszy. Jak zauważyła historyczka Anna Sobór-Świdarska, w dosłownym tłumaczeniu brzmi ona Centralne Biuro Komunistów Polski. Ale w PRL-u – i w ślad za PRL-em współcześnie – niemal zawsze historycy piszą o Centralnym Biurze Komunistów Polskich. To zapewne rezultat zmian ideowych, który widać też w innej nazwie. Przedwojenny Związek Komunistycznej Młodzieży Polski (wcześniej Związek Komunistycznej Młodzieży w Polsce) po wojnie nazywano Związkiem Komunistycznej Młodzieży Polskiej. Dlaczego? Z czasem większego propagandowego znaczenia nabrały sprawy narodowości, wcześniej przez komunistów lekceważone. Język dopasowywał przeszłość do terażniejszości.

Sowieci ustalili skład CBKP. Odtąd działalność polityczną w wojsku, Związek Patriotów Polskich i wydawanie przez niego „Wolnej Polski” nadzorowało ściśle grono kilku osób: Stanisław Radkiewicz, Karol Świerczewski, Hilary Minc, Stefan Wierbłowski. Wanda Wasilewska była już tylko, jak oni, członkiem, a nie przewodniczącą. Biurem kierował Aleksander Zawadzki, przedwojenny komunista, który do września

1939 roku siedział w więzieniu w Brześciu (zajętym później przez Armię Czerwoną). Ale przewodził mu tylko formalnie, bo większość czasu poświęcał funkcji zastępcy dowódcy do spraw politycznych kolejno w 1 Korpusie Polskich Sił Zbrojnych i w 1 Armii Polskiej w ZSRR. Na co dzień jego miejsce w CBKP zajmował Jakub Berman, który po śmierci Lampego wyrastał na najważniejszego wśród polskich komunistów w Związku Radzieckim (pomysł CBKP przypominał zresztą koncepcję tegoż ujętą w Tezach nr 3), choć jego kariera rozpoczęła się wcześniej. Stalinowi prawdopodobnie zależało na polskich komunistach średniego szczebla. Ci ze szczytu, jak Alfred Lampe, kojarzyli się zbyt mocno z potępioną przedwojenną Komunistyczną Partią Polski.

Biuro działało w tajemnicy. Jego istnienie przez dłuższy czas ukrywano nawet przed podziemną Polską Partią Robotniczą. Może z nieufności wobec nowego sekretarza PPR-u Władysława Gomułki, którego wybrano bez konsultacji z Moskwą? Ta polska „samodzielność” wynikała – podobnie jak decyzja o powstaniu KRN-u – z utraconej łączności radiowej, jednak z punktu widzenia Kremla nad Wisłą działały się rzeczy podejrzane. W niejasnych okolicznościach zginęło dwóch przywódców partii, Marceli Nowotko i Paweł Finder. Aresztowano, a potem rozstrzelano Małgorzatę Fornalską. To mogło oznaczać, że Niemcy zinfiltrowali PPR.

Wasilewską – ale również Berlinga – próbowano wówczas skierować „na bocznicę historii”, uważa Eleonora Syzdek. Takim rozkładem jazdy rzekomo posługiwała się grupa polskich komunistów pod kierownictwem Bermana. Zygmunt Berling nazywał ich „sektą” dążącą do uczynienia z Polski siedemnastej republiki. „Sekciarze” dystansowali się nawet od Związku Patriotów Polskich.

Wandzie Wasilewskiej stawiano zarzut za zarzutem, rzecz jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie do pomyślenia. Bolesław Drobner przekonywał, że nie dopuszczała do podejmowania decyzji szerszego grona współpracowników, skupiała władzę w swoich rękach. Julia Brystygier sugerowała, że Zarządowi Głównemu ZPP brakuje kolektywności.

Eleonora Syzdek podsumowuje w biografii Wasilewskiej: „W rzeczywistości była to zawołowana krytyka Wandy Wasilewskiej jako

przewodniczącej ZPP i dość czytelne podkreślenie, że zmiany dokonane w obsadzie stanowisk w Zarządzie Głównym gwarantują kolektywną pracę. Z perspektywy historycznej nietrudno dostrzec, że chodziło o określony »kolektywizm«, polegający na wprowadzeniu do ZG ZPP działaczy skupionych wokół Bermiana, którzy stale umacniali swoją pozycję w Związku oraz w wojsku, aby móc odegrać w wyzwolonym kraju decydującą rolę, co – jak wiadomo – nastąpiło po 1948 roku i doprowadziło do znanych deformacji w sposobie sprawowania władzy”.

Czyli do polskiej, bierutowskiej odmiany stalinizmu.

Ale Eleonora Syzdek pisała w latach PRL-u, więc takiego określenia nie przepuściłaby cenzura. W powyższym cytacie kryje się także inne przesłanie, odpowiadające antysemitkiej wersji historii polskiego komunizmu wyznawanej przez niektórych członków PZPR: otoczenie Jakuba Bermiana stanowili polscy Żydzi. To oni mieli stać się konkurencją dla Wasilewskiej. Ale także dla Zygmunta Berlinga.

Wanda Wasilewska zawiesiła przewodniczenie w ZPP. Wzięła kilkumiesięczny urlop. Prezydium ZPP udzieliło jej zwolnienia zdrowotnego od 25 lutego do 1 maja 1944 roku.

Przed wyjazdem do Kijowa spaliła schowaną w domu karteczkę z numerem do Stalina.

### 3

Na kilka miesięcy zniknęła z życia politycznego.

Powolny upadek Wasilewskiej był od niej niezależny – tak samo jak jej gwałtowna kariera rozpoczęta we wrześniu 1939 roku. Wanda Lwowna przestała po prostu pasować do nowej polityki Stalina. To było ważniejsze niż jakiegokolwiek intrygi polskich komunistów przeciwko niej.

Na czas urlopu zaszyła się w Kijowie. Ożywiła się na wieść o przybyciu z Polski wysłanników Krajowej Rady Narodowej. Jak gdyby dostrzegła szansę zbudowania od nowa hierarchii politycznej Polaków w ZSRR.

W maju Wasilewską nakłonił do powrotu Stalin. Jednak już nigdy nie odzyskała swojej niezwyklej politycznej roli. Stawała się bardziej

pierwszoplanowym statystą niż aktorem. Wprowadzała na moskiewską scenę delegatów Krajowej Rady Narodowej.

W okupowanej Polsce na czele KRN-u stanął – jak wiemy po sprowadzeniu go do Warszawy dzięki Małgorzacie Fornalskiej – Bolesław Bierut. Do stolicy ZSRR dotarły w maju i lipcu 1944 roku dwie delegacje rady. W drugiej znalazł się, między innymi, Michał Rola-Żymierski, przed wojną zdegradowany za malwersacje przy zakupie masek przeciwigazowych, potem agent NKWD. Wasilewska kojarzyła z jej składu tylko Edwarda Osóbkę-Morawskiego. Mijali się w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Osóbka-Morawski był wówczas niezbyt znanym socjalistą.

Wspominała, że wysłannicy przyjechali z myślą o pertraktacjach z Polakami przebywającymi w ZSRR, tymczasem ci od razu uznali KRN za nadrzędną władzę. Być może Wasilewska podporządkowała się KRN-owi, aby wyzwolić się spod wpływu Centralnego Biura Komunistów Polskich.

Opiekowała się delegacją. Ponieważ jej członkowie nie dysponowali żadnymi radzieckimi dokumentami, Wanda Lwowna stała się ich przepustką do Związku Radzieckiego. Jeździła z nimi na Kreml, poświadczała, że mają prawo wejść do środka. Oddała im swój służbowy dom w Barwisze pod Moskwą. Wcześniej dysponował nim Związek Patriotów Polskich, który lokował tam ludzi z więzień, odzyskanych z Armii Czerwonej, komunistów odnalezionych na wschodzie Związku Radzieckiego. Odpoczywali, zanim na nowo zabierali się do pracy. Przed przyjazdem delegacji Krajowej Rady Narodowej posesję opróżniono, jak gdyby Moskwa symbolicznie szykowała garderoby dla nowych aktorów.

Delegaci w niewielkim stopniu wiedzieli, jakie wpływy w Związku Radzieckim uzyskała Wasilewska. A kiedy wreszcie rozszyfrowali hierarchię, odznaczyli Wandę Lwowną – i Zygmunta Berlinga – Krzyżem Grunwaldu I klasy. Na razie wręczyli im tylko zaświadczenia, bo sam order, ustanowiony przez podziemie komunistyczne w okupowanej Polsce, wybito dopiero w marcu 1945 roku w Moskwie.

Zaprzyjaźniali się także ze Stalinem. Podczas jednego ze spotkań Osóbka-Morawski wypił z nim bruderszaft – zaproponował, rzecz jasna, Stalin – i panowie wymienili się zegarkami.



15 lipca 1944 roku Wasilewska i Osóbka-Morawski napisali do Stalina list z propozycją powołania rządu tymczasowego. Armia Czerwona zbliżała się do polskiej granicy wschodniej, ale już tej nowej, której przekroczenie propagandowo uznawano za początek wyzwania Polski.

22 lipca Radio Moskwa ogłosiło powstanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, czyli całkowicie uzależnionego od Kremla polskiego rządu. Jednak Wasilewskiej nie zapadł w pamięć najważniejszy dokument ustanawiający władzę w powojennej Polsce: Manifest PKWN. W rozmowach z historykami pod koniec życia niewiele potrafiła o nim powiedzieć. Jak gdyby odsuwała od siebie wspomnienie świadectwa swojej mniejszej roli.

Na kierownictwo PKWN Stalin wyznaczył dwoje Polaków wywodzących się z przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej: Edwarda Osóbkę-Morawskiego jako przewodniczącego i Wandę Wasilewską jako wiceprzewodniczącą. Drugim wiceprzewodniczącym został Andrzej Witos.

W późniejszym rządzie tymczasowym Wasilewska nie dostała żadnego stanowiska, ale i o żadne się nie ubiegała. Osóbka-Morawski zapamiętał, że zaproponowała go Stalinowi jako kandydata na premiera.

Źle to wróżyło przyszłości Wandy Lwowny w powojennej Polsce, mimo że Włodzimierz Sokorski żartował: „My was zrobimy królową Polski, Wando, za wasz trud, no i wasze wysiłki. To nie bajka ani przechwałka. To zupełnie realna rzeczywistość. Taki jest potencjał naszych możliwości w jedności z wami. Oczywiście koronacji nie będzie”.

Pod koniec lipca 1944 roku do Moskwy przybyła delegacja polskiego rządu na uchodźstwie, w PRL-owskiej propagandzie nazywanego rządem londyńskim albo emigracyjnym. Określenie „emigracyjny” nabrało znaczenia pejoratywnego, podkreślającego rzekomą obcość. Wysłannikom symbolizującym ciągłość ustrojową II Rzeczypospolitej przewodniczył premier Stanisław Mikołajczyk.

Nikt w Moskwie nie witał go z honorami. Ten przywilej Stalin przeznaczył dla delegacji Krajowej Rady Narodowej.

Wanda Wasilewska wspominała: „Z chwilą kiedy rozpoczęły się już pertraktacje z Mikołajczykiem – pierwsze – kiedy oni przyjechali, oni nie chcieli rozmawiać z nami, a z rządem radzieckim, wyobrażali sobie, że to

będą pertraktacje z rządem radzieckim i byli ogromnie zmartwieni, kiedy im od razu z miejsca i w sposób kategoriyczny powiedziano – że o sprawach polskich będą decydowali Polacy, a nie rząd radziecki, i wszystkie sprawy należy załatwiać z Polakami, a nie rządem radzieckim. Wiem, że oni kilkakrotnie jednak prosili, aby jednak pertraktacje szły po linii rządu radzieckiego, i byli bardzo zmartwieni, i uważali to za obrazę, że muszą rozmawiać z nami jako równorzędnym partnerem”.

Stanisław Mikołajczyk zapamiętał kłamliwe oblicze Wasilewskiej. Kiedy powiedział o wybuchu powstania warszawskiego, ta bez zmużenia oka stwierdziła, że w Warszawie nie toczą się żadne walki.

Trudno o większy dowód zaprzaństwa.

Wasilewska zapamiętała spotkanie z Mikołajczykiem zupełnie inaczej. Według niej przeciągał rozpoczęcie rozmów, tłumacząc się katar. Zwlekał, jakby czekał na jakieś ważne wydarzenie. „Trwało to kilka dni. Ten jego katar był bardzo uporczywy. Wreszcie zaczęła się rozmowa. Wyglądała ona w ten sposób: my już siedzieliśmy przy stole, pojechano do nich, aby ich przywieźć. Mikołajczyk otworzył drzwi i nie witając się, krzyknął do nas od progu: W Warszawie powstanie!”

Podobno była przerażona tą wieścią. Wiedziała, że na froncie planowana jest dłuższa przerwa w ofensywie i stolica Polski jeszcze poczeka na wyzwolenie. Powstanie w Warszawie wydało się jej zupełnie nieprawdopodobne. Kto podjąłby tak absurdalną decyzję? Gdyby Polacy, nakłonieni przez emigracyjny rząd, chwycili za broń, byłaby to przecież katastrofa! Mikołajczyk stracił stolicę, uważała.

Ten zaś, rozpromieniony, przekonywał, że Niemcy w Warszawie poddadzą się za dwa, trzy dni.

„Mikołajczyk się trochę speszył naszym zupełnie nieudawanym przerażeniem – opowiadała Wasilewska. – Było to przerażenie. Ale potem zbudziła się w nas wątpliwość, czy przypadkiem to nie jest jakaś bujda z jego strony, dla ułatwienia sobie rozmów. I od razu po zakończeniu rozmowy, która – mam wrażenie – trwała krótko, po tym, jak on powiedział, że teraz właściwie należałoby czekać z załatwieniem czegoś na wyzwolenie Warszawy, poleciałam dowiedzieć się co i jak. Zadzwoiłam do Mołotowa, od razu po tym telefonie poszłam do Stalina i opowiedziałam

mu, że Mikołajczyk powiedział nam taką rzecz... Na to Stalin: my nie mamy żadnych takich wiadomości, a musielibyśmy przecież mieć. To jest z jego strony jakiś głupi manewr. Postawiło to nas w bardzo niewygodnej sytuacji, bo na drugi dzień, przy następnej rozmowie oświadczyłam, iż mam podpartą autorytetem wiadomość ze strony radzieckiej, że w Warszawie żadnego powstania nie ma”.

– Panowie są źle poinformowani, i to celowo, o tym, co się dzieje w kraju. Pan mówi o walce, która się zaczęła 1 sierpnia w Warszawie. Tu są ludzie, którzy wyszli 4 sierpnia z Warszawy i mówią, że tam był zupełny spokój. Może walki zaczęły się wczoraj lub dziś, ale poza jednym zamachem na samochód na rogu Koszykowej nic w Warszawie nie zaszło – przekonywała 6 sierpnia 1944 roku.

Po latach ta sprawa chyba wciąż ją gryzła. Gdzieś czał się lęk. „Dla mnie pewne rzeczy są niejasne od samego początku: dlaczego Stalin nie wiedział? Czy rzeczywiście nie wiedział? Czy pierwsza wersja o wybuchu powstania, która do niego doszła, to było moje zawiadomienie? Stalin wyraźnie wtedy powiedział: My nie mamy o tym żadnych wiadomości, my o tym nic nie wiemy. Następnie wiadano lub przynajmniej mówiono o tym, że się wie, ale to były wiadomości niesłychanie mętne”.

Do końca życia męczyła ją myśl, czy Stalin jej wówczas nie oszukał.

# Obywatelka

## 1

Wasilewska krążyła między Moskwą, Kijowem a polskimi ziemiami odbijanymi przez Armię Czerwoną spod niemieckiej okupacji. Najpierw najważniejszy był Lublin, stolica „Polski Lubelskiej”, od której zaczęła się Polska Ludowa.

Oficjalna PRL-owska wersja podawała, że przekroczenie polskiej granicy nastąpiło później, niżby to wynikało z przedwojennej geografii. Propaganda przywoływała linię, która oddzieliła Polskę od Związku Radzieckiego po wojnie, a nie przed nią. Tak właśnie Eleonora Syzdek przedstawia ten moment w biografii Wasilewskiej: „Nadszedł upragniony dla wszystkich Polaków dzień wyzwolenia przez Armię Czerwoną i walczącą u jej boku Armię Polską pierwszego skrawka ziemi polskiej – Chełma, a zaraz po nim Lublina”.

Według Eleonory Syzdek właśnie wtedy Wasilewska wygłosiła najlepsze ze wszystkich przemówień komunistycznych polityków z początków „Polski Lubelskiej”. Transmitowano je przez radio z Lublina 7 września. „Z męki i krwi, z upiornych ciemności nocy musi powstać Polska nowa, w której gospodarzyć będzie wolny człowiek. Polska demokratyczna, ale demokratyczna nie we frazesach, gadaniu, deklaracjach, ale w najgłębszej swojej istocie, w prawach narodu, który będzie decydował o swoim losie, w szacunku dla człowieka i jego pracy, w otwartych drogach dla wszystkich”.

Mówiła, że Polska będzie silna, ale „nie kratami więzień, drutami kolczastymi Berezy, pacyfikacjami wsi, tępieniem mniejszości narodowych”.

Niemal wszystko okazało się frazesem, gadaniem, deklaracjami.

## 2

Pod koniec 1944 roku rozegrał się ostatni epizod konfliktu Wandy Wasilewskiej z Zygmuntem Berlingiem.

30 września 1944 roku Stalin odwołał Berlinga ze stanowiska dowódcy 1 Armii WP. Legenda głosi, że był to odwet za rozkaz wyruszenia na pomoc powstańcom warszawskim. W rzeczywistości raczej kara za wiele miesięcy nieudolnego dowodzenia.

25 listopada Bolesław Bierut powierzył Berlingowi funkcję szefa Polskiej Misji Wojskowej w Moskwie. Ten odmówił i wysłał rozpaczliwy telegram do Stalina (wersje tekstu są różne, ale sens zawsze taki sam): „Błagam Was, ratujcie Polskę dla Związku Radzieckiego z rąk trockistowskiej szajki międzynarodowego bandytyzmu”. Myślał o Bermanie, Mincu i Zambrowskim.

Zmuszono go do studiów w moskiewskiej Wojskowej Akademii Sztabu Generalnego imienia Klimienta Woroszyłowa.

Ostatecznie Stalin osądził, że w konflikcie z Berlingiem rację miała Wasilewska. Podczas posiedzenia Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej 14 grudnia 1944 roku podsumowano: „Stalin wyrażał się o nim jako o prowokatorze. Stwierdził, że Wanda miała w swoim czasie dobre przeczucie odnośnie Berlinga, chociaż nie miała wówczas argumentów przeciwko niemu”.

15 grudnia PKWN podjęło uchwałę, według której „gen. Berling swoim postępowaniem ujawnił swoje wrogi demokracji polskiej oblicze, postawił siebie poza nawiasem demokracji polskiej walczącej o wyzwolenie Polski”.

To był polityczny koniec Zygmunta Berlinga. Choć w Polsce Ludowej oficjalnie pielęgnowano jego wojenną rolę, generał czuł się skrzywdzony. Przez kilka lat po wojnie kierował Akademią Sztabu Generalnego, a po przejściu w stan spoczynku sprawował coraz mniej znaczące funkcje: podsekretarza stanu w Ministerstwie Państwowych Gospodarstw Rolnych i wiceministra leśnictwa – inspektora generalnego łowiectwa. Zapewne z roku na rok coraz mocniej wierzył, że był polskim patriotą wśród zdrajców.

### 3

Warszawy, którą znała, już nie było.

Wasilewska rozplakała się na widok zgliszczy, gdy pierwszy raz znalazła się wśród ruin. Wspominała 19 stycznia 1945 roku: „Przypominam sobie dwa wstrząsające momenty. Gdzieś, w jakimś miejscu, stanęliśmy i nie mogłam się zorientować, gdzie jestem. Rozbeczałam się. Potem na piechotę dotarłam na Żoliborz i na Żoliborzu pojawiły się jakieś dwie panie z plecakami. Jako żoliborzanki poznały mnie natychmiast i jedynym, co mi mogły ofiarować, były dwa cukierki »krówki«. Te dwa cukierki leżały u mnie w domu, dopóki nie zeschły się i rozleciały”.

Była pewna, że jej matka nie przeżyła powstania. Mieszkała na Żoliborzu, potem Niemcy przepędzili ją do Pruszkowa. Stara i chora miała małe szanse na przetrwanie.

Ale w Lublinie Sowieci poinformowali Wandę Lwową, że znaleźli jej matkę. Niedługo później usłyszała, że razem z nią odnalazły się też młodsza siostra Aldona i jej córka Krystyna. Mieszkały w Wąchocku.

Wasilewska zabrała wszystkie na wypoczynek do Kijowa. Tam poznały Ołeksandra Kornijczuka.

### 4

Jej pierwsza powojenna książka *Po prostu miłość* to większa nowela. I znowu dzieje wojny – a właściwie jej następstw – widziane oczami kobiety. Wasilewska napisała o radzieckich dziewczynach, które kochały młodych, pięknych chłopaków. A ci po wojnie wracali do domów okaleczeni, pozbawieni rąk i nóg.

Ona to Maria, on Grzegorz. Ona jest pielęgniarką, która opiekuje się w szpitalu okaleczonymi żołnierzami. Podtrzymuje w nich życie, czekając, aż z wojny wróci jej narzeczony. Ranni pragną śmierci. Boją się powrotu do kobiet, które pamiętają ich zdrowe ciała. Rozszarpują bandażę, wymyślają pielęgniarkom.

Wreszcie nadchodzi upragniona wiadomość, że Grzegorz przeżył. Ale on również okazuje się kaleką. Marii o wiele trudniej o wzniosłe słowa, gdy tragedia dotyka ukochanego. „Objęła ramionami nieszczęsny ludzki szczątek. Obok stała druga Maria – ta która przyglądała się wszystkiemu i nakazywała, co trzeba robić. Ale ta, klęcząca, poczuła ze zgrozą, że ją obejmuje jedna ręka, jedyna ręka kaleki. Oparła głowę na piersi człowieka, który był kiedyś Grzegorzem. Martwymi wargami wyszeptała imię, które kiedyś nosił”.

– Wanda Wasilewska nadal realizowała program feministyczny – opowiada Agnieszka Mroziak. – To widać w jej niewielkich objętościowo powieściach *Gdy światło zapłonie* i *Po prostu miłość*. W tej drugiej stawia nieoczywiste wówczas, w warunkach tużpowojennych, pytanie: czy kobieta powinna zostać przy swym okaleczonym przez wojnę mężu? Wcześniej literatura polska oswoiła nas z myślą, że obowiązkiem kobiety jest iść za mężem na zesłanie. Wszystkim się wydaje, że gdy z wojny powraca mąż, bez rąk, bez nóg, to żona przy nim zostanie. A Wasilewska pyta: czy to rzeczywiście oczywiste? Przecież minęło pięć lat. Młoda kobieta ma tylko jedno życie. Czy nie ma prawa do szczęścia? W powieści Wasilewskiej bohaterka ostatecznie wybiera tradycyjne rozwiązanie, ale samo zasygnalizowanie, że może mieć wątpliwości, że nie musi zajmować się mężem-kadłubkiem, to wszystko mieści się w paradygmacie transgresyjnym. Wcześniej, w konwencji romantycznej, to by było oczywiste, że kobieta rzuca wszystko i jedzie za mężem na Syberię.

Opowieść Wasilewskiej wzrusza do momentu, gdy okazuje się, jak mocno bohater kocha Stalina. „Kapitan Czernow patrzył w ten portret. Długo, długo. Miał prawo patrzeć w ten portret. Był przecież od pierwszego dnia na froncie. Kiedy nie można było spać, kiedy bardzo dolegała nieistniejąca ręka, kiedy wzbierał na niej, narywał, podnosił się wrzód, rozmawiał kapitan w najgłębszym milczeniu z człowiekiem z portretu. Był przecież jednym z milionów jego żołnierzy. Czuł w sobie kapitan Czernow wierność twardą, spokojną, bliskość głęboką, więzi trwałe i wieczne. Dobrze było patrzeć w tę twarz i bez słów składać meldunek”.

Inny umierający w sali szpitalnej żołnierz w malignie pyta o postępy na froncie, a przy ostatnim tchnieniu nie wzywa matki, nie przeklina, nie łapie

się kurczowo życia, a wykrzykuje: „Za Stalina!”.

Stalin, honor, ojczyzna. To nie literatura się zmienia, ale jej czytelnicy.

## 5

Po klęsce hitlerowskich Niemiec rozpoczął się trzeci rozdział politycznego życia Wandy Wasilewskiej. Sprawiający wrażenie demonstracyjnego powrotu do tradycyjnej kobiecej roli. Bohaterka zeszła z piedestału, aby cieszyć się prostym życiem.

Powojenne lata Wandy Lwowny z Ołeksandrem Kornijczukiem malowano jak obraz sielskiej Ukrainy.

Szczególne miejsce w ich życiu pojawiło się w 1951 roku: trzydzieści kilometrów od Kijowa, w Plutach, nad zalewem Dniepru urządzili daczę z ogrodem. Wydzielono dla nich działkę z kołchozu. Prowadziły do niej podpory telefoniczne, które miejscowi nazwali słupami Kornijczuka.

Jurij Smołyecz mieszkał z nimi przez płot. Wspominał, że Wanda kochała ziemię. Tę konkretną, nie metaforyczną, ale zwyczajną, którą można uprawiać. Opisywał: „Na łysym piaszczystym pagórku nad odnogą Dniepru, którą jedni nazywali Starykiem, inni – Kozynką, Wanda i Kornijczuk postawili sobie dom. Piaszczysty garb sięgał nieprawdopodobnie głęboko: można było drażyć dziesiątki metrów – wciąż tylko piach i piach, nic też z wyjątkiem solanki nie chciało tam rosnać, nawet w wyjątkowe mokre lata”.

Wasilewska postanowiła piach przerobić w żyzną rolę. Na pagórku wyrosła dżungla pnących róż, wilców, winnej latorośli. Wanda Lwowna z każdej zagranicznej podróży przywoziła nasiona. Wszędzie oglądała miejscowe targi. Z pasją sadiła warzywa. Smołyecz zapamiętał ją pochyloną nad rabatką, w spódnicy, z rękawami wysoko podwiniętymi i rękami umazanymi ziemią.

Wanda Wasilewska opowiadała o kwiatach: „Nic nie może równać się z niesamowitością złotogłowiu. Nawet wielkie kity tawuł, puszyste, strojne, tak uroczyste, że się ich nigdy nie zrywa. Chociaż tawuła także jest ze



świata bajki. Pachnie zaczarowanym ogrodem, kwiatem z grzedy, której nikt nie uprawia. W ciemnościach nocy złotogłów rozplywa się mrokiem”.

Kolekcjonowała książki kucharskie. Przygotowywała w tajemniczy sposób doskonałą herbatę. Do rozpalenia samowara używano jako miecha jej oficerskiego buta. Przez trzy doby dusiła na małym ogniu wędliny i kiszoną kapustę, żeby zrobić litewski bigos. Kuchnię wypełniały torebki i słoiki z przyprawami i nasionami.

Zabierała się do tych prostych życiowych spraw z gorliwością neofitki. Po wojnie namiętnie chodziła na ryby. Wcześniej uważała, że to strata czasu, a wędkarze to egoistyczne nieroby.

Jerzy Putrament opisywał: „Wanda gotowała »uchę« ze złowionych przez nas okonków i sumów, karmiła naszą trójkę, wieczorami siedziała przy wędkach, czatując na drgnienie dzwoneczka”. Gdzieś w tych opowieściach zawsze pojawia się dobry duch Ołeksandr Kornijczuk: „Potem, umazani szlamem, szliśmy przez upał do obozowiska. Tam w półmroku namiotu na wół drzemał Korniejczuk”.

Ale te malowane słodyczą relacje powstawały na potrzeby czytelnika, przed którym ukrywano prawdę. Tymczasem wąskie grono polskich towarzyszy szeptało plotkę, że ten raj był gorzkim piekłem.

Przez całe lata Ołeksandr Kornijczuk prowadził w tajemnicy przed Wasilewską podwójne życie. Skrycie mieszkał z inną kobietą i jej dziećmi. Później już nawet się nie ukrywał. Jednak Wanda Lwowna i Kornijczuk byli skazani i na siebie, i na trwanie w politycznym związku.

Wasilewska nie zdominowała Ołeksandra jak Bogatki. To raczej ostatecznie Kornijczuk sprowadził ją do roli żony w najbardziej prymitywnym patriarchalnym małżeństwie. Metaforycznie wykorzystał i porzucił, niezbyt nawet dbając o pozory.

Agnieszka Mroziak uważa, że powrót Wandy Wasilewskiej do roli kobiety, gospodyni domu, to tylko wystylizowany przez biografów obraz.

– Biografowie i biografki dużo zrobili, żeby o niej w ten sposób opowiedzieć. Ta narracja korespondowała z powojennym porządkiem: wojna się skończyła, nadszedł czas, żeby powrócić do tradycyjnej kobiecej roli. Do domowych pieleszy. A przecież Wanda przeżyła jeszcze dwadzieścia lat. I to przeżyła, nie pieląc ogródek i gotując, jak się próbuje

opisać jej powojenne losy, ale była bardzo aktywna na forum międzynarodowym, działała w Światowej Radzie Pokoju, dużo podróżowała, pisała kolejne utwory. Wciąż na poważnie uczestniczyła w polityce. Należała do pisarzy, których dziś określa się mianem *cold warriors*. Działali oni po obydwu stronach tak zwanej żelaznej kurtyny. Po jednej Arthur Koestler, Albert Camus, Czesław Miłosz, a po drugiej Wanda Wasilewska, Anna Seghers z NRD, córka Marii Skłodowskiej-Curie, Irena Joliot-Curie. Wasilewska przemawiała w 1948 roku na Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju, który Jerzy Borejsza organizował we Wrocławiu, potem w listopadzie 1950 roku w Warszawie, podczas II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

## 6

To jedno z najważniejszych pytań: dlaczego przewodnicząca Związku Patriotów Polskich zamieszkała po wojnie w Związku Radzieckim?

– Pojawiały się różne wersje – tłumaczy Eleonora Syzdek. – Niektórzy uważali, że ze względu na związek uczuciowy z Ołeksandrem Kornijczukiem. Jest też taki list do matki, w którym ona pisze, że ją tam kochają. I to była prawda. Sądziła, że może więcej zrobić dla Polski, zostając w Związku Radzieckim, niż wracając do kraju. Może trochę się bała, jak ją tu przyjmą. Poczowała niechęć na jednym z wieców w Lublinie, gdy ją wygwizdano. Oceniono jako osobę, która razem z Armią Czerwoną niesie do Polski niechciany nowy ustrój.

– Zrozumiała, że ludzie odbierają ją jeszcze gorzej niż Bieruta czy Gomułkę? – pytam.

– Ona była nawet mocniej od nich politycznie zaangażowana. Choćby przez bliskie związki ze Stalinem. Właśnie ze względu na silną pozycję w Związku Radzieckim nie byłaby akceptowana w Polsce. Jej odbiór był jednoznaczny. Napiętnowana. Uznana za kolaborantkę.

– Jak Bierut i Gomułka od końca wojny traktowali Wasilewską?

– Bierut na pewno z pełną akceptacją, a Gomułka jednak z dystansem – uważa Eleonora Syzdek. – Rozmawiałam o Wasilewskiej z Zenonem

Kliszką, bliskim współpracownikiem Gomułki. Powiedział, że Wasilewska mogła być tylko osobą numer jeden w Polsce, a na to przecież partia nie mogła się zgodzić. Nie widzieli dla niej miejsca odpowiedniego do pozycji. Chociaż sama przez cały czas podkreślała, że w Polsce powinni rządzić ci, którzy tutaj byli podczas okupacji. Ale tak się nie stało. Władzę przejęli: Berman, Minc, działacze, którzy wojnę przeżyli w Związku Radzieckim. Jeszcze brała udział w repatriacji ludzi związanych z ZPP w 1946 roku, ale już siebie nie bardzo widziała w tym nowym układzie. W Związku Radzieckim została deputowaną. Była cały czas posłanką do Rady Najwyższej. Nie można powiedzieć, że pozostawała gdzieś z boku.

Kiedy Leon Kasman zapytał Wasilewską, dlaczego zamieszkała w Związku Radzieckim, odpowiedziała po prostu:

– Ja kobieta do rondla. I mam Kornijczuka.

Nie uwierzył. Podejrzewał, że widziała pod koniec wojny narodziny wielu chętnych do sprawowania władzy w Polsce. A o niej wszyscy mówili, że jest głosem Stalina. Wolała zupełnie odsunąć się od polskich spraw.

Komuniści wciąż propagandowo podkreślali, że nie są zależni od Związku Radzieckiego. Tymczasem Wanda Wasilewska była symbolem uległości wobec Moskwy.

Podejrzliwie pytamy: „Dlaczego nie wróciła do Polski?”. Ale czy gdyby przeprowadziła się do Warszawy albo Krakowa, wówczas równie nieufnie dociekalibyśmy: „Dlaczego Kornijczuk porzucił radziecką Ukrainę?”.

To nawet trudniej sobie wyobrazić. Kornijczuk musiałby pogodzić się z rolą cienia kobiety. W Polsce nie odgrywałby istotnej politycznej roli i pozostałby pisarzem tworzącym w obcym języku. Tymczasem w Związku Radzieckim był choćby przewodniczącym Rady Najwyższej USRR (1947–1953, 1959–1972) czy pierwszym wiceprzewodniczącym Rady Ministrów USRR (1953–1954).

Wybór Ukrainy był zatem naturalny. Wasilewska nie miała już tyle siły, żeby swojego trzeciego ukochanego sprowadzić do roli własnego sekretarza.

Dlaczego po wojnie nie wróciła do Polski? Powodów mogło być kilka, a każdy z nich wystarczający.

– Niewątpliwie pewną rolę odegrała miłość do Kornijczuka. Strach przed samotnością bez żadnego męża? Lęk przed antypatią, byciem nienawidzoną? Lęk przed codzienną konfrontacją z nieobecnością tych, którzy nie przeżyli, których już tam nie było? – zastanawia się Marci Shore. – Wielu po wojnie niełatwo było wrócić do domu, pogodzić się z brakiem tego, którym kiedyś był. W każdym razie wcale nie uważam, że była szczęśliwa w Związku Radzieckim.

Ten wybór był właściwie przesądzony już kilka lat wcześniej. Wasilewska, wiążąc się z Kornijczukiem, związała się ze Związkiem Radzieckim.

Władysław Gomułka wspominał: „Jak zwykle w takich wypadkach bywa u kobiet – ponad wszystko postawiła swój związek z Kornijczukiem i uczucia, jakie dla niego żywiła. Myślę, że później żałowała swego wyboru, ale odwrotu już nie miała. Musiała wypić do końca puchar goryczy, który ongiś był dla niej pucharem miłości i osobistego szczęścia”.

A może nie wróciła do Polski, bo wciąż była obca? Inna? Polscy komuniści byli podzieleni na dwa obozy: tych, którzy wojnę przetrwali w okupowanym kraju, i tych, którzy przeżyli ją w Związku Radzieckim. Wanda Lwowna pozornie należała do grupy „radzieckiej”, choć z powodu socjalistycznych korzeni niezbyt pasowała do ludzi związanych przedwojenną, partyjną wspólnotą w KPP. Była ciałem obcym, którego ten organizm próbował się pozbyć. Ponoć Stalin widział w niej ważną przywódczynię powojennej Polski, co niezbyt odpowiadało polskim komunistom. „Krajowcy”, jak ich zwano, uważali, że Wasilewska przeciw nim spiskuje. Pozostali więc obopólnie nieufni.

Julian Strykowski przytaczał rzekomą wypowiedź Stalina:

– Wanda Wasilewska jest wielką komunistką, bo ona chce, żeby Polska była siedemnastą republiką, a to jest niemożliwe. To jest niepotrzebne.

Wanda Lwowna nie była potrzebna nikomu.

I jeszcze jedno: w ZSRR jej książki wychodziły w dużo większych nakładach niż w przedwojennej Polsce. Spotykała tam ludzi autentycznie przejętych tym, co pisze. Jerzy Putrament zauważył, że w Związku Radzieckim – inaczej niż w Polsce – zawód pisarza cieszył się wielką estymą. Literata traktowano tam z uwielbieniem, jak toreadora w Hiszpanii, a na Woli boksera.

W tekście dla „Woprosów Literatury” z 1964 roku, zatytułowanego *O moich książkach*, stwierdziła, że jej prozie całkowicie brakuje fantazji. Pisała tylko o tym, co sama widziała i przeżyła. Książki były odbiciem jej życiorysu.

A może to ona stała się kopią swoich powieści? Układała życie według literackiej sztancy: jest czas wojny i czas pokoju. Czas wojny to mobilizacja i front, czas pokoju to dom i kwiaty. Po wojnie więc wypadało wystylizować się na przykłądną gospodynię domową.

Ten ostatni rozdział w jej życiu rozpoczął się już w 1944 roku, kiedy Wasilewska i Kornijczuk przeprowadzili się do Kijowa. Najpierw przydzielono im duży parterowy dom z ogrodem przy ulicy Obserwatorskiej 6. Potem, w 1949 roku zamieszkali w nieco mniejszej willi przy ulicy Artioma 44B. Pod koniec życia przeprowadzili się do mieszkania numer 28 na piętrze budynku przy ulicy Liebknechta 6/8. Pojawiła się też dacza w Plutach, owo sielskie miejsce ze wspomnień ich znajomych. Córka Wasilewskiej, Ewa, miała domek letniskowy na Krymie, nad morzem.

To bogactwo było niemal ostentacyjne. Wasilewska i Kornijczuk podkreślali nim status najważniejszych osób na Ukrainie. Ona stała się typowym, wysokim komunistycznym urzędnikiem, którego najważniejsza umiejętność to odwracanie wzroku od rzeczywistości. Przyjmowanie perspektywy, w której detale postępu przesłaniają panoramę biedy. W jej świecie ludzi już nie ograniczał analfabetyzm, ale i tak nie mogli przeczytać prawdy o historii i życiu.

Działała w międzynarodowym ruchu pokoju podsycającym pacyfistyczne nastroje na Zachodzie i realizującym radziecką politykę międzynarodową. Ciągłe była w podróży. Niekiedy siedem, osiem miesięcy w roku. Czule z niej żartowano na lotnisku, że powinna dostać odznakę *milionszczyka*, osoby, która wylatała milion kilometrów. Jako członkini

Światowej Rady Pokoju zbierała trzcinę z Fidelem Castro i nawet – jak oczywiście odnotowano – wyrobiła ponadprzeciętną normę. Współczuła australijskim kobietom trudności w zdobywaniu pieniędzy, aby przyjechać na międzynarodową konferencję. Własnym przykładem mogła zaświadczać, że w Związku Radzieckim ludzie nie mają problemów finansowych.

Zachwycała się nowymi komunistycznymi Chinami. „Wolnością”, jaką zaniósł Tybetowi. „Orędowniczka pokoju” w książce *30 dni w Chinach* napisała: „I wreszcie oswobodzenie Tybetu. Saperzy budują drogi poprzez góry, na wysokości ponad trzy tysiące metrów, przerzucają mosty przez górskie rzeki, żołnierz toruje sobie ścieżkę w nieprzebytych, splątanych gąszczach, pokonując skaliste przejścia, gdzie płuca z trudem chwytają rozrzedzone powietrze”.

Ten nowy chiński świat najwyraźniej dostrzegła na pierwszomajowej paradzie: „Stoją na trybunach goście, zaproszeni z tylu krajów świata. Patrzą przyjaznymi oczyma. Zachwyconymi oczyma. Szczęśliwymi oczyma. Na siłę, potęgę, radosne święto chińskiego ludu”.

Wanda Lwowna od dawna oglądała świat z trybuny.

## 8

W pierwszych powojennych latach przyjeżdżała do Polski, zwykle incognito. W 1947, 1948 roku lokowała się w strzeżonej willi Janiny Broniewskiej na ulicy Lenartowicza (domu przezywanym mauzoleum Wasilewskiej). Broniewska w 1947 roku została redaktorką magazynu „Kobieta”, w którym przeplatały się teksty o radzieckich robotnicach stojących w awangardzie walki o pokój, z rubrykami „Jak gotować” i „Kosmetyki w życiu kobiet”. Kiedy pismo dotarło do Kijowa, Wasilewska ucieszyła się z pomysłów kulinarnych, a jej córka Ewa postanowiła wypróbować wszystkie porady kosmetyczne.

Ta wierna przyjaciółka w innych budziła grozę. W powojennym Związku Literatów Polskich została sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej. Postrzegano ją jako szarą eminencję i fanatyczkę.

Joanna Puchalska w książce *Bo to złe kobiety były. Intrygantki i diabolicie* stwierdza: „Nie lubiano jej, bano się, uważano za sowiecką wtykę”. Pisała donosy na Aleksandra Wata. Czesław Miłosz oceniał ją jako niebezpieczną kobietę. Jerzy Andrzejewski zemdlął ponoć w trakcie wygłaszania referatu na jubileuszu Marii Dąbrowskiej, gdy zauważył, że Broniewska szepcze coś na ucho – być może krytycznego o nim – Pawłowi Hofmanowi, szefowi wydziału kultury KC.

Za sprawą Broniewskiej ze związku literatów usunięto pisarzy, którzy przez pięć lat niczego nie wydali. Oczywiście nie z własnej winy, ale dlatego, że nie pasowali do nowego ustroju: przyjaciółkę i mężę Witkacego Izabelę Czajkę-Stachowicz, poetkę Marię Szpyrkównę, biografę Witkacego Eugeniusza Płomińskiego. Pozbyto się także Marii Kann i Aleksandra Kamińskiego, autora *Kamieni na szaniec*.

Joanna Puchalska napisała: „Wystarczyło narazić się na zarzut odstawania od socrealizmu czy bycia pisarzem katolickim, jak w przypadku Wojciecha Bąka, Władysława Jana Grabskiego i Kazimierza Zenona Skierskiego”.

Broniewska nie oszczędzała pisarzy sympatyzujących z komunizmem. Ważykowi zarzuciła dygnitarstwo, Putramentowi nacjonalizm. Wanda Melcer została ukarana za zgubienie legitymacji, a Jacek Bocheński za brak czujności wobec kolegi, na którego powinien był donieść po powrocie z wyjazdu do NRD.

Uważano, że Broniewska jest niezbyt inteligentna, a pozycję zawdzięcza przyjaźni z Wandą Wasilewską i Julią Brystygier. Plotkowano o jej rzekomych romansach z młodszymi mężczyznami, między innymi z Wojciechem Żukrowskim i Bohdanem Czeszko (narzeczonym jej córki Anny). Była też związana z Franciszkiem Bogatką, bratem Mariana.

Na pogrzebie córki w 1954 roku – podejrzewano samobójstwo – zaintonowała *Międzynarodówkę*. Władysław Broniewski, ojciec Anny, nie podjął rewolucyjnej pieśni. Śpiewali za to Wasilewska z Kornijczukiem.

Spośród lewicowych działaczek, z którymi przecięły się losy Wandy Wasilewskiej, największą karierę zrobiła Julia Brystygier.

W okupowanej przez Niemców Polsce zginęli jej rodzice i rodzeństwo.

Ona została po wojnie dyrektorem Departamentu V w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Rozpracowywała partie polityczne, inteligencję i Kościół. Nadzorowała śledztwa wśród studentów, między innymi młodych żołnierzy batalionu „Zośka” Armii Krajowej, którym bezpodstawnie zarzucono prowadzenie powojennej konspiracji. Uczestniczyła w największych operacjach przeciwko Kościołowi: w oskarżeniu biskupa Czesława Kaczmarka i internowaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego. W latach stalinizmu żadna polska kobieta nie przewyższała jej wpływami.

Zbrodnie, jakich dopuściła się Brystygier, wymykają się jednak prostej opowieści. Złożoną prawdę zastąpił łatwy mit Krwawej Luny. W wielu współczesnych publikacjach pojawia się jako sadystyczna kobieta, ze szczególną, erotyczną przyjemnością torturująca młodych mężczyzn. Ale kiedy przyjrzy się temu wątkowi bliżej, okazuje się, że nie sposób znaleźć choćby jednego wiarygodnego wspomnienia ofiary. Patrycja Bukalska w biografii *Krwawa Luna* napisała: „Jednak możliwe, że historie o przesłuchaniach z użyciem pejcza i szuflady zgniatającej jądra są tylko częścią otaczającej Lunę czarnej legendy”.

Krwawa Luna to jeden z mitów, który fałszuje prawdę o stalinizmie. Sprowadza terror bezpieki wyłącznie do tortur fizycznych. Symbolami owego mitu był, obok pułkownik Brystygier, pułkownik Józef Różański. Tyle że z tej pary urodzonym sadystą był on, co potwierdzają liczne relacje. Julia Brystygier działała w bardziej wyszukany, choć równie bezwzględny sposób – poddawała torturom psychikę aresztowanych. Przekonywała, zastraszała, przekupywała. Ale nie biła.

Do jej wizerunku dokleiła się też legenda osoby wyuzdanej, co chwila zmieniającej partnerów, żyjącej nawet z kilkoma naraz. Przy czym wcale nie jest oczywiste, że ową czarną legendę tworzyli przeciwnicy ideowi Brystygier. Być może to zasługa jej współpracowników, mężczyzn, dla których dominacja kobiety była nie do zniesienia.

Po ucieczce na Zachód funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józef Świątko opowiadał w Radiu Wolna Europa, że Brystygier sypiała z Bermanem i Bierutem. Ale wiele relacji Świątko przesyconych jest erotycznymi szczegółami z życia komunistycznych wyższych sfer, według



niego zakłamanych i wyuzdanych. Szczególnie mocno eksponują rzekome erotyczne przygody Brystygier właśnie i aktorki Niny Andrycz, żony Józefa Cyrankiewicza.

Patrycja Bukalska twierdzi: „Możliwe, że to właśnie jej koledzy z bezpieki rozpuścili plotkę o »Krwawej Lunie«, nie mogąc znieść kobiety, która ich zdominowała i przewyższała wpływami. Mogli się czuć przez nią zagrożeni i na polu zawodowym, i – o ile prawdą są historie o jej licznych kochankach – seksualnym. To raczej ta specyficzna mieszanka władzy i seksualności, a nie szczególne metody śledcze, stworzyła czarną legendę »Krwawej Luny«. Tak jakby sam obraz kobiety rządzącej w bezpiece, stojącej znacznie wyżej niż wielu mężczyzn, nie wystarczał, nie był sam w sobie wystarczająco szokujący. Jakby trzeba było do niego dodać i przemoc, i seks. Jakby Luna nie mogła być po prostu ważna i groźna, musiała jeszcze być rozpasana, zboczona, wulgarna, sadystyczna”.

Julii Brystygier przypisano po latach jeszcze jedną rolę – nawróconej grzesznicy. Według tej legendy nie tylko odwiedzała na emeryturze zakład dla niewidomych w Laskach (co było prawdą), ale wskutek tych wizyt przejrzała na oczy, uwierzyła i przyjęła chrzest. Ale także tej wersji nie potwierdzają żadne dokumenty.

Wasilewską i Brystygier metaforycznym węzłem splotła szczególna niechęć, jaką darzyli obie zarówno przeciwnicy ideowi, jak i współtowarzysze. Wynikająca z płci, nie z czynów. Dwie demoniczne kobiety zrodziły się bardziej z wyobrażeń niż z faktów.

Zupełnie inaczej niż Julii Brystygier potoczyły się losy największej lwowskiej konkurentki Wandy Wasilewskiej, Elżbiety Szemplińskiej. Przeszła drogę od fanatyczki rewolucyjnej – jak ją określano – do religijnej. Sowietci wywieźli ją na wschód: Samarkanda, Kujbyszew, Taszkient. Na zsyłce zmarł jej syn. Po wojnie wróciła z mężem do Polski. Zarówno ją, jak i jej męża Zygmunta Sobolewskiego uważano za wypróbowanych towarzyszy, więc wysłano ich na placówkę do Luksemburga. Tymczasem oni odmówili powrotu stamtąd i osiedli najpierw we Francji, a później w Maroku. Tam Sobolewski wygłaszał dla miejscowej Polonii antykomunistyczne odczyty. Zginął w 1951 roku, na morzu, podczas rejsu z Casablanki do Grecji po paszporty. Jego ciało, wyrzucone na skały,

pochowano jako NN (zidentyfikowano go dzięki ekshumacji). Szemplińska była przekonana, że to robota komunistów.

Zamieszkała w Paryżu, żyła z klejenia kopert. W 1956 roku powróciła do Polski, ale już nie do zapalczywej wiary w komunizm. Na starość trafiła do Domu Zasłużonego Kombatanta.

Zabiegała o spotkanie z Aleksandrem Watem po jego powrocie do Polski. Kilkakrotnie odmawiał, ale wreszcie się zgodził. Szemplińska rozpacziała, że nie wiedziała, do czego doprowadzi jej wojenna działalność i nowy ustrój. Przyznała, że rzucała oskarżenia na ludzi.

Zaskakuje przeciwstawna zbieżność losów: Wasilewska wiedziała, Szemplińska była wyłącznie przekonana o udziale Sowiec w śmierci męża. Lecz podczas gdy ta pierwsza zaakceptowała fakty, druga, dotknięta doświadczeniem zesłania na wschód Związku Radzieckiego, odrzuciła wyznawaną dotąd ideę.

Przed wojną na dwóch obrazach Witkacy ujął dwoistość charakteru Szemplińskiej. Portret ognistej komunistki spłonął podczas wojny, przetrwał wizerunek pięknej i delikatnej blondynki.

Wasilewska przed wojną współpracowała również z ikoną feminizmu, Ireną Krzywicką, postępową i obrazoburczą kobietą (Witkacy i ją uwiecznił na portrecie). Jednak także ona nie zrobiła w Polsce Ludowej spektakularnej kariery. To nawet szczególnie zaskakujące, wzięwszy pod uwagę to, jak bardzo była przed wojną znana ze swoich postępowych poglądów. Wygłaszała wprawdzie odczyty i prelekcje, ale nowej władzy kojarzyła się z Polską burżuazyjną. Walczyła o prawa kobiet, ale nie okazywała entuzjazmu komunizmowi. Wojna doświadczyła ją boleśnie: zginęli jej mąż, Jerzy, i kochanek, Tadeusz Boy-Żeleński, zmarł ukochany pierwszy syn Piotr. Skupiła się na wychowaniu drugiego, Andrzeja. Powtarzała, że bardziej niż kochanką zawsze czuła się matką.

Chodziła na przedstawienia teatralne – pisała z nich recenzje – ale zniechęciła to, co przed wojną cieszyło ją najbardziej: przerwy w spektaklu. Już nie miała z kim rozmawiać. Wokół były same obce twarze.

Nigdy nie udało się Wasilewskiej zaprzyjaźnić z Marią Dąbrowską, choć po wojnie szerzyła jej kult. Próbowwała ją pozyskać dla Polski Ludowej.

Podczas wojny posyłała jej paczki, jednak Dąbrowska gardziła Wandą Lwowną.

W 1956 roku, podczas kongresu pokojowego w Sztokholmie doszło do niezręcznej sytuacji w hotelu Carlton. Marię Dąbrowską zapytano, czy zna Wandę Wasilewską. „Zrobiłam niecierpliwy i niegrzeczny gest ręką. Czułam całą sobą, że w tym małym marginesie dla możliwości uczciwego zachowania się to jedno przynajmniej mieć muszę, że nigdy nie podam jej ręki, nie będę z nią rozmawiała ani się z nią znała”. Sytuację uratował Jarosław Iwaszkiewicz, który zasłonił sobą Wasilewską i pociągnął Kornijczuka, aby przedstawić go Dąbrowskiej. Stały potem obie – Dąbrowska i Wasilewska – odgródzone Julianem Hochfeldem. Anna Kowalska zapamiętała, że Wasilewska milczała i była straszna jak chmura gradowa.

Kiedy Aleksander Ścibor-Rylski, narzekając, że „Życie Warszawy” mocno skraca jego korespondencje z kongresu, zażartował, że być może poprosi o azyl, Wasilewska wypaliła:

– Nie radzę wam, chyba że pojedziecie gdzieś dalej. Bo my tu będziemy za pięć lat.

Najwyraźniej ta bojowniczką o pokój zamierzała wkrótce uszczęśliwić kolejny kraj przynależnością do Związku Radzieckiego.

Lecz choć jeździła po świecie, nigdy nie spotkała się ze swoim przedwojennym politycznym mentorem Adamem Ciołkoszem ani jego żoną Lidią. Oboje pozostali po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii, kultywując wzorzec politycznej przyzwoitości.

## 9

W 1949 roku opublikowała *W Paryżu i poza Paryżem*.

Relacja Wasilewskiej z podróży do Francji wygląda tak, jakby autorka – w imieniu Związku Radzieckiego – cierpiała na kompleks niższości. Na każdym kroku woła, że wszystko w Moskwie jest lepsze i piękniejsze niż w Paryżu.

„W metro, w ciasnym, brudnym, dusznym paryskim metro zobaczycie urzędniczkę jadącą do domu na przerwę obiadową. Rozkłada na kolanach gazetę, obiera kartofle. Żeby nie tracić czasu. W domu wrzuci się kartofle do garnka i za dwadzieścia minut obiad gotów. Te kartofle nie będą nawet polane mięsnym sosem, możecie być pewni. [...] Byłam w różnych wsiach ZSRR. W kołchozach bogatych i biednych, w pięknych i brzydkich. Ale ręczę, że w całej Ukrainie nie zobaczycie tego widoku, który dziesiątki razy otwierał się przed nami za murem czy parkanem. Brudne, zabłocone podwórze. Obwalony tynk ze ścian. Potargana strzecha. Dziwicie się? Nie, to nie omyłka. Ja się także dziwiłam. Ale właśnie strzecha. Zwyczajna, tylko tyle, że bardzo stara i bardzo sfatygowana”.

Jednak najgorsza okazała się Édith Piaf. „Edith Piaf jest brzydka, odstręczająco brzydka, z fatalną, krótkonogą figurą, z wielką, ciężką, zniszczoną twarzą. Więc może głos? To, co słyszymy, trudno nazwać głosem. Przepite, ochryple dźwięki idą z estrady. [...] Chciałoby się wyleźć na estradę i zapytać tej sali: Bardzo przepraszam, ale nic nie rozumiem. Przyjeżdżam z ZSRR – z kraju, gdzie śpiewaczki mają głos i gdzie człowiek z zerwanymi strunami głosowymi, z chronicznym nieżytem krtani nie odważyłby się produkować przed publicznością. Poza tym, przyjeżdżam z kraju, gdzie publika tłumnie zapełnia sale koncertowe, ale ma wymagania! I zauważa każdą fałszywą nutę i każdy matowy dźwięk, i każdą niedbałość muzycznej frazy... I wśród tej publiczności są ludzie, którzy wcale specjalnie nie zajmują się kulturą muzyczną – pracują w fabryce, pracują w kołchozie, są tak zwanymi prostymi ludźmi...”.

– W Paryżu widziała biedę, w Rosji nie dostrzegała jej nigdzie – opowiada Joanna Szczęsna. – Mówiąc dzisiejszym słownictwem, ona dość szybko znalazła się w bańce informacyjnej. Ale na tych olbrzymich sowieckich przestrzeniach łatwo było czegoś nie zauważać. Jeżeli jeździła samochodem albo jakąś salonką, jeżeli dopuszczano do niej wyselekcjonowanych ludzi, to dostrzeżenie rzeczywistości wymagało pewnego wysiłku. To może być tak jak z naszymi bohaterami – dodaje Szczęsna, która wraz z Anną Bikont napisała *Lawinę i kamienie*, książkę o lewicujących polskich pisarzach. Znali Wandę Wasilewską i przez

dłuższy czas dzielali jej sowieckie złudzenia. – Oni przecież też jakiś czas tkwili w swoich bańkach. Dla każdego z nich czymś innym był przełom, otrzeźwienie, to zdzieranie, jak nazywa Jerzy Andrzejewski, katarakty. Ale ona nigdy jej nie zdarła. Jednak kiedy już wybrała Rosję, kiedy już nie była Polką, to dużo trudniej było o otrzeźwienie, ponieważ przepaść, segregacja między tymi u władzy a tą resztą była dużo większa.

W 1955 roku Wasilewska napisała do Janiny Broniewskiej: „Jasia, jeździliśmy jesienią z Saszą dwa tygodnie po Ukrainie. I wyobraź sobie, siedzę jak ta głupia i nie wiem, co z tym fantem zrobić. Czy widziałas kiedyś wsie (nie jedną, całe dziesiątki) gdzie są wyłącznie murowane chaty (przepraszam: domy) z elektrycznością, gazem, kanalizacją. Szkoły-internaty na 400 sztuk dzieci, hotele dla pracowników ferm, biblioteki liczące 45–50 tysięcy tomów, asfaltowe ulice, kino, teatr?... Czy widziałas kmotków stołujących się we własnej restauracji, nie przychodzących do niej na kieliszek z zagrychą, ale właśnie stołujących się?... Bo ja widziałam, widziałam na własne oczy, jak setki i tysiące ludzi mieszkają i żyją w epoce komunizmu, i to nie jest na księżycu, ale marne tysiąc kilometrów od Kijowa... Jak o tym pisać? Co z tego zrobić, bo ci przecie i tak nikt nie uwierzy, i powie, że jesteś stara zaślepiona wariatka. A przecież widzieliśmy, macali, dotykali, wączali – i to wcale nie była dekoracja teatralna, ale normalne, najnormalniejsze życie z krwi i kości”.

Od dawna widziała już tylko to, co chciała zobaczyć.

Pozostała w niej potrzeba załatwiania polskich spraw sowieckimi rękami. Kiedy w Polsce ukazał się *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka, Wasilewska we wrześniu 1955 roku napisała do Nikity Chruszczowa, który był już przywódcą Związku Radzieckiego: „Uważam, że w Polsce sprawy na froncie kulturalnym źle stoją. Pod hasłami »wolności jednostki«, »wolności twórczości«, »swobody krytyki« prowadzona jest stała wroga agitacja przeciwko marksizmowi, przeciwko ustrojowi Polski Ludowej oraz przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Znajduje to swój wyraz w publikowanych wydawnictwach, w prasie periodycznej, w polityce repertuarowej teatrów. Przesyłam Wam poemat znanego polskiego poety, nagrodzonego orderami i nagrodami państwowymi, członka partii,

ogłoszony 21 sierpnia 1955 roku na pierwszej stronie oficjalnego organu Związku Literatów Polskich – w oryginale i w dosłownym przekładzie”.

Joanna Szczęsna podejrzewa, że Wasilewska tak właśnie rozumiała swoje polityczne obowiązki. Poeta Andriej Wozniesiński wspominał, że kiedy udzielił polskiemu dziennikarzowi niezbyt poprawnego politycznie wywiadu, Wanda Lwowna podsunęła na spotkaniu władz partyjnych z inteligencją ów tekst Chruszczowowi, który od razu zrugął Wozniesińskiego. Po czym zakazano mu druku i wyjazdów zagranicznych.

Może to za sprawą języka coraz mniej – zamiast więcej – pojmowała Wasilewska z polityki?

Nigdy nie była wystarczająco biegła w rosyjskim, by wyrazić subtelniejsze myśli i napisać książkę. Kiedy w ferworze dyskusji z radzieckimi towarzyszami chciała wyrazić się dokładniej, przechodziła na swój zdegenerowany polski.

Obca była też na ulicy. Z nikim w Kijowie nie mogła porozmawiać szczerze w jego ojczystym języku. Nie opanowała przecież dostatecznie ukraińskiego.

– Dla mnie kluczem do Wandy Wasilewskiej są jej transgresje – mówi Agnieszka Mroziak. – Przekraczanie kolejnych granic. Ale transgresje osobiste skończyły się wraz z końcem wojny. Mam wrażenie, że uznała, iż dokonał się przewrót, dokonała się rewolucyjna zmiana, i czas na osobiste transgresje już minął. I sama zaczęła wytyczać granice. Gdy ukazał się *Poemat dla dorosłych*, Wasilewska była wściekła, że dopuszczono do jego publikacji. Mówiła nie jakiegokolwiek krytyce komunizmu. Jeśli chodzi o jej pisanstwo, to niewątpliwie świetnie odnajdywała się w namiętnej krytyce kapitalizmu, zarówno przed wojną, jak i po jej zakończeniu. Natomiast jej literackie obrazy komunizmu są dość sztywne. W zbiorze reportaży *30 dni w Chinach* widać taki ułudzony obrazek: pięknie rozwijające się socjalistyczne Chiny. Jej obserwacje zawarte w tym zbiorze nie przypominają tych przedwojennych reportaży pisanych do „Naprzodu”, o robotnicach z przędzalni. Stworzyła w nich mroczną figurę pająka, fabrykanta i samej fabryki, wysysającego swoje ofiary. Pracownice wijące się gorączkowo niczym muchy schwywane w sieć. A w reportażach z Chin

opisy wizytowanych fabryk są płaskie, nie mają tej samej „mocy rażenia”, nie poruszają czytelnika.

## 10

Wasilewska pod koniec życia często chorowała. Stale narzekała na bóle gardła, co było zapewne rezultatem wygłoszenia niezliczonych przemówień. W 1946 roku przeszła ostry katar żołądka, w 1951 roku bolesne zapalenie nerwów w lewym ramieniu, a latem 1952 roku kolejne zapalenie korzonków nerwowych, z powodu którego przez miesiąc nie mogła chodzić.

W 1954 roku w jej liście do Broniewskiej można odnaleźć ślady depresji: „[...] czy masz kiedy napady czarnej melancholii? Ale takiej czarnej, jak kawa w brzuchu Murzyna w ciemną noc? Jeśli tak, to pomnóż to sobie przez dziesięć, a mniej więcej będziesz miała wyobrażenie, jak to wyglądało. Przy czym okazuje się jeszcze raz, że jesteśmy z krwi, kości i nawozu, a dusza to para, bo na czarną melancholię pomagają zwyczajne pigułki, tylko trzeba je długo i systematycznie zażywać, co też robię. Jednym słowem, na początku lata miałam coś, co się w medycynie nazywa rozstrojem nerwowym, ku czemu całe życie czułam głęboką pogardę i niewiarę – a on jednak istnieje”.

To załamanie nie nastąpiło w chwili największego napięcia emocjonalnego, w czasie wojny. Wtedy Wasilewska przeżywała euforię. Dopadło ją wówczas, gdy pokonała największe przeciwności. Opętało i uczyniło bezradną wobec zwykłego życia. Wasilewska stała się żołnierzem, który bez adrenaliny nie potrafi żyć w spokojnym zwykłym świecie.

„Ja zresztą uważam, że wszystkie moje choroby mają tylko jedną przyczynę, jak śpiewało się w przedwojennej Warszawie »nerwy, przeklęte nerwy, cholera«. Zresztą wszyscy lekarze [...] uprzejmie mi tłumaczą, że to właśnie nienormalne nerwy decydują, jeśli nie o moich zdolnościach literackich, to o ich jakości – i że to jest wrodzone, i powinnam uważać za rodzaj błogosławieństwa to, że zamiast jednego koloru widzę pięć odcieni,

słyszę tykanie kieszonkowego zegarka z trzeciego pokoju, zapach starego kapelusza z drugiego podwórka, i że w ogóle poruszam się na tym najlepszym ze światów jak obdarta ze skóry”.

Może przez tę nadwrażliwość wyolbrzymiała w świecie komunizmu detale, nie dostrzegając panoramy? Zachwycając się wysokimi nakładami książek w Związku Radzieckim, nie zauważała, że wydawać tam można tylko autorów, których akceptuje władza. Ceniąc powszechne i darmowe szkolnictwo, nie widziała, że uczniowie są okłamywani na lekcjach historii.

Żyła na dwóch biegunach: euforii i depresji.

## 11

Czy wszystko w jej życiu musiało potoczyć się tak, jak się potoczyło? Niekoniecznie. Wanda nie była skazana na bunt przeciwko ojcu.

Spośród trzech sióstr najbardziej zwyczajne życie wiodła najmłodsza z nich, Aldona.

Urodziła się w 1908 roku w Krakowie. W starszych klasach gimnazjum należała do samokształceniowej organizacji „Pet”, a po 1926 roku, gdy ta zatraciła postępowy charakter – jak mówiła – a nabrała sanacyjnego, z niej wystąpiła. Maturę zdała w 1926 roku, w Państwowym Gimnazjum Żeńskim w Krakowie. Na studia przyrodnicze wyjechała na Uniwersytet Warszawski.

Aldona należała do Akademickiego Stowarzyszenia Wolnomyślicieli, Akademickiego Koła Przyjaciół Ligi Narodów. Współpracowała (ale nie wstąpiła) z PPS-em i Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego. „Jako sympatyk pomagałam doraźnie znajomym działaczom KPP i MOPR” – wspominała.

Na składki, które wpłacała do MOPR-u, zapracowała korepetycjami podczas studiów. Mimo że ojciec dawał jej pieniądze na utrzymanie i mogła nimi dowolnie dysponować.

Przez całe życie była nauczycielką. Początkowo nie znalazła pracy w Warszawie, więc zatrudniła się w Janowie Lubelskim. Potem w Lublinie, Radzyminie, Warszawie. W 1931 roku wstąpiła do Związku



Nauczycielstwa Polskiego, a w 1937 roku uczestniczyła w strajku nauczycielskim.

Na początku II wojny światowej schroniła się w Związku Radzieckim i nadal pracowała w edukacji. We Lwowie mieszkała niedaleko Wandy. W czerwcu 1941 roku powróciła do Warszawy, potem razem z matką wyjechała na Kielecczyznę. W Marcinkowie, Starachowicach i Wąchocku działała w szkolnictwie konspiracyjnym.

Po wojnie pozostała w oświacie jako ministerialna urzędniczka. Przez dziesięć lat była dyrektorką Departamentu Wychowania Przedszkolnego w Ministerstwie Oświaty. Przewodniczyła Polskiemu Komitetowi Światowej Organizacji Wychowania Przedszkolnego. Zmarła w 1984 roku.

Najstarsza była Halszka. I to ona najbardziej różniła się od Wandy politycznie. Stały po dwóch stronach barykady.

Przyszła na świat w 1899 roku, w Wielkiej Brytanii. Młodsze siostry prawie jej nie znały. W 1922 roku uzyskała absolutorium na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie; wcześniej w Krakowie uczyła się w Akademii Sztuk Pięknych, pasjonowała rzeźbą. Wanda wspominała: „Ze starszą siostrą była duża różnica wieku, ponad 6 lat. Kiedy ja byłam smarkaczem, to ona w gruncie rzeczy była już dorosłym człowiekiem. Ja miałam 13, 14 lat, a ona 19–20. Przy czym ona od razu po zdaniu matury wyjechała do Wilna na studia i do pracy. Potem nasze życie poszło całkowicie po innych torach. Ona miała zawsze wojskowe ciągoty. Brała udział w walkach o Lwów w 1919 roku, następnie pracowała stale w P. W. jako instruktor. Mieszkała w Wilnie, a potem we Lwowie, więc w gruncie rzeczy bardzo mało spotykałyśmy się. To było całkiem inne życie”.

Halszka uczyła się w gimnazjum Marii Ramułtowej. Działała w harcerstwie.

W listopadzie 1914 roku trafiła do służby pomocniczej w kolonii wypoczynkowej I Brygady Legionów pod Jabłonkowem. W marcu 1915 roku przydzielono ją do sanitariuszek I Brygady w Kętach, a potem wysłano do Wiednia, do Gospody dla Legionistów. Przybytek przy ulicy Weyringergasse 14, założony przez Komitet Pań, wydawał tanie posiłki, oferował noclegi, wypożyczał książki, wypłacał zapomogi.

Halszkę nazywano też Haliną. Mierzyła 179 centymetrów. Twarz owalna, włosy blond, oczy szare. W przeciwieństwie do ponurej Wandy na zdjęciach często uśmiechnięta.

Całe życie spędziła w mundurze, nawet jeśli nie wkładała go ze względów konspiracyjnych albo towarzyskich. Jeden epizod był szczególnie – przebrana za mężczyznę dowodziła patrolem telefonicznym.

Były takie polskie żołnierki podczas I wojny światowej – nazywano je, jak wiemy, „Grażynami” – ale kobiece wojskowe tradycje sięgają powstania listopadowego. Pod męskim ubiorem – choć nie zawsze – i odpowiadającym mu zachowaniem ukrywały swoją płć Józefa z Kulczyckich Rostkowska, Magdalena Wojciechowska, Tekla Sobolewska, Barbara Bronisława Czarnowska, Waleria Dębicka i jej towarzyszką (jedna z nich mówiła o sobie, używając rodzaju męskiego).

W wojnie 1920 roku Halszka Wasilewska nie uczestniczyła z powodu choroby płuc.

W 1922 roku została instruktorką Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Od 1928 roku komendantką Okręgu PWK we Lwowie. Mieszkała w willi zaprzyjaźnionej dentystki na ulicy Zadwórzeńskiej 49. Tu właśnie na początku 1939 roku przygarnęła Wandę.

Prowadziły już zupełnie odmienne życia: Wanda współpracowała z sowieckim okupantem, Halszka konspirowała przeciwko niemu.

Po wejściu wojsk radzieckich do Lwowa, w październiku 1939 roku Halszka wstąpiła do Służby Zwycięstwu Polski. Nosila pseudonim „Krystyna”. Zajmowała się kurierami. Aleksander Klotz, jeden z żołnierzy podziemia niepodległościowego, zanotował (*Zapiski konspiratora 1939–1945*): „Na terenie Lwowa organizacje kobiece miały swą »zadrę« – ulicę Zadwórzeńską. Jednym z filarów kobiecych szeregów była mieszkająca na wymienionej ulicy – Halszka. Halszka była oparciem dla wszystkich pewiaczek, na Halszkę kierowane były przez Warszawę wszystkie kurierki”.

Willa na Zadwórzeńskiej była zatem i centrum kurierskim polskiego podziemia, i biurem Wandy Wasilewskiej. A wreszcie miejscem śmierci Mariana Bogatki. Kiedy zginął, Halszkę dla bezpieczeństwa sprowadzono

do Warszawy. Została referentką wyszkolenia w Szefostwie Wojskowej Służby Kobiet Komendy Głównej zwz.

Aresztowano ją w łapanie ulicznej 29 października 1943 roku. Podobno ze względu na wysoki wzrost Niemcy podejrzewali, że jest szwedzkim szpiegiem. Trafiła na Pawiak, a potem do Ravensbrück. Po wyzwoleniu obozu dowodziła, awansowana do stopnia majora, 2 Batalionem Pomocniczym Służby Wojskowej Kobiet przy I Dywizji Pancernej generała Stanisława Maczka w Meppen. Dwukrotnie otrzymała Krzyż Walecznych, Krzyż Niepodległości i Medal za Wojnę. Po wojnie zamieszkała w Szwecji, potem resztę życia spędziła w Wielkiej Brytanii. Po korespondencyjnym kursie pracowała jako kreślarka. Zmarła w 1961 roku. Pochowano ją na cmentarzu w Eccleshall w okolicach Stafford.

Najstarsza z siostr Wasilewskich pozostała samotna. Nie miała męża, dzieci.

Wanda i Halszka to politycznie i geograficznie, za sprawą żelaznej kurtyny, dwa krańce świata. Po Halszce pozostała zaledwie garstka biograficznych wiadomości układających się w encyklopedyczną iluzję losu człowieka. Przyzwoitość najwyraźniej nie ma dla historii szczególnego znaczenia.

Dziś Wanda to renegatka, którą przeklina wielu Polaków, zaś Halszka – bohaterka, o której mało kto pamięta.

## 12

Wanda Wasilewska politycznie umierała dwukrotnie. Najpierw w 1945 roku, kiedy pożegnała się z rolą polskiej patriotki. Po raz drugi w 1956 roku, gdy XX Zjazd KPZR pogrzebał jej wiarę w boskość Józefa Stalina. Po tym wydarzeniu nawet sowiecki świat stał się dla niej obcy.

Dostrzegając niedostatki Związku Radzieckiego, uznawała, że to wypaczenia. Że to drobnostki w wielkim dziele budowy nowego świata. Nigdy nie pojęła, że owe patologie to nie wyjątki, ale sama istota komunizmu. Aż wreszcie przestała rozumieć cokolwiek.

Komunizm akceptowała w jednym tylko wydaniu – stalinowskim. Tymczasem tamten świat się rozpadł. Kiedy zmarł Stalin, w Moskwie władzę przejęli natychmiast ci sowieccy komuniści, których celem było zniszczenie spadku po wodzu. Choć przecież dopiero co byli jego najbliższymi współpracownikami – jak choćby nowy przywódca partii Nikita Chruszczow.

Marci Shore zapytała Ewę Wasilewską o to, jak Wanda przyjęła referat Chruszczowa.

„Rozrachunki z samą sobą”. Tak Ewa oceniła milczenie matki w tej sprawie.

„Córka chyba to rozumiała. Zanim wyszłam, Ewa Wasilewska powiedziała mi, że płakała, kiedy umarł Stalin. »Choć szybko się uspokoïłam. Te ślady sowietyzacji pozostaną w nas do końca i zawsze będą nas odróżniać od ludzi Zachodu«”.

Pół roku przed śmiercią Wanda Wasilewska przyjechała do Polski i złożyła ostatnią wielką relację gronu partyjnych historyków. Ale ten PRL nie był już jak Polska Ludowa z jej opowieści. Po śmierci Bieruta do władzy powrócił Gomułka – i zabronił uroczystych obchodów trzydziestej rocznicy przedwojennego strajku szkolnego.

W upalnym lipcu 1964 roku poczuła się tak słabo, że z Plut wróciła do Kijowa. Zmarła na zawał serca 29 lipca. Dzień później informację o jej śmierci podała „Trybuna Ludu”.

Wanda Wasilewska spoczęła w wymyślonym przez siebie Związku Radzieckim, a nie w Polsce. Ale nie chciała, aby obok leżał jej radziecki mąż (zmarł osiem lat później) Ołeksandr Kornijczuk.

W jej pokoju pozostała na ścianie plakietka 1 dywizji, a na półce góralski Chrystus Frasobliwy zżerany przez korniki.

## Epilog

A może Wanda Wasilewska zrozumiała, że jako kobieta nigdy nie odegra w powojennym męskim świecie głównej roli? Gdy siadałem do pisania tej książki, pierwszym, co przyszło mi do głowy, było sprawdzenie, kiedy jakakolwiek kobieta znalazła się w najwyższych polskich rządzących gremiach.

Za życia Wandy Wasilewskiej w Biurze Politycznym KC PZPR (i wcześniej KC PPR), jednym z najważniejszych centrów władzy, nie było żadnej. Pierwsza – robotnica Zofia Grzyb – znalazła się w jego składzie dopiero w 1981 roku. Dziś już pewnie mało kto pamięta, że później w Biurze Politycznym zasiadły także nauczycielka Iwona Lubowska, techniczka-chemiczka Gabriela Rembisz i włóknianka Zofia Stępień.

Cztery kobiety wobec dziewięćdziesięciu mężczyzn w całej historii Polski Ludowej!

Kobiety sprawowały mandat poselski w polskim Sejmie (jak Wasilewska w Radzie Najwyższej ZSRR). Bywało ich procentowo więcej niż w parlamentach niektórych krajów zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych, ale zdecydowanie mniej niż w państwach skandynawskich rządzonych przez socjaldemokrację. Zresztą funkcja parlamentarystki niewiele miała wspólnego w krajach komunistycznych z najwyższą władzą. Panie bywały dyrektorami, sekretarzami wojewódzkimi, przewodniczyły organizacjom. Pierwszą w dziejach PRL-u ministerką została Zofia Wasilkowska, w latach 1956–1957 szefowa resortu sprawiedliwości.

W historii komunizmu kobiety nie odegrały zbyt dużej roli. Istotnie znaczyły politycznie tylko Róża Luksemburg, Dolores Ibárruri oraz pierwsza na świecie ministerka Aleksandra Kołłontaj, zapamiętana przez powiedzenie, że seks jest czymś tak zwyczajnym, jak szklanka wody, co utwierdzało w przekonaniu, że komuniści lekceważą normy obyczajowe. W Polsce przedwojennej zapomniana już Maria Koszutska, podczas

okupacji Małgorzata Fornalska, a po wojnie owiana ponurą legendą Julia Brystygier.

Postępowość nie oznaczała dla komunistów zerwania z patriarchalnym wizerunkiem świata. Bolszewicy czasów Lenina uważali nawet, że ruchy emancypacyjne to narzędzie wrogów klasowych. Ale taki opis jest ahistoryczny. Lewica walczyła o równouprawnienie w życiu, nie w polityce. Aborcję w Związku Radzieckim zalegalizowano już w 1920 roku (choć znowu jej zakazano w 1936 roku). Ułatwienie procedury rozwodowej, przeciw forma wyzwolenia od niewzruszalnej podległości tradycji, spowodowało, że wskaźnik rozwodów w Związku Radzieckim w latach dwudziestych ubiegłego wieku był 3 razy większy niż w Niemczech, 3,56 razy niż we Francji i 26 razy niż w Anglii i Walii. Jednak procedurę rozwodową znowu utrudniono w 1936 roku. Państwo zdecydowało, że dobru dzieci zawsze służy pełna rodzina. Bolszewicy w pierwszych latach sprawowania władzy przyznali prawa wyborcze kobietom, choć nie wszystkim – wyłącznie tym wywodzącym się z proletariatu albo z włościństwa. W latach stalinizmu ucichły głosy mówiące o wolnej miłości, a nabrały znaczenia państwowotwórcze opinie o rodzinie jako podstawowej komórce społeczeństwa. Równouprawnienie dotyczyło zatrudnienia i praw politycznych. O obowiązkach domowych nie wspomiano.

W okresie NEP-u powstało powiedzenie, że kobiety są pierwsze do zwalniania, ale ostatnie do zatrudniania. Na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku w ZSRR wśród zarejestrowanych bezrobotnych było 62 procent kobiet. Później ten odsetek jeszcze urósł.

Kobiety wkraczały do polityki, choć ich udział wciąż był nieproporcjonalny. Pomiędzy 1946 a 1948 rokiem ich odsetek w Polskiej Partii Robotniczej wzrósł z 10 do 20 procent. Członkiń Komitetu Centralnego PPR w latach 1944–1948 było 46, czyli 18 procent.

W czasach stalinizmu, okresie największych represji w historii Polski Ludowej, kobiety bywały maltretowane w aresztach Urzędu Bezpieczeństwa na równi z mężczyznami. Ale jednocześnie był to okres ich najsilniejszej emancypacji. Dla komunistów miarą postępu był fakt, że w pierwszych latach Polski Ludowej kobiety mogły podejmować

zatrudnienie w ciężkich męskich zawodach: górnik, hutnik, motorniczy, spawacz, traktorzysta (co promował słynny plakat „Kobiety na traktory”). Pojawiły się nowe słowa: górniczka, hutniczka, murarka. Sprzyjał temu fakt, że po wojnie brakowało mężczyzn do pracy. Choć nawet dziś katalog tych zawodów może zaskakiwać, wskazuje na istotne cechy emancypacji kobiet: przeprowadzkę ze wsi do miast i zdobywanie wykształcenia, co oznaczało awans społeczny. Zasady równości płci na roli w 1950 roku podyktowało Biuro Polityczne KC PZPR: „Rzeczywiste równouprawnienie kobiety wiejskiej możliwie jest bowiem tylko w spółdzielni produkcyjnej”.

Czy to jednak na pewno była zasługa nowego systemu władzy i równościowej ideologii? Podobny proces przebiegał podczas I wojny światowej i niedługo po niej – wówczas również wiele kobiet podejmowało pracę po raz pierwszy. W obu okresach powojennych przyczyna tych zmian była podobna: służba w wojsku i śmierć mężczyzn w okopach, co skutkowało ich brakiem na rynku pracy.

Kobiety niekiedy uważały wręcz pracę w kopalniach na dole, do której je dopuszczono, za lepszą, bo zmechanizowaną, niż dotychczasowe zajęcia przy taśmociągach albo spinaniu wagonów, niskopłatne i lekceważone.

Emancypacja kobiet w pierwszych powojennych latach oznaczała także niespotykaną wcześniej swobodę seksualną, którą spora część społeczeństwa utożsamiała z rozwiązłością. Kiedy jednak dziewczęta wyrwały się całkowicie spod kontroli mężczyzn – podejmowały życie seksualne jako panny, piły jak rówieśnicy – do akcji wkraczały państwo i Kościół. W Zambrowie działacze partyjni przerażeni „rozpasaniem” robotnic wezwali na pomoc ojców, aby ci wpłynęli na córki swoim autorytetem. Jednocześnie duchowni potępiali je z ambony, bowiem korzystając z niezależności, zapomniały, że przede wszystkim powinny być żonami i matkami. Jeszcze mocniejsze zarzuty postawiono junaczkom Służby Polsce. Wizytująca urzędniczka ministerstwa oświaty zanotowała: „Brygada żeńska ma w Gdańsku opinię »domu publicznego«, z którego korzystają w pierwszym rzędzie marynarze”.

Po 1956 roku tendencje równościowe wyhamowały, choć nadal rosła liczba kobiet pracujących poza domem. W 1950 roku zajmowały 30 procent wszystkich etatów, a pod koniec PRL-u 45 procent. Ale powrócił podział na

zawody męskie i żeńskie, gorzej opłacane. Ten wzrost zatrudnienia wykorzystał Władysław Gomułka do wytłumaczenia faktu, że przestała rosnać średnia płaca. To, że kobiety zarabiają mniej od mężczyzn, wydawało się oczywiste i normalne.

Choć w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku oficjalnie propagowano hasło „Ludwiku, do rondla!”, zachęcające mężczyzn do pomocy w pracach domowych, niekiedy w prasie pojawiały się publikacje podszyte obawą przed „inwazją Amazonek”. Kolejne etapy PRL-u coraz bardziej zdecydowanie powracały do idei tradycyjnej roli kobiety w życiu i rodzinie. W 1973 roku w „Trybunie Ludu” tytuł rubryki „Sprawy kobiece” zamieniono na „Portret matki”.

W powojennej Polsce dziewczęta awansowały edukacyjnie. Szczególnie było to widoczne w szkolnictwie ogólnokształcącym, w mniejszym stopniu w zawodowym, skierowanym przede wszystkim do chłopców. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku paritet studentów i studentek wynosił pół na pół, choć kobiety wciąż rzadziej kończyły studia.

W PRL-u Dzień Kobiet (świętowany przed wojną 19, po wojnie 8 marca) stał się własną karykaturą. Temat równouprawnienia nie istniał, istniały goździki i rajstopy.

Zachodziła wyraźna zależność: im więcej władzy w Polsce mieli komuniści, tym mniejsze stawały się wpływy kobiet (stąd tuż po wojnie były one silniejsze niż w epoce Gomułki czy Gierka). Pierwszą Polką na najwyższym stanowisku – premierki – została Hanna Suchocka, już po upadku Polski Ludowej. Komuniści pod tym względem byli wręcz bardziej zacofani niż reszta świata. Za Gomułki w Polsce rządzili wyłącznie mężczyźni, podczas gdy premierką Indii była Indira Gandhi. Za Gierka na czele rządu Izraela stała Golda Meir. Propagandowym straszakiem kapitalistycznej nieczułości schyłkowa komuna obwołała premier Margaret Thatcher. Postępowość komunistów kończyła się zatem z jednej strony na progu domu, a z drugiej na progu urzędu. Chętnie realizowali oni ideę równouprawnienia w pracy, ale nie u władzy.

Jak niemal wszystko w PRL-u, feminizm był sterowany odgórnie (przede wszystkim za sprawą Ligi Kobiet Polskich). To jedna z istotnych różnic w stosunku do ruchów równościowych na Zachodzie. Jego polskie wydanie



oznaczało promowanie wśród kobiet męskich zawodów w czasie, gdy było to korzystne dla państwa, a zwracanie uwagi na ich rolę odgrywaną w rodzinie, gdy rządzący uznawali to za ważniejsze dla kraju. Zawsze decydowali o tych tendencjach mężczyźni. Antykomunistyczne podziemie, i katolicko-narodowe, i lewicowe, nie zajmowało się prawami kobiet. Niezależnych od władzy feministek nie sposób dostrzec w historii Polski Ludowej.

W pewnym sensie Wanda Wasilewska pogodziła się z regułami patriarchalnego świata. Po wojnie przecież musiała wybrać: albo zamieszkanie z Kornijczukiem w Polsce, albo w Związku Radzieckim. Poszła za mężem.

Na dokładkę jakby podświadomie wpisywała się w propagandowo przypisaną kobietom rolę, która po wojnie nakazywała im odpoczynek w domowym zaciszu, gotowanie obiadów, pielenie grządek.

Ideowo stawała się cieniem swoich mężów: socjalistów Romana Szymańskiego i Mariana Bogatki oraz radzieckiego komunisty Ołeksandra Kornijczuka. Chyba że wolimy powiedzieć, że dobierała sobie mężów według aktualnych przekonań.

Niektórzy – tak różni jak Jakub Berman i Adam Ciołkosz – dostrzegali w Wasilewskiej skłonność do popadania w skrajności. Obaj przypisywali to kobiecości. Jeżeli nawet dziś nie zgadzamy się na takie stygmatyzowanie płci, to i tak prawdziwa pozostanie obserwacja, że Wasilewska w swoich emocjach i ocenach bywała gwałtownie ekstremalna.

Zło rodzi się z fanatycznego dobra – mógłby zaświadczyć jej życiorys hasłem krótkim jak z transparentu. Z postępowej przedwojennej socjalistki i – w pewnym utajeniu – feministki narodziła się komunistka. Fizycznie i psychicznie przekroczyła granicę we wrześniu 1939 roku.

Może przełamywanie przez nią kolejnych rubieży drażniło?

Agnieszka Mroziak opisuje: „Gest przekraczania granic – owa transgresyjność Wasilewskiej – zasługuje jednak na uwagę nie tylko w kontekście dyskusji biograficznej, prywatnej, ale też politycznej i kulturowej: oto pewien potencjał symboliczny, tkwiący w tej postaci, uczynił ją szczególnie »atrakcyjną« dla różnych władz. Nadpisywały one na

niej własne treści, a ich sens zmieniał się w zależności od sytuacji politycznej. Szczegółowa analiza jej biografii – nieustannie przepisywanej, aktualizowanej, korygowanej – pozwala spojrzeć na Wasilewską jako na swoistą »postać liminalną«, służącą do odmierzania granic różnych okresów politycznych czy stanowisk ideologicznych. W stalinizmie zrobiono z niej ikonę rewolucji, figurę postępu, symbol przemiany Polski burżuazyjnej w Polskę ludową; ruch wpisany w jej życie stawał się tym samym alegorią ruchu przenikającego całe społeczeństwo. Przy okazji różnych »zwrotów patriotycznych« akcentowano dla odmiany jej zaangażowanie w działalność wojskową i społecznikowską, reaktywując skojarzenia z symboliką romantyczną, narodową: w długim ciągu takich skojarzeń Wasilewska »wyzbywała się« munduru pułkownika Armii Czerwonej, a stawała się po prostu kobietą-wodzem armii – kolejnym wcieleniem Mickiewiczowskiej Grażyny, Emilii Plater, polską Joanną d’Arc. Z kolei dla przeciwników kursu politycznego, z którym się utożsamiała lub też była utożsamiana, uosabiała po prostu »potworność świata bez granic«, »horror« wynikający właśnie z tego, że »wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu«, »patologiczność« komunizmu jako systemu »zaburzonych norm«”.

Myśląc o wyborach, jakich dokonywała Wanda Wasilewska, powinniśmy pamiętać, że nie jesteśmy tak dobrzy, jak dziś o sobie sądzimy, ani tak źli, jak ocenią nas przyszłe pokolenia. Diagnoza Wasilewskiej dotycząca przedwojennej Polski wydaje się poprawna, jednak kurację wybrała fatalną. W jej literackim zainteresowaniu problemami społecznymi kryje się przy tym paradoks. Cała jej żarliwa obrona ludzi nękanych w II Rzeczpospolitej, całe jej potępienie – często słuszne – możliwe było również dzięki temu, że owa II Rzeczpospolita na to pozwalała. To wielka różnica w porównaniu z Polską jej marzeń, Polską komunistyczną, która krytykować pozwalała tylko to, co sama uznawała za godne potępienia. W PRL-u, w oficjalnej prasie, Wanda Wasilewska nie zdołałaby zamieścić płomiennego artykułu w obronie polskich więźniów politycznych. Mimo że i w II Rzeczpospolitej, i w PRL-u działała cenzura.

Styl jej powieści najlepiej odpowiadał komunistycznej rewolucji. Zdania okopywały się na literackim froncie, maszyna do pisania była karabinem

wystrzeliwującym słowa. Ale kaliber tych kul niezbyt odpowiada armii współczesnych czytelników.

Historia tej kobiety potoczyła się tak, jakby nigdy nie było prawdziwej Wandy Wasilewskiej, a były tylko dwie opowieści o niej.

Nie była kontrowersyjna. Przeciwnie, była jednoznaczna. Całkowicie czarno-biała, pozbawiona odcieni szarości. Były dwie jednoznaczne Wasilewskie, tyle że zależne nie od niej, ale od tego, kto o Wandzie opowiadał.

Jej dwa życiorysy od pewnego momentu – od września 1939 roku – biegną równolegle, nie przecinają się w żadnym punkcie. Dla jednych to bohaterka, dla drugich renegatka. Żadne argumenty nie zmieniają niczyjego punktu widzenia, bo oceny Wasilewskiej wynikają mniej z tego, kim była ona, a bardziej z tego, kim są oceniający. Ci nigdy się ze sobą nie porozumieją.

Każda z tych dwóch opowieści o Wandzie Wasilewskiej jest bardziej jednoznaczna niż ocena PRL-u. W historii Polski Ludowej były rozdziały, które niemal każdy, bez względu na przekonania, traktuje podobnie: zbrodnie stalinizmu, likwidacja analfabetyzmu, strzały na Wybrzeżu w 1970 roku, umowa graniczna z zachodnimi Niemcami. Ale począwszy od 17 września 1939 roku w życiu Wandy Wasilewskiej nie było niczego, co większość Polaków nazwałaby tak samo.

Przeciwnik Wasilewskiej nigdy nie uzna jej za patriotkę, choć stała na czele ZPP. Zwolennik nigdy nie dostrzeże, że we wrześniu 1939 roku została sowiecką kolaborantką. Przeciwnicy nie zaakceptują, że jej lewicowość budowała przedwojenna Polska – pozbawiając ją pracy, przesłuchując w sprawach politycznych. Zwolennicy nie pojmą, że kiedy jej ojczyzną stał się Związek Radziecki, wyrzekła się Polski. Nawet zamykanie oczu na sowiecką prawdę pozostaje dla nich ogromną zaletą. Nazywają je realizmem.

Apologeci powiedzą, że zagarnięcie polskich wschodnich ziem przez Związek Radziecki to polityczny dar od losu, bo po wojnie powstała Polska jednorodna, pozbawiona sporów narodowościowych. Wywózki Polaków to akcja uzasadniona obawami o ich lojalność po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Powstrzymanie się z pomocą powstańcom warszawskim to

decyzja oczywista, bo powstanie było wywołaną przez rząd emigracyjny awanturą. Oponenci taki sposób myślenia nazwą zdradą Polski.

Bohaterką była dla setek tysięcy Polaków, którzy uważali, że wyprowadziła ich z domu niewoli. Nigdy nie kochali Stalina jak ona, bo to przez niego trafili na zesłanie. Ale Wasilewską pokochali, bo wyrwała ich z przeklętej ziemi. Zmieniła ich życie na lepsze. To bez znaczenia, że postępowała w zgodzie z radziecką polityką międzynarodową. Jednak tych ludzi jest już coraz mniej, więc na obrazie coraz bardziej dominuje czerń.

Czy kiedyś poznamy jedną Wandę Wasilewską?

Nie wiadomo. Przeszłość jest nieprzewidywalna.

# Bibliografia

## Książki

- Bargiełowski Daniel, *Konterfekt renegata*, Komorów: Wydawnictwo Antyk, 1996
- , *Po trzykroć pierwszy. Gen. Michał Tokarzewski Karaszewicz*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm, 2000
- Bebel August, *Kobieta i socjalizm*, Kraków: Towarzystwo Wydawnictw Ludowych, 1907
- Berlingowcy. Żołnierze tragiczni*, redakcja Dominik Czapigo, Warszawa: Wydawnictwo RM, 2015
- Bikont Anna, Szczęśna Joanna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2006
- Broniewscy, Janina i Władysław, *Miłość jest nieprzyjemna... Listy ze wspólnego życia*, opracowanie z rękopisu, wstęp i przypisy Wioletta Bojda, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2014
- Broniewska Janina, *Dziesięć serc czerwonych*, Warszawa: Iskry, 1978
- , *Maje i listopady*, Warszawa: Iskry, 1979
- , *Tamten brzeg mych lat*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1979
- , *Z notatnika korespondenta wojennego*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1981
- Chwedorczuk Sylwia, *Kowalska. Ta od Dąbrowskiej*, Warszawa: Marginesy, 2020
- Cieślakowska Agnieszka J., *Krakowskie lata Wandy Wasilewskiej*, w: *Lewicowy Kraków w okresie międzywojennym*, pod redakcją Anny Kargol, Kraków: Nomos, 2017
- Ciołkosz Adam, *Wanda Wasilewska. Dwa szkice biograficzne*, Warszawa: Wydawnictwo Zbliżenia, 1975 (podziemny przedruk z paryskiej „Kultury”, 1964)
- Ciołkoszowa Lidia, *Spojrzenie wstecz*, rozmowy przeprowadził Andrzej Friszke, Paris: Éditions du Dialogue, 1995
- Dobrowolski Stanisław, Nowacki Tadeusz, *Szkoły eksperymentalne w Polsce 1900–1964*, Warszawa: Nasza Księgarnia, 1966
- Dyskusje ideologiczno-polityczne wśród lewicy polskiej w ZSRR na przełomie 1943/1944 r. (wybór dokumentów)*, wstęp, wybór i opracowanie Eleonora Syzdek, Warszawa: Wojskowa Akademia Polityczna im. F. Dzierżyńskiego, 1985
- Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, redakcja Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarz, Warszawa: Wydawnictwo Neriton, 2008
- Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich po 1918 roku (na tle porównawczym)*, t. 2, redakcja Agnieszka Janiak-

- Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarc, Warszawa: Wydawnictwo Neriton, 2009
- Falkowska Joanna, *Ambasadorki wychowania. Poglądy pedagogiczne polskich kobiet w II połowie XIX i początkach XX wieku*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2018
- Fitzpatrick Sheila, *Zespół Stalina. Niebezpieczne lata radzieckiej polityki*, przekład Karolina Iwaszkiewicz, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2017
- Forma Marzena, *Działalność polityczno-literacka Wandy Wasilewskiej w latach 1939–1943*, w: *Między prawdą a zwątpieniem. W poszukiwaniu obrazu przeszłości*, t. 3, redakcja Robert Majzner, Częstochowa: Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza, 2015
- , *Literatura i polityka w tekście „Ojczyzny” W. Wasilewskiej*, w: *Między prawdą a zwątpieniem. W poszukiwaniu obrazu przeszłości*, t. 2, redakcja Robert Majzner i Łukasz Cholewiński, Częstochowa: Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza, 2014
- Friszke Andrzej, *Państwo czy rewolucja*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2021
- Gajzler Andrzej Maria, *Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (1923–1936). Model młodzieżowego ruchu kulturalno-oświatowego*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP, 1993
- Gross Jan Tomasz, *Studium zniewolenia. Wybory październikowe 22 X 1939*, Warszawa: Wydawnictwo Universitas, 1999
- Grzelak Czesław, Stańczyk Henryk, Zwoliński Stefan, *Armia Berlinga i Żymierskiego. Wojsko polskie na froncie wschodnim 1943–1945*, Warszawa: Neriton, 2002
- Hnatiuk Ola, *Odwaga i strach*, Wrocław: Kolegium Europy Wschodniej, 2015
- Inglot Mieczysław, *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939–1941*, Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1995
- Kałwa Dobrochna, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków: Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica” z siedzibą w Instytucie Historii UJ, 2001
- Kaźmierska Kaja, Pałka Jarosław, *Żołnierze ludowego Wojska Polskiego. Historie mówione*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2018
- Kieszczyński Lucjan, *Represje stalinowskie w ZSRR wobec działaczy polskiego ruchu robotniczego i ich rodzin w latach trzydziestych i połowy czterdziestych*, w: *Oblicza Lewicy. Losy idei i ludzi*, zespół redakcyjny Jolanta Itrich, Jan Kancewicz, Irena Koberdowa, Warszawa: Towarzystwo Naukowe im. A. Próchnika, 1992
- Kisielewski Tadeusz A., *Janczarzy Berlinga, 1. Armia Wojska Polskiego 1943–1945*, Poznań: Rebis, 2014
- Klimecki Michał, *Ukraina i Ukraińcy w latach 1914–2022*, w: Podhorecki Leszek, *Dzieje Ukrainy*, Warszawa: Bellona, 2022

- Klotz Aleksander, *Zapiski konspiratora 1939–1945*, Kraków: Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, 2001
- Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w., zbiór studiów, redakcja Anna Żarnowska i Andrzej Szwarc, t. 1 i 2, Warszawa: Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, 1992
- Korczyński Piotr, *Piętnaście sekund. Żołnierze polscy na froncie wschodnim*, Warszawa: Cyranka, 2023
- Kornat Marek, *Bolesław Drobner w Związku Sowieckim. Refleksje historyka po osiemdziesięciu latach*, w: *Lewicowy Kraków w okresie międzywojennym*, redakcja Anna Kargol, Kraków: Nomos, 2017
- Krakowski szlak kobiet. *Przewodniczka po Krakowie emancypantek*, redakcja Ewa Furgal, Kraków: Fundacja Przestrzeń Kobiet, 2009
- Kraskowska Ewa, *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2003
- Krylova Anna, *Bolshevik Feminism and Gender Agendas of Communism*, w: *The Cambridge History of Communism*, vol. 1, eds. Silvio Pons, Stephen A. Smith, Cambridge: Cambridge University Press, 2017
- Kusiak Alicja, *Narodowa pamięć historyczna a historia kobiet*, w: *Polka. Medium, cień, wyobrażenie*, katalog wystawy w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie 12 maja–31 lipca 2005, Warszawa 2005
- Lewicowy Kraków w okresie międzywojennym*, redakcja Anna Kargol, Kraków: Nomos, 2017
- Lisowski Zbigniew, *Twórczość Wandy Wasilewskiej na tle dyskusji o literaturze proletariackiej oraz w opinii krytyków literackich dwudziestolecia międzywojennego (Referat przygotowany na Sesję Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w związku z 50 rocznicą Rewolucji Październikowej)*, broszura okolicznościowa, Warszawa: Instytut Badań Literackich, 1968
- Łagowski Bronisław, *Polska chora na Rosję*, Warszawa: Fundacja Oratio Recta, 2016
- Mazur Grzegorz, Skwara Jerzy, Węgierski Jerzy, *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa. 1 IX 1939 – 5 II 1946*, Katowice: Wydawnictwo Unia, 2007
- Miłosz Czesław, *Abecadło Miłosza*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1997
- Molenda Jarosław, *Bierut i Wasilewska. Agent i dewotka*, Warszawa: Bellona, 2015
- Montefiore Simon Sebag, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, przekład Maciej Antosiewicz, Warszawa: Wydawnictwo Magnum, 2004
- Mrozik Agnieszka, *Architektki PRL-u. Komunistki, literatura i emancypacja kobiet w powojennej Polsce*, Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2022
- Nowak Rafał K., *Związek Patriotów Polskich w zachodnich obwodach Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (1944–1946)*, Łódź–Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2021
- Pempel Stanisław, *ZWZ–AK we Lwowie 1939–1945*, Warszawa: Bis, 1990

- Polki – bieg przez historię. Emancypantki, bojowniczk, obywatelki*, redakcja naukowa Danuta Waniek, Warszawa–Kraków: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, 2020
- Próchnik Adam, *Kobieta w polskim ruchu socjalistycznym*, Warszawa: Wydawnictwo Wydziału Polityczno-Propagandowego CKW PPS „Wiedza”, 1948
- Puchalska Joanna, *Bo to złe kobiety były. Intrygantki i diabllice*, Warszawa: Fronda, 2017
- Ramułtowa Marya, *Próby polskiej szkoły nowego typu*, odbitka z „Ruchu Pedagogicznego”, Kraków: wyd. nieznany, 1912
- Roszkowski Wojciech, *Historia Polski 1914–2004*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004
- Rowid Henryk, *Szkoła twórcza. Podstawy teoretyczne i drogi urzeczywistnienia nowej szkoły*, Kraków: Gebethner i Wolff, 1931
- Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, zbiór studiów, redakcja Anna Żarnowska i Andrzej Szwarc, Warszawa: Instytut Historyczny UW i Wydawnictwo DiG, 2000
- Shore Marci, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przekład Marcin Szuster, Warszawa: Świat Książki, 2012
- , *Smak popiołów. O dziedzictwie totalitaryzmu w Europie Wschodniej*, przekład Marcin Szuster, Warszawa: Świat Książki, 2012
- Siedlecka Joanna, *Biografie odtajnione. Z archiwów literackich bezpieki*, Poznań: Zysk i S-ka, 2015
- , *Mahatma Witkac*, Warszawa: Wydawnictwo MG, 2014
- Skalimowski Andrzej, *Sigalin. Towarzysz odbudowy*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2018
- Sobór-Świdarska Anna, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2009
- Sroga Alojzy, *Początek drogi Lenino*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1972
- Stańczak-Wiślicz Katarzyna i in., *Kobiety w Polsce 1945–1989. Nowoczesność, równouprawnienie, komunizm*, Kraków: Wydawnictwo Universitas, 2020
- Stańczyk Henryk, Stefan Zwoliński, *Wojsko Berlinga i Żymierskiego 1943–1945*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm, 2015
- Stoczewska Barbara, *Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego*, Kraków: Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2009
- Syzdek Eleonora, *Deklaracja ideowa Związku Patriotów Polskich*, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1983
- , *Działalność Wandy Wasilewskiej w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1981
- , *W jednym życiu tak wiele... Opowieść o Wandzie Wasilewskiej*, Warszawa: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1980
- Topol Andrzej, *Zygmunt Henryk Berling 1896–1980*, Katowice: Uniwersytet Śląski, 1990
- Torańska Teresa, *Oni*, Warszawa: Świat Książki, 1997



- Trznadel Jacek, *Hańba domowa*, Lublin: Wydawnictwo Paweł Skokowski, 1993
- Tuszyńska Agata, *Krzywicka. Długie życie gorszytelki*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2021
- Urbankowski Bohdan, *Czerwona msza albo uśmiech Stalina*, Warszawa: Alfa, 1995
- „*W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali*”. *Polska a Rosja 1939–1942*, wybór i opracowanie Irena Grudzińska-Gross, Jan Tomasz Gross, Warszawa: Wydawnictwo Res Publica & Wydawnictwo Libra, 1989
- Walczeńska Sławomira, *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków: Wydawnictwo eFKa, 1999
- Wanda Wasilewska (1905–1964)*, opracowanie autorskie Eleonora Syzdek, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1979
- Wanda Wasilewska we wspomnieniach*, wybór, wstęp i opracowanie Eleonora Syzdek, Warszawa: Książka i Wiedza, 1982
- Wanda Wasilewska życie i twórczość. Bibliografia w wyborze*, opracowanie Maria Gawarecka, Janina Bliszcz, Koszalin: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela w Koszalinie, 1985
- Waniek Danuta, *Drogi kobiet ku emancypacji (na przykładzie krakowskich postępowych środowisk kobiecych z przełomu XIX i XX stulecia)*, w: *Lewicowy Kraków w okresie międzywojennym*, redakcja Anna Kargol, Kraków: Nomos, 2017
- , *Kobiety lewicy w polskim doświadczeniu politycznym. Tradycje, wartości i tożsamość*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2010
- Wasilewska Wanda, *30 dni w Chinach*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1957
- , *Dzieciństwo*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1967
- , *Goście z całego świata*, Warszawa: wyd. nieznany, 1933
- , *Królewski syn*, Warszawa: Wydawnictwo „Rój”, 1935
- , *Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba*, Warszawa: Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”, 1949
- , *Legenda o Janie z Kolna*, Warszawa: Nasza Księgarnia, 1985
- , *O wolną i demokratyczną*, Warszawa: Wojskowy Instytut Wydawniczy im. Wandy Wasilewskiej, 1985
- , *Ojczyzna*, Warszawa: Czytelnik, 1955
- , *Pieśń nad wodami*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1954
- , *Pisma zebrane*, t. 1–4, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1956
- , *Płomień na bagnach*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1949
- , *Pokój na poddaszu*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1966
- , *Skrzydła u ramion*, Warszawa: Czytelnik, 1954
- , *Szlakiem przygód*, Warszawa: Czytelnik, 1955
- , *Szukam antysemityzmu*, Lwów: Wydawnictwo Wiedza, 1938
- , *Utwory dla młodzieży*, Warszawa: Czytelnik, 1954

- , *W Paryżu i poza Paryżem*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1949
- , *W pierwotnej puszczy*, Warszawa: Iskry, 1954
- , *Wierzy i bruk*, Warszawa: Iskry, 1956
- Wasilewski Leon, *Piłsudski jakim Go znałem*, wstęp Andrzej Friszke, Warszawa: Muzeum Historii Polski w Warszawie, 2013
- Wat Aleksander, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, Warszawa: Czytelnik 1990
- Wawrzykowska-Wierciochowa Dionizja, *Stefania Sempołowska*, Warszawa: Iskry, 1981
- Woźniakowski Krzysztof, „Łańcuch” Elżbiety Szemplińskiej (1941) – zapomniany epizod z dziejów książki i literatury Lwowa czasów II wojny światowej, w: *Kraków–Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki*, t. 7, redakcja Halina Kosętka, Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, 2005
- Zatorska Helena, *Wanda Wasilewska*, Warszawa: Iskry, 1977
- Życie i działalność Stefanii Sempołowskiej*, redakcja Natalia Gąsiorowska, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1960

## Czasopisma

- Beller Robert, *Oficerowie polityczni w wojsku Zygmunta Berlinga*, „Rocznik Otwocki” 2014, t. 13
- Białokozowicz Bazyli, *Wanda Wasilewska – działalność i twórczość (w 75 rocznicę urodzin)*, „Język Rosyjski” 1980, nr 4
- Borwicz Michał, *Inżynierowie dusz*, „Zeszyty Historyczne” 1963, nr 3
- Ciesielski Stanisław, *Masowe deportacje w ZSRR: charakterystyka wybranych aspektów zjawiska*, „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 3
- Cooper Irving S., *Reinkarnacja*, „Przegląd Teozoficzny” 1922, nr 1–2
- Czaykowski Bogdan, *Lwowska szkoła inżynierii dusz*, „Kultura” 1988, nr 4
- Dormus Katarzyna, *Koedukacja – teoria i praktyka na ziemiach polskich na początku XX wieku*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 2004, t. 43
- , *Rozwój koedukacyjnego średniego szkolnictwa ogólnokształcącego w okresie II Rzeczypospolitej*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 2018, nr 4
- Forma Marzena, *Działalność kulturalno-literacka Wandy Wasilewskiej w latach 1934–1945*, „Zeszyty Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej we Włocławku. Zbliżenia Cywilizacyjne” 2014, nr 10
- Głowacki Albin, *Jak zginął drugi mąż Wandy Wasilewskiej – Marian Bogatko?*, „Dzieje Najnowsze” 2021, nr 1
- , *Ogólne założenia sowieckiej polityki okupacyjnej w Polsce*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 1 (12)
- Graczykowska Tamara, *Język cyklu reportaży „Płomień i próchno” Wandy Wasilewskiej na tle polszczyzny radzieckiej*, „Linguistica Bidgostiana” 2005, vol. 2
- , *Rusycyzmy i sowietyzmy we „Wspomnieniach” Wandy Wasilewskiej*, „Linguistica Bidgostiana” 2007, vol. 4

- Grześ Bolesław, *Obrona niezależności Związku Nauczycielstwa Polskiego (65 rocznica zawieszenia działalności ZG ZNP)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2003, nr 1–2
- Jaczyński Stanisław, „*Willa szczęścia*” w *Małachówce. Próby pozyskania przez NKWD oficerów polskich do współpracy politycznej i wojskowej (1940–1941)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2011, nr 3
- Janowski Włodzimierz, *Niepublikowane fragmenty wspomnień Wandy Wasilewskiej z lat 1939–1945*, „Teki Archiwalne. Seria Nowa” 1996, t. 1 (23)
- Jasińska-Kania Aleksandra, *Interdom – międzynarodówka sierot. Autobiografia córki Bolesława Bieruta i Małgorzaty Fornalskiej*, „Odra” 2014, nr 3
- , *Interdom – międzynarodówka sierot. Autobiografia córki Bolesława Bieruta i Małgorzaty Fornalskiej*, cz. 2, „Odra” 2014, nr 5
- , *Moi rodzice. Szczęśliwy miesiąc*, „Odra” 2015, nr 9
- , *Niecodzienna codzienność – pamięć o Lublinie*, „Akcent” 2017, nr 3
- , *Pamięć o Moskwie. Autobiografia córki Bolesława Bieruta i Małgorzaty Fornalskiej*, „Odra” 2013, nr 5
- , *Procent od kapitału. Autobiografia córki Bolesława Bieruta i Małgorzaty Fornalskiej*, „Odra” 2013, nr 4
- Jastrzębski Marcin, *Żydzi w Armii Zygmunta Berlinga*, „Myśl Polska” 2020, nr 43–44
- Kowalski Wawrzyniec, *Stanowisko Polskiej Partii Socjalistycznej wobec zamachu majowego w 1926 roku*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem” 2018, vol. 40, nr 2
- Kristanova Evelina, *Polskie pisma kobiece okresu dwudziestolecia międzywojennego (na przykładzie „Bluszczu”, „Kobiety Współczesnej” i „Pani”)*, „Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych” 2008, nr 15 (60)
- Lampe Rozalia, *Do redakcji „Archiwum Ruchu Robotniczego”*, „Archiwum Ruchu Robotniczego” 1984, vol. 9
- Leszczyńska Joanna, *Wrócić do Polski*, „Przegląd” 2018, nr 25
- Madajczyk Czesław, *Niemieckie dokumenty o sytuacji Polaków pod okupacją radziecką w roku 1940*, „Dzieje Najnowsze” 1991, nr 3
- Mazur Elżbieta, *Działalność Stowarzyszenia Lokatorów „Szkłane Domy” przy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w latach 1927–1939*, „Przegląd Historyczny” 1990, nr 81/1–2
- Motyka Grzegorz, *Kolaboracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1941–1944*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 1 (12)
- Mrozik Agnieszka, *Komunistki i duch transgresji. „Przypadek” Wandy Wasilewskiej*, „Teksty Drugie” 2013, nr 3
- , *Komuniści (nie) mają ojczyzny. Wanda Wasilewska jako polska (anty)bohaterka narodowa*, „Studia Litteraria et Historica” 2013, nr 2
- , *Wywołać z milczenia. Historia kobiet w PRL-u – kobiety w historii PRL-u*, „Teksty Drugie”, 2011, nr 4

- Piątkowski Leszek, *Z dziejów lewicy polskiej w ZSRR (Polski Komitet Narodowy i Centralne Biuro Komunistów Polski)*, „Annales Universitatis M. Curie-Skłodowska. Sec. F: Historia”, 2005, vol. 60
- Pogwałcenie poselstwa polskiego w Moskwie*, „Kurjer Warszawski”, wydanie poranne z 26.11. 1918
- Polak Michał, *Wanda Wasilewska o Katyniu. Przyczynek do pocztu renegatów polskich II wojny światowej*, „Mars” 2002, t. 12
- Putrament Jerzy, *Nowe Widnokreگی*, „Nowa Kultura. Tygodnik Społeczno-Literacki” 1952, nr 4
- Sacewicz Karol, *Sprawa tzw. rosyjskiej delegacji Czerwonego Krzyża w świetle publikacji prasy komunistycznej w Polsce (1918–1919)*, „Przegląd Wschodnioeuropejski”, 2014, t. 5, nr 1
- Shore Marci, *Czysto Babski. A Women’s Friendship in a Man’s Revolution*, „East European Politics and Societies” 2000, vol. 16, nr 3
- Sierocka Krystyna, *Lewicowe czasopisma literackie lat 1918–1939 (refleksje i uwagi)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1979, t. 18, nr 4
- Smoleński Paweł, *Cały długi wiek*, „Gazeta Wyborcza”, 26.11.1996
- Sokół Zofia, *Wizerunki kobiet na łamach tygodnika „Kobieta i Życie” w latach 1946–2002*, „Rocznik Prasoznawczy” 2012, nr 6
- Stępień Przemysław, *Julia Brystygięrowa wobec tworzenia komunistycznych organizacji polskich w ZSRR (Polski Komitet Narodowy i Centralne Biuro Komunistów Polskich)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 2013, z. 91
- Sydor Paweł, *Kobieta a socjalizm. Marksistowska wizja miejsca kobiet w państwie, prawie i społeczeństwie*, „Wrocławskie Studia Erazmiańskie” 2015, z. 9
- Szczęśna Joanna, *Bywszaja Polka*, „Gazeta Wyborcza”, 24.03.2001
- Szumilo Mirosław, *Politrucy od Berlinga*, „wSieci” 2013, nr 38
- Tokarięw Wasilij, *Stalin i Wanda Wasilewska. Dialog limitowany (1940)*, „Przegląd Rusycystyczny” 2007, z. 1
- Waniek Danuta, *Aktywność społeczna postępowych środowisk kobiecych z przełomu XIX i XX stulecia*, „Bezpieczeństwo. Teoria i Praktyka. Czasopismo Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzęwskiego” 2016, nr 4
- Wasilewska Wanda, *Dzieciństwo w latach wojny*, „Pamiętnikarstwo polskie” 1976, nr 1–4
- , *Lata, które minęły (1). W niepodległym państwie*, „Argumenty” 1975, nr 21
- , *Lata, które minęły (2). W niepodległym państwie*, „Argumenty” 1975, nr 23
- , *Lata, które minęły (3). Związki z Podhalem*, „Argumenty” 1975, nr 25
- , *Lata, które minęły (4). Pod więzienną bramą*, „Argumenty” 1975, nr 27
- , *Lata, które minęły (5). Pierwsze utwory*, „Argumenty” 1975, nr 29
- , *Lata, które minęły (6). Wśród krakowskich murarzy*, „Argumenty” 1975, nr 31
- , *Lata, które minęły (7). Zwycięski strajk*, „Argumenty” 1975, nr 33
- , *Lata, które minęły (8). Razem z komunistami*, „Argumenty” 1975, nr 35

Wenklař Michał, *Między obroną wolności a drogą do rewolucji. Strajk nauczycielski 1937 roku*, „Folia Historica Cracoviensia” 2017, t. 23, nr 2  
Wilmański Jerzy, *Kim była Wanda Wasilewska*, „Dziś” 2000, nr 11  
„Wolna Polska. Organ Związku Patriotów Polskich w ZSRR”, roczniki 1943–1946  
Woźniakowski Krzysztof, *Wokół lwowskiej edycji „Pokoju na poddaszu” Wandy Wasilewskiej (1940)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2018, t. 16  
*Wspomnienia Wandy Wasilewskiej*, „Z pola walki”, 1968, nr 1  
*Wspomnienia Wandy Wasilewskiej (1939–1944)*, „Archiwum Ruchu Robotniczego” 1982, t. 7

## **Archiwa**

### **Archiwum Akt Nowych**

Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, Wasilewska Wanda, zesp. 2/158/0, sygn. 9599, t. 1 i 2,teczka osobowa  
Zbiór Akta Alfreda Lampe, zesp. 2/1366/0  
Zbiór Alfred Lampe, spuścizna, zesp. 250/1–3  
Zbiór Akta Leona Wasilewskiego, zesp. 2/390/0  
Zbiór Akta Ryszarda Nazarewicza, zesp. 2/2795/0  
Zbiór Telewizja Polska S.A., zbiór wycinków prasowych, Wasilewska Wanda, zesp. 2/2514/0, sygn. 1/3466  
Zbiór Związek Patriotów Polskich w ZSRR, Krajowa Rada Narodowa, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Wycinki prasowe, sygn. 2/2795/0/3.5.4.1/239  
Zbiór Związek Patriotów Polskich w ZSRR, zesp. 2/130/0

### **Narodowe Archiwum Cyfrowe**

Spotkanie Wandy Wasilewskiej – działaczki komunistycznej – z pracownikami Zakładu Historii Partii przy KC PZPR, sygn. 3/33/0/2/780

### **Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej**

IPN Kr 782/6

Archiwum prywatne Eleonory Syzdek  
Archiwum prywatne Joanny Szczęsnej

## Internet


Hryciuk Grzegorz, *Polacy we Lwowie pod okupacją radziecką i niemiecką w latach 1939–1944*, repozytorium.uni.wroc.pl, bit.ly/3UYAJra, dostęp: 6.04.2023


Możdżeń Stefan, *Założenia ideowe pracy wychowawczej w galicyjskich szkołach ludowych*, pedkat.pl, bit.ly/3GYVUTh, dostęp: 22.01.2023

Trzcińska Izabela, *Teozofia*, tradycjiezoteryczna.ug.edu.pl, bit.ly/3Hpdq1g, dostęp: 22.01.2023

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.

[czarne.com.pl](http://czarne.com.pl)

 Wydawnictwo Czarne

 @wydawnictwoczarne

Sekretariat i dział sprzedaży:

ul. Węgierska 25A, 38-300 Gorlice

tel. +48 18 353 58 93

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

Dział promocji:

al. Jana Pawła II 45A lok. 56

01-008 Warszawa

Opracowanie publikacji: [d2d.pl](http://d2d.pl)

ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków

tel. +48 12 432 08 52, e-mail: [info@d2d.pl](mailto:info@d2d.pl)

Wołowiec 2023

Wydanie I